



*MARISA MACKLE*



*PODNIĘBNY  
KOCHANEK*

## *Rozdział pierwszy*

Od teraz będę sama... albo z Panem Przeciętnikiem.

Nigdy więcej przystojniaków.

Nie.

Im zwyczajniejszy facet, tym lepszy.

Zwyczajni mężczyźni są zawsze wdzięczni.

Tak mi się przynajmniej wydaje.

Dopóki nie poznałam Tima, umawiałam się z olśniewającymi mężczyznami. A Tim nie jest właściwie przystojny. Można go nazwać „przyjemnym dla oka”. Przynajmniej moja matka tak by go opisała. I to pewnie dlatego ani go nie kocham, ani nie pożądam. I prawdopodobnie dlatego nie jest dla mnie ani trochę seksowny. Bo ja nie chcę kochać się z kimś, kogo wszyscy akceptują. Nie ma w tym nic podniecającego.

Moi przyjaciele uważają, że Tim jest kochany. Ale ktoś „kochany” nigdy nie doprowadzi mnie do szaleństwa w łóżku, prawda?

„Kochany” zrobi mi herbatę. Albo kupi chusteczki, gdy się rozchoruję. Świetnie, ale co będzie, jak wyzdrowieję? Hm? Jak będę chciała, żeby ktoś wyskoczył nagi zza zasłony? Co wtedy?

Moja matka uwielbia facetów, którzy potrafią rozmawiać o roślinach. Dlatego lubi Tima. On też uwielbia rośliny, ale na szczęście z nimi nie rozmawia. O ile mi wiadomo.

Na dodatek Tim pracuje w banku. To kolejny powód, dla którego moja matka go lubi. Uważa go za ustatkowanego. Zresztą on taki jest. Ustatkowany i godny zaufania. I trochę nudny.

Mój tato też go lubi.

Tak myślę.

Ale tato niewiele się odzywa, więc w sumie trudno powiedzieć. Moja siostra Ruth uważa, że Tim jest w porządku. I często o tym mówi. Biorąc jednak pod uwagę jej okropny gust, jeśli chodzi o facetów, opinia Ruth absolutnie się nie liczy.

Jedna z moich przyjaciółek mówi, że mam szczęście, że jestem z Timem. Ale to dziewczyna, która cieszy się, że ma dach nad głową, pracę z perspektywą emerytury oraz przyczepę kempingową w Wexford, gdzie co roku spędza wakacje. Bez faceta, oczywiście. Sami widzicie, że chociaż bardzo lubię tę przemiłą osobę, to nie należy ona do tych z gatunku szalonych. Szczerze mówiąc, ją ostatnią poprosiłabym o radę w sprawie związków.

Ja pragnę podniecającego mężczyzny. Takiego, który nie boi się przekraczać granic zwyczajnego życia. Wolnego duchem. Mówiącego rzeczy, które nie chciałabym, żeby ktoś inny usłyszał. A już na pewno nie moja matka.

Chyba nie powinnam tak gadać o Timie. Nie mam po temu żadnych powodów. Poważnie, wszystko jest z nim okej. Byłby nawet przystojny, gdyby pozbył się piwnego brzucha i brązowo-zielonych swetrów. Jednak Tim to Tim. Przynajmniej zgolił tę wstrętną brodę.

Zrobił to dla mnie.

To najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie zrobił.

Ale teraz jestem starsza.

I mądrzejsza.

Już nie interesuje mnie wygląd. Ani facet doprowadzający mnie do szału w łóżku. To takie sztuczne i pokręcone. Kto dba o takie rzeczy, jak otrzymywanie co tydzień kwiatów? Tim zawsze powtarza: „nie ufaj mężczyźnie, który kupuje ci kwiaty. Na pewno coś ukrywa”. Hm. Ciekawe.

Chodziłam kiedyś z facetem z Nowego Jorku.

Z Geoffem.

Szefem reklamy, który pracował na Madison Avenue.

Przysyłał mi kwiaty raz w tygodniu.

I pewnie dwa razy w tygodniu mnie zdradzał.

Ale byłam głupia.

Prawdziwa idiotka.

Cały czas zamieniałam się lotami z innymi dziewczynami.

Tak, jestem stewardesą.

Członkiem załogi pokładowej, jeśli wolicie. Dopóki nie nazywacie mnie „kelnerką” albo „służącą”, wszystko gra. Przepraszam, czy zapomniałam powiedzieć, jak zarabiam na życie? To już wiecie. Pewnie kiedyś was obsługiwałam. A wy nawet na mnie nie spojrzeliście, kiedy ostrożnie nalewałam szklankę gazowanej wody z dwiema kostkami lodu i cytryną. Ale pewnie pomyśleliście sobie, że i tak nie jestem zbyt przyjazną istotą. Założę się, że byliście święcie przekonani, że moja uśmiechnięta mina jest udawana. Tak naprawdę to właściwie cały czas jestem miła. Wobec większości ludzi. Jeżeli nie nastąpiliście mi na odcisk, to też uważam was za miłych. Bo ja zazwyczaj uważam, że wszyscy są mili. Szczególnie po kilku drinkach. Wtedy myślę, że wszyscy są absolutnie cudowni. Chcę ich przytulać, zapisać ich adresy mailowe, żeby rano - już na trzeźwo - napisać przemile listy.

Oczywiście, gdy już wytrzeźwieję, to ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest pisanie maili do nieznanomych z imprezy. Właściwie zawsze jestem przerażona, gdy rano otwieram torebkę pełną adresów mailowych i numerów komórek na biletach i pudełkach po papierosach.

No i naturalnie nigdy nie mam zamiarów na faceta, który wydał mi się najprzystojniejszy. Nie. Nigdy nie wiem, gdzie się on podziewa pod koniec imprezy. Zazwyczaj jak przez mgłę pamiętam, że mówię jakiemuś przystojnia-

kowi, żeby nigdzie się beze mnie nie ruszał. Oczywiście on robi zupełnie odwrotnie... ale nieważne... ciągle się uczę... jeszcze jedno doświadczenie...

Następnym razem jednak, kiedy zobaczę mężczyznę moich marzeń, nie będę piła (w każdym razie nie tak dużo) i postaram się wyglądać ślicznie... Mam nadzieję, że będę szczuplejsza, bo jestem teraz na diecie. A właściwie, to kiedy nie jestem?

O czym to ja mówiłam?

A tak. Nowy Jork i Geoff.

Latałam do Nowego Jorku tam i z powrotem. Z dzbankiem herbaty w ręce. Setki razy. Śpiewałam: „Kawa! Herbata!”. Tysiące razy. A czasami powstrzymywałam pijanych pasażerów przed próbą otwarcia drzwi samolotu.

Wszystko w imię miłości.

A raczej głupoty.

Pewnego dnia postanowiłam zrobić mojemu mężczyźnie niespodziankę.

Tak, to zdecydowanie była dla niego „niespodzianka”. Gdy weszłam do jego mieszkania, jakaś blondynka... wylegiwała się w jego łóżku.

Wyobrażacie sobie ten szok? Geoff powiedział, że wszystko może wyjaśnić. Kazałam mu nie zawracać sobie tym głowy. Teraz myślę, że może powinienam była wysłuchać wyjaśnień. Tylko po to, żeby usłyszeć, co, do cholery, wykombinował. Wiem, że pracował w reklamie, ale musiałby być pieprzonym geniuszem, żeby wymyślić wiarygodną wymówkę.

Jednak byłam zbyt rozbita, żeby siedzieć tam i wysłuchiwać jakiejś bzdurnej historyjki, podczas gdy blondynka by się ubierała. Więc pobiegłam aż na Piątą Aleję, ze strumieniami łez na policzkach. Nie, nie pobiegłam. Poszłam szybkim krokiem, bo tak właśnie wszyscy robią w Nowym Jorku. I może trochę płakałam, ale w moich podróbkach okularów słonecznych Gucciego z Canal Street za dziesięć dolarów wyglądałam całkiem normalnie.

Sama byłam sobie winna. Pozwoliłam mu traktować się jak wycieraczkę. To ja zdecydowałam się na transatlantyckie loty, żeby tylko widzieć się z nim dwa razy w tygodniu. On nigdy nie musiał mnie namawiać. On był panem, a ja jego wiernym pieskiem. Chodzącym za nim wszędzie. Żałosne, wiem. Ale ludzie często z przerażeniem przypominają sobie, jak pozwalali się innym traktować. Ja, niestety, nie jestem wyjątkiem od tej smutnej reguły.

Naturalnie Geoff nigdy nie przyjechał do Irlandii, żeby się ze mną zobaczyć.

Ani razu.

Chociaż twierdził, że bardzo by chciał.

Jego prapradziadek pochodził z hrabstwa Roscommon i Geoff powiedział mi kiedyś, że fajnie byłoby przyjechać i spotkać się z krewnymi.

Ale jakoś nigdy mu się to nie udało.

Kiedy teraz o tym myślę, to dokładnie widzę, gdzie popełniłam błędy. Za bardzo za nim biegałam. Powinnam była rozegrać to na chłodno. Ale tak nie zrobiłam. Powinnam była zostać przy lotach wcześniej rano, zamiast latać cały czas do Nowego Jorku, tam i z powrotem, uganiając się za Geoffem. Ale ja nienawidzę tych naprawdę wczesnych lotów. Są takie nietowarzyskie. Mówię o odprawach o 5:45. Diabelnie wcześnie. Do Frankfurtu lub do Monachium.

Poza tym te loty potrafią być nudne. Pasażerami są głównie mężatki, które muszą wrócić przed lunchem, żeby odebrać dzieciaki. Rozmawiamy więc o pralkach i rosnących kosztach opieki nad dziećmi.

Dobłą stroną porannych lotów jest to, że nie serwuje się alkoholu, a pasażerowie prawie zawsze śpią. Śpiący pasażerowie, jak dzieci, są moimi ulubieńcami.

Najmniej lubię „urlopowiczów”. To tacy ludzie, którzy raz w roku lecą do ciepłego kraju i zwykle rozpoczynają wakacje już w barze na lotnisku. Gdy

wracają do domu, ładują się na pokład w krótkich spodenkach, hawajskich koszulach i klapkach, wciąż na wakacyjnym haju. Gdy lądujemy w chłodnym Dublinie, rzeczywistość dopada ich, gdy tylko otworzą się drzwi, a oni kwiczą: „Jeeezu, ale zimnica!”. Urlopowicze! Czy oni nigdy się nie nauczą? Nocne loty nie są tak złe jak te poranne, kiedy trzeba wstać - no mniej więcej - o 4:00. To straszne wstawać o takiej godzinie. A już szczególnie w weekendy. Okropnie jest jeść śniadanie, gdy wiesz, że twoi przyjaciele po imprezowej nocy objadają się pikantnymi frytkami.

Z jakiegoś powodu w niedziele często obsługuję nocny lot do Brukseli. Zanim zaczniecie się zastanawiać, dlaczego ktokolwiek chciałby lecieć do Brukseli o takiej porze, wyjaśnię, że ci pasażerowie po prostu przesiadają się tam na loty do bardziej egzotycznych miejsc. To tak na wszelki wypadek, gdyby przyszło wam do głowy posądzać naszych polityków o pracę w nadgodzinach!

Znowu się zagalopowałam. Wybaczcie, taką mam tendencję. O czym to ja mówiłam? No tak. O przeciętnych facetach. Przeczytałam kiedyś, że lepiej chodzić z kimś, kto lubi cię trochę bardziej niż ty jego.

Dobra rada. Moi faceci zawsze lubili mnie trochę bardziej. Przynajmniej na początku. Wiecie, jak to jest. Ludzie zawsze potwornie się starają na początku obiecującego związku, prawda?

A potem, po jakimś czasie, po kilku romantycznych kolacjach za dużo, robię się leniwa i zaczynam tyć. I nie chce mi się już nigdzie wychodzić, nie mam ochoty spotykać się z ludźmi. Bo nie mieszczę się w moje ubrania. Wtedy, z jakiegoś powodu, odnawiam mój romans z odtwarzaczem DVD i lokalną pizzerią oraz zapominam przedłużyć członkostwa w fitness klubie.

Potem zaczynam wydzwaniać do „rzeczonego” faceta z prośbami typu:

- Mógłbyś mi kupić fajki, lody i „OK!”, jak będziesz do mnie jechał? Chińszczyzna? Świetnie. Zamów mi warzywa w curry, smażony ryż. A, i kilka sajgonek.

Po jakimś czasie już nie zawracam sobie głowy makijażem, po prostu otwieram drzwi w piżamie, przypominam chłopakowi, żeby wchodząc, nie potknął się o kota i daję mu oszczędnego całusa.

Tak wygląda wszystko mniej więcej tydzień przed tym, kiedy słyszę: „Wydaje mi się, że nic z tego nie będzie”. Powinnam się do tej pory nauczyć. Czy kiedykolwiek czuję, że nadchodzi zerwanie? Nigdy. Nazwijcie mnie naiwną, ale to dla mnie za każdym razem jest szok. Zawsze wydawało mi się, że jak już się „oswoję” z facetem, to on powinien zobaczyć mnie taką, jaka naprawdę jestem.

To ma sens, prawda?

Okazuje się jednak, że wcale tak nie jest.

Więc po kilku tygodniach bezsensownego kręcenia się odkurzam moją wagę, ścinam włosy, kupuję nowe ciuchy, wyłączam odtwarzacz, idę na wieczorne kursy i zaczynam wszystko od nowa.

Potem pewnego wieczoru wychodzę i znowu tańczę, wesoła, otoczona mężczyznami i nagle zauważam, że gapi się na mnie mój ex. Ignoruję go, bo już z nim skończyłam. Spędziłam tyle czasu, przekonując samą siebie, że jest mi lepiej bez niego, że właściwie w to wierzę.

Oczywiście mój były często podchodzi i usiłuje wyjaśniać, jaki to straszliwy błąd popełnił. Ale ja nic sobie z tego nie robię. Moja babcia zawsze mi mówiła, że „nie ma nic bardziej martwego od martwej miłości”, i ja jej wierzę. Kimże ja jestem, żeby wskrzeszać zmarłych?

Jeśli więc jesteś moim byłym i to czytasz, teraz wiesz, dlaczego nie będziemy razem.



Nigdy.

Ale to jest błędne koło. Jak już wyglądam okej, zawsze na horyzoncie pojawia się kolejny przystojniak, deklarujący wieczną miłość. No i oczywiście jestem twarda. W każdym razie na początku. I mówię mu, że jestem szczęśliwa bez faceta i „bardzo dziękuję”.

Ale potem, niestety, poddaję się. Cholernie trudno zignorować kogoś, kto twierdzi, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Nawet jeżeli dobrze wiesz, że to próba zaciągnięcia cię do łóżka... A potem znów nuda filmów akcji, niedzielnych spacerów, biurowych imprez i piątkowych wieczorów wypełnionych gadką szmatką z ludźmi (jego kolegami), których nawet nie znasz. I zanim się zorientujesz, kilogramy wracają razem z odrostami, a „tu nie chodzi o ciebie, tylko o mnie” jest na końcu jego języka. Chociaż tutaj chodzi o mnie. Przynajmniej w jego oczach.

I nagle znowu jestem w obiegu.

Jak towar bez metki.

Ale miło mi zakomunikować, że od prawie trzech lat jestem sama. Pomijając fakt, że „tak jakby” chodzę z Timem. Czuję się psychicznie stabilna i szczęśliwa. I chociaż nie dostępuję radości zakochiwania się, to równocześnie nie mam udziału w smutkach odrzucenia, czekania na telefon, ciągłych podejrzeń itp.

Lubię babskie wieczory, gdy sączę wino i słucham, jak moje przyjaciółki narzekają na swoich facetów. Oczywiście wiem, że nawet jeśli marudzą, to w głębi ducha są przekonane, że jest im lepiej niż mnie. W końcu trwonię moje piątki i soboty na sprzedawaniu taniego piwa w puszkach grupom pijanych nastolatków lecących na Ibizę. No i wcale nie robię się młodsza. Ale mam to gdzieś. Przynajmniej nie męczę się na nasiadówkach z teściami, których nie

znoszę (Boże, moi rodzice są wystarczająco męczący) i nie muszę kłócić się o miejsce kolejnej wspólnej Wigilii.

W tej chwili, gdy zarzucam was opowieściami o moim życiu miłosnym, siedzę sobie na tyłach Airbusa 330 i mam przerwę. Jestem w drodze z Nowego Jorku do domu.

Jednak przerwa w samolocie, niestety, nie przypomina przerwy w jakiegokolwiek innej pracy, więc nie spodziewam się spokoju. Chętnie to objaśnię. Gdy człowiek pracuje w sklepie, zazwyczaj wychodzi gdzieś na lunch. A przynajmniej nie siedzi w kasie, wcinając kanapkę. Tak samo w biurze - można gdzieś pójść albo odwiedzić stołówkę. Z samolotu jednak nie da się „wyskoczyć na lunch”. Chowam się więc za małą zasłoną i mam nadzieję, że pasażerowie uszanują moją chwilę prywatności. W końcu ktoś z załogi zawsze mnie zastępuje.

Ale życie jest niesprawiedliwe i już po chwili jakiś starszy facet szybkim ruchem odsuwa zasłonę i rzuca zużytą serwetkę na moją tacę. Myślę, że on myśli, że robi mi przysługę, ratując mnie od konieczności podniesienia później serwetki z podłogi. Jakaś kobieta warczy, że toaleta się zatkała. Uprzejmie ją proszę, żeby zwróciła się do innego członka obsługi, ponieważ ja mam przerwę. Niestety, już udało się jej oderwać mnie od kanapki z serem.

Wkrótce moja przerwa się skończy. Coś dziwnego dzieje się z moim żołądkiem, bo dziwnie jest jeść o czwartej nad ranem. Nigdy nie wiem, czy jeść obiad czy śniadanie, więc jem coś pomiędzy: omlet i lody. Albo krakersy, ser, płatki śniadaniowe i czekoladki.

Potem maluję usta szminką, która sprawia, że wyglądam, jakbym się uśmiechała, chociaż wcale tego nie robię. Kupiłam ją w Duane Reades w zeszłym tygodniu za 99 centów. Jest warta każdego z nich.

Najlepszą stroną mojego stylu życia są zakupy. W Stanach wszystko jest przecenione. Jeśli nie jest, to nie kupujesz. Po prostu. Mam tony różnych drobiazgów. Wszystkie kupiłam, ponieważ ich oryginalne ceny były zabójczo obniżone.

Około trzydziestu na wpół pełnych butelek zmywacza do paznokci okupuje obecnie dno mojej szafy. Wraz z nimi pudełka i pudełeczka różnych pigulek, które mają sprawić, bym była szczupła, moje włosy stały się błyszczące, stopy suche, zatoki przetkane, zęby białe, nastrój pogodny, okres regularny, a sumienie czyste. Nigdy nie wiadomo, kiedy te wszystkie klejnociki się przydadzą, prawda?

W końcu pewnego dnia nie będę już latała i gdzie wtedy dostanę wielkie butle kremu do rąk i serum na puszące się włosy?

Na razie koniec z marudzeniem, czas wracać do pracy i rozdać kolejną setkę kaw i herbat. Uff.

Nienawidzę tej pory, bo ludzie zaczynają się budzić, a słońce wlewa się przez okna, chociaż to dopiero 5:30. Zapach stóp jest nie do wytrzymania. Dlaczego pasażerowie lotów transatlantyckich zawsze ściągają buty i, co gorsza, chodzą na bosaka do maleńkiej toalety? Wszyscy teraz rozglądają się za wodą z lodem - zwłaszcza ci, którzy za dużo wypili przez ostatnie kilka godzin.

Niektórzy pasażerowie, jak tylko dowiedzą się, że drinki są darmowe, wlewają je do gardeł litrami, jakby zaraz miało ich zabraknąć. Jednak wszystko ma swoją cenę. A cena za kaca na pokładzie samolotu jest najwyższą z możliwych. Śmieszne, że ci pasażerowie nie są już tak rozbawieni, jak wtedy, gdy wsiadali na JFK.

Niemowlaki budzą się i zaczynają płakać. Dzieciaki krzyczą: „iiiiile jeszcze, tatusiu?” Dorośli szukają aspiryny i papierowych torebek, a ja nie mogę się doczekać lądowania.

Spróbuję się przespać kilka godzin, kiedy wrócę do domu. Jeśli szczęście mi dopisze, nie spotkam moich rodziców na krótkiej trasie od drzwi wejściowych do mojego pokoju. Nie, żebym miała coś przeciwko moim rodzicom, ale po bezsennej nocy w dusznej, metalowej maszynie z kilkuset pasażerami po prostu nienawidzę bezsensownych pytań w stylu: „Jak tam Nowy Jork?”

Właśnie robię sobie herbatę. Czuję się jak zombie. Wylewam połowę gotującej się wody na własną rękę. Nic się nie stało, bo woda w samolotach rzadko bywa na tyle gorąca, by oparzyć, ale zauważam, że na samoopalaczowym brzązie pojawia się wstrętny zaciek.

Debbie jest tuż obok. Razem chodziłyśmy na szkolenia i nieźle się dogadujemy. Prawie jej dzisiaj nie widziałam, bo serwowała szampana w pierwszej klasie.

- Tylko pomyśl - szepcze - mamy przed sobą trzy dni wolnego. Już nie mogę się doczekać. - Debbie znika, a ja patrzę na nią lekko zdziwiona.

Śmieszne, że członkowie załóg pokładowych są zawsze zachwyceni perspektywą „tylu” wolnych dni. Ja nie jestem. Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli więcej wolnego niż ktokolwiek inny. Pierwszy dzień po transatlantyckim locie tylko się śpi. Kiedy się już człowiek obudzi, to wewnętrzny zegar jest tak rozregulowany, że nie wiadomo, czy jest dzień czy noc. Dla mnie to tortura, a nie wolne.

Nie narzekam - oczywiście, że nie - bo jaka inna praca pozwala na kilka dni w Los Angeles, gdzie najtrudniejszą decyzją jest to, czy zrobić sobie pedicure przed lunchem czy po nim? No i jak będę miała dosyć, to odejdę. Po co trzymać się roboty, której nie lubisz, i bezustannie na nią narzekasz? Życie nie jest wystarczająco długie na takie rzeczy.

Jesteśmy na lotnisku Shannon, gdzie część pasażerów wysiada. Stoję przy drzwiach, lodowaty atlantycki wiatr mrozi moje cieliste pończochy, a ja

zmuszam się do uśmiechu. Zęby mi dzwonią, ale usiłuję pamiętać, by mówić „Do widzenia” zamiast „Witam”. Kilku pasażerów wysiada, większość z nich to biznesmeni pracujący w stolicy. Wyglądają tak czysto i świeżo, że ja w porównaniu z nimi czuję się brudna i zakurzona. Już tylko czekam, aż wrócę do domu i wezmę prysznic.

Debbie pojawia się przy drzwiach, żeby mnie zastąpić. Mówi, że mogę iść do pierwszej klasy i poczytać poranne gazety. To kusząca oferta, ale odmawiam. Myślę sobie, że jeżeli teraz usiądę, to już nigdy nie będę chciała wstać. A poza tym ja właściwie nie czytam gazet. Są zbyt przygnębiające. Pełno w nich bezrobocia, rosnących cen domów i krwawych opowieści o jakichś świrach z Ameryki Środkowej. Ale Debbie mówi, że tak czy owak powinnam zrobić sobie przerwę, więc ją robię.

Przyjemnie jest wejść do pierwszej klasy. Zawsze zadziwia mnie panujący tam spokój, podczas gdy kilka siedzeń dalej, za zasłoną, rządzi chaos. Kilku pasażerów czyta, inni po prostu drzemają w luksusowych rozkładanych skórzanym fotelach. Dobrze ubrana kobieta, ociekająca złotem, cichutko kartkuje „Vogue'a”, a starszy pan w czarnym jak węgiel garniturze wygląda przez okno. Nikt nie wrzeszczy, domagając się bezkofeinowej herbaty, wody z lodem, papierowych torebek czy kart lądowania. Pławię się w rozkosznym spokoju. Prawie zawsze praca w pierwszej klasie to czysta radość, ponieważ pasażerowie - których bilety kosztują tysiące euro - rzadko proszą o cokolwiek. Robię mocną czarną kawę. W pierwszej klasie jest prawdziwa kawa, a nie te rozpuszczalne śmieci serwowane z tyłu samolotu. Wciąż jednak nie chcę usiąść, ponieważ wstanie byłoby potem piekielnie trudne. Patrząc na zegarek i siłą woli próbuję poruszyć wskazówki. Klepnięcie w ramię sprawia, że podskakuję.

Odwracam się. Wysoki mężczyzna przeprasza. Uśmiecha się. I jest przystojny. Właściwie bardzo przystojny. Więc momentalnie mu wybaczam.

- Nie zamierzałem pani przestraszyć, ale właśnie się zastanawiałem... Jeżeli to nie sprawi kłopotu, dałbym wszystko za filiżankę takiej kawy. Pachnie bosko.

Ten facet ma najcudowniejszy uśmiech, jaki w życiu widziałam. Założę się, że to taki typ, który kobiety kochają. Wyobraźcie sobie bycie żoną kogoś takiego. Budzić się i patrzeć na tę twarz co rano. On wygląda jak z reklamy Ralpha Laurena. Nie wierzę, że jest Irlandczykiem.

- Jasne - uśmiecham się w odpowiedzi, ale jestem tak zmęczona, że zastanawiam się, czy w istocie nie śnię.

Ten gość z błyszczącymi zielonymi oczami musi być najlepiej wyglądającą istotą, jaką widziałam przez całą noc. Tak naprawdę to prawdopodobnie najlepiej wyglądający facet, jakiego widziałam w życiu. I wtedy przypominam sobie, że już nie lubię przystojnych facetów, i postanawiam przestać go podziwiać. Jestem naprawdę zadowolona, że mam coś do zrobienia.

Przy takim poziomie zmęczenia najlepiej czymś się zająć i cały czas rozmawiać. Pytam tego pasażera pierwszej klasy, czy dobrze spał. Odpowiada, że chyba spał od startu.

Farciarz.

Podczas gdy kawa się parzy, pytam go, czy był w Nowym Jorku dla przyjemności czy w interesach.

- W interesach - odpowiada z uśmiechem - tak jakby.

Chciałabym go zapytać, co to za interesy, ale tego nie robię. Ludzie, którzy przesłuchują innych pytaniami w stylu: „Jak zarabiasz na życie?”, mnie samej w ogóle nie interesują, a poza tym samolot to nie sala bankietowa. On jest tylko klientem. Tak jakby.

Starsza stewardesa pojawia się w pokładowej kuchni i przygląda się mojemu przystojnemu pasażerowi. Wydaje się, że jest mu przykro, że nam prze-

szkodzono. Kawa i tak jest gotowa, więc nie mam już żadnej wymówki, żeby z nim rozmawiać. Kieruję się do drzwi, gdzie stoi Debbie i trzęsie się z ciekawości.

- I? - uśmiecha się dziwnie.

- I co? - odpowiadam. Jestem tak padnięta, że przydałyby mi się dwie zapalki, by podtrzymać powieki. - Myślisz, że pilotowi uda się wylądować wcześniej? Umieram ze zmęczenia, a soczewki przylepiły mi się do oczu.

- Widziałaś coś fajnego w pierwszej klasie? - Debbie unosi brwi.

- Tak - kiwam głową. - Widziałam mnóstwo miękkich rozkładanych foteli z luksusowymi kocami i poduszkami, na których chętnie bym się położyła.

Debbie kręci głową.

- Chcesz mi powiedzieć, że byłaś w pierwszej klasy i nie widziałaś Adama Kirrane'a?

- Jakiego Adama?

- Dobry Boże, dziewczyno, czy ty nie masz życia? Adam Kirrane jest bogiem, absolutnym bogiem. To gwiazda „Statku marzeń”, nowej amerykańskiej opery mydlanej. Nie oglądasz tego? Nie wierzę, że go nie zauważyłaś.

- Mam tylko RTE, TV3 i ten kanał po irlandzku - mówię jej.

- On w Ameryce jest teraz na topie - entuzjazmuje się Debbie.

- To Amerykanin?

- Irlandczyk, ale pracuje w Ameryce i cały czas piszą o nim w gazetach i magazynach.

- Jak wygląda?

- Boże, od czego mam zacząć... wysoki...

- Z ciemnymi włosami, w białej koszuli? Opalony?

- A jednak go widziałaś.

- Rozmawiałam z nim - śmieję się, gdy oczy Debbie rozszerzają się.



- Wkręcasz mnie.

- Nie, poważnie - wruszam ramionami. - Myślałam, że to zwykły facet.

- Pracowałam non stop w pierwszej klasie, a Adam Kirrane spał całą noc z kocem owiniętym wokół głowy. Pozwoliłam ci tam wejść na pięć minut, a ty odbyłaś z nim rozmowę?

Śmieję się. Debbie podnieciłaby się nawet, gdyby na pokładzie były chłopaki z Westlife. Ona wie wszystko o wszystkich z telewizji. Nie łapię tego. Debbie należy do dziewczyn, które jeśli samolot ma opóźnienie, wpadają do toalety, żeby zadzwonić do mamy. Kiedyś myślałam, że po to, by jej mama po nią nie przyjeżdżała. Ale ona dzwoni po to, żeby jej nagrać „Coronation Street”. Niewiarygodne!

Debbie wraca do siebie, ale wiatr wieje z tyłu samolotu, więc prawdopodobnie wylądujemy wcześniej i dlatego ma teraz zerowe szanse na porozmawianie z Adamem. Biedactwo. Mam nadzieję, że nie poprosi go o autograf ani nic podobnego. Biegnę, wyrzucając niedojedzone babeczki do dużej plastikowej torby i zbierając pieniądze w białych kopertach od wszystkich hojnych Irlandczyków do torby dla UNICEF-u. Zrywam ludziom słuchawki z uszu, chociaż film się jeszcze nie skończył. Co poradzę? Podwozie się już wysuwa, a niektórzy wciąż stoją i rozważają możliwość skorzystania z toalety. Nie do wiary. Mieli pięć czy sześć godzin, żeby pójść do kibelka, i myślą, że TERAZ jest właściwy moment?

Spoglądam przez okno i widzę Irlandię niczym oko w oceanie, więc musimy być już bardzo blisko. Ktoś ciągnie mnie za spódnicę i pyta, czy bar bezcłowy jest ciągle otwarty. Patrzę na niego jak na kompletnego wariata, pędzę do mojego siedzenia i zapinam pasy.

Pach. Lądujemy. Promienieję teraz radością, a pasażerowie rozplývają się w zachwycie nad nami, stewardesami. Amerykanie kochają irlandzkie ste-



wardesy. Mówią, że jesteśmy najmilszymi dziewczynami na świecie, uśmiechającymi się mimo długiego lotu. Nie wiem jak inni, ale ja się uśmiecham, bo już zaraz będę w domu, a w dodatku przetrwałam kolejny transatlantycki lot.

Stoję w drzwiach samolotu, życzę wszystkim bezpiecznej podróży i naprawdę się cieszę, że nie mam rudych włosów i nie nazywam się Eileen O'Hara. Amerykanie uwielbiają rude włosy i irlandzkie imiona. Ponieważ ja mam na imię Katie i farbowane blond włosy, nie jestem obiektem szczególnego zainteresowania.

Gdy ostatni pasażer opuszcza pokład, robię szybką kontrolę bezpieczeństwa, czyli sprawdzam, czy nikt nie zostawił czegoś podejrzanego. A tak naprawdę sprawdzam, czy ktoś nie zostawił ciekawych magazynów, jak „Marie Claire”, „People” czy „Vanity Fair”. Nie mam dziś szczęścia. Ktoś zostawił „The Enquirer”, ale ten jest kompletnie mokry. Wygląda, że od herbaty, ale ja nie lubię ryzykować. Nie biorę również podartych egzemplarzy „USA Today”, rozrzuconych po podłodze pomiędzy plastikowymi kubkami i brudnymi chusteczkami. Teraz jestem gotowa, by jechać do domu.

Spotykam Debbie przy taśmie i razem czekamy na bagaże. Mamy takie wielkie walizy, bo musimy w nich upchnąć wszystkie „niezbędne” zakupy ze Stanów. Debbie patrzy na mnie jakoś dziwnie. Uśmiecham się do niej, ale ona tylko patrzy. Pochyliła się i szepcze mi coś do ucha. Wydaje mi się, że nazywa mnie zdziurą, więc nie odpowiadam. Na pewno coś źle usłyszałam. Debbie jest moją przyjaciółką, więc dlaczego miałyby mnie tak nazywać? Ale kiedy powtarza to samo, odwracam się w najgłębszym szoku. Ona chwyta moją dłoń i coś mi wciska.

To niebieska karta lądowania, co oznacza, że pochodzi z pierwszej klasy. Zastanawiam się, czy to pomysł Debbie, czy jakiś głupi dowcip. To była długa noc, ale ona nie piła, więc nie wiem, o co chodzi. Patrząc na pomietaną kartę. Za-

uważam numer telefonu komórkowego. Potem spoglądam na nazwisko wydrukowane na karcie. Pan A. Kirrane. Zastygam. Nagle olśniło mnie. Debbie znów szepta mi do ucha.

- Prosił, żeby ci to dać. Zdzira.

## *Rozdział drugi*

Chciałabym móc wam powiedzieć, że gwiazdy telewizji dają mi swoje numery telefonów cały czas. I że to nic takiego. Ale od razu wiedzielibyście, że kłamię. Bo tak naprawdę jestem zwyczajną dziewczyną z całkiem zwyczajnym życiem. Chociaż zawsze mam nadzieję, że to może się zmienić i że pewnego dnia będzie ono wspaniałe.

Jednak gwiazda telewizji, dająca mi kartę lądowania ze swoim numerem telefonu, jest moją pierwszą. Owszem, kilku dziwaków próbowało się ze mną umówić podczas lotów, ale nie nazwałabym tego schlebiającym mi zdarzeniem. Bo wiecie, to są tacy faceci, którzy szukają okazji i próbują umówić się z każdą. Ale nikt, nawet troszeczkę znany, przenigdy nie próbował się ze mną umówić, więc jest to dość ekscytujące.

I chociaż trochę głupio się przyznać, to gdy tylko wracam do domu, wpisuję nazwisko Adama w wyszukiwarke. Żeby się upewnić, że facet istnieje. I kiedy widzę te wszystkie wyniki na stronach fanów, jestem bardziej niż lekko zaskoczona. Wow! Ten facet nie tylko jest znany w Stanach, on jest tam megagwiazdą. Poświęcono mu gazyliony stron. A on dał numer telefonu właśnie mnie. Małej Katie, stewardesie.

Jednak nie zamierzam do niego zadzwonić. Nie. Nie ma mowy. Nigdy. Nie... no w każdym razie nie od razu. Nie zadzwonię przez przynajmniej dzień

lub dwa. Wiem, pomyślicie, że zwariowałam, ale mam swoją dumę i nie chcę, żeby Adam myślał, że on jest jakąś wielką gwiazdą, a ja kolejną głupią dziewczyną. On prawdopodobnie rozdaje swój numer dziesięć razy dziennie. Tak, na pewno. To pewnie taka jego gierka dla połechtania rozbuchanego ego. Ja się w to nie bawię, więc wyrzucam jego numer do śmieci. Żartuję. Tak naprawdę to chowam go do szuflady biurka, gdzie ukryty jest przed moim wzrokiem. Żeby mnie nie kusił.

Postanawiam ściągnąć mundurek przed położeniem się do łóżka. Może nie brzmi to jak coś trudnego, ale uwierzcie mi, po locie transatlantyckim wszystko, co wymaga choćby najmniejszego nakładu energii, jak ściągnięcie marynarki, bluzki, spódnicy, rajstop i chustki, jest czystą torturą.

Nie powinnam tego mówić, bo pomyślicie sobie, że jestem flejtuchem, ale kiedyś chodziłam spać w szkolnym mundurku, żeby rano móc pospać dłużej. A teraz, kiedy wracam z pracy, czasem padam na łóżko w ubraniu i odpływam.

Właśnie mam rozpuścić włosy z tego okropnego koka, który muszę nosić w pracy, kiedy moja mama wpada do pokoju.

- O, cześć, kochanie, wyglądasz jak wrak - uśmiecha się i mruży oczy. - No i musisz zająć się odrostami. Wyglądają strasznie.

- Wynoś się z mojego pokoju - mówię - i chociaż raz w życiu przestań mnie obrażać.

Właściwie to nie do końca tak mówię. Oczywiście, że nie. Widzicie, chociaż mój wewnętrzny instynkt każe mi na nią nakrzyczeć, to jestem świadoma, że ciągle mieszkam w domu z gratisowym czynszem. I dlatego właśnie, chociaż moja matka ma zwyczaj regularnego obrażania mnie, tak naprawdę nie wolno mi się odszczekiwać. Może tego nie rozumiecie. Być może wasza mama jest jedną z tych z amerykańskiej telewizji i reklam sosów, stojącą przy ku-

chence w fartuchu z szerokim uśmiechem na twarzy. Jeżeli taka właśnie jest, to macie szczęście. Często marzę sobie o takiej mamie. Takiej, która mówiłaby mi, że byłam fajnym dzieciakiem. Niestety, kiedy Bóg rozdawał miłe mamy, musiałam być na samym końcu kolejki. Właściwie to nie mogłam być nawet w pobliżu tej kolejki. Prawdopodobnie nie mogłam jej znaleźć.

Nie płacę czynszu, ale odrabiam utrzymanie ciągłym prasowaniem i kupowaniem alkoholu dla staruszków na bezcłowie. Moja matka czasami wybiera się na wycieczki ze mną i mieszka ze mną w hotelu. Śpi w drugim łóżku w moim pokoju. Ma nadzwyczajny talent budzenia mnie o trzeciej nad ranem nastawianiem czajnika. Słyszę gwizd w rogu pokoju i za każdym razem zrywam się przerażona.

A ona zawsze wydaje się zaskoczona, gdy widzi mnie siedzącą na łóżku, i mówi:

- Nie obudziłam cię chyba, prawda? Po prostu w Irlandii jest ósma rano.

I to właśnie kolejna rzecz charakterystyczna dla mojej mamy. Ma denerwujący zwyczaj wskazywania różnic czasowych, gdziekolwiek jesteśmy. Nawet jeśli tylko we Francji. Tato jest przekonany, że mama poleci gdzieś pewnego dnia tylko po to, żeby spotkać samą siebie, gdy wraca.

Biedny tata. On jest takim spokojnym człowiekiem. Często dziwię się, jak moi rodzice się dobrali. Chodzi mi o to, że ona naprawdę gada non stop, przestając tylko chwilami, żeby powiedzieć: „Nieprawdaż, George?”

A tato tylko kiwa głową.

Więcej niż sam Noddy\*. Myślę, że on przytakuje mamie dla świętego spokoju. Tato pragnie łatwego życia. Przecież w końcu nie może się z nią we wszystkim zgadzać, prawda? Często zastanawiam się, co mama widzi w tacie i na odwrót. Jak oni się dobrali? Miłość jest dziwna, prawda?

\* Noddy - bohater bajki o drewnianej lalce, która ma głowę na sprężynce; jego imię pochodzi od czasownika „to nod” - kiwać głową.

Okej, pewnie myślicie sobie, że nie mam na co narzekać. W końcu rodzice wychowali mnie i ciągle mamy kontakt, Bogu dzięki. Jednak to, gdzie mieszkam, nie jest do końca moim wyborem. Zdecydowanie wyprowadziłabym się, gdyby istniał jakikolwiek sposób na dostanie pożyczki. Ostatnim razem, gdy poszłam do firmy budowlanej, zadowolony z siebie elegancik w garniturze za biurkiem zaniósł się śmiechem, gdy pokazałam mu odcinek z wypłatą. Pamiętam, że opuszczałam jego biuro, dodając sobie otuchy. Pamiętam, że pomyślałam sobie, że pewnego dnia, jak zarobię miliony (kiedy mój scenariusz, który piszę, zostanie zauważony w Hollywood), nigdy nie kupię domu od tej właśnie firmy.

Jednak od tego czasu nie napisałam scenariusza, nie mówiąc już o próbach jego sprzedaży, i zdałam sobie sprawę z tego, że nigdy nie stanę się bardzo bogata, pracując jako stewardesa. Co mogę zrobić? Mogłabym spróbować wyjść za bogacza. Ale on musiałby przy okazji być przystojny.

Naturalnie, każda kobieta w Irlandii szuka takiego faceta, więc moje szanse są niewielkie, prawda? A nawet jakbym wyszła za kogoś takiego, wątpię, żeby pozwolił mi podróżować po świecie ze swoją kartą kredytową. Pewnie pragnąłby od razu mieć dzieci, a ja chciałabym poczekać jeszcze kilka lat, zanim w ogóle zacznę rozważać taką możliwość.

No i jak mówiłam, chciałabym napisać scenariusz. Poważnie. Czy nie byłoby po prostu bajecznie być scenarzystką i mieszkać w Los Angeles, gdzie słońce świeci cały czas, a ludzie życzą ci miłego dnia, nawet jeżeli tylko kupujesz od nich kawę?

No, to jest wielki plan. Myślę o napisaniu czegoś w rodzaju irlandzkiej tragedii z mnóstwem przemocy i nadużywania alkoholu. Amerykanie byłiby zachwyceni i mogłabym bez problemów namówić jakiegoś przystojniaka, na przykład Brada Pitta, do zagrania w tym filmie. I wtedy byłabym sławna i bogata. To by mi pasowało, bo nie mam ochoty być megasławna, żeby ludzie męczyli mnie na ulicy. Albo żeby jacyś opętańcy przysyłali mi listy z pogróżkami. Ale byłoby miło mieć dużo pieniędzy i nie musieć nastawiać budzika na trzecią rano.

Jakiś fajny mały laptop też by się przydał, żebym mogła pisać w łóżku albo zabierać go na wakacje. Bardzo się ekscytuję, kiedy myślę o moim życiu scenarzystki. Muszę ruszyć z tym scenariuszem jak najszybciej. Chyba nie myśleliście, że już zaczęłam pisać? Boże, nie, nie jestem aż tak zorganizowana. To straszne, ale dobrze wychodzi mi gadanie o czymś bez zabierania się do rzeczy. Jestem jak moja mama, która ciągle mówi o zrzuconiu kilku kilogramów, chociaż nigdy jej się to nie udało.

Ale lubię mówić o moim scenariuszu. Tak bardzo, jak moja mama lubi kupować czasopisma o odchudzaniu oraz ubrania, w które ma nadzieję w przyszłości się zmieścić. Tato uważa, że jesteśmy siebie warte. Mówi, że ja nigdy nie napiszę scenariusza, a mama nigdy nie schudnie. Ale ja ten scenariusz napiszę. Napiszę, napiszę, napiszę! Muszę tylko rozwiązać parę problemów. Jak porządek w moim pokoju. Powinnam porządnie posprzątać, zamiast zgarniać wszystko do szafy. Naprawdę tego potrzebuję. I powkładać wszystko do segregatorów, i przygotować miejsce do pisania. Może poproszę tatę, żeby zbud-

wał mi jakąś wiatę albo szopę do pisania, żebym miała spokój. Albo może lepiej nie.

Moja głowa opada na poduszkę. Jestem tak wyczerpana i boję się, że jak zasnę, to już nigdy się nie obudzę. Ale już po chwili pograżam się w snach o kontraktach filmowych, zakupach w Beverly Hills i o przejażdżce kabrioletem po Rodeo Drive z pewnym panem o imieniu Adam Kirrane.

## *Rozdział trzeci*

- Tim dzwoni - głos mamy przeraża mnie śmiertelnie. - Powiedzieć mu, żeby zadzwonił później?

- Tak - mamroczę.

Nie wierzę, że obudziła mnie tylko po to, żeby powiedzieć mi o czymś tak mało istotnym jak telefon Tima. Czuję się, jakbym miała kaca, chociaż nie nie piłam, i mam obrzydliwą zgagę. A właściwie czemu Tim zadzwonił do mojej mamy? Pewnie próbował dzwonić na komórkę, ale ta jest oczywiście wyłączona. Na Boga, przecież musi zdawać sobie sprawę z tego, że jeżeli mój telefon jest wyłączony, oznacza to, że mocno śpię i nie chcę, żeby mi przeszkadzano.

Ale tak naprawdę jestem zła, bo w moim śnie Adam miał mnie właśnie pocałować, a teraz już nigdy się nie dowiem, czy pozwoliłam mu, czy nie. Cholera. Zamykam oczy i usiłuję powrócić do mojego snu, ale nie udaje mi się, więc postanawiam wstać.

Siadam na łóżku i zastanawiam się, co będę dzisiaj robiła. Zastłony są zaciągnięte, więc nie wiem, jaka jest pogoda. Tak naprawdę nie mam nawet pojęcia, która jest godzina, czy jest dzień czy noc. Latanie kompletnie rozregulo-



wuje organizm. Przeciagam się jak kot w słońcu i rozważam możliwości. Jeżeli jest rano, zjem śniadanie, jeżeli wieczór, zjem lasagne i wypiję kieliszek wina. Albo butelkę. Czemu nie? Mogłabym wypić całą butelkę dobrego Chablis, choćby w tej chwili.

Ścielę łóżko, zadowolona, że mam przed sobą kilka wolnych dni. Mój mundurek wala się po podłodze. Najlepiej będzie, jeśli zaniosę go do pralni i zaoszczędzę trochę czasu, by ruszyć ze scenariuszem. Hm. Może jednak nie. Jestem zbyt zmęczona, żeby myśleć o czymś tak przygnębiającym.

Wlokę się do kuchni, żeby sprawdzić, czy znajdę jeszcze jakieś informacje o Adamie w Internecie. Lubię go teraz jakby bardziej, kiedy myślę o moim śnie. A na stronie jest jego cudowne zdjęcie. Prawdopodobnie zostało wyretuszowane, ale po co narzekać? Ciekawe, czy tato naprawił drukarkę. Wydrukowałabym sobie buźkę Adama, żeby powiesić w sypialni.

Mam pecha. Tato wlepia wzrok w komputer, szukając czegoś trywialnego, jak zwykle. On zawsze wychwala Internet jako skarbnicę informacji. Biblioteka publiczna obok też jest skarbnicą, ale on nigdy w niej nie był. Zresztą, ile informacji potrzebuje jedna osoba? Ach, nie powinnam nikogo krytykować za surfowanie po necie. Przecież sama godzinami przeglądam mój horoskop, a gdy opowiem, jak kiedyś dołączyłam do internetowego serwisu randkowego... nie, poczekam, aż poznam was trochę lepiej.

- Cześć, tato - wołam pogodnie.

- Cześć, Katie, dobra podróż? Odpowiada, ale nawet się nie odwraca.

- Super - rzucam tylko.

Nie mówię nic więcej, bo wiem, że tato nie chce słuchać o okazyjnych cenach w Nowym Jorku, pasażerach, którzy mi włożą na głowę, czy też - Boże broń - o scenariuszu, który niby piszę. Tato uważa to za świetny żart.



Chwytam kawę i wrzucam kromki chleba do tosterka i wtedy właśnie orientuję się, że to nie pora lunchu. Siadam i czytam „Irish Independent”. Kiedy otwieram gazetę, moje serce robi coś w rodzaju minisalta. Właśnie tam, pośrodku strony piątej, jest wielkie zdjęcie Adama. Wydaje się uśmiechać do mnie, jakby chciał powiedzieć: „Mam cię”. Gapię się i nic nie mówię, chociaż jakaś część mnie chciałaby pokazać zdjęcie tacie i powiedzieć: „Tato, widzisz tego faceta? Dał mi swój numer telefonu i jest bardzo sławny w Stanach”.

Ale ponieważ całe życie próbuję zaskarbić sobie szacunek taty, nie miałoby sensu cofać się teraz. Tato tak się interesuje gwiazdami, jak ja polityką.

- Tim dzwonił - mówi nagle tato.

Super. Więc Tim i do ojca się przyczepił. Boże, on już stał się częścią rodziny. Może powinien się do nas wprowadzić. W końcu zaoszczędziłby w ten sposób niewielką fortunę na rachunkach telefonicznych. Sączę kawę i zastanawiam się, dlaczego tak mi się nie chce zadzwonić do Tima. W końcu jesteśmy parą już trzy lata. Czasem razem, czasem osobno. Częściej osobno, jeśli mam być zupełnie szczerą.

Kiedy poznałam Tima, był chyba atrakcyjny, chociaż teraz już nie jest. Chociaż, jak mówiłam wcześniej, zgolenie brody było wielkim krokiem we właściwym kierunku.

Mężczyźni często są bardziej atrakcyjni, kiedy, mimo że są samotni, dbają o siebie. Ale jak tylko znajdą dziewczynę, zaraz mają wrażenie, że mogą przestać ćwiczyć. Ot tak, po prostu. I zaczynają przez cały czas zamawiać jedzenie na wynos. Zauważcie jednak, gdyby Tim umawiał się z dziewczyną, która potrafi gotować (nie tak, jak ja), może nie przytyłby tak bardzo. Więc to chyba częściowo moja wina.

Jak większość kobiet odczuwam do wagi i miłość, i nienawiść. Widzicie, moja waga czasem idzie w górę, czasem w dół. Częściej raczej w górę. I cały

czas jestem na jakiejś diecie. Próbowałam wszystkich. Nawet tej z zupą z kapusty, która wcale mi nie smakowała, a do tego w ogóle nie schudłam. Nie polecam. Liczenie kalorii to też ból. Nie ma nic bardziej uciążliwego niż zapisywanie każdego kęsa. Pod wieczór orientujesz się, że napisałaś tak dużo, że równie dobrze możesz jeść dalej.

Niektórzy ludzie zarzekają się, że dieta Atkinsa działa, ale ponieważ jestem wegetarianką, to nie dla mnie. Chyba że miałabym ochotę opychać się serem, jajkami i niczym innym przez cały dzień. Wyobrażacie to sobie? Diety i tak nie działają. To znany fakt. Tak, możesz zrzucić kilka kilo w tydzień, ale one wrócą już w kolejnym. To tak jak pójść obkutym na egzamin, ale nic nie pamiętać po wyjściu z sali. Najlepszą dietą jest dieta „zero jedzenia” - naprawdę działa. Ale jest bardzo nudna i zdecydowanie niepolecana przez lekarzy.

Chociaż ma sens, prawda? Dieta „zero jedzenia”. Pomyślcie. Jeśli nie jesz, po prostu nie przybierasz na wadze. Zapytajcie supermodelkę, na pewno każda się z tym zgodzi. Jak mój tata słusznie zauważył: w Etiopii nie ma grubych ludzi, więc nie można wiecznie winić genów, metabolizmu, grubych kości czy czegokolwiek innego.

Jestem w miarę w dobrej formie tylko dlatego, że codziennie muszę pokazywać przynajmniej pięćdziesięciu pasażerom, jak bezpiecznie latać. A oni gapią się na mój brzuch, gdy podnoszę ręce, żeby założyć kamizelkę bezpieczeństwa.

Nie ma to jak codzienny występ na żywo. Nic tak nie powstrzymuje od obżerania się. „Ale dzisiaj nie jestem na diecie” - tak sobie mówię, smarując tosta masłem.

Sączę kawę, znowu patrząc na zdjęcie Adama, i już wiem, że do niego zadzwonię. Nie będę miała siły, żeby tego nie zrobić. Moja siła woli nie ma wystarczającej mocy. No, może nie zadzwonię, ale w każdym razie wyślę mu

SMS-a. Czy SMS-y nie są najlepszym z wynalazków? Dzięki nim można przejść przez życie, prawie z nikim nie rozmawiając. Byłoby super, gdyby pasażerowie po prostu mogli napisać do mnie, chcąc czegoś, zamiast cały czas używać tego wkurzającego dzwonka.

Czy wiecie może przypadkiem, że gdy pasażerowie naciskają ten dzwonek, tego okropnego BLING nie słychać w pierwszej klasie? O radości podróży w kompletnym luksusie! Gdybym miała pieniądze, latałabym tylko pierwszą klasą. Założę się, że „mój Adam” nie zna okropności lotu do L.A. z małym, wkurzającym bachorem, kapiącym przez jedenaście godzin jego fotel!

Pewnego dnia - mam nadzieję - będę sławna i bogata i będę mogła siedzieć w pierwszej klasie, a jakiś przystojny steward będzie nalewał mi kawę. Albo coś mocniejszego. Może kiedy napiszę mój scenariusz i Hollywood zapuka do moich drzwi, moje życie zupełnie się zmieni.

Mam nadzieję, że to marzenie wypali. Planuję napisać coś o Wielkim Głodzie w Irlandii tak, żeby przemówić do Amerykanów. Może zostanę żeńską wersją Franka McCourta i ludzie na całym świecie będą mnie znali. Czy nie byłoby super?

Właśnie to sobie wyobrażam. Jestem u Saksa na Fifth Avenue i niosę naręczce ubrań znanych projektantów do kasy. Rzucam je wszystkie i jestem tak bogata, że nawet nie zaprzętałam sobie głowy patrzeniem na ceny. Sprzedawczynie zerka na mnie z ciekawością, ponieważ moja twarz wydaje jej się znajoma, ale nie jest zupełnie pewna. Podaję jej kartę kredytową, ona nerwowo spogląda na nazwisko. Rozpoznaje mnie, a na jej twarzy pojawia się podekscytowany uśmiech. „O mój Boże” piszczy, a inni kupujący zatrzymują się, patrząc, o co chodzi. „To ty! Wiedziałam. Po prostu uwielbiam wszystkie twoje filmy. Słuchaj, czy mogłabyś dać mi autograf? Zaczekaj, może zrobimy sobie razem zdjęcie...”

- Katie, telefon dzwoni - dźwięk głosu taty zaskakuje mnie. Jak on mógł?

Właśnie przerwał mój sen na jawie. Niechętnie wstaję.

- Halo? - mówię do słuchawki.

- Hej, dziecinko.

O nie. To Tim. I nazywa mnie „dziecinką”, chociaż prosiłam go, żeby przestał. Miliony razy. Ale pamięć Tima nie jest najlepsza.

- Cześć - burczę bez entuzjazmu.

- Co robisz? - pyta. - Dziecinko.

- Nic. A ty?

- Niewiele. Jestem w pracy. Słuchaj, co robimy dziś wieczorem?

A musimy coś robić?

- Nie wiem. Ty zdecyduj.

- Nie. Ty zdecyduj.

- Wszystko mi jedno.

- Mnie też wszystko jedno.

Tylko że wcale nie jest mi wszystko jedno. Nigdy nie jest, kiedy chodzi o Tima. Bo jego propozycje nigdy nie są aż takie świetne. Zawsze mówi coś w stylu „Przyjdę i wtedy coś wymyślimy”. Ale nigdy niczego nie wymyślamy. Bo kiedy Tim przychodzi, mama nastawia wodę i właściwie nic nie robimy. Mama zawsze wciąga go w rozmowę o starych irlandzkich zamkach albo o roślinach, o George'u Bushu albo korkach, albo o czymkolwiek.

Proszę, nie myślcie sobie, że jestem marudną krową. Może tak to brzmi, ale dajcie spokój - na pewno chodziliście kiedyś z kimś w rodzaju Tima. Z pełnym najlepszych intencji facetem, z którym związek nigdy do niczego nie prowadzi.

- Jak tam Nowy Jork? - pyta.

Widzicie? On jest zupełnie taki jak mama. Gdyby ją spotkał, kiedy była w moim wieku, już byliby małżeństwem. Albo przynajmniej narzeczonymi. Byliby dla siebie idealni. A tak - mama wyszła za tatę, o którym wciąż mówi: „O, ten cichy”. Nie żeby tato się tym przejmował.

W końcu decydujemy się zobaczyć jakiś film akcji w centrum handlowym Liffey Valley. To właśnie zazwyczaj robimy. Tim nie lubi chodzić ani do pubów, ani do klubów. Nie lubi pubów, bo mówi, że jest tam pełno pijanych, gadających głupoty ludzi. I nienawidzi klubów, bo muzyka jest tam za głośna i sprawiają, że czuje się stary.

Kiedyś zapraszano nas na wiele kolacji, ale w końcu odmówiłam chodzenia na nie, bo ludzie ciągle pytali, kiedy będziemy małżeństwem. Oni myśleli, że to zabawne. Na początku uśmiechałam się nieśmiało, ale teraz już mi to wisi. Poza tym nie lubię chodzić na prośzone kolacje, bo nie gotuję zbyt dobrze, więc w rewanżu musieliśmy zapraszać ludzi do restauracji. A Tim narzeka, że to go kosztuje fortunę.

Nie żeby był skąpy. Tim zbiera na dom. A nie można zaoszczędzić na dom w Dublinie, równocześnie zapraszając co dwa tygodnie jakieś pary na drogie posiłki. Zwłaszcza pewien typ par, które dostają świra na punkcie picia, jeśli ktoś inny płaci. A na nieszczęście dla Tima - większość naszych przyjaciół ten typ reprezentuje.

Gdybym była zakochana, już zaczęłabym szykować się na nasze wielkie, hm, wyjście. Ale ponieważ nie jestem, kręcę się po kuchni, jem z nudów więcej tostów z masłem i czekam, aż tato zwolni komputer, żebym mogła poszukać jeszcze czegoś o Adamie. O Boże, wiem, że powiedziałam wcześniej, że do niego nie zadzwonię ani nic nie zrobię, ale naprawdę powinniście go zobaczyć!

Nie mogę nie skontaktować się z facetem wyglądającym tak bosko jak Adam Kirrane. Męczyłabym się do końca życia, zastanawiając się, co mogło się wydarzyć.

Jak tu opisać Wam Adama? Wygląda trochę jak Ben Affleck z mniejszą szczęką. Pewnie jest też bardziej przyziemny niż Ben.

No i nie spotykał się z J-Lo, o ile mi wiadomo. Mmm. Zastanawiam się, z kim się spotykał. To znaczy, zastanawiam się, czy chodził z kimś znanym. Jak ja mogłabym konkurować z kimś sławnym?

Założę się, że kręci się wokół niego sznureczek dziewczyn. Na pewno. Pewnie dał mi swój numer tylko dlatego, że miał dosyć bycia nagabywanym przez fanki. Ja taka nie jestem. Nie obchodzi mnie, kim on jest. Podobałby mi się, nawet gdyby był ogrodnikiem. Serio. Nawet gdyby nie miał złamanego grosza, wciąż byłby dla mnie atrakcyjny.

Jeśli w to wierzycie, to uwierzycie we wszystko.

## ***Rozdział czwarty***

Siedzimy w kinie, a ja chciałabym, żeby włączyli światło i abym mogła zobaczyć, jakie draże jem. Moje ulubione są o smaku pomarańczy, ale ciągle wyciągam te kawowe, strasznie mnie to denerwuje. Film jest niewiarygodnie nudny, ale nie mogę nic powiedzieć, bo Tim odebrałby to jako osobistą obelgę. Jakby sam napisał scenariusz albo sam w tym filmie występował. Wydaje mi się z tego powodu śmieszny.

Film nie ma żadnej fabuły. Tylko dużo efektów specjalnych i akrobacyjnych sztuk walki. W zasadzie to taki film, na który większość dziewczyn za nic nie poszłaby sama.

Jestem już naprawdę zmęczona i oczy bardzo mnie pieką od szkielek kontaktowych. Zamykam je w nadziei, że będą mniej suche. I wkrótce zacznę śnić. Tak, śni mi się, że jestem na premierze filmu. To musi być Los Angeles, bo jest ciepło i przyjemnie, a wszystkie kobiety mają na sobie sukienki na ramiączkach, są opalone i bardzo szczupłe. Ja mam na sobie śliczną czerwoną suknię od Versace, którą dostałam gratis, i delikatnie stąпам po czerwonym dywanie pod rękę z Adamem. Widzę Halle Berry, Kate Hudson i Toma Hanksa, grzecznie kiwam do nich głową, ale nie mam czasu rozmawiać, bo fotografowie wykrzykują moje imię. Nie jestem pewna, dlaczego stałam się taka sławna, ale rozdaję uśmiechy, bo wiem, że w gruncie rzeczy próbują zarobić na życie, a ja nigdy nie uderzyłabym fotografa, ani nie pokazałabym mu środkowego palca. Ani też nie chwyciłabym aparatu, żeby roztrzaskać go o ziemię. Nie. Nigdy bym niczego takiego nie zrobiła. Nie jak niektóre gwiazdy.

- Nie zjesz chyba tych wszystkich draży? - pyta jakiś zapalony łowca autografów, wtykając mi pióro do ręki.

- Słucham?

- No nie jedz tych wszystkich draży, bo będziesz gruba. Ha, ha, ha.

Właśnie mam zamiar wezwać ochronę, bo nie podoba mi się podejście tego faceta, kiedy słyszę:

- Obudź się. Boże, Katie, nie wierzę, że znowu zasnąłaś.

To nie żaden fan. To Tim.

- Przepraszam - mamrocze. Jestem taka zmęczona. Naprawdę jestem. Nie tylko dlatego, że nie spałam całą noc, obsługując pasażerów. Nie. Jestem zmęczona swoim życiem. I Timem. I moimi rodzicami. Nagle zdaję sobie sprawę, że jestem zmęczona przemykaniem przez życie bez większego celu. Zmęczona lataniem w różne miejsca i wracaniem do domu, a potem robieniem tego samego od początku. Czy nie byłoby cudownie przeżyć coś ekscytującego? Czy



nie byłoby miło trochę się zabawić? Chociaż raz. Szybko podejmuję decyzję, że kiedy tylko wrócę do domu, to zaraz zadzwonię do Adama Kirrane'a. Może ostatecznie złamie mi serce, ale jestem gotowa podjąć ryzyko. To lepsze niż umrzeć z nudów!

- To było genialne - mówi Tim, gdy tłoczmy się do wyjścia. - Pierwsza klasa.

Kiwam tylko głową, bo - jak powiedziałam wcześniej - Tim bardzo przejmuje się, jeśli nie podoba mi się film, który on wybierze.

- Chcesz iść coś zjeść? - pyta. Kręcę głową.

Ale Tim chce coś zjeść. Mówi, że umiera z głodu, chociaż zjadł połowę moich draży. Idziemy do Eddie Rockets. Jego wybór, nie mój. Nie jestem nawet trochę głodna. Gdy siedzimy przy oknie, gapię się na stojącą w rogu szafę grającą i zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym była dziewczyną naprawdę sławnego faceta. Faceta takiego jak Adam. Czy nie byłoby bosko? Na początek, gdybym była z Adamem, na pewno nie siedziałabym tutaj, jedząc pieczarki w czosnku i frytki. Pewnie byłabym w The Ivy w Londynie. Albo w Browne's w Dublinie. Albo gdziekolwiek, byle nie tu.

W samochodzie Tim pyta, czy chcę zostać u niego na noc. Szczerze mówiąc, to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Mówię mu, że jestem padnięta, ale zgadzam się na spotkanie jutro. On pochyla się i daje mi całusa. Jego oddech śmierdzi czosnkiem. Zastanawiam się, czy zerwać z nim teraz i zaoszczędzić nam obojgu nieuniknionego cierpienia. Ale jestem zbyt wielkim tchórzem, żeby zaproponować zerwanie, więc uśmiecham się, wysiadam z samochodu i życzę mu dobrej nocy.

Jestem w mojej sypialni od jakichś dwóch minut, kiedy wyciągam komórki i wciskam cyfry numeru Adama. Serce mi wali, ale nic mnie to nie obchodzi. Właśnie tego chcę. Pragnę emocji. Myślę sobie, że choć jestem już du-



żną dziewczynką, to czuję się, jakbym ciągle miała czternaście lat. I myślę jeszcze, jak bardzo komórki ułatwiły nam życie.

Pamiętacie, jak dzwoniłście do jakiegoś faceta, a jego matka odbierała z chłodnym: „Kto mówi?”

Boże, to było okropne, prawda?

Dzięki Bogu, nie jestem już nastolatką.

- Halo?

Kurczę, szybko. Myślałam, że może Adam będzie miał wyłączony telefon i że po prostu zostawię mu wiadomość. Czy wy też nienawidzicie chwili, kiedy ludzie odbierają telefon?

- Adam?

- Taa... Kto mówi?

Jego głos jest głęboki i seksowny. Nic dziwnego, że miliony kobiet włączają co tydzień telewizor, żeby usłyszeć jego głos.

- Tu Katie.

Nie zamierzam powiedzieć mu, gdzie pracuję. Ani skąd może mnie znać. Nie. Nie ułatwię mu zadania. Z tego, co wiem, to pewnie on umawia się z wieloma kobietami co tydzień. Albo codziennie.

Czekam, aż coś powie, i usiłuję przekonać samą siebie, że wcale nie jestem zdenerwowana. Moja dłoń wydaje się lepka.

- Katie, stewardesa - mówi i widzę go, jak się uśmiecha. W każdym razie brzmi, jakby się uśmiechał, i nagle cieszę się, że spotkałam go w pierwszej klasie w moim samolocie, a nie w jakimś nocnym klubie po pijaku.

- Zgadza się - też się uśmiecham, ale on oczywiście o tym nie wie.

- Nie byłem pewien, czy się odezwiesz - mówi, ale jego głos jest pełen ciepła.

- Dlaczego?

- Zapewne nie jestem pierwszym pasażerem, który próbuje się z tobą umówić - śmieje się.

Też się śmieję.

Tak zupełnie to się nie myli. Raz olśniewająco piękny Brazylijczyk zostawił mi swój numer telefonu na tacy. Miał spędzić w Dublinie jedną noc. Ale jedna noc z Brazylijczykiem nie była do końca tym, czego szukałam, więc nie przyjąłam zaproszenia na obiad. Czy cokolwiek innego, o czym myślał.

A innym razem czterech bardzo pijanych nastolatków w drodze na Wyspy Kanaryjskie ciągle prosiło mnie o piwo. Kiedy dałam im do zrozumienia, że nie przyniosę więcej butelek, jeden z nich powiedział mi, że jestem najpiękniejszą stewardesą na pokładzie, i zapytał, czy nie mógłby się kiedyś ze mną umówić.

Było mi miło, bo chłopak był całkiem ładny, aczkolwiek bardzo pijany. Ale pochlebstwo straciło wartość, kiedy przypomniałam sobie, że jestem jedyną stewardesą na pokładzie - trzej pozostali członkowie personelu byli mężczyznami.

- Było kilku, ale żaden taki jak ty - odpowiadam zgodnie z prawdą.

- Więc jak, chcesz się spotkać? - pyta Adam, a moje serce wykonuje fikółka.

Robię pauzę, jakbym się zastanawiała, i mówię:

- Pewnie.

Próbuję brzmieć jak najnormalniej. Jakby gwiazdy telewizji umawiały się ze mną cały czas.

- Eee... kiedy?

- Dziś wieczór?

- Dziś wieczór?

Patrzę na zegarek. Jest za piętnaście dwunasta. Czas spać. Trochę to bezczelne, prawda? Zapraszać mnie z takim krótkim wyprzedzeniem. Czy on myśli, że jestem zdesperowana?

- Właśnie miałam iść do łóżka - mówię mu.

- Brzmi obiecująco.

- Możemy spotkać się kiedy indziej - proponuję, po prostu ignorując tę skądinąd sugestywną uwagę. Jeśli on myśli, że jestem takim typem dziewczyny, który ugania się za obcymi facetami w środku nocy, to się grubo myli.

- Nie mogę spotkać się z tobą jutro, bo jadę na rozdanie nagród do Londynu - wyjaśnia Adam.

No to trudno, myślę sobie. Zauważam, że nie zaprasza mnie, żebym była jego gościem w ten wieczór. Ale może przesadzam.

- Wracam w piątek - mówi.

- Szkoda. W piątek jadę do Bostonu - odpowiadam. - Przykro mi.

- Co będziesz tam robiła?

- Pracuję jako stewardesa, pamiętasz?

- Jak długo będziesz w Bostonie?

- Jedną noc. Hej, może napiszę ci wszystkie moje plany i prześlę faksem?

- ironizuję.

- Gdzie się zatrzymasz?

- W Back Bay, obok Newbury Street.

- Znam to miejsce bardzo dobrze. I uwielbiam je. Może wpadnę i cię odwiedzę.

- Żartujesz.

- Nigdy nie żartuję. Nie mam poczucia humoru - śmieje się.

- Przyjedź, jeśli chcesz.

Mówię tak, ale zupełnie nie biorę tego, co mówi, na poważnie. W końcu z Timem spotykam się od lat, a jemu ani razu nie udało się towarzyszyć mi w żadnej z podróży, więc nie oczekuję, żeby ktoś, kogo prawie nie znam, chciał za mną gdzieś pojechać. A już na pewno nie ktoś tak sławny jak Adam Kirrane. Ale postanawiam trochę pożartować i podaję mu nazwę hotelu.

- Będziemy w kontakcie, Piękna - słyszę.

- Jasne, dzięki za telefon - mówię, zapominając, że to ja zadzwoniłam do niego.

- Nie ma problemu - odpowiada i rozłącza się.

Patrzę w lustro, z telefonem w ręce. Wyglądam tak samo jak zawsze. Nie widać, że właśnie dzwoniłam do wielkiej gwiazdy telewizji. Nikt na całym świecie nie wie, że przed chwilą rozmawiałam z Adamem Kirranem. To takie miłe uczucie. I moja tajemnica.

## ***Rozdział piąty***

- Katie, chyba cię nie obudziłam, prawda?

- Właściwie to tak, Debbie. Która godzina?

- Czas wstawać. Dzwoniłaś do swojego faceta?

- Jakiego faceta?

- Chcesz się wymigać? Do Adama Kirrane'a. Dzwoniłaś?

- Nie - kłamię.

I czuję się okropnie, okłamując kogoś tak miłego jak Debbie, ale naprawdę nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział o wczorajszym telefonie. Z wielu przyczyn. Widzicie, jeżeli zacznę się umawiać z takim superfacetem jak Adam, ale nam nie wyjdzie, ludzie będą mnie wiecznie pytać, dlaczego. A jeżeli nam

wyjdzie, to nie chcę, żeby Adam myślał, że plotkuję o nim w pracy. Więc muszę być ostrożna. W każdym razie, o ile mi wiadomo, mogę w ogóle nigdy już nie rozmawiać z Adamem. W końcu odmówiłam spotkania się z nim zeszłej nocy. Co prawda obiecał, że pojedzie za mną do Bostonu, ale czekaj tatka latka.

- Chcesz iść na miasto?

- Obojętnie. Nie mam pieniędzy, ale to nie nowość. Jeśli zostanę w domu cały dzień, skończę, jedząc przed telewizorem, więc równie dobrze mogę iść.

- Spotkajmy się przed The Bailey około pierwszej.

- Eee, Debbie... A nie możemy spotkać się gdzieś indziej?

Myśl o staniu przed The Bailey napenia mnie przerażeniem. To właśnie tam chodzą wszystkie obecne i przyszłe celebrities.

- Okej, przed Brown Thomas?

- A może w środku Brown Thomas? W dziale męskim.

- Jasne. Do zobaczenia.

Rozważam pojechanie do miasta samochodem, ale decyduję, że jednak nie. Ruch w Dublinie jest koszmarny. Lepiej pojedę autobusem. W ten sposób przynajmniej nie będę musiała jeździć dookoła Stephen's Green, szukając miejsca do zaparkowania.

Spotykam się z Debbie w Brown Thomas. Kiedy ją zauważam, wybiera krawaty, udając, że na nie patrzy. Mój widok przynosi jej oczywistą ulgę. W końcu trudno wykrzesać z siebie zainteresowanie krawatami, jeśli się nie ma faceta.

- Autobus się spóźnił - mówię i przytulam ją.

- Twój autobus zawsze się spóźnia - śmieje się.

- Powinnaś sprawić sobie nowy.

- Ha ha. No, ale już jestem, idziemy na lunch? - pytam.

- Jasne, ale chodźmy najpierw na górę pooglądać ciuchy, na które nas nie stać. Tak dla dobrego humoru.

Idziemy na górę popatrzeć. Jednak już po chwili wpadam w lekką depresję. Ile czarterów do Aten musiałabym obsłużyć, żeby było mnie stać na jeden kostium od Armaniego? Spostrzegam kilka perfekcyjnie ubranych kobiet chodzących po sklepie, które co chwilę zatrzymują się, by przyłożyć jakieś ubranie do siebie i spojrzeć w lustro. Zastanawiam się, czy mają bajecznie bogatych mężów. Albo czy są chociaż czyimiś kochankami? A może po prostu wygrały na loterii? Wiem, że nie są na przykład odpowiedzialnymi dyrektorami wykonawczymi, bo byłyby w pracy, prawda?

Uwielbiam snuć przypuszczenia o życiu innych ludzi. Moja wyobraźnia się przegrzewa, gdy myślę o ekscytującym życiu, jakie prowadzą. Czasami patrzę na twarze małych dziewczynek, które spoglądają na mnie podczas lotów i prawdopodobnie myślą, że mam najlepszą pracę na świecie. A ja patrzę na ludzi pracujących w biurach, którzy mają każdy weekend wolny, i myślę, jak miłe muszą być ich życia. Czasami zastanawiam się, co składa się na ekscytujące życie. Może my wszyscy jesteśmy po prostu zagubionymi duszami, szukającymi czegoś, co w ogóle nie istnieje?

Debbie jest już trochę znudzona. Przesuwa wieszaki z ubraniami, ale tak naprawdę nie zwraca na nie zbytnej uwagi. Patrzy szklistym wzrokiem. Znam to spojrzenie.

- Chodź - mówi. - Chodź, wypijemy jakiegoś drinka.

Włącza mi się alarm. Jeżeli myśli, że dam się nabrać, to grubo się myli. Znam Debbie od kilku lat i wiem, że moja przyjaciółka nigdy nie poszła tylko na jednego drinka.

- Chodźmy najpierw coś zjeść - sugeruję.

Mam mocne przeczucie, że muszę czymś zaimpregnować żołądek.

Jemy w barze sałatkowym w The Powerscourt Centre, zanim zejdziemy na dół do Ba Mizu, gdzie zamawiamy dwie ćwierćlitrowe butelki wina. Kieliszki, które nam dają, są ogromne. Mmm. Ciekawe, dlaczego to robią?

W każdym razie lubię ten bar, pomimo wielkich kieliszków i ciemnego wnętrza. Jest ciemno w dziwnie miły sposób. Lubię takie miejsca, zwłaszcza późną nocą, kiedy makijaż zaczyna znikać, a moje oczy robią się przekrwione.

Wino smakuje dobrze. Chyba za dobrze. Jest coś bardzo satysfakcjonującego w siedzeniu w barze i picciu wina w środku dnia, kiedy reszta świata pracuje. To jak wagary, prawda? Uwielbiam też pić w samolotach. Bo to trochę jak pić w biurze. Oczywiście nie robię tego, kiedy pracuję. Nie. Jasne, że nie. Chociaż to właśnie wtedy przydałby mi się mocny drink. Ale kiedy jadę na wakacje, uwielbiam sączyć wino, podczas gdy ktoś inny obsługuje pasażerów. Jednak nie chcę teraz za dużo wypić. Boję się, że skończy się na tym, że powiem Debbie o telefonie do Adama. Alkohol jest straszny, jeśli o to chodzi, prawda? Jeden drink za dużo i wszystkie najskrytsze myśli należą do kogokolwiek.

Czy też nienawidzicie wyjawiania tajemnic pod wpływem alkoholu? Bardzo łatwo to zrobić, ale bardzo ciężko rano wstać i przypomnieć sobie, że powiedziało się dużo rzeczy, których nie powinno się było mówić. A szczególnie nie lubię nie pamiętać, jak wróciłam do domu albo z kim się całowałam. I nienawidzę znajdować nieznanych numerów telefonów w torebce, gdy nie wiem, jak u diabła się tam znalazły. Oczywiście najgorzej jest, kiedy mniej więcej w połowie dnia przypominam sobie, że całowałam się z kimś, z kim pracuję. Z kimś, kogo nawet nie lubię. Albo z kimś, kto ma dziewczynę.

- Wypijesz to w końcu? - ponagla Debbie. Już prawie opróżniła swój kieliszek, a ja dopiero zaczęłam sączyć mój.



Wiem, że już za chwilę Debbie skinie na mój kieliszek, powie: „Jeszcze raz to samo?”, i obawiam się, że nie będę miała wystarczająco dużo silnej woli, żeby odmówić. Piję powolutku, ale to nie powstrzymuje Debbie od zamówienia kolejnych ćwierćlitrowych butelek. Nie zapytała, czy chcę pić. Jestem skrepowana. W końcu teraz moja kolej. Ale Debbie mówi, że mogę postawić dwie następne kolejki. Dwie następne? Boże, wiedziałam, że tak będzie. Z Ba Mizu idziemy do Davy Byrne's. Mój wybór. Lubię tamtejszą atmosferę i zawsze kręci się tam kilku przyzwoicie wyglądających facetów. Siadamy na tyłach i zamawiamy dwa kieliszki wina.

- Powinnyśmy wypić dwie szklanki wody, aby zminimalizować szkody - sugeruję.

- Tak, powinnyśmy - Debbie zgadza się, ale potem zapominamy o wodzie i idziemy do Cocoon na kilka kolejnych kieliszków. W Cocoon przez cały dzień na wielkich ekranach puszczają teledyski z modą. Siedzimy z Debbie, gapimy się na różnych modeli w obcisłych slipach i próbujemy się nie śmiać.

Jestem już bardzo wesoła i w zasadzie śmieję się ze wszystkiego. Trochę mnie kusi, żeby powiedzieć

Debbie o Adamie, ale na szczęście nic nie mówię. Debbie zwierza mi się, że gdy ostatnio była w Kerry, przespała się z jednym z pilotów, który jest żonaty. Jestem w wielkim szoku. Każe mi przysiąc, że nikomu nie powiem.

I wtedy jest mi przykro, że ona powiedziała mi coś tak osobistego, a ja nie jestem nawet gotowa powiedzieć jej o głupim telefonie do Adama. Telefonie, który może, ale nie musi, doprowadzić do czegoś.

Pyta mnie, czy ciągle mam numer Adama, a ja odpowiadam, że mam. Mówi też, że według niej on jest najprzystojniejszym facetem na świecie i że zabiłaby, aby się z nim umówić.

- A jakby on chciał tylko tego jednego? - pytam ją.



- Mógłby to mieć - śmieje się lubieżnie. - Raz za razem.
- Ale czy nie uważasz, że takiemu mężczyźnie nie można zaufać?
- Żadnemu mężczyźnie nie można ufać.

Debbie jest stanowcza w tej sprawie i kręci głową, jakby chciała zaakcentować swoje zdanie.

W tym momencie czuję, że ludzie zaczynają na nas spoglądać, i uświadamiam sobie, że prawdopodobnie rozmawiamy za głośno, więc proponuję przeniesienie się do innej knajpy. Wychodzimy na zewnątrz i momentalnie jestem zdumiona tym, jak jest jasno. Słońce świeci oślepiająco, a my za dużo wypiliśmy. Mam nadzieję, że nie spotkamy nikogo znajomego. W końcu to nie Boże Narodzenie, ani nawet urodziny którejkolwiek z nas. O ile mi wiadomo, Irlandia nie wygrała dzisiaj żadnego meczu, więc będziemy wyglądały żałośnie, tocząc się w tym stanie po Grafton Street. Sugeruję, że powinnyśmy wziąć taksówkę i pojechać do mieszkania Debbie, gdzie mogłybyśmy coś zjeść i otworzyć kolejną butelkę wina. Debbie uważa, że to dobry pomysł i proponuje, żeby zadzwonić do kilku osób, by się do nas przyłączyły. Nie jestem przekonana co do tej propozycji.

Wytaczamy się z taksówki w Rathmines do mieszkania Debbie, gdzie jej współlokatorka patrzy lekko rozbawiona, widząc nas w tak doskonałych nastrojach. Ma na imię Fiona, pracuje w mieście w centrum obsługi klienta i uważa, że nasza praca jest efektowna, mimo że opowiedziałyśmy jej już wszystkie przerażające historie lotnicze.

Ale myślę, że gdybym to ja siedziała cały dzień w biurze, zajmując się skargami klientów, też uważałabym nas obie za szczęściary. A swoją drogą, czy to nie zadziwiające, że ludzie wciąż uważają, że spędzamy życie na plażach, zakupach i tym podobnych rzeczach?

Debbie włącza najnowszą płytę Eminema. Nastawia głośno muzykę i zaciąga zasłony. Na dworze pada i nagle cieszę się, że właśnie teraz przyjechałyśmy do domu. Debbie wynajduje dyskotekową kulę, kładzie ją na środku pokoju tak, że możemy wokół niej tańczyć.

Fiona nie chce do nas dołączyć na tym prowizorycznym parkiecie. Sugeruje również ściszenie muzyki, żeby sąsiedzi znowu nie zaczęli narzekać. Upiera się na dodatek, że nie może opuścić wieczornej lekcji PR-u, chociaż Debbie usiłuje ją przekonać, żeby nie szła na zajęcia. Ponieważ Fiona zna na wylot nasze pomysły, uważa, że powinna już iść. Bierze parasol i wychodzi w ciemny, przygnębiający wieczór, zostawiając naszą dwójkę skaczącą przy Eminemie.

- Nie jest już taka zabawowa, jak kiedyś - narzeka Debbie, kiedy tylko Fiona znika z frontowych schodów. - Ona zawsze albo pracuje, albo się uczy. W życiu chodzi o coś więcej.

- Mmm.

- Jaki sens ma życie, jeśli się nie bawisz?

- Myślę, że po prostu jest dopiero środa - zauważam.

- Naprawdę?

- Taa.

- Ale i tak uważam, że w życiu chodzi o coś więcej. Otwieramy butelkę wina?

- Czemu nie? I wyłączmy Eminema. On jest zawsze w złym humorze.

Debbie wyciąga płytę Eminema z odtwarzacza i włącza Christinę Aguilere.

Po kilku piosenkach muszę iść do toalety. Niezdarnie usiłuję znaleźć łazienkę i otworzyć drzwi, ale zamiast tego otwieram drzwi szafy. Muszę być szalona. Co ja wyprawiam, pijąc w środku tygodnia, kiedy mam milion rzeczy

do zrobienia? Właściwie powinnam pisać mój scenariusz. W końcu nikt go za mnie nie napisze. „Ale młodym jest się tylko raz” - przekonuję samą siebie, w końcu znajdując właściwe drzwi.

Kiedy wracam do kuchni, Debbie rozmawia przez telefon, mówiąc komuś, żeby się odpieprzył. Wydaje mi się to dość zabawne, dopóki nie zauważam, że

Debbie rozmawia przez mój telefon. Przerażenie pojawia się momentalnie.

- Co ty wyprawiasz? - krzyczę.

- Nie martw się. To był jakiś dowcip - śmieje się Debbie. - Jakiś koleś powiedział, że nazywa się Adam Kirrane. Tak. Jasne. Śmieszny koleś. Ilu osobom o nim powiedziałaś, Katie?

Jestem w szoku. Nie mogę uwierzyć, że Adam właśnie dzwonił, a Debbie powiedziała mu, żeby się odpieprzył. Jak ona mogła mi to zrobić?

- Skąd wiesz, że to nie Adam właśnie? - wyrzucam z siebie.

Debbie o mało nie wybucha śmiechem.

- Skąd wiem? Ha ha. Przecież powiedziałaś mi, że nie dzwoniłaś do niego, więc skąd na Boga mógłby mieć numer twojej komórki? To musiał być Tim. Zaczekaj. Tim nie jest aż tak zabawny, prawda? Może to był ktoś inny.

Jest mi niedobrze. Nie mogę uwierzyć, że Adam jest na jakiejś wielkiej ceremonii rozdania nagród w Londynie i że znalazł chwilę w swoim napiętym planie, żeby do mnie zadzwonić, i został obrażony przez moją najlepszą przyjaciółkę.

Debbie ciągle chichocze. Uważa, że to potwornie zabawne, że ktoś zadzwonił, udając Adama Kirrane'a. Myśli, że to może być koleś o imieniu Shane - przyjaciel Tima, który jest dosyć przystojny, a do tego całkiem zabawny.

Wiem, że przez jakiś czas podobał się Debbie. Mój telefon znowu dzwoni.

Tym razem to nie Adam, a Tim.

- Cześć - mówię.
- Gdzie jesteś?
- U Debbie.
- Co porabiacie?
- A siedzimy sobie.
- Pijesz?
- Właśnie wypiałam kieliszek wina.

Nie wierzy mi, że wypiałam jeden kieliszek, ale nic innego to nie obchodzi. Chce przyjść do nas. Nie uważam tego za dobry pomysł. Jednak Debbie twierdzi, że to świetna propozycja. Chwyta mój telefon i mówi Timowi, żeby przyszedł i wziął ze sobą Shane'a.

Wydaję z siebie jęk. Wiem, że to nie jest dobry pomysł, ale oczywiście Tim zgadza się przyjść od razu. Nienawidzi, kiedy piję bez niego. Wiem, że przyjdzie tylko po to, żeby mnie zabrać do domu. I zepsuć naszą małą imprezę.

Obaj panowie pojawiają się godzinę później, gdy Debbie otwiera kolejną butelkę wina. Tim z jakiegoś dziwnego powodu nie jest na mnie zły. Może wie, że oddalam się od niego, i dlatego jest szczególnie ostrożny. Mężczyźni są w tym śmieszni. Najczęściej zaczynają cię kochać dokładnie w momencie, kiedy ty przestajesz ich kochać.

Shane wydaje się zachwycony uwagą, której Debbie mu nie szczędzi. Jest jasne jak słońce, że on jej się podoba, i już zaczęli tańczyć. Nie łapię tego. Wiem, że jest podpita, ale w takiej sytuacji powinna myśleć trzeźwo! Debbie zawsze uchodzi na sucho narzucanie się mężczyznom. Ona to robi bez żadnego wysiłku. Jeżeli ja tak robię, oni zawsze uciekają gdzie pieprz rośnie. To niesprawiedliwe!

Nagle słyszę, jak Shane zaprzecza, że dzwonił, podając się za Adama Kirrane'a. Tim zastanawia się, o co tyle szumu. Posyłam Debbie ostrzegawcze spojrzenie, a ona szczęśliwie zamyka buzię. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, to aby Tim dowiedział się o Adamie.

Po jakimś czasie Tim stwierdza, że powinniśmy jechać do domu. Jednak ja nie chcę wychodzić. Właśnie się rozkręciłam. Czuję się jak dziecko na przyjęciu urodzinowym, po które mama przychodzi jako pierwsza. Zwracam na to uwagę Timowi, ale on twierdzi, że powinniśmy zostawić Debbie i Shane'a samych.

Zgadzam się niechętnie, bo jestem wkurzona, że Tim mówi mi, co mam robić. Jednak zdaję sobie sprawę z tego, że moja głowa podziękuje mi za niepicie już niczego więcej, więc żegnam się z Debbie. Tim miał rację. Debbie wydaje się wyraźnie zachwycona, widząc moje plecy. Niezła przyjaciółka, prawda?

Kiedy tylko czuję zimne powietrze, zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem pijana. To niezbyt miłe uczucie. Dzięki Bogu, jutro mam wolne. Będę mogła sobie trochę poleżeć. Teraz siedzę na fotelu pasażera. Okno jest lekko otwarte, a Tim pieści moje udo. Cieszę się, że jestem w drodze do domu. Przynajmniej nie będę musiała brać później taksówki. W każdym razie, gdyby Tim i Shane nie przyjechali, Debbie i ja prawdopodobnie wybrałybyśmy się na Leeson Street albo gdzieś. Niech zniknie ta myśl...

- Tim parkuje pod moim domem i pochyla się, żeby mnie pocałować. Całuję go namiętnie, bo jestem pijana. Ale w trakcie zaczynam myśleć o Adamie i od razu wstydzę się samej siebie. Bo nie chciałabym, żeby ktoś mnie całował, fantazjując o kimś innym.

- Kocham cię - mówi do mnie Tim, kiedy przestajemy się całować.

- Ja też cię kocham - odpowiadam.

Po prostu z przyzwyczajenia. Nawet nie do końca wiem, co mówię.

Wieki zajmuje mi trafienie kluczem do dziurki. Tim czeka cierpliwie, żebym weszła bezpiecznie do domu. Już będąc w środku, wchodzę po schodach tak szybko, jak mogę, żeby uniknąć rozmowy z rodzicami. Słyszę wiadomości w salonie i nie mogę uwierzyć, że jest dopiero dziewiąta. Ponieważ piłyśmy cały dzień, czuję się, jakby był środek nocy. W moim pokoju wyciągam komórkę. Wiem, że naprawdę nie powinnam dzwonić do Adama w tym stanie, ale i tak to robię. Po prostu nie chcę, by myślał, że jestem z gatunku tych dziewczyn, które mówią ludziom, żeby się odpięrzyli. Dzwonię, ale nie ma połączenia. Jego telefon jest wyłączony. Zrzucam buty i kładę się na łóżku. Potrzebuję kilku minut, żeby odpocząć, zanim zmyję makijaż i ściągnę ubranie. Potem znowu spróbuję zadzwonić.

W ciągu pięciu minut już śpię.

Z wyłączonym światłem.



## ***Rozdział szósty***

Tato gra na pianinie.

Gra „Nad pięknym modrym Dunajem” - już od sześciu miesięcy.

Jego wersja jest okropna.

Tato przeszedł na emeryturę pół roku temu. I zaraz pierwszego dnia zaczął grać na pianinie. Od tego czasu wszyscy za to płacimy. Mój tato, chwala mu za to, miał wiele świetnych planów. Zamierzał zająć się chodzeniem po górach, gotowaniem, ogrodnictwem i łowieniem ryb. No i graniem na pianinie, oczywiście. Chodzenie po górach zakończyło się już po pierwszej wycieczce. Biedny staruszek zgubił się na dublińskich wzgórzach i trzeba było wysłać na

poszukiwania ekipę ratunkową. Pokazywali go potem w telewizji, ale nieudana wyprawa skutecznie go od tego hobby odstraszyła.

Marzenia o byciu genialnym kucharzem rozplynęły się, kiedy tato próbował zrobić deser o nazwie „tort do góry nogami”, na który przepis zaczerpnął ze starej książki kucharskiej. Zdjęcie w książce wyglądało cudownie, ale wersja taty w ogóle go nie przypominała i wszyscy pochorowaliśmy się po zjedzeniu tego deseru. Nawet pies. Już nie jest najlojalniejszym przyjacielem taty.

Kiedy tato zajął się wędkowaniem, wydał majątek na najnowocześniejszy sprzęt i kupił wabiki w jasnych kolorach. Następnie wybrał się do Connemara, żeby łowić ryby z innym panem emerytem. Niestety, jakaś przeogromna ryba porwała drogi, jarmarczny wabik i odpłynęła.

Wtedy zrobiło mi się żal taty. Przez te wszystkie lata, kiedy pracował w firmie ubezpieczeniowej, marzył o tym, że pewnego dnia będzie robił różne fajne rzeczy. I kiedy przyszedł na to czas, dalej nie mógł ich robić. Biedny tato. Przynajmniej ciągle gra na pianinie, mimo że dla reszty domowników to tortura.

Wstaję z łóżka i udaję się do kuchni. Tato ma głowę pochyloną nad pianinem i uderza w klawisze tylko dwoma palcami. Żeby mu dopiec, zaczynam śpiewać „Nad pięknym modrym Dunajem”, fałszując. Jestem pewna, że Strauss przewraca się w grobie.

- Ukazało się ogłoszenie w „Evening Herald” w sprawie mieszkania - mówi tato. - Muszę wyjść kupić nowe firanki i zastanawiałem się, czy miałybyś coś przeciwko odbieraniu telefonów. Wiesz, co mówić, prawda? Mieszkanie jest do obejrzenia między szóstą a siódmą dziś wieczór.

Wydaję jęk. Jeżeli istnieje rzecz, której naprawdę nienawidzę robić, to jest nią odbieranie telefonów od ludzi pytających o mieszkanie moich rodziców. Ogłoszenie mówi: „dla jednego przedsiębiorcy”. Ale ludzie mają tenden-



cję do niedoczytywania treści. Więc dzwonią wspólnie mieszkające pary, nieprzystosowane rodziny, mężczyźni z kochankami itp. Nie wspominając o kilku paniach, hm... nocy, które zawsze mgliście opowiadają o tym, jak zarabiają na życie, ale zapewniają, że nie będzie absolutnie żadnych problemów z płaceniem czynszu.

No, ja myślę, że nie będzie!

Moi rodzice zawsze oczekują, że będę dyżurować przy telefonie, kiedy ogłoszenie pojawia się w gazecie. Mają dom na Harold's Cross, który został zamieniony na sześć małych mieszkań, no i najemcy wciąż się zmieniają. Jak już o tym mówimy - tak przy okazji - każdy, kto to czyta i myśli, że zajmowanie się nieruchomością to bułka z masłem, powinien porozmawiać z moimi rodzicami. To wcale nie jest takie proste, na jakie wygląda. Zwłaszcza kiedy ma się najemców, których czeki regularnie nie mają pokrycia, albo takich, co o trzeciej nad ranem odkrywają, że się zatrzasnęli. No i są tacy, którzy odmawiają otwierania okien, o odsłanianiu zasłon nie wspominając, i sprawiają, że cały dom wygląda jak czynszówka.

W każdym razie - jak już powiedziałam - zawsze odbieram telefony i czynsz dla moich rodziców, chociaż mojej siostry Ruth nikt nigdy o to nie prosi, bo jej odpowiedź zawsze brzmi „nie”.

Nie wiem, czy już wam mówiłam, ale moja mama zawsze narzeka na Ruth i jej chłopaka, chociaż gdy przychodzą, gaworzy z nimi, jakby byli dobrymi znajomymi. Ale gdy tylko wyjdą, zaczyna znowu na nich marudzić. A ja muszę tego słuchać. Co za dużo, to niezdrowo. Ciężko mi z tym, wiecie? Z tymi wszystkimi sprzeczkami. To nie jest tak, że mam coś przeciwko mojej siostrze. Właściwie to dogadujemy się teraz lepiej niż w dzieciństwie. Nie była wtedy zbyt miła. Będąc starszą o rok, myślała, że daje jej to prawo do robienia z mojego życia piekła i mówienia mi, co mam robić. I wrzeszczała na mnie, jeśli

próbowałam się z nią zaprzyjaźnić. Słyszałam tylko: „Nie masz żadnych przyjaciół, nikt cię nie lubi”.

Podziwiałam ją kiedyś, bo była ładniejsza ode mnie i modniej się ubierała. No i знаła chłopców, i w ogóle. Przynajmniej udawała, że zna. Mówiła mi o różnych chłopakach, z którymi się spotykała za kościołem po mszy. Nazywali się Leonardo da Vinci, Winston Churchill i Adolf Hitler. Dopiero kiedy przejrzałam swoją pierwszą książkę od historii, zorientowałam się, że robiła sobie ze mnie żarty.

To śmieszne, ponieważ, kiedy byłam młodsza, oglądałam w telewizji „Domek na prerii”, czy „Waltonów”, gdzie rodziny były bardzo blisko, a siostry dzieliły się wszystkim. A ja nie znałam tego uczucia. Moja siostra nigdy, przenigdy niczym się ze mną nie podzieliła. Nawet w jej urodziny musiałam być jej „osobistym niewolnikiem” przez cały dzień tylko po to, by dostać kilka beznadziejnych cukierków.

Jako nastolatki walczyłyśmy jak szalone. Oskarżyła mnie o naśladowanie, kiedy przekłułam sobie uszy trzy tygodnie po niej. Tak jakby była jedyną dziewczyną na świecie, która to zrobiła. Nazywała mnie Goofym, kiedy założono mi aparat na zęby, i powiedziała mamie, żeby nie pozwalała mi chodzić na dyskotekę, ponieważ robię wokół siebie cyrk. Chociaż to właśnie ona była jedną z dziewczyn robiących ten „cyrk”.

W każdym razie, nie zmarnuję dnia na opowiadanie o mojej siostrze. Właściwie to zamierzam dzisiaj pisać mój scenariusz, ponieważ tato wybrał się do miasta ze swoją przejazdówką z intencją zrobienia wielu pożytecznych rzeczy, jak odwiedzanie muzeów i takich tam. Nie wiem, jak długo jeszcze zamierza interesować się sztuką i tym podobnymi rzeczami, ale ja nic nie mówię, a mama cieszy się, że ma go z głowy. Trochę obawiała się jego przejścia na emeryturę, bo słyszała od innych żon w klubie brydżowym przerażające opowieści.

Niektórzy z emerytowanych mężów siedzą w domu cały dzień i oglądają telewizję!

W wypadku mojego taty nie ma mowy, żeby oglądał telewizję. Tato zawsze mówi, że telewizja to bzdury. Uważa, że jest tylko jedna rzecz gorsza od siedzenia w pubie i gadania głupot - oglądanie ludzi, którzy siedzą w pubie i gadają głupoty.

Moja mama wybiera się na tenisa z trzema przyjaciółkami, które plotą tylko o swoich dzieciach, ślubach i wnukach. Często pytają mamę, czy są już jakieś sygnały mojego przyszłego małżeństwa, czego mama nie lubi. Mówię jej, by nie zwracała na to uwagi. „Powiedz im, niech pilnują własnego nosa” - powtarzam.

Ale mama tego nie zrobi. Najbardziej na świecie chciałaby, żebym zaręczyła się z Timem. A na tym etapie to już z kimkolwiek. Mam okropne przecucie, że ma wybraną sukienkę matki panny młodej, a tato już napisał weselne przemówienie. Pewnie kurzy się w garażu razem z narzędziami ogrodniczymi, których nigdy nie używa.

W każdym razie fajnie byłoby mieć swój własny dom. Siadam do komputera, zdecydowana zacząć pisać. Czuję się bardzo fachowo. Włączam komputer i czekam na przyływ natchnienia.

I czekam... i czekam...

Potem wstaję.

Potrzebuję mocnej czarnej kawy. Teraz. W końcu żaden poważny pisarz nie może pracować bez kawy. Co ja sobie myślałam. Gdy czekam, aż zagotuje się woda, znowu siadam. W końcu zaczynam pisać: SCENA PIERWSZA. Czuję przyływ krwi do głowy, gdy moje palce uderzają w klawiaturę. Słowa napływają i napływają. Boże, szkoda, że nie zaczęłam pisać mojego scenariusza już dawno temu.

Przy scenie drugiej gubię wątek.

Znowu.

Gapię się osłupiała na ekran i próbuję się skoncentrować. Czegoś mi brakuje. Naprawdę potrzebuję kota. Żaden poważny pisarz nie pracuje bez śpiącego w pobliżu kota.

Jasne. Żadnych więcej wymówek. Poważnie, zamierzam pisać cały dzień, bo nie chcę skończyć jak ci wszyscy ludzie, którzy zawsze mówią, że zostaliby pisarzami, gdyby tylko znaleźli na to czas. I, jak można się spodziewać, to właśnie ci ludzie znajdują czas, żeby siedzieć w pubach, bez końca oglądać telewizję, plotkować godzinami i robić sobie długie przejażdżki na wieś. Przyznaję się, że do teraz byłam właśnie tego typu osobą. Ale dziś rozpoczynam nowy rozdział w życiu.

Piszę: SCENA DRUGA. Robi wrażenie na ekranie komputera. Ale co wydarzy się dalej? Odpływam, kiedy moja wyobraźnia przejmuje kontrolę. Bohaterowie ożywają, kiedy piszę o brutalnym ojcu i jego przerażonym młodym synu. Ojciec jest bardzo pijany i oskarża syna o kradzież pieniędzy spod łóżka. Syn kuli się w rogu, a ojciec rozpina grubym skórzany pas. Dziecko błaga o litość...

O Boże, w ogóle mi się to nie podoba. Jest potworne i przypomina o czasach szkolnych, kiedy dyrektor czasami wymierzał mi chłostę. Tak było, zanim zakazano kar cielesnych. Robię się ponura i przygnębiona, pisząc to wszystko, ale myślę, że film będzie hitem, zwłaszcza w Stanach. Bo Amerykanie uwielbiają takie rzeczy, prawda? „Prochy Angeli” Franka McCourta były oszałamiającym sukcesem, a pewnie nie pisało się ich miło.

Kontynuuję pracę. Ojciec wrzeszczy na syna, używa dużo słów na „k” i „p”, i właściwie zaczynam być przybita. Im więcej piszę, tym staję się posepniejsza. Gdy pijany ojciec zaczyna tłuc syna na kwaśne jabłko, łzy napływają

mi do oczu. A kiedy chłopiec krzyczy w przerażeniu, zaczynają płynąć strumieniem po moich policzkach.

Dosyć. Boże, nie daję rady pisać tak przygnębiających rzeczy. Zamiast tego wolałabym napisać coś zabawnego. Coś, co sprawiłoby, że kinomaniacy tarzaliby się ze śmiechu. Jeżeli nie przestanę pisać o tych makabrycznych rzeczach, to one mnie zniszczą. O Boże, co ja mam zrobić? Nie ma łatwiejszej drogi? Jak stać się kimś zabawnym?

Usiłuję myśleć o ostatnim śmiesznym filmie, jaki widziałam. Nic nie mogę sobie przypomnieć. Dla Tima wszystkie filmy są zabawne, zwłaszcza prymitywne, na przykład ta scena z „American Pie” z szarlotką. Kwiczał jak proszę, kiedy ją oglądał. Jeśli Tim uważa, że coś jest śmieszne, to kwiczy, a jego całe ciało zaczyna się trząść. Zapomniałam o tym wcześniej wspomnieć.

Okej, wiem, co sobie myślicie. Czytacie i zastanawiacie się, po cholere się z nim spotykam. Więc spróbuję to wyjaśnić. Chcę, żebyście wiedzieli, dlaczego czuję się szczęśliwsza z kimś takim jak Tim, niż z kimś, kto potencjalnie może mi złamać serce.

Widzicie, byłam kiedyś zakochana. Poważnie zakochana. W facecie o imieniu Paul. Miał niewiarygodnie niebieskie oczy i włosy w kolorze piasku. Jeżeli nawet uważał, że jest zachwycający, to nigdy tego nie pokazywał. Ale był zuchwały i pewny siebie. Tak, pewny siebie, ale nie arogancki. Niektórzy mężczyźni nie widzą tej różnicy.

Większość singli, kiedy się ich zapyta, powie, że nie są pewni, czy kiedykolwiek byli zakochani. Mam nadzieję, iż w to wierzą. Kiedyś pewnie myśleli, że są zakochani, ale z perspektywy czasu rzadko przyznają się, że kochali kogoś, kto ich odrzucił. Tak naprawdę to kwestia dumy.

Ale z Paulem to na pewno było to, bo myślałam i śniłam o nim cały czas. Bałam się, w co będę ubrana, jeśli przypadkowo się na niego natknę, więc

zmieniałam ubranie nawet dziesięć razy przed wyjściem na uczelnię. Wiedziałam, że byłam zakochana, bo spinałam się, kiedy go spotykałam, i nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Kiedy go widziałam rozmawiającego z inną dziewczyną, robiłam się chora i od razu zaczynałam się zastanawiać, kim jest ta dziewczyna i dlaczego ze sobą rozmawiają. Nie przyjmowałam do wiadomości, że Paul może mieć jakieś koleżanki. Nie wyobrażałam sobie, że będąc kobietą, można kumplować się z kimś takim jak on.

Był pierwszym facetem, z którym się umówiłam i który mi się naprawdę podobał. Nie należałam do dziewczyn często gdzieś zapraszanych przez cudownych mężczyzn. Nie. Faceci, którzy zazwyczaj się ze mną umawiali, umawiali się z każdą. Nie byli wybredni - chcieli mówić, że mają dziewczynę. Jakakolwiek. Jestem pewna, że jeśli ruszycie głowę, przypomnicie sobie, że kiedyś ktoś taki usiłował się z wami umówić. To niezbyt schlebiające, po prostu smutne.

Myślałam wtedy, że przystojni faceci umawiają się tylko z pięknymi dziewczynami. Więc nigdy nie przyszło mi do głowy, że jeden z nich umówi się ze mną na randkę. W szkole nie byłam olśniewająca. Ludzie nazywali mnie „Grubcia”. Winię za to moją matkę. Nie należała do tych mam, które robią pyszne kanapki na lunch albo coś w tym stylu. Nie. Boże, nie zazdrościliście nigdy tym dzieciakom, które przynosiły do szkoły swój własny lunch? Wszystko ładne, w fajnym pudełku, z kartonikiem soku pomarańczowego. Ja nie miałam szans na nic tak wyrafinowanego. Co rano tato dawał mi pieniądze, żebym kupiła sobie jedzenie w szkolnym sklepiku. Ale tam sprzedawali tylko czekoladę, chipsy i jabłka. Ponieważ nie lubię jabłek, po prostu każdego dnia kupowałam chipsy i czekoladę. Nic dziwnego, że moja waga oszalała.

Często bawi mnie, jak słyszę pytanie w reklamach: „Czy pamiętasz, jaki płaski brzuch miałaś jako nastolatka?” Albo coś w tym rodzaju. W każdym ra-



zie chodzi o to, że ja nie pamiętam. Nie przypominam sobie, żebym w szkolnych latach mogła zobaczyć własne stopy.

Dopiero kiedy poszłam do college'u, zaczęłam dbać o figurę. I tak byłam zbyt spłukana, żeby kupować jedzenie. Wszystkie pieniądze wydawałam na alkohol. Wstępowałam do różnych stowarzyszeń tylko dlatego, że na ich nocnych imprezach piwo kosztowało jedynie funciaka, nawet jeżeli podawali je w obrzydliwych plastikowych kubkach. Ludzie myślą o studiach jako o najlepszym czasie w ich życiu. No, ja nie wiem. Lubię to, że teraz stać mnie, żeby pić piwo z kufla i nie musieć raczyć się ciepłym winem w jakimś studenckim mieszkaniu. To właśnie nazywam luksusem.

Dlatego właśnie szczytową przyjemnością jest być przeniesioną do pierwszej klasy, kiedy lecę do Stanów. Bo mogę pić wino z kieliszka Waterford Glass. Wyobrażacie to sobie?

Ale wróćmy do Paula. Był uwodzicielski i robił wszystko, co było w jego mocy, by nas sobie przedstawił. Ale ponieważ w tamtych czasach byłam samotniczką, nie miałam paczki przyjaciół, dzięki którym mógłby mnie poznać, musiał się ciężko napracować, żeby nas sobie przedstawił.

A ja miałam obsesję na punkcie Paula i spędzałam pół dnia na szukaniu go, zastanawiając się, kiedy ma wykłady. Właściwie w pewnym momencie w ogóle zapomniałam, dlaczego zapisałam się na uczelnię. Studiowanie było ostatnią rzeczą, o której myślałam.

Ale, jeśli pamiętacie, wyznałam wcześniej, że moja mama nie jest radośną kobietą z telewizyjnych reklam. Nie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Nie pozwalała mi więc wychodzić po zmroku, bo miałam się uczyć. I tak, właśnie z tego powodu mieliśmy z Paulem nigdy nie być razem.

Pierwszy raz, kiedy spotkaliśmy się naprawdę, to było w kościele. Zbliżała się sesja, gdy przypomniałam sobie o naszym miłościwym Panu i zaczęłam



się z nim znów zaprzyjaźnić. Poszłam do kościoła w kampusie, żeby zamienić kilka słów z Bogiem. Miejsce było pełne podobnych do mnie studentów, modlących się żarliwie. I jednym z nich był Paul. Siedział z tyłu kościoła w dżinsach, białej koszulce, a jego ramiona były lekko opalone. Serce prawie przestało mi bić, gdy go zobaczyłam, i zastanawiałam się, jak przejdę obok niego bez szkarłatnych policzków. „Flirtowanie w kościele jest złe” - pomyślałam wtedy.

Idąc na tył kościoła, szeptałam krótką modlitwę do świętego Judy, żeby nie pozwolił mi się przewrócić ani zrobić z siebie wariatki. I właśnie wtedy, gdy dotarłam do ostatnich ławek, Paul uśmiechnął się i powiedział „Cześć”. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, bo nie mogłam wykrztusić słowa, a on wyszedł za mną na zewnątrz. Rozmawialiśmy na schodach kościoła ze cztery godziny, zanim zaprosił mnie wieczorem na drinka. Musiałam odmówić, bo wiedziałam, że moja mama zwariuje na samą myśl, że mogłabym się trochę zabawić. Oczywiście, użyła argumentu studiów, żeby zamykać mnie w domu do końca sesji.

Pewnie w tym szaleństwie była metoda, bo zdałam z wyróżnieniem.

Powiedziałam Paulowi, że jestem umówiona z kimś innym. Nie chciałam się przyznać, że jestem z dziwnej rodziny. Tak, niestety musiałam skłamać i kiedy zobaczyłam rozczarowanie w tych niesamowitych niebieskich oczach, byłam podłamana. „Pewnego dnia - myślałam - pewnego dnia nie będę musiała pytać mojej szalonej matki o pozwolenie, żeby się z kimś umówić. A wtedy Paul i ja weźmiemy ślub i będziemy żyli długo i szczęśliwie”. Boże, ale byłam naiwna.

Wierzyłam, że jeszcze się kiedyś spotkamy. Ale tak się nie stało. Paul wyemigrował do Ameryki zaraz po studiach i w gruncie rzeczy to był koniec. Szukam go od tej pory. Oczywiście nie aktywnie. Ale zawsze, kiedy widzę mężczyznę, który trochę przypomina Paula, zastanawiam się, czy to może być

on. W każdym samolocie, w każdym supermarkecie, i w każdym barze w każdym mieście. To prawda, co mówią o pierwszej miłości. Nic jej nie prześcignie.

Uwierzycie, że znowu śnię na jawie? To absurd. Powinnam skoncentrować się na scenariuszu, a nie na miłościach z przeszłości.

Może zacznę kolejną scenę, a potem wrócę do tej. A może w ogóle porzucę to zajęcie i zamiast tego napiszę powieść. Byłoby całkiem fajnie być powieściopisarką, prawda? Mogłabym siedzieć cały dzień w łóżku z laptopem, pogryzać słodycze i wymyślać historyjki. Ale ile czasu zajmuje napisanie powieści i czy naprawdę będę w stanie napisać sto tysięcy słów?

Nagle myślę, że to nie jest taki dobry pomysł. Chodzi o to, że jest tyle książek na świecie, czy moja nie zginęłaby na półkach? No i musiałbym wymyślić zupełnie oryginalną historię. Jest już tyle książek o kobietach w średnim wieku, które zostawili mężowie. I potem przez resztę książek te kobiety odchudzają się, zapisują się na siłownię i zakochują się w fajowym instruktorem. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy chcę napisać taką powieść.

Okej, mam gdzieś powieść, będę trzymać się scenariusza.

- Dzień dobry.

O nie. To tato. Wrócił wcześniej. Boże, proszę, żeby nie chciał skorzystać z komputera.

- Dzień dobry, tato - odpowiadam, mając nadzieję, że wyglądam na tak zajęta, że nie będzie chciał mi przeszkadzać. Zauważam, że ma „Irish Times” pod pachą, a to powinno go zająć przez jakiś czas.

- Piszesz?

- Tak - mówię. - Piszę mój scenariusz. Jestem dopiero na drugiej scenie, ale dobrze mi idzie. Jest o chłopcu, którego ojciec regularnie bije, ale potem on ucieka z tego brutalnego domu i jedzie do Anglii, gdzie pracuje ciężko i zostaje

naprawdę bogaty i potem wraca do domu i buduje posiadłość dla swojej biednej, cierpiącej matki.

Czekam, aż tato odpowie, ale tego nie robi. Tak a propos, wy też macie takiego ojca? Takiego, który nie odpowiada, kiedy coś powiecie? Czy to tylko mój jest taki? To bardzo denerwujące, prawda? Czasami wydaje mi się, że mówię do siebie i muszę odwrócić się, żeby zobaczyć, czy on wciąż jest w pokoju.

Tato zrobił prawdziwą kawę, więc postanawiam przyłączyć się do niego, ale on już jest pochłonięty czytaniem gazety. Próbuję zobaczyć, co czyta, i gdy to robię, moje serce robi podwójnego fikołka. Nie uwierzycie, czyje zdjęcie zajmuje pół strony. Tak, to ten rozkoszny Adam Kirrane. Boski. To już drugi raz w tym tygodniu widzę go w gazecie.

Gdziekolwiek się nie odwrócę, on na mnie spogląda. Nie ma od tego ucieczki.

Patrzę na reakcję taty, gdy przegląda wywiad. Ale nie ma żadnej. Po kilku minutach przewraca stronę. W gwiazdach oper mydlanych nie ma nic ciekawego dla kogoś pokroju taty. On i tak nie czyta gazet, tylko udaje, że to robi.

Muszę wyjść z domu. Duszę się. Może cierpię na pisarską blokadę. Jeżeli tak, to dobry znak. Jestem prawdziwą pisarką, prawda?

Chciałabym wziąć prysznic, ale mama już okupuje łazienkę. Boże, nawet nie usłyszałam, jak wróciła z tenisa. W takich chwilach chciałabym mieszkać gdzie indziej. Czasami bywam wdzięczna losowi, że jestem stewardesą i że przez kilka nocy w tygodniu mam luksus własnej łazienki.

Kiedy zaczęłam pracować dla linii lotniczych, zastanawiałam, co się dzieje, kiedy trzeba zostać gdzieś na noc. Zastanawiałam się, czy załoga musi dzielić pokoje. Czy można wybrać, z kim się będzie spało, czy też można wylądować w pokoju z jakąś starą krową, która chrapie? Więc wyobrażacie sobie

moją radość, kiedy odkryłam, że każde z nas ma swój własny wielki pokój hotelowy.

Czekam w moim pokoju, aż mama opuści łazienkę, kiedy słyszę „bip, bip” mojego telefonu. Sprawdzam, kto przysłał mi SMS. O mój Boże. O MÓJ BOŻE. Okej, uspokój się Katie. Głęboki wdech. Wciskam klawisze w podnieceniu. W MIEŚCIE. CHCESZ SIĘ SPOTKAĆ?

Gapię się na tekst, ściskając telefon w prawej ręce. To genialnie, prawda?

To jest bajka, a ja zostałam wrzucona w sam jej środek. Niczym się tak nie entuzjasmowałam, odkąd kochałam się w Paulu tyle lat temu na UCD.

Zastanawiam się, co powinnam zrobić. Czy od razu mu odpisać i powiedzieć, że byłoby mi miło się z nim zobaczyć? A może lepiej poczekać chwilę. Muszę to rozegrać z głową. Tak jakbym była zasypywana zaproszeniami od gwiazd telewizji. O Boże, jakie są zasady i jak w to się gra?

Naprawdę się cieszę, że wtedy nie oddzwoniłam. Lepiej nigdy za bardzo się nie podniecać. Oczywiście, często spotyka się kobiety, które mówią, że w porządku jest spotkać się z mężczyzną w połowie drogi. Że nie powinno się od nich oczekiwać uganiania się. Czy to jednak nie zabawne, że te dobrze nam życzące kobiety zazwyczaj są same? Bez urazy, ale jeśli jesteś chory, idziesz do lekarza, jeśli chcesz sprawiedliwości, idziesz do prawnika, a według mnie jeśli potrzebujesz rady, jak zdobyć mężczyznę, najlepiej jest zwrócić się do kobiety, która takiego już ma!

A ja co robię, siedząc z tatą w domu, kiedy powinnam być w mieście? Nie da się poznać mężczyzny, spędzając czas z rodzicami! Jutro lecę do Bostonu, tak a propos, a jeszcze się nie spakowałam. Nie ma w tym nic wyjątkowego. Oczywiście nienawidzę się pakować, ale rozpakowywanie się jest jeszcze gorsze. Nie ma nic straszniejszego niż rozpakowywanie się, a mama zawsze narzeka na smrodek wydobywający się z mojej walizki. Próbuję tłumaczyć,

że to przez towarzystwo, z którym podróżuję. „Muszę być towarzyska - protestuję. - Nie mogę ignorować kolegów i koleżanek i chować się w moim pokoju, kiedy oni wychodzą i palą, tańczą i piją, prawda?”

Ona nie przyjmuje moich wymówek, ale ja już się tym nie przejmuję. Jestem na to za stara. Przepraszam, ale zapomniałam wcześniej powiedzieć, ile mam lat. Mam dwadzieścia siedem, ale wyglądam na mniej. Moje urodziny były tylko sześć tygodni temu, a moja matka krzyczy: „Masz prawie dwadzieścia osiem lat!” za każdym razem, gdy kłócimy o to, że nie jestem doskonałą córką. Jestem przyzwyczajona. Kiedy miałam dziewiętnaście lat, krzyczała: „Masz prawie dwadzieścia, bla, bla, bla” i tak dalej. Nie do końca rozumiem, o co jej chodzi, ale nie biorę sobie tego do serca. W końcu jest moją matką. Jeżeli nie do końca jest pewna, kiedy mnie urodziła, to jak ktokolwiek może mieć pewność?

Moja komórka dzwoni nagle i sprawia, że podskakuję. Boże, dlaczego zawsze jestem taka zaskoczona, kiedy ktoś dzwoni na moją komórkę? Zawsze myślę wtedy, że to musi być raczej ważne. W końcu znacznie łatwiej jest wysłać wiadomość, prawda?

To zastrzeżony numer. Czy to Adam dzwoni, podszywając się pod kogoś? Nie lubię odbierać telefonów z zastrzeżonych numerów. Co ci ludzie mają do ukrycia?

Okazuje się, że to moja koleżanka ze szkoły, Patricia. Chce zorganizować spotkanie. Może jakieś drinki. Czy jestem wolna dziś wieczór? Czy jestem wolna? W życiu. Jestem umówiona na randkę z Adamem Kirrane'em. Bardzo chciałabym jej powiedzieć, ale nie robię tego, ponieważ: a) pewnie by mi nie uwierzyła i b) nawet jeśli by uwierzyła, na pewno stwierdziłaby, że Adam nie jest odpowiednim facetem na randkę.

Bo widzicie, Patricia, zrobiła z poszukiwań właściwego mężczyzny rodzaj kariery. Znajduje wielu odpowiednich facetów i zawsze wydaje się, że się z kimś spotyka. Ale te spotkania nigdy do niczego długoterminowego nie prowadzą. Nie wiem, dlaczego. Jest ładną dziewczyną, dziewięć miesięcy starszą ode mnie. Nie pali, nie pije, wszędzie jeździ samochodem, a jej mieszkanie jest zadbane i schludne. Ma nawet książki poukładane w porządku alfabetycznym. Osobiście uważam, że byłaby wspaniałą żoną dla każdego mężczyzny, ale najwyraźniej oni tak nie myślą. Zastanawiam się, co Patricia robi źle. Może naprawdę źle się całuje albo coś.

Wiem, że też jestem sama (nie licząc Tima), ale to jest mój wybór - tak jakby. Chodzi o to, że naprawdę do trzydziestego piątego roku życia nie widzę siebie w roli żony. Boję się, że wyjdę za mąż, a potem po kilku miesiącach spotkam kogoś, kto mógłby być tym jedynym. I myślę sobie, jak byłoby mi wtedy przykro. Więc domagam się od życia kogoś wyjątkowego. Nigdy nie chciałam zadowolić się pierwszym z brzegu facetem. Ale teraz... skoro mam randkę z Adamem Kirranem... myślę, że warto było czekać.

Skoro już jesteśmy przy Adamie, to powinnam przestać gadać z Patricia i do niego zadzwonić.

- Tak, mam okres, Pat, wiesz, jak to jest, czuję się kiepsko, absolutnie wypluta, ale z przyjemnością umówię się na filiżankę cappuccino w przyszłym tygodniu. Z wielką chęcią. Już nie mogę się doczekać. Cześć.

Okej, teraz, gdy Pat się rozłączyła, mogę zadzwonić do Adama. Nie, napiszę do niego. Jeżeli wyślę SMS, nie będzie mógł usłyszeć mojego rozdygotanego głosu. W ogóle przez telefon mam okropny głos. Brzmi bardzo wysoko i dziecinnie. Powinniście usłyszeć moje powitanie na poczcie głosowej - mówię jak histeryczka. Chciałabym móc zostawić takie radosne powitanie w stylu: „Cześć, tutaj Katie. Nie mogę teraz rozmawiać, ale proszę zostawić wiado-



mość". Ale czy zaufalibyście komuś, kto brzmi tak radośnie, gdy siedzi sam w domu i gada do własnego telefonu?

Gapię się na telefon. Muszę dokładnie przemyśleć, jaką wiadomość napisać. W końcu nie chcę brzmieć zbyt entuzjastycznie. A z drugiej strony nie chcę brzmieć zbyt nonszalancko. Gdyby przez to miał zmienić zdanie i umówić się z kimś innym.

Okej, no to piszę. DZIENKS ZA SMSA. B. CHCE SPOT WIECZ. CZAS? Przyciskam „Wyślij” szybko, zanim się rozmyślę.

I już. „Wysłane”. Chyba nic z tego nie zrozumie, co?

Czekam pięć minut. Telefon nie wydaje żadnego dźwięku. O Boże, on nie zamierza odpisać? Pewnie skasował moją wiadomość. Pewnie śmieje się z mojej pełnej chęci odpowiedzi. Ale nie była aż tak pełna chęci, prawda? Nie była niegrzeczna, ale nie była też w stylu „gotowych na wszystko”. Pluję sobie w brodę. Pewnie wysłał wiadomość do grupy. Pewnie dostał dziesiątki odpowiedzi. Pluję sobie w brodę. Kim, do cholery, on sobie wyobraża, że jest? Zadzwońię do Patricii i powiem, że zmieniłam zdanie i że właściwie to mam ochotę na smutny babski wieczór.

Może Patricia i ja upijemy się i będziemy mogły nad butelką wina ponarzekać na facetów. W końcu zawsze to robimy, świetnie się przy tym bawiąc. Właściwie to nie. Powiedzmy sobie wprost. To żalosne. Nagle wcale nie chcę być dłużej sama.

Mój telefon dzwoni dokładnie wtedy, kiedy decyduję się zadzwonić do Patricii.

- Hej, Piękna - mówi głęboki głos.

Prawie mdleję z zachwytu. Mój gniew ulatnia się momentalnie.

- Cześć - mówię zachwycona.



Szybko, prawda? Musi mu bardzo zależeć. Nie ma mowy, żeby w tym czasie napisał do dziesiątek innych kobiet. Muszę przestać być taka podejrzliwa.

- Więc na co masz ochotę dziś wieczorem?

- Na nic, co mogłabym opisać przez telefon - odpowiadam zuchwale.

Chryste, kiedy zrobiłam się taką kokietką?

- Ty zdecyduj - mówi tym głębokim, seksownym głosem, dla którego miliony kobiet co tydzień włączają z namaszczeniem telewizor.

- Nie, ty zdecyduj - upieram się. Oczywiście, nalegam tylko dlatego, że żadne wystarczająco ekscytujące miejsce nie przychodzi mi do głowy. W końcu nie mogę przecież przyprowadzić takiej gwiazdy do pubu za rogiem, prawda? Chociaż chwileczkę, to nie byłby taki zły pomysł. Hmm. Czemu wcześniej na to nie wpadłam? Jak o tym pomyślę, to bardzo chciałabym przyprowadzić Adama do pubu za rogiem. Wyobraźcie sobie te twarze. Wszyscy ci ludzie, których znam z widzenia. Ludzie, którzy też mnie znają z widzenia, a nie zawracają sobie głowy mówieniem „cześć”. Ale facet taki jak Adam nie pójdzie ze mną do tego pubu, co? Nie, uzna, że chcę go wykorzystać, żeby się pochwalić przed sąsiadami. Chociaż wcale bym tego nie robiła. Oczywiście, że nie. No niezupełnie.

Jednak uważam, że będąc taką gwiazdą, Adam chciałby pójść do Lillies albo do Sin, które niestety nie należą do ulubionych miejsc spotkań w mojej okolicy. Myślę, że jest takim typem faceta, którego szybciotko przepuszczają w drzwiach i od razu prowadzą do miejsca dla VIP-ów albo VVIP-ów - cokolwiek to dzisiaj znaczy.

- Znam mały pub w Wicklow - mówi nagle Adam. - To taki uroczy, tradycyjny, oldschoolowy typ pubu bez głośnej muzyki i pozerstwa.

Czy ja się przesłyszałam? Czy to naprawdę mówi Adam Kirrane? Adam, który wszędzie lata pierwszą klasą, jest wożony na wszystkie najlepsze imprezy w Londynie i, przypuszczalnie, spędza pół życia w telewizji? Nie lubi barów dla VIP-ów? Patrzcie państwo. Jak bardzo można się pomylić, oceniając kogoś.

- Brzmi świetnie - mówię, usiłując nie piszczeć, jak zbyt podekscytowana nastolatka. - Eee... O której się widzimy?

Tak naprawdę chcę zapytać, o której po mnie przyjedzie, ale nie chcę sprawiać wrażenia baby stawiającej warunki. Poza tym uważam, że to nie w porządku robić z kogoś szofera. No i właściwie wolałabym, żeby nie był trzeźwy całą noc, gdybym ja się upiła i zrobiła z siebie głupka.

- Gdzie mieszkasz? Podjadę po ciebie.

Okej. Spokojnie. Adam przyjedzie po mnie. W porządku, nie, naprawdę w porządku. Nie żeby nikt nigdy po mnie nie przyjechał, chociaż muszę przyznać, że gwiazdy telewizji zazwyczaj tego nie robią. Aczkolwiek myślę sobie teraz, że może jestem trochę za stara na mieszkanie z rodzicami. Może już czas się wyprowadzić?

Podaję Adamowi mój adres.

Mówi, że będzie po mnie punkt 7:30.

Zapisuję w pamięci, że mam być gotowa i patrzeć przez okno, aby szybciotko wyjść. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, jest to, żeby mama zapytała go, jak zarabia na życie. Nigdy by tego nie zaakceptowała. Według mamy aktorzy kończą w rynsztoku razem z poetami, muzykami i właściwie wszystkimi, którzy nic noszą garnituru i krawata.

Odkładam telefon i czekam, aż mój oddech się uspokoi. O mój Boże, dacie wiarę, że TEN Adam Kirrane przyjdzie w moje skromne progi? Zastanawiam się, czy powinnam kupić jednorazowy aparat? I poprosić kogoś, żeby

zrobił fotkę Adama wychodzącego z mojego domu, tak że gdy złamię mi serce, będę mogła sprzedać zdjęcie gazetom i zarobić trochę pieniędzy? Okej, wygłupiam się. Poważnie, nigdy nie sprzedałabym zdjęcia czy historii o nas dwojgu. Nie. Wiem, że niektóre dziewczyny tak robią, ale nie są do końca godne szacunku, prawda? To zazwyczaj tanio wyglądające stworzenia, które pojawiają się w brukowcach w koronkowej bieliźnie z rozchyłonymi ustami pod jakimś podejrzanym nagłówkiem w stylu „ZROBILIŚMY TO SZESNAŚCIE RAZY”. Szesnaście razy! Jasne, skąd wziąć tyle energii? Te kobiety to zazwyczaj tlenione blondynki i pracują albo w barze, albo jako prestiżowe modelki, chociaż czasami - co jest wystarczająco żenujące - są stewardesami jakichś tanich linii. Niezupełnie wspaniale dla globalnego wizerunku naszego zawodu, prawda?

Ale tak na poważnie, wierzycie, że ci ludzie robią to szesnaście razy pod rząd? Chodzi mi o to, czy oni liczą. Dzięki Bogu, brukowce są zabronione w naszym domu. Mój tato ich nie znosi. Zresztą nie lubię czytać, jak taki i taki był demonem seksu i tak dalej. To obrzydliwe, nie? Czytam te bzdury tylko dlatego, że pasażerowie zostawiają takie gazety na pokładzie samolotu. A ja przeglądam je, kiedy mam przerwę na lunch. Z nudów tak naprawdę. Nie wierzycie mi?

No dobrze, przyznaję się. Uwielbiam brukowce. Zadowoleni? Zastanawiam się, czy ktoś kiedykolwiek wyjawiał jakieś prywatne szczegóły o Adamie. Mam nadzieję, że nie. W końcu źle pisze się zazwyczaj o piosenkarzach i piłkarzach.

Nie widziałam zbyt wielu aktorów przyłapanych na jakiś skandalach. Sądzę, że są zbyt zajęci uczeniem się kwestii i chodzeniem na przesłuchania. Muszę znowu zacząć czytać „The Mirror”. Lubię felietony 3AM Girls\*. Fajnie byłoby gdzieś z nimi wyjść.

\* *3AM Girls* to grupa dziennikarek piszących do kolumny z plotkami w brytyjskim brukowcu „The Daily Mirror”.

Okej, okej, lepiej zacznę się szykować. Idę na randkę z jednym z największych przystojniaków na świecie, a wyobrażam sobie wieczór z trzema babkami. Spójrzmy prawdzie w oczy, czas nie działa na moją korzyść. Wszystko po kolei. W co ja się, do cholery, ubiorę? Idę na górę i otwieram drzwi szafy, od razu wiedząc, że nie znajdę tam nic nawet odrobinę odpowiedniego. Wiem też, że przymierzę dziesięć różnych ubrań, zanim wybiorę to, co zawsze zakładam na wyjścia, czyli czarny golf (szykowny, ciepły i nie widać na nim plam) i dżinsy, ponieważ są od Miss Sixty i dobrze się w nich prezentuję. Te ubrania sprawiają, że wyglądam, jakbym w ogóle się nie wysiliła, a to dziś wieczór jest kluczowe. Nie chcę, absolutnie nie, wyglądać, jakbym się starała. Jestem przekonana, że wszystkie dziewczyny, które Adam zaprasza, potwornie się wysilają. Czyli mocno się malują i idą do fryzjera. A skoro już jesteśmy przy fryzjerze... Spoglądam na swoją czuprynę w lustrze i myślę, że w tej chwili powinnam zadzwonić do salonu Petera Marka.

Godzinę później siedzę z głową opartą o zlew i z bólem szyi. Janice, moja ulubiona fryzjerka, pyta, czy wybieram się w jakieś fajne miejsce.

- Idę na randkę - odpowiadam.

Janice wygląda na zaskoczoną. A to w ogóle nie jest zaskakujące. W końcu przez cztery lata, odkąd tu przychodzę, odpowiedź zawsze brzmiała: „Wiesz, Janice, po prostu babski wieczór”.

Podnosi brwi, ale wolałabym, żeby nie wyglądała na taką osłupiałą.

- Ktoś fajny? - pyta.

- Mam nadzieję, że fajny - uśmiecham się. - Jak widać.

Chciałabym jej powiedzieć. Chciałabym ogłosić całemu salonowi, z kim tak naprawdę spotkam się później, ale jestem pewna, że nikt by mi nie uwierzył. Czuję się źle, nie mówiąc o tym Janice, zwłaszcza że wiem więcej o jej facecie niż jego własna matka. Ale nie wolno mi jeszcze nikomu nic zdradzić. Jeżeli nic z tego nie będzie, nie chcę, żeby ludzie do końca życia mnie o niego pytali. Jakie by to było denerwujące, prawda?

- Ładnie i prosto? - pyta Janice, atakując moją głowę grzebieniem.

- Tak - kiwam głową. Janice zawsze pyta, czy chcę, by uczesać włosy ładnie i prosto.

- Przynieść ci kawy?

- O tak, tak, proszę - kiwam głową entuzjastycznie. - Czarnej.

- I czasopismo?

- Tak, gazetę. „The Mirror”, jeśli macie.

Nie mogę się doczekać, żeby przeczytać, co 3AM girls ostatnio porabiały. Jakie ekscytujące życie one muszą prowadzić! Pogaduchy z największymi gwiazdami jako część pracy. Wow! Chociaż nie chciałabym się im narazić. Dobry Boże, nie.

Janice znika i pojawia się z wielkim kubkiem kawy, „The Mirror” i „Evening Herald”. Och, rozkosz. Uwielbiam chodzić do fryzjera, a wy? Miło być rozpieszczanym. Gdybym była bogata, latałabym do fryzjera każdego dnia.

- Nałożyć trochę odżywki? Masz bardzo suche włosy.

Nie odpowiadam. Na początku. Zamiast tego wlepiam oczy w fotkę Adama. To ogromne zdjęcie, a on wygląda olśniewająco. Uśmiecha się, odsłaniając doskonale zęby, i ma na sobie smoking. Muszkę ma rozwiązana i siedzi na ziemi po turecku.

- Trochę odżywki... Boże, jaki on jest boski, nie? - Ta... ak. Chciałabym trochę... e... odżywki. Ale nie za dużo.

- On sypia z taką Jane.

- Kto?

- Twój facet. Nick.

- Nick?

- Twój facet - Janice wskazuje grzebieniem zdjęcie.

Nagle przypominam sobie, że imię Adama w serialu to Nick. A ta Jane najwyraźniej sypia z Nickiem, nie z Adamem. A to wielka ulga. Gdyby Adam w prawdziwym życiu spał z kimś o imieniu Jane, nie byłabym zbyt szczęśliwa.

- Oglądasz ten serial? - pytam, aby wyłowić jakieś informacje.

- Czy oglądam? - oczy Janice rozszerzają się. - Za nic w świecie nie opuściłabym odcinka. Jestem kompletnie uzależniona. Ale mój facet go nienawidzi. Nienawidzi Nicka. Myślę, że jest po prostu zazdrosny.

- Jaki jest Adam, to znaczy Nick?

- Och, to łajdak - grzebień Janice prześlizguje się po moich mokrych włosach. - Ale wiesz, taki rozkoszny łajdak. Wszystko uchodzi mu na sucho, bo jest przystojny. Powinnaś to oglądać.

Zgadzam się. Powinnam.

- Zastanawiam się, czy jest taki naprawdę...

Janice patrzy na mnie dziwnie w lustrze, jakby nigdy ani przez minutę nie rozważała, jaki on może być w prawdziwym życiu.

- Ty przypadkiem nie wiesz, prawda?

- Zastanawiam się, jak to jest być aktorką? - pytam rozmarzona.

- Och, nie wiem. Nigdy o tym nie myślałam - śmieje się Janice.

Wyszłam już od fryzjera i teraz leżę w solarium na łóżku opalającym.

Ludzie uważają, że to dziwne, że chodzę na solarium, bo nigdy nie jestem opalona na mahoń. Po prostu twarz robi mi się trochę czerwona i zyskuję kilka piegów, ale wizyta w solarium sprawia, że czuję się, jakbym cały dzień spędziła na słońcu. Oto moja wymówka. Oczywiście nie mówię ludziom, że powinni wybrać się do najbliższego solarium, żeby się ogrzać, bo to by było absurdalne.

Opalam się i rozważam pójście do kosmetyczki. Ale potem myślę, że lepiej nie ryzykować, bo mogłabym dostać jakiegoś uczulenia przed dzisiejszą wielką randką. Zdarzyło się tak już kiedyś.

Chciałabym kupić jakieś ubranie, ale nie ma to sensu, prawda? Poczekam na moją kolejną podróż do Nowego Jorku, kiedy będę mogła wybrać sobie coś w Lord and Taylor. To według mnie najlepszy sklep na całym świecie. Wiedzieliście, że Lord and Taylor na Piątej Alei ma całe piętro dla drobnych ludzi, takich jak ja? Kocham ich ubrania i to, że nie muszę skracać niczego, co tam kupuję. Mali ludzie, tacy jak ja, nie powinni być dyskryminowani.

Tak, jestem drobna, i bardzo mnie to denerwowało, kiedy byłam młodsza. Przeszkadzało mi też przy wchodzeniu do barów i klubów. Teraz nawet to lubię, bo ludzie myślą, że jestem młodsza. Oczywiście nie jestem maleńka, bo trzeba mieć pięć stóp i trzy cale\*, żeby być stewardesą.

\* Ponad 1,53 m.

Mam dokładnie tyle wzrostu, ale byłam przerażona, kiedy mierzyli mnie w pracy. Miałam też badany wzrok, bo w naszej pracy powinien być bez zarzutu (Bóg wie po co, bo ja nigdy tego nie wykombinowałam), a ja jestem ślepa



jak kret. Jednak oszukiwałam i podczas badania miałam soczewki. No bo desperacko zależało mi na tej pracy!

Schodzę z łóżka solaryjnego i teraz jest mi gorąco. Wycieram pot z maszyny, z troski o kolejnego klienta, ubieram się i wychodzę. Idę na O'Connell Street, żeby wsiąść w autobus jadący w stronę mego domu. Nie prowadzę samochodu. To znaczy potrafię prowadzić, ale po prostu tego nie robię. Nie mogę nigdy zrozumieć ludzi, którzy w ramach rozrywki wybierają się na „przejażdżki”. Prowadzenie auta w mieście mnie przeraża. Więc czekam na autobus. Nagle robi się zupełnie ciemno, a ja mam atak paniki, bo jeśli będzie padać, moje włosy się pokręcą.

Zostały potraktowane tylko suszarką. Ładnie i prosto. Muszę zafarbować odrosty w przyszłym tygodniu, a to ból. Muszę je farbować raz na dwa tygodnie. Właściwie to czasami ma wrażenie, że pracuję tylko po to, żeby móc płacić za fryzjera.

O super, jest autobus. Wskakuję szybko i idę na piętro, na sam tył. Lubię siedzieć właśnie tam, bo mam nadzieję, że nikt koło mnie nie usiądzie. Zauważyliście, że oprócz denerwujących dzieciaków nikt nie siada z tyłu na piętrze autobusu? Myślę, że to dlatego, że ludzie nie lubią zwracać na siebie uwagi. Chodzi mi o to, że jeżeli człowiek pójdzie tam i nie znajdzie żadnego wolnego miejsca, będzie musiał wrócić, wszyscy będą się gapić, a to bardzo kłopotliwe.

Mój telefon dzwoni. O nie. Nienawidzę rozmawiać przez telefon w autobusie. Pojawia się numer Adama, a ja zastygam. O Boże, co mam zrobić? Przecież nie mogę odebrać i powiedzieć, że siedzę w 46A.

Czy może być coś mniej fajnego? A z drugiej strony nie mogę pozwolić, żeby komórka dzwoniła i dzwoniła, denerwując innych pasażerów. Więc odbieram ostrożnie:

- Halo?

- Katie?

- Tak! - odpowiadam trochę zbyt entuzjastycznie. Moja siostra kiedyś mi powiedziała, że gdy odbieram telefon, brzmię jak przedsiębiorca pogrzebowy, więc teraz sztucznie staram się być radosna.

- Gdzie jesteś?

- Właściwie jestem z przyjaciółmi. Pijemy kawę... śmiejemy się, ha ha.

Zauważam, że kilka osób odwraca się w moją stronę. Albo myślą, że jestem: a) kompletnie nienormalna, albo b) po prostu kłamczucha. Nic mnie to nie obchodzi. Przecież i tak już ich nigdy nie spotkam.

- Jesteś w centrum?

- Tak, tak, jestem. Zgadza się.

- Gdzie?

- Eee - próbuję wymyślić jakieś modne miejsce.

- Ba Mizu, zaraz za centrum handlowym Powerscourt Townhouse. Znasz to miejsce? Jest bardzo miłe i relaksujące.

- Nie uwierzysz, ale jestem tuż za rogiem. Może miałybyś ochotę spotkać się teraz zamiast później, co?

Nie, nie miałabym, Boże, nie.

- Okej, pewnie - Jezu, co ja wygaduję? Za późno.

- Pewnie - powtarzam i czuję, że zaczyna wirować mi w głowie.

Wciskam czerwony przycisk, żeby dać kierowcy znać, że wysiadam, schodzę na dół, przeciskam się przez tłum irytujących podróżnych i wychodzę z autobusu. Dobrze. Jestem na Baggot Street i muszę złapać taksówkę, żeby zawiozła mnie z powrotem do centrum na spotkanie z Adamem. Nie nazywajcie mnie łatwą ani nikim w tym guście. Potrafię grać trudną do zdobycia, tylko nie mam teraz na to czasu.

Jak idiotka stoję na Baggot Street z wyciągniętą ręką. Boże, gdzie są te cholerne taksówki, kiedy człowiek ich potrzebuje? Na szczęście jedna w końcu się zatrzymuje. Patrzę na zegarek i zastanawiam się, co powiem Adamowi. Wiem, powiem mu, że puściło mi oczko w rajstopach i wyszłam kupić nową parę. Ale przypominam sobie, że jestem w dzinsach, i prędko zmieniam zdanie. „Nic mu nie powiem - podejmuję decyzję. - Mężczyźni lubią tajemnicze kobiety. Przeczytałam to gdzieś. Od teraz będę tajemnicza”.

Dobra. Taksówka zatrzymuje się pod Ba Mizu. Ukradkiem patrzę w moje lusterko. Wyglądam okej, tak myślę, bo jest ciemno i nie jestem pewna. Biorę głęboki oddech, płacę i wysiadam.

- Powodzenia - krzyczy taksówkarz.

Czy on próbuje mi coś powiedzieć?

Wchodzę od Ba Mizu. Ani śladu Adama. Uff. Ale było blisko. Dzięki Bogu za to. Kilku gości spogląda na mnie, jak zawsze, gdy kobieta sama wchodzi do baru. Patrzę na nich, a oni odwracają wzrok. Ludzie, którzy się gapią, są tacy niegrzeczni.

Siadam za barem, żeby Adam bez problemu mnie zauważył, kiedy się pojawi. Zastanawiam się, czy od razu go rozpoznam. Czy ktoś inny go rozpozna? W końcu nie mam ochoty na goniących nas paparazzich, ha ha. Może powinnam mieć okulary przeciwsłoneczne! Zamawiam sobie kieliszek wina.

- Coś jeszcze? - pyta dziewczyna za barem.

- Eee... nie, dzięki.

Nie ma sensu zamawiać dla Adama, prawda? Nie wiem przecież, co on pija. Czy jest z tych, którzy lubią Guinnessa? Trudno powiedzieć, prawda? Płacę za wino z nadzieją, że dziewczynie za barem nie jest mnie szkoda. Przecież nikt mnie nie wystawił ani nic takiego. Jeszcze nie, ha ha. Właściwie to nie jest to zbyt pocieszająca myśl. W ogóle nie jest miła. Być wystawionym

nigdy nie jest fajnie. Raz mi się to przydarzyło. Ale tylko ten jeden raz, dzięki Bogu.

Myślę, że mam czas, żeby szybko wam o tym opowiedzieć. Kilka lat temu moja przyjaciółka zrobiła dla mnie imprezę, by poznać mojego nowego faceta. Wszystkie moje koleżanki narzekały na mego tajemniczego mężczyznę, którego nigdy nie poznały. Jack był skrytym człowiekiem. Właściwie bardzo skrytym. Nigdy nie byłam w jego domu w Kildare, więc nie wyglądało to ciekawie. Zwłaszcza że mieszkał z przykutą do wózka inwalidzkiego siostrą, która nie była przyzwyczajona do gości - najwyraźniej. Z jej powodu Jack nigdy nie mógł nawet zostać ze mną na całą noc. Wtedy dzieliłam mieszkanie z przyjaciółmi w centrum. Ale siostra Jacka tak bardzo się o niego martwiła. Oczywiście nigdy z nią nie rozmawiałam, bo Jack nie dał mi domowego numeru. A poza tym nie przyszło mi nawet do głowy o ten numer pytać.

W każdym razie moje przyjaciółki uważały, że mój związek z Jackiem jest bardzo podejrzany. Szczególnie dlatego, że nie pojawił się nawet na rocznym balu personelu pokładowego i musiałam iść sama. Prawdopodobnie jego siostrę dodatkowo dopadła grypa. Byłam bardziej smutna niż wściekła. W końcu jak mogłabym się złościć na kogoś, kto jest tak miły i opiekuńczy? Takich jak on to ze świecą szukać, a poza tym był jedynym z rodzeństwa, który chciał zajmować się biedną siostrą. Pozostali byli samolubnymi bubkami. Tak mi przynajmniej powiedział. Pamiętam, że zapytałam go, czy nie rozważał zatrudnienia pielęgniarki, ale popatrzył na mnie, jakby to była najbardziej oburzająca sugestia, jaką kiedykolwiek usłyszał. Czułam się potem okropnie i już nigdy nie narzekałam. Ani nie męczyłam go, żeby poszedł gdzieś ze mną w sobotni wieczór.

No i pewnego wieczoru moje przyjaciółki zrobiły tę imprezę i zaprosiły Jacka i mnie. Myślę, że na tym etapie zaczynały wątpić w jego istnienie. Nie winiłam ich za to, czasami sama zaczynałam w to wątpić.

Było nam z Jackiem super w sensie fizycznym. Jack był kochankiem ekspertem i nawet sprawił, że robiłam dziwne rzeczy, jak wydawanie więcej pieniędzy na bieliznę niż na płaszcz. Wtedy byłam prawdziwą kobietą marki Marks'n'Sparks. Lubiłam ładną bieliznę, ale nie widziałam sensu w wydawaniu fortuny na koronki i tasiemki. Jeżeli nikt nie miałby mnie oglądać w tych drogich fataląszkach, to po co?

Jack zabierał mnie do małych pubów z dala od znanych miejsc i kochał weekendy za miastem.

Zwłaszcza weekendy za granicą. Właściwie im dalej, tym lepiej. Nigdy nie był zbyt chętny na kolacje w Dublinie. Albo chodzenie do klubu ze mną i moimi przyjaciółmi. Zdecydowanie był z tych, co wolą jedzenie na wynos, film na wideo, a potem „prosto do łóżka”, chociaż zawsze wstawał w środku nocy, żeby pojechać do domu i sprawdzić, jak miewa się siostra. Dla mnie osobiście było to mocno wkurzające.

Ale coś mnie męczyło, jeżeli chodzi o Jacka. To znaczy, w jednej minucie był pełen emocji, mówiąc mi, że kręcę go jak nikt inny, ale kiedy tylko ja pokazałam jakiegokolwiek uczucia albo wspomniałam o przyszłości, zupełnie się zamykał.

Chociaż nie jestem romantycznym dziwadłem w stylu misiu pysiu, to chciałam chociaż odrobiny zapewnienia, że jestem kimś więcej niż dobrą partnerką do łóżka. Więc pewnego dnia zbuntowałam się i postawiłam mu ultimatum. Powiedziałam, że albo spotka się z moimi przyjaciółmi, albo z nim zrywam. To była taka czcza pogróżka, bo wcale nie miałam zamiaru rzucić Jacka, ale niespodziewanie on wziął to bardzo poważnie i zgodził się.

Byłam wniebowzięta. Właściwie byłam dumna z siebie, że się postawiłam. Gdyby tylko więcej kobiet mówiło, czego chce, zamiast robić uniki, życie byłoby zdecydowanie mniej skomplikowane, powiedziałam sobie zadowolona.

Oczywiście Jack się nie pojawił. Impreza zaczęła się o ósmej i do wpół do jedenastej wszyscy byli pijani; kilka osób zaczęło tańczyć, korki strzelały wszędzie, a ja zakradłam się do kuchni w poszukiwaniu największego noża. No, niezupełnie, ale byłam potwornie załamana. Po pierwsze, czułam, że Jack mnie zawiódł, ale też upokorzył, bo byłam pewna, że wszystkim na imprezie jest mnie szkoda. Biedna stara Katie i jej wyobraźnia, nie?

Dałam mu czas do jedenastej, a potem poszłam na górę z komórką w jednej dłoni i butelką wina w drugiej. Przepis na katastrofę, tak czy nie?

Wolno wciskałam cyfry na klawiaturze, mając głupią nadzieję, że być może istnieje jakieś rozsądne wyjaśnienie jego zachowania. Może miał jakiś straszny wypadek. Być może jego siostra zachorowała, a on zgubił telefon? Żalotne, wiem, ale chwytaliśmy się wszystkiego.

Nikt nie odbierał, więc zadzwoniłam drugi raz. Proszę, niech odbierze, błagałam cichutko.

Ktoś odebrał.

To nie był on.

To był głos małej dziewczynki.

- Halo? - usłyszałam miły głos dziecka.

„O cholera - pomyślałam. - Musiałam wybrać zły numer”.

- Halo?

- Mam zły numer, kochanie. Nie martw się tym. Pa pa.

Rozłączyłam się. Biedne dziecko. Musiało myśleć, że jestem szalona.

Znów zadzwoniłam do Jacka.

- Halo?

To samo dziecko. Śmieszne. A potem zajarzyłam.

- Czy... e... jest tatuś? - zapytałam ostrożnie, z sercem bijącym powyżej prędkości światła.

- Chwileczkę - odpowiedziała dziewczynka, a ja w szoku upuściłam telefon.

Nigdy do końca się z tym nie uporałam. I nigdy nie dowiedziałam się, czy przykuta do wózka siostra była tak naprawdę jego żoną. Ani czy w ogóle miał siostrę. Albo inne dzieci. Bo nigdy już się nie odezwał.

- Czy podać coś jeszcze? - pyta dziewczyna za barem. Właśnie mam pokręcić głową, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że wypiałam całe moje wino. Boże, muszę przestać śnić na jawie. Przez moment zapomniałam, gdzie jestem.

Bar szybko wypełnia się tłumem wychodzących z pracy. Nie mam ochoty siedzieć tu bez kieliszka przed sobą, więc zamawiam to samo. Mam przerażające chwilowe wrażenie, że Adam się nie pojawi. Ale szybko je przepędzam. „Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Jack” - mówię sobie, gdy barmanka podaje mi kolejny kieliszek.

Zwróćcie uwagę, to bardzo dziwne. Zastanawiam się, czy jestem we właściwym barze. W końcu minęło dwadzieścia minut, odkąd Adam powiedział, że już jedzie. Może napadł go ktoś po drodze. Może zaczepili go łowcy autografów albo został namierzony przez paparazzich. Moja wyobraźnia jest na granicy przegrzania, gdy nagle dzwoni telefon.

- Hej, gdzie jesteś?

To Adam. O, dzięki Ci, Boże. Dziękuję bardzo za to, że nie pozwoliłeś, żeby znów mnie ktoś wystawił. Dwa razy bym tego nie przeżyła.

- Jestem w Ba Mizu. Siedzę przy barze. Nie przegapisz mnie. Jestem olśniewającą blondynką, chociaż pewnie nie rozpoznasz mnie bez mundurka - śmieję się z mojej nieudolnej próby żartu.



I wtedy go widzę. Twarz w tłumie, w którym wszyscy wyglądają tak samo. On wygląda jak gwiazda. Ale przecież jest gwiazdą. Ciągłe zapominam. I wtedy zauważam odwracające się głowy. Mężczyźni wyglądają na lekko zaniepokojonych, kobiety w garsonkach gapią się otwarcie. I zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że jestem prawdopodobnie przedmiotem zazdrości każdej osoby w pomieszczeniu. Adam Kirrane jest tutaj. I jest tutaj, żeby się ze mną zobaczyć.

- Hej - daje mi szybkiego całusa w policzek, a ja mam nadzieję, że się nie poparzył, bo jestem pewna, że moja twarz jest rozpalona do czerwoności. I zdecydowanie czuję, że jestem rozpalona. Ale rozpalona i szczęśliwa... i, no, trochę podpita. Cały dzień nic nie jadłam.

- Hej - odpowiadam, bo szczerze mówiąc, nic innego nie przychodzi mi do głowy. Czuję, że zakochałam się po raz drugi w życiu. Jestem jak nastolatka na pierwszej randce. Nie wiem, co powiedzieć, ale wiem, że coś muszę.

- Jak się miewasz? - pytam niezręcznie, świadoma, że ludzie się gapią, i skrepowana, bo nie jestem przyzwyczajona do takiej uwagi. Cały czas wydaje mi się, że widać mi majtki albo coś w tym stylu.

- Świetnie. Trochę zmęczony, ale poza tym bosko - śmieje się, pokazując śnieżnobiałe zęby. Zastanawiam się, czy to koronki.

- Kolejne wino? - pyta, a ja kiwam głową, zanim zadaję sobie pytanie, czy naprawdę potrzebuję następnego kieliszka na pusty żołądek.

Rozglądam się, ale nikt już się nie patrzy. Irlandczycy nie lubią być przyłapywani na gapieniu się. Wszyscy w tym mieście jesteśmy ważni. Mamy VIP-ów, VVIP-ów i oczywiście ludzi takich jak ja, których nigdzie nie wpuszczają. A przynajmniej nie do barów tylko dla członków, żeby poskakać z „ważnymi” ludźmi. Ale przecież ja podczas lotów spotykam wiele sławnych osobistości i to jest naprawdę fajne. Widziałam U2, prezydenta, kilka supermodelek i w

gruncie rzeczy każdą sławną osobę z Irlandii. Większość z nich jest miła. Najśmieszniejsze jest to, że im większa gwiazda, tym bardziej prawdopodobne, że będzie grzeczna i przyjacielska. Tylko nieznane gwiazdki sprawiają kłopoty. Ale znów się nad czymś rozwodzę, a wiem, że chcielibyście, żebym wróciła do randki z Adamem.

Okej, idzie nam dobrze, ale nie będę opowiadała o wszystkim słowo w słowo, bo to trochę dziwne, a rozmowa usiana jest typowymi banalnymi pytaniami rodem z pierwszych randek, typu: „To ile masz braci i sióstr?”

W moim brzuchu zaczyna burczeć i nagle zdaję sobie sprawę z tego, że umieram z głodu. Ale nie mówię nic Adamowi, żeby nie pomyślał sobie, że chcę go naciągnąć na wystawny obiad. Jakbym tylko dlatego się pojawiła.

Ni stąd ni zowąd Adam kładzie mi rękę na kolanie i mówi:

- Chodź, zjemy coś. Umieram z głodu.

O mój Boże, on jest moją pokrewną duszą. Musi być. Nasze umysły są podobne. To znak. I ma naprawdę niesamowite zielone oczy, a ja nigdy nie chodziłam z nikim o zielonych oczach. Może to kolejny znak?

Wstaję (raczej niepewnie, muszę przyznać), a Adam podaje mi płaszcz. Mmm. Nie przypominam sobie, aby Tim kiedykolwiek pomógł mi ubrać płaszcz. O Boże. Obiecałam sobie nie wspominać o Timie. Ani nawet o nim myśleć.

Wychodzimy z Ba Mizu i idziemy do samochodu Adama. To Mercedes SLK i kiedy Adam otwiera mi drzwi od strony pasażera, opadam na skórzane siedzenie i myślę, jaką jestem szczęśliwą dziewczyną. Nie, żebym była płytka albo coś takiego. Ale już mam trochę dosyć używanego Nissana Micry, którym jeździ Tim. Jedziemy do Browne's na Stephen's Green i jestem bardziej niż pod wrażeniem. Browne's ma reputację najlepszej restauracji w Dublinie. Gdy się pojawiamy, obsługa wita Adama jak starego znajomego. Ciekawe, jak często

tu przychodzi. I kto mu towarzyszy w tych randkach. Może imiona dziewczyn zmieniają się co tydzień. Kolejny raz Adam bierze ode mnie płaszcz i zamawia butelkę szampana.

- Kiedy masz kolejny lot? - wyciąga rękę i lekko ściska moją. Dotyk jego skóry na mojej jest elektryzujący.

- Jutro rano. Lecę do Bostonu.

- Bostonu? A tak, zapomniałem. Kocham to miasto.

- Ja też, ale niestety nie zostaniemy tam długo. Tylko jedną noc. Szkoda.

- Prawdziwa szkoda - Adam zgadza się. - Gdybyś zostawała trochę dłużej, mógłbym wpaść i cię odwiedzić.

Śmieję się. Adam jest po prostu zupełnie inny niż wszyscy faceci, których do tej pory znałam. Żaden z nich nigdy nie zaproponował „wpadnięcia” do Bostonu.

- Kiedy znowu zaczynacie kręcić?

- Pojutrze - mówi. - Kilka ostatnich dni miałem wolnych, ale przez kolejne kilka tygodni mam dość napięty plan. Moja postać pakuje się w różne kłopoty.

- Na przykład jakie? - podnoszę brwi, a kelner nalewa nam szampana.

- No wiesz, i tak nie mogę zdradzać fabuły. To ściśle tajne.

- Daj spokój - drażnię go i próbuję przekąski.

- Powiedz mi, czy jesteś zajęty romansami i łamaniem serc?

Adam udaje zaszokowanego.

- Ja nie piszę scenariusza. Ja tylko wypowiadam kwestie. To nie moja wina, że scenarzyści robią ze mnie łajdaka. Ale nie jestem taki w prawdziwym życiu - mruga do mnie zachęcająco.

- Nie jestem wielką fanką telewizji - mówię mu.

- Ale pracuję nad własnym scenariuszem.

Już w trakcie mówienia uświadamiam sobie, jak pretensjonalnie brzmię. Nagle jest mi wstyd - szkoda, że w ogóle otworzyłam buzię.

Adam patrzy na mnie zdziwiony.

- Jaki scenariusz?

- To historia w stylu „Prochów Angeli” - mówię. - Jest smutna, naturalistyczna, no i bardzo emocjonalna.

- Chciałbym kiedyś to przejrzeć.

Kelner zjawia się, by przyjąć zamówienia. Jestem szczęśliwa. Właściwie szalenie szczęśliwa. Adam właśnie powiedział mi, że chciałby przejrzeć mój scenariusz. To oznacza, że najwyraźniej chce się ze mną jeszcze spotkać. Proszę kelnera o opcję wegetariańską. Adam zamawia to samo. Jestem zdumiona. Rzadko spotyka się mężczyzn wegetarian. Śmieszne, zawsze myślałam, że wyjdę za wegetarianina. Kolejny znak?

Pytam go o pracę i jest oczywiste, że lubi to, co robi.

- Aktorom nie płacą za granie - wyjaśnia. - Płacą im za kręcenie się w różnych miejscach.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

- Większość aktorów kocha swój zawód. Gdyby nie kochali aktorskiego życia, nie mogliby tego robić. To taka nieprzewidywalna profesja. Co tydzień dostaję scenariusz. Jeśli jest napisane: „Nadjeżdża pociąg”, nigdy nie wiem, czy moja postać jest w nim czy pod nim.

Kurczę, nigdy nie wyobrażałam sobie, że tak to jest. Byłoby dziwnie, gdybym codziennie zjawiała się na lotnisku, nie wiedząc, czy gdzieś polecę czy nie. Wyobrażam sobie, że wchodzę do pokoju personelu, rozmawiam z kontrolą lotu i słyszę: „Sorry, kochanie. Dzisiaj nie lecisz do Rzymu. Pa”. Wyobrażacie sobie to? Co bym robiła? Musiałabym iść do domu i zacząć znowu

pisać CV. Ale jeśli jesteś aktorem w znanej operze mydlanej, nie możesz raczej pojawić się na lokalnej stacji benzynowej w poszukiwaniu pracy, prawda?

Zaczynam myśleć o tych wszystkich gwiazdach popu, które nasz kraj wyprodukował przez lata, a którym się nie powiodło. Co się z nimi stało? Ci wszyscy chętni. Są w telewizji, rozdają autografy, pojawiają się w czasopiśmie jako gwiazdy, a potem... nic. Wydaje się, że znikają. To tylko pokazuje, że trzeba być twardzielem, aby odnieść sukces w bezwzględnym przemyśle rozrywkowym.

- Martwisz się czasami, że może ci się nie udać? - pytam Adama.

- Nigdy - patrzy mi prosto w oczy. - Nigdy nie zastanawiam się, co by było, gdyby. Nawet nie przychodzi mi to do głowy. Życie jest za krótkie na wątpliwości.

Kelner przynosi nasze wegetariańskie dania i nie mogę się doczekać, żeby się na nie rzucić. Jedzenie pachnie niebiańsko, a w restauracji panuje miła, luźna atmosfera. Mogłabym tu zasnąć, a Adam ma rację: życie jest za krótkie na negatywne myśli. Postanawiam brnąć dalej przez mój scenariusz i nie bać się odrzucenia. Popracuję nad nim trochę więcej, gdy wrócę z Bostonu.

Jakaś para wchodzi do restauracji i coś sprawia, że spoglądam na nią z zainteresowaniem. Ta blondynka ma identyczną kurtkę jak siostra Tima, Elaine.

Kobieta odwraca się lekko, gdy kelner wskazuje im miejsce przy stoliku. Gdy to robi, zastygam. O Jezu, to, cholera, jest Elaine! O Boże, jestem trupem. Co ja zrobię?

Adam najwyraźniej zauważa, że moja twarz zmieniła kolor.

- Wszystko w porządku? - pyta. Co mam powiedzieć? Że kobieta, która właśnie tu weszła, jest siostrą mojego chłopaka, który właściwie nie jest moim

chłopakiem? Nie myślę, że Adam by to zrozumiał, prawda? Nie jestem pewna, czy sama to rozumiem.

Zastanawiam się, kim jest ten mężczyzna. Ten facet z Elaine. Jak widzę, nie jest to jej mąż. Spotkałam Craiga wiele razy i to zdecydowanie nie jest on. Ale nie będę oczywiście się w to zagłębiać. Fakt, że jesz z kimś obiad, wcale nie znaczy, że z nim sypiasz.

Siostra Tima jest całkiem atrakcyjną kobietą, która wydaje majątek na ubrania i fryzury. Jej włosy są naturalnie kręcone, ale wszyscy myślą, że są proste, bo ona chodzi do fryzjera co drugi dzień. Jest właścicielką małego butiku i nieźle sobie radzi. No i Elaine trafia regularnie na listy gości, ponieważ zadaje się z kilkoma pomniejszych gwiazdami. Umowa jest taka, że ona pożyczka im ubrania, gdy robią coś prestiżowego. W zamian oni wymieniają nazwę jej butiku, gdy ktoś pyta ich o ulubiony sklep. Tak to działa. Wzajemne drapanie się po plecach.

Ciekawe, czy zauważyła mnie i Adama. Wydaje mi się, że nie, ale nie mam pewności. Myślę, że Elaine mnie nie lubi. Śmiesznie się zachowuje w stosunku do mnie. Tak jakby myślała, że nie jestem wystarczająco dobra dla Tima. Jej mąż jest znacznie miłszy. Jest raczej samotnikiem, lubi grać w golfa i nie interesuje go scena towarzyska. Nie mam zielonego pojęcia, jak on skończył u boku tej hałaśliwej Elaine.

Zmiatamy obiad z talerzy i wymieniamy znaczące spojrzenia. Tak mi się wydaje, że są znaczące. A może on patrzy na mnie i myśli: „Eee... nie ma mowy”. Nie wiem, dlaczego zawsze się zastanawiam, czy facet będzie mnie lubił, czy nie. To znaczy, gdybym była mądra, nie myślałabym o tym tak dużo. Ale jestem dziewczyną. A dziewczyny mają tendencję to wysuwania na pierwszy plan uczuć innych. Adam opowiada mi o Nowym Jorku i o tym, że wszyscy tam chcą być sławni. To fascynujące. Opowiada mi o różnych gwiazdach, któ-

re spotkał, między innymi o Susan Sarandon, Sarze Jessice Parker, i wspomina, jak kiedyś dosłownie wpadł na ulicy na Cindy Crawford.

- Rozpoznała cię? - pytam, zaintrygowana.

- No, uśmiechnęła się do mnie i powiedziała „cześć”, więc myślę, że może tak.

Wow. Dzięki Bogu, że Cindy jest mężatką, bo mogłabym, wiecie, zrobić się trochę zazdrosna.

- Wiesz, szkoda, że jedziesz do Bostonu jutro - kontynuuje Adam. - Gdybyś była w Nowym Jorku, moglibyśmy się spiknąć i mógłbym zabrać cię do klubu. Właściwie mógłbym cię przedstawić całej reszcie obsady, razem z producentem. On jest w porządku. Jego ojciec jest pół Irlandczykiem, jak prawie każdy Amerykanin na Wschodnim Wybrzeżu.

Mnie też przykro, że nie jadę do NY. To znaczy uwielbiam Boston, ale spotkanie z Adamem w Nowym Jorku byłoby po prostu niewiarygodne. Wyobrażacie sobie, że mówię pilotom i personelowi pokładowemu, że nie mogę iść z nimi do Rosie O'Grady's na drinka, bo mam spotkanie z obsadą „Statku marzeń”? To byłoby po prostu zabawne.

Ludzie z personelu nie chodzą do klubów w Nowym Jorku. To z powodu różnicy czasu. Kiedy przyjeżdżamy, dla nas już jest wieczór, a w Nowym Jorku środek dnia. Słońce świeci, kiedy powinno być ciemno. Gdy nadchodzi noc, jesteś zazwyczaj tak wyczerpany, że chcesz tylko iść do łóżka. Czasami po prostu wychodzę, nie myśląc o konsekwencjach. Jasne, mogę być wrakiem następnego dnia, ale życie jest przecież krótkie. To, czy wychodzę gdzieś, czy nie, zależy często od reszty personelu. Jeżeli są bandą nudziarzy, grzecznie przepraszam i idę do mojego pokoju albo popływać, albo do hotelowej sauny. Ale jeżeli znajdzie się ktokolwiek zabawowy, idziemy do Rosie O'Grady's.



Czasami kupujemy mnóstwo piwa, wina i idziemy do czyjegoś pokoju na imprezę, gdzie dużo pijemy i plotkujemy jak szaleni o innych członkach załogi, gadamy o pracy albo o życiu w ogóle.

Aha, znowu to robię. Śnię na jawie. Szybko sprawdzam rzeczywistość dookoła.

- Jestem pewna, że znów się spotkamy - mówię. Najzwyczajniej w świecie. Szampan uderzył mi do głowy i czuję się jak w siódmym niebie. Co z tego, że Adam jedzie jutro do Nowego Jorku, a ja do Bostonu? Uwielbiam Boston, więc wiem, że będę się dobrze bawiła, nawet jeżeli nie znajdę wspólnego języka z resztą załogi i będę zmuszona bawić się sama.

Gdybyście znudzili się w Bostonie, byłoby coś z wami poważnie nie tak. To najpiękniejsze miasta na ziemi i jest domem Harvardu, Bena Afflecka i Matta Damona. Ale zostawmy ślicznych hollywoodzkich aktorów. Boston jest miejscem, w którym człowiek chciałby wychowywać dzieci. Więc nie zadzwonię do pracy, żeby zamienić się z kimś na lot do Nowego Jorku. Widzicie, już to kiedyś robiłam. Z Geoffem. Zrobiłam z siebie idiotkę z Geoffem. I przysięgam, że nie zamierzam zrobić tego jeszcze raz. Mężczyźni nigdy nie doceniają kobiet, które się o nich starają. Uwierzcie mi, wiem coś o tym.

Zamawiamy kawę i kolejną butelkę wina. Protestuję nieudolnie, mówiąc, że nie mogę wypić więcej, bo jutro lecę.

- Ja też jutro lecę - Adam próbuje się usprawiedliwiać.

- Ale jest drobna różnica - mówię. - Ja będę obsługiwała ten cholerny lot, a ty będziesz mocno spał w pierwszej klasie.

- Rozumiem - Adam z powagą kiwa głową. - Odeślę wino.

Gryzę wargę, myśląc. Też nie chcę, żeby to zrobił. Naprawdę nie chcę, żeby ten wieczór się skończył. Gdybym tylko nie musiała jutro lecieć do Bostonu. Gdyby tylko Adam nie musiał jutro wracać do Nowego Jorku. Gdyby

tylko żadne z nas nie musiało pracować i moglibyśmy żyć razem długo i szczęśliwie. O Boże, naprawdę muszę być pijana. Mój umysł otacza mgła. Muszę szybko wlać w siebie tę kawę. Muszę...

- Cześć, przepraszam, zastanawiałam się właśnie, czy ty przypadkiem nie jesteś...

Odwracam się. Wszędzie rozpoznałabym ten głos.

- Cześć, Elaine - uśmiecham się.

Powinniście byli zobaczyć, jak jej szczeka uderza o podłogę. Elaine po prostu gapi się na mnie ze skrajnym niedowierzaniem. Nie wiem, czy to dlatego, że jestem z Adamem, czy dlatego, że jestem z kimś innym niż jej brat, ale muszę powiedzieć, że sprawia mi to przyjemność.

- Tak, to ten Adam Kirrane - kontynuuję, a Adam wyciąga rękę. - A to jest eee... Elaine.

Nie mówię, dlaczego jestem z nim, ale wiem, że aż ją skreca, żeby zapytać. To musi ją zżerać od wewnątrz. Ale ona chyba też by nie chciała, żebym zapytała, kim jest jej siedzący w rogu „przyjaciel”.

- Jestem wielką fanką twojego serialu - Elaine rozplywa się w zachwycie i praktycznie łamie Adamowi rękę, machając nią energicznie. Robiąc to, prawie wybija mi łokciem lewe oko. Czy ona nie ma żadnej dumy?

- Zastanawiam się, czy mogę dać ci moją wizytówkę? - kontynuuje niezniechęcona. - Mam mały sklep w centrum...

Gwałtownie wyciąga wizytówkę ze swojej torebki Burberry i kładzie ją na stole.

- Cudownie byłoby, gdybyś wpadł i wybrał sobie jakiś prezencik. Dopiero rozszerzamy ofertę o męskie ubrania, ale jesteśmy bardzo ekskluzywni. Po prostu kilka starannie wybranych ciuchów. W każdym razie, jak już mówiłam,

wiem, że prawdopodobnie jesteś bardzo zajęty, ale robimy małą imprezę przed Bożym Narodzeniem, żeby uczcić wprowadzenie kolekcji dla mężczyzn.

- Naprawdę? - przerywam. - Genialnie! Nie dostałam jeszcze zaproszenia, ale pewnie już je wysłano.

- Miałam dać jedno Timowi, żeby ci przekazał - mówi chłodno.

- Mmm. Mmm!

- Dobrze, wrócę lepiej do mojego kolegi - szybko mówi Elaine.

- Oczywiście - zgadzam się. Do kolegi, w istocie.

- Cudownie było cię poznać, Adam - mówi i ma czelność dać mu buziaka, jakby go znała. Co za cholerny tupet! Jak ona śmie psuć moją randkę?

Zdecydowanie nie chcę o niej rozmawiać. Elaine nie wolno zepsuć mojej doskonałej randki. Nie pozwolę jej tego zrobić, nawet jeżeli jest starszą siostrą mojego chłopaka/nie-chłopaka. Zastanawiam się, kiedy powie Timowi, i nie mam pojęcia, jak, do cholery, wytłumaczę się z tego małego rendez-vous, ale będę się o to martwiła później. Dopijam wino, a Adam natychmiast napełnia mój kieliszek. Wiem, że powinnam przestać pić, i to już teraz.

Ale nie przestaję.

## ***Rozdział siódmy***

Jezu. Jak to się stało, że mój budzik nie zadzwonił? Byłam przekonana, że nastawiłam go w nocy. Jak mogłam zapomnieć? Kurczę! Wiem tylko, że tato krzyczy do mnie, że taksówka czeka na zewnątrz, by zabrać mnie na lotnisko. Nie jestem ubrana, nic nie jest spakowane i mam piekielnego kaca. To się nazywa cholerny koszmar! Przynajmniej moja koszula jest wyprasowana. Uff! Proszę tatę, żeby powiedział taksówkarzowi, by dał mi dziesięć minut, i wyta-

czam się z łóżka jak lunaticzka, wrzucając co popadnie do walizki. Związuję włosy w brzydki kok i wklepuję trochę podkładu w twarz. Wciskam soczewki w moje lekko przekrwione oczy i wkładam parę okropnych brązowych rajstop. Po mniej niż dziesięciu minutach siedzę w taksówce i wylewnie przepraszam za opóźnienie, przerażona, że opary alkoholu wyłażą mi ze wszystkich porów.

- Nie ma się czym martwić - mówi taksówkarz, ku mojemu zdziwieniu. Mam szczęście. Dziś rano trafił mi się miły. Zazwyczaj taksówkarze wkurzają się, jeśli muszą cierpliwie czekać pod drzwiami. Zaschło mi w gardle, a całą buzię mam jak z papieru ściernego. Zastanawiam się, jak czuje się Adam. Pewnie dobrze. Mężczyźni mogą wypić znacznie więcej niż kobiety. Czy życie nie jest niesprawiedliwe?

W końcu docieram na lotnisko. Pierwsza rzecz, jaką robię, to pójście do toalety, żeby sprawdzić, jak wyglądam. Nie jest to piękny widok. Przypominam drag queen. Biorę chusteczkę i wycieram z mojej twarzy połowę paskudztwa w kolorze czekolady. Nakładam trochę jasnoczerwonej szminki i, ryzykownie, trochę żarówiastoniebieskiego cienia. No, już zaczynam wyglądać na bardziej żywą.

Potem idę do naszej kanciapy i sprawdzam na harmonogramie, kto dziś ze mną leci. Serce mi staje. Kierowniczką pokładu jest dzisiaj potworna suka, Clarissa Snakely. Strasznie nie lubię tej starej wiedźmy. Lata już od mniej więcej stu lat i nienawidzi każdej młodej i ładnej osoby. Wygląda dobrze z tyłu, bo jest szczupła, a włosy ma zafarbowane na kolor kruczoczarny, co zawsze robi bezbłędne wrażenie, ale kiedy się odwróci, przestraszyłaby najbardziej zatwardziałego kryminalistę.

Snakely to kobieta ze szczególnym zamiłowaniem do pisania potępiających raportów o nowych dziewczynach. Zawsze próbuje zrobić tak, żeby żółtodziobów zwolnili. Na szczęście pisze tyle złośliwych raportów, że nikt nie

bierze ich poważnie. Niemniej jednak wcale nie mam ochoty na lot do Bostonu właśnie z nią. Snakely, oczywiście, jako kierowniczką będzie leciała w pierwszej klasie razem z inną doświadczoną stewardesą. Jakaś biedna nieszczęśnica będzie musiała pracować z tą parą. I mam nadzieję, że to nie będę ja. Jest tylko jedna gorsza rzecz od latania ze Snakely, a jest nią latanie ze Snakely, kiedy ma się kaca.

Idę do sali odpraw. Przychodzę ostatnia. Mówię „cześć” i cichutko siadam. Nienawidzę tej części. Jedynym celem odprawy jest poinformowanie nas o liczbie pasażerów. I czy są jakieś niezwykle prośby do spełnienia, jak specjalne posiłki, albo VIP-y, albo pasażerowie na wózku, albo w żałobie. No i w porządku. Zapisujemy skrzątnie szczegóły w naszych notesikach. Potem kierownik pokładu wykrzykuje kilka wybranych na oślep pytań o bezpieczeństwo. Oczywiście bezpieczeństwo na pokładzie jest naprawdę ważną sprawą - nie płacą nam przecież za ładny wygląd. I wszyscy z nas znają procedury na wylot. Ale kiedy Snakely strzela pytaniami, to jest to naprawdę przerażające. To jak być w szkole z nauczycielem kosą. Zadaje pytanie mnie. Na szczęście jestem w stanie natychmiast odpowiedzieć, ale nie mogę się doczekać zakończenia tych rygorystycznych ćwiczeń.

A potem nadchodzi straszna część. Snakely szuka ochotnika do zaprezentowania pozycji numer dwa. Zazwyczaj zgłaszam się, bo uwielbiam pracować w pierwszej klasie. Ale dzisiaj zdecydowanie nie chcę. Nie zniosłabym pracy podczas długiego lotu do Bostonu z tą cholera, więc zwieszam głowę i patrzę w podłogę. To działa. Snakely prosi nową dziewczynę, żeby pracowała z nią i mogła się podszkolić. Dziewczyna wygląda na tak załamana, że aż mi jej szkoda. Ale „i tak cieszę się, że nie jestem na jej miejscu.

Następnie idziemy do minibusa, który zabierze nas do samolotu stojącego obok Airbusa do Nowego Jorku. Nie mogę uwierzyć, że Adam będzie nim leciał. I nie mogę też uwierzyć, że będę dziś wieczorem w Ameryce. Bez niego.

Pewnie zastanawiacie się, co w końcu wydarzyło się pomiędzy mną a Adamem, więc nie będę was denerwowała, nic nie mówiąc. Dama nie mówi o takich rzeczach, ale wy jesteście inni. Czuję, że jestem wam to winna. Tylko nie mówcie nikomu.

Wylądowaliśmy w Lillies. Nie zamierzaliśmy oczywiście tam iść, ale gdy zapłaciliśmy za obiad i łaziliśmy po ulicy, nic nie robiąc, postanowiliśmy iść do klubu. Tylko na jednego. Tak. Słynne ostatnie słowa.

Prędko zaprowadzono nas do sali dla VVIP-ów, gdzie ktoś grał na pianinie i kilka osób ruszyło w stronę Adama, aby się przywitać. No tak, jeśli pamiętacie, Adam powiedział, że nie lubi klubów. Ale mnie nie można oszukać. Cieszył się jak dziecko całą sytuacją i z radością przyjmował uwagę, którą go obdarzano. Przedstawił mnie kilku osobom, które wykazały lekkie zainteresowanie. Ale gdy zorientowali się, że nie jestem ani trochę sławna, ich uwaga zniknęła i zaczęłam być praktycznie ignorowana. Nie, żeby jakoś bardzo mi to przeszkadzało. Byłam z Adamem. Mógł zabrać kogokolwiek na randkę, a jednak wybrał mnie i tylko to się liczyło. Szczęśliwa sączyłam wino (nie mówcie mi, że liczyacie które, bo ja z pewnością straciłam rachubę), a kiedy pocałował mnie, nie opierałam się. Jednak oparłam się zaproszeniu do jego hotelu. Mogłam być pijana, ale nie byłam zalana w trupa. No i w końcu jestem dziewczyną z zasadami.

Szczerze mówiąc, potem, gdy siedziałam w taksówce, gratulowałam sobie, że nie uległam. To znaczy Adamowi właściwie nie można się oprzeć. Ale Debbie raz dała mi świetną radę. Powiedziała: „Jeśli ci się podoba, prześpij się z nim. Jeśli bardzo ci się podoba, nie rób tego”. To najlepsza rada, jaką mi kie-

dykolwiek dano, i pamiętam o niej z religijnym namaszczeniem. Nawet po kilku drinkach mogę zapomnieć, jak mam na imię, ale zawsze pamiętam, żeby nie wskakiwać nikomu do łóżka.

Ale muszę oddać Adamowi sprawiedliwość, nie naciskał i wezwał mi taksówkę, gdy klub zamknięto.

Pojechał ze mną, żeby upewnić się, że dotrę bezpiecznie. Oczywiście całowałam go namiętnie przez całą drogę, ale dalej sprawy nie zaszły. Sorry.

Wsiadam na pokład i po szybkim sprawdzeniu zabezpieczeń zaczynam z tyłu liczyć tace dla pasażerów. Głowa mnie ćmi. Mam nadzieję, że pasażerowie dzisiaj będą rozsądni i nie pozwolą swoim dzieciom zbyt dużo krzyczeć. Największą nienawiścią na świecie darzę bardzo głośnych, bardzo małych ludzi.

Samolot jest właściwie pełny, co trochę mnie boli, bo jak zwykle pojawiają się ci, którzy nie siedzą razem, a chcieliby. Oczywiście dlatego, że zbyt późno dotarli na odprawę. Teraz oczekują, że będziemy przeszkadzali w ich imieniu innym pasażerom.

- Dziewczyna na odprawie powiedziała, że nas jakoś razem posadzicie - mówi nam jakiś wściekle wyglądający mężczyzna. Nie siedzi z żoną i wymyśla tę historyjkę, żeby nas zwieść. Śmieszne, ale jego żona nie wydaje się niezadowolona, że będzie od niego oddzielona przez kilka kolejnych godzin. Nie mogę powiedzieć, że ją za to winię. Gdybym ja była żoną tego gościa, też nie chciałabym siedzieć obok niego.

- Dziewczyna na odprawie powiedziała... - facet zaczyna znowu. - Powiedziała, że się nami zajmiecie.

- Dziewczyna na odprawie nie mogła tego powiedzieć, jestem pewna - mówię stanowczo, ale grzecznie. Wiem, że kłamie. Pasażerowie uwielbiają winić za wszystko personel odpowiedzialny za odprawę.



- Proszę posłuchać, nie mogę prosić pasażerów, żeby się przesiedli tylko dla pana i pana żony, ale naturalnie może pan sam ich o to poprosić - mówię.

Facet wznosi oczy do góry i mruczy coś o tym, że nigdy więcej nie polecą naszymi liniami. Kusi mnie, żeby wziąć to od niego na piśmie. Znika, gdy jakaś duża kobieta zbliża się w poszukiwaniu przedłużonego pasa bezpieczeństwa.

Okej. Wszyscy już siedzimy i jesteśmy gotowi do startu. Moje służbowe siedzenie jest skierowane na dwóch mężczyzn z bardzo długimi nogami. Prosiłi o miejsca przy wyjściach obok skrzydeł, żeby mogli rozciągnąć kończyny. Ale teraz wyglądają dość niepewnie i uparcie unikają kontaktu wzrokowego. No dobrze, nie mam nic przeciwko temu. Nawet się cieszę, że nikt nie wciąga mnie w kolejną rozmowę o lataniu. Niektórzy pasażerowie uporczywie zadają różne pytania w stylu: „Jak długo zostanie pani w Bostonie?“, „Kiedy pani wraca?“, „Na jakich trasach pani zazwyczaj lata?“, „Lubi pani swoją pracę?“ itp., itd. Wiem, że prawdopodobnie chcą być mili, ale to się robi irytujące. Bo czy wyobrażacie sobie pójście do banku i wypytywanie kasjerki, czy lubi swoją pracę i ile godzin zazwyczaj pracuje? Szczerze mówiąc, to czasami staje się absurdalne.

Odlatujemy i widzę, że twarz mężczyzny z przodu przybiera wyraźny odcień zieleni. Trochę się denerwuję. Mam nadzieję, że nie zwymiotuje na moje nowe buty. Już się tak zdarzało. Uwierzcie mi, nie ma się z czego śmiać.

Widzę, że jego ręka chwyta mocno oparcie. Jego kłykcie są śnieżnobiałe. Jest wyraźnie przerażony. Bylibyście zaskoczeni, ilu dorosłych mężczyzn boi się latania. To chyba strach przed utratą kontroli.

Podczas gdy samolot pędzi po pasie startowym, usiłuję złapać kontakt wzrokowy z wyglądającym na przestraszonego facetem. Właściwie to gapię się tak bardzo, że jestem przekonana, że inni pasażerowie na pewno pomyślą, że

on mi się podoba. W końcu spogląda na mnie, ja mrugam do niego i mówię bezgłośnie: „W porządku”.

Widać, że się odpręży. Wyraźnie czuje się pewniej. Często pasażerowie myślą, że jeśli my, personel pokładowy, nie boimy się, to wszyscy będziemy bezpieczni. Zwłaszcza podczas dużych turbulencji. Dlatego właśnie, nawet jeżeli samolot się kołysze, a my upadamy na podłogę, chwytając się najbliższych siedzeń, zawsze musimy mieć pewność, że wyglądamy na kompletnie rozluźnionych.

W każdym razie zrobiłam dziś dobry uczynek. Facet wygląda już lepiej. Zauważam, że kolory znów pojawiły się na jego twarzy.

Kiedy tylko gaśnie neon z pasami bezpieczeństwa, połowa pasażerów wstaje, aby iść do toalety. Udaję się na tył pokładu, żeby przygotować bar. Gdy kończę, pcham wózek między dwa rzędy foteli. I tu zaczyna się cała zabawa.

- Czy podać coś z baru? - pytam pierwszą kobietę. Jest Amerykanką, chociaż na pewno twierdzi, że jest Irlandką. Większość tak robi.

- Napiję się herbaty.

- Będziemy podawać kawę i herbatę po posiłku.

- No to kawę. Bezkofeinową.

- Przykro mi, ale jeszcze nie serwujemy kawy ani herbaty.

Cierpliwość, Panie, ześlij mi cierpliwość.

- Podajecie wino?

- Zgadza się.

- Poproszę czerwone wino z lodem - mówi.

Nalewam kieliszek czerwonego i dodaję kilka kostek lodu. Nie pytajcie.

W tej pracy człowiek ma do czynienia z różnymi szalonymi życzeniami.

Następna pasażerka.

- Chcę sok żurawinowy.

- Obawiam się, że nie mamy soku żurawinowego - wyjaśniam, a ona patrzy na mnie pogardliwie. Jakby to była moja wina.

- Nie macie? Co z was za linia lotnicza?

- Mamy sok pomarańczowy, jabłkowy i pomidorowy - proponuję grzecznie.

- Wezmę Chardonnay - wzdycha. - Daj mi dwa.

Kobieta nie dziękuję mi, ale i tak mówię: „Proszę bardzo”. Żeby ją wkurzyć. Ale ona nawet nie zauważa. Wkłada słuchawki i patrzy na ekran z przodu.

Obsługa baru trwa wieki, ale to nie ma znaczenia. I tak czeka nas jeszcze sześć godzin, z którymi nie ma co zrobić.

Układamy stosy tac z obiadem i ciągniemy ciężkie podwójne wózki między rzędy.

Do wyboru jest dzisiaj kurczak albo jagnięcina.

- Poproszę wołowinę - mówi kobieta, która wcześniej chciała herbatę.

- Obawiam się, że do wyboru jest dzisiaj kurczak albo jagnięcina - mówię najwesелей, jak potrafię. Głowa zaczyna mnie znowu boleć. To powietrze z klimatyzatorów nie jest najlepsze na kaca. Chciałabym móc otworzyć okno.

- Jadłam wołowinę, jak leciałam w tamtą stronę.

- Tak, ale menu zmienia się co jakiś czas.

- Jaka jest różnica między kurczakiem a jagnięciną?

- Więc kurczak smakuje jak kurczak, a jagnięcina jak jagnięcina, tak mi się wydaje.

Kobieta patrzy na mnie tępo.

- A co pani poleca?

- Jestem wegetarianką, więc nie polecałabym żadnego.

- No tak.

Wygląda na lekko zbitą z tropu.

I decyduje się na kurczaka.

Proponuję jej kieliszek białego albo czerwonego wina do posiłku, ale ona ciągle chce herbaty, nie wina. Trudno.

Będzie musiała poczekać.

Około godziny później kończy się serwowanie posiłków i rozpoczynamy roznoszenie kawy i herbaty.

- Herbaty?

Boże, po prostu wiem, że ta pierwsza kobieta będzie mnie denerwowała przez cały lot. Ma ten demoniczny błysk w oku.

- Czy jest bezkofeinowa? - warczy.

- Tak - mówię, chociaż oczywiście nie jest, ale co tam, i tak nie zauważy różnicy, prawda? Bezkofeinowa herbata, tak, jasne!

W końcu przychodzi czas na moją przerwę. Cholernie nie mogę się jej doczekać. Jestem pewna, że często zastanawiacie się, co personel je na pokładzie. Wiele osób pyta, czy jemy posiłki dla pasażerów, ale zapewniam was, że nie. Hej, chcemy w końcu żyć.

Żartuję. Oczywiście, że tak. Ale jedzenie dla personelu jest naprawdę świetne. Wszystko od lodów, jogurtu, kanapek, kielbasek po batoniki czekoladowe, wegetariańskie samosy, muffinki, jak również wybór gorących posiłków, nie wyłączając wegetariańskich oraz jabłka, pomarańcze, śliwki i winogrona.

Jak widzicie, jest bardzo, bardzo ciężko być na diecie, kiedy pracuje się na lotach transatlantyckich, ale nie mogę narzekać na wybór jedzenia dla personelu. Jest albo tak samo dobre, albo nawet lepsze niż to, które serwują w pierwszej klasie.

Rano mam do wyboru różne rodzaje płatków śniadaniowych, omletów i ciepłych croissantów, ale zazwyczaj człowiek jest tak zmęczony, kiedy je śniadanie, że nic nie smakuje tak dobrze, jak powinno.

W każdym razie siedzę teraz z tacą na kolanach i rozmawiam z dziewczyną o imieniu Amy, której nigdy wcześniej nie widziałam. Jest olśniewającą blondynką około metra siedemdziesięciu, ze skórą bez skazy. Rozmawiamy o pasażerach, bo trudno się wyłączyć, jak tylko człowiek usiądzie. Obsługiwała inny rząd i mówi mi, że jest tam para, która nie знаła się, kiedy wsiadła na pokład, a teraz całuje się namiętnie i nawet poprosiła o dodatkowy koc.

- O mój Boże - moje oczy rozszerzają się. - Musisz mi ich pokazać po przerwie. Są pijani, czy co?

- Dałam im tylko po dwa kieliszki wina na głowę - Amy śmieje się. Ale mogli dostać drinki od kogoś innego. Zresztą wiesz, co picie alkoholu robi z tobą na pokładzie samolotu.

- Wiem. Uderza do głowy dwa razy szybciej. Ale nie mów mi dzisiaj nic o alkoholu. Głowa mi pęka po wczorajszym wieczorze.

- Byłaś gdzieś wczoraj? Niegrzeczna dziewczynka. Nigdy nie powinnaś pić w noc przed długim lotem. Po prostu nie warto.

- Mnie to mówisz? - jęczę.

- Zrobiłam to raz i nigdy potem.

- Mmm. Gdybym dostawała pensa za każdym razem, gdy tak mówię, byłabym już multimilionerką - śmieję się.

- Byłaś gdzieś z dziewczynami z pracy? - pyta Amy.

To oczywiste pytanie. Personel pokładowy bawi się razem cały czas. Wiedzicie, to dlatego, że zwyczajnie nie mamy wolnych weekendów. Więc jeśli zobaczysz grupę ślicznych dziewcząt imprezujących we wtorkowy wieczór, które nie mają znaczków z literą L i identycznych koszulek, to prawdopodob-

nie my. A jeżeli w większości będziemy blondynkami, szczupłymi i wyglądającymi, jakbyśmy w całości były ubrane w superciuchy od znanych projektantów, to na pewno my. Pamiętajcie, że wszystkie ubrania kupujemy w Stanach. A część z nich (zwłaszcza torebki i biżuteria) są fałszywe. Ósiii...

- Byłam na randce - mówię i jestem pewna, że się rumienię.

Tak dawno nie wymawiałam tego słowa, że zapomniałam, jak beznaście brzmi. Randka. Mmm. Moich wyjść z Timem nie nazywam właściwie randkami. Nawet nie wiem, czym one tak naprawdę są. Chyba to tylko zwykłe wyjścia. Żeby zabić z kimś czas. Boże, czy to nie jest najmniej romantyczna myśl?

- Randce? - Amy ożywia się. - Z kimś fajnym?

- Bardzo fajnym - przyznaję, uśmiechając się jak kot z Cheshire. - Właściwie to on jest prześliczny.

- Kontynuuj - Amy jest zachwycona.

Mężczyźni są najwyraźniej jednym z jej ulubionych tematów.

- Jest pilotem?

- Zdecydowanie nie - śmieję się ochryple. - Boże... gdyby był... ha ha.

Czekam, aż przyłączy się i wybuchnie śmiechem, ale tego nie robi.

Dziewczyna wygląda na śmiertelnie urażoną. Jej uśmiech po prostu zniknął. O kurczę, chyba szarpnęłam wrażliwą strunę. Może jej staruszek jest kapitanem, albo coś.

- Nie, żebym myślała, że piloci nie są, no wiesz, świetni - zaczynam tłumaczyć się jak szalona. - Na przykład moja przyjaciółka Debbie, znasz Debbie z czarnymi włosami? Całuje się z jakimś pilotem już od kilku tygodni i szaleje za nim.

Amy nie wygląda na przekonaną.

- Rozumiem, że ty też chodzisz z pilotem? - postanawiam przejść do rzeczy.

Amy wygląda na lekko skrępowaną, ale równocześnie bardzo zadowolona.

- Tak, ale na razie cicho sza... - Amy mówi cicho.

- Jestem zaintrygowana. Dlaczego? - pytam.

- Chyba nie jest żonaty albo coś?

- O Boże nie, nic z tych rzeczy.

- No, to przynajmniej coś. Wiesz, masz pewnie rację. Czasami lepiej nie mówić zbyt wielu osobom, co się dzieje. Ściany samolotów mają uszy.

- To z kim byłaś wczoraj na randce?

- Nie powiem - droczę się. - Też tajemnica.

Możemy grać według tych samych zasad, myślę sobie.

- No, daj spokój. Czy to ktoś, kogo mogę znać?

- Może - mówię, wkładając winogrono do ust. Zamierzam spróbować być dobrą dziewczynką podczas tej podróży, jeść dużo owoców i pić mnóstwo wody, żeby wyrównać straty po wczorajszej popijawie.

- To nie fair. Ty powiesz mi, jak nazywa się twój facet, a ja powiem ci, jak nazywa się mój.

Nie wydaje mi się, żeby to była sprawiedliwa wymiana. W końcu dlaczego miałabym jej powiedzieć coś, co nawet brukowce chciałyby wiedzieć, w zamian za nazwisko jakiegoś pilota, o którym pewnie nigdy nie słyszałam?

- Dopiero zaczynamy, więc wolałabym nie mówić - wiem, że jestem wstrętna, ale nie chcę narażać moich szans u Adama. Jeśli do niego dotrze, że plotkowałam o nim w pracy, może sobie pomyśleć, że jestem z nim tylko dlatego, że zdobył sławę. A tak nie jest. Zdecydowanie NIE.

- A czym się zajmuje?



Boże, jak na kogoś, kto wygląda tak słodko i niewinnie, Amy wydaje się wścibska, jeżeli chodzi o wyciąganie informacji.

- Pracuje w rozrywce.

- Tak jak oni wszyscy. Cholerna banda klaunów. Odwracam się zdziwiona.

- Dlaczego? Twój facet jest zabawny?

- Cholernie zabawny. Tak komiczny, że zapomniał, że wczoraj umówiliśmy się na randkę, chociaż potwierdzaliśmy ustalenia dzień wcześniej.

- Boże, to trochę przesadził.

- Tak, i kiedy zadzwoniłam do niego dziś rano, powiedział, że jest w Kerry, a jego telefon nie łapał zasięgu.

Kerry. Mmm. Tam właśnie jest teraz Debbie. Ze swoim facetem. Mają kilka dni pod szyldem „poznajmy się”. Mówiłam Debbie, żeby uważała, ale wiecie, że i tak nie posłucha!

- To jak on ma na imię? - wstaję i nakładam szminkę.

- Donald.

Bingo. To jest facet Debbie. Musi być. Wiedziałam. Wstrętna świnią. Boję się odwrócić, żeby moja twarz nie zdradziła prawdy. Gdybym tylko mogła natychmiast zadzwonić do Debbie i dać jej znać, co się dzieje.

- A ile z nim jesteś?

- Kilka tygodni. Ale jak mówiłam wcześniej, na razie...

- Cicho sza... - wtrącam się. Mmm. Cicho sza to jedna z możliwych nazw.

- A jak nazywa się twój facet? - szarpie mnie za rękaw, gdy ktoś inny z personelu przychodzi na przerwę.

Poddaję się. Przecież jeśli powiem tylko jednej osobie, to zbyt dużo nie zmieni, prawda? Przecież nie wiem informacji na tablicy ogłoszeń ani nic

podobnego. A poza tym tak mnie korci, żeby komuś powiedzieć. Byłam właśnie na najwspanialszej randce i to po prostu straszne zachować to tylko dla siebie.

- Nie powiesz nikomu? - pytam.

Kręci głową.

- Obiecuję.

- Ma na imię eee... Tim.

Wiem, wiem, jestem tchórzem. Ale po prostu nie mogę jej powiedzieć. Szczerze. Nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek namieszało w moim związku z Adamem. A poza tym on tak jakby poprosił mnie, żebym zachowała tajemnicę. Powiedział, że lubi, by jego prywatne życie było prywatne, i muszę to uszanować.

- Czym się zajmuje? - pyta Amy, najwyraźniej próbując go od razu zasufladkować i włożyć do pudełka z napisem: „Nie jest pilotem, więc nie jest tak naprawdę interesujący”.

- Nie jest pilotem - informuję ją, nie kłopotząc się wyjaśnieniem, że Tim pracuje w banku.

- O.

Błysk znika z jej oczu.

- Ale zgadnij, kogo wczoraj widzieliśmy w restauracji?

- Kogo? Kogoś z pracy? - Amy znów wykazuje lekkie zainteresowanie.

- Właściwie to nie - mówię powoli i wyraźnie. - Widzieliśmy gwiazdę telewizji - Adama jak mu tam?

Obserwuję jej twarz uważnie w poszukiwaniu reakcji.

- Jakiego Adama?

- Kirrane'a - dodaję nerwowo i czekam, aż oczy wyskoczą jej z głowy.

I tak się właśnie dzieje. Prawie.

- Niemożliwe.
- Możliwe.
- O, mam fajną historię o nim - mówi tajemniczo.
- Jaką? - moje serce nagle staje.
- Opowiem ci potem. I znika w alejce.

## *Rozdział ósmy*

Dobrze. Teraz czas na bezcłówkę. Wyruszam więc z wózkiem pełnym alkoholu, papierosów i perfum oraz z małą portmonetką i kalkulatorem, żeby przeliczać dolary na euro. Mam nadzieję, że sprzedamy mnóstwo rzeczy, bo pracujemy na prowizje i raz na kilka miesięcy za całą naszą ciężką pracę dostajemy vouchery do sklepów, takich jak Brown Thomas czy Arnotts. Lubię chodzić na zakupy z tymi voucherami, bo mam wrażenie, że nie wydaję prawdziwych pieniędzy.

W każdym razie popycham wózek, a kobieta, która do tej pory cały czas narzekała, śpi, dzięki Bogu. Nie zniósłabym kolejnych dwudziestu denerwujących pytań, bo zaczynam się czuć zmęczona. Kac jakby się nasila. Mój pierwszy klient pyta o Toblerone. Żadnych niespodzianek. Sprzedajemy tyle Toblerone na pokładzie, że nie uwierzylibyście. Niektórzy pasażerowie, Boże broń, zaczynają jeść czekoladę od razu. Jakbyśmy już wystarczająco ich nie nakarmili!

Kolejna klientka chce zobaczyć wstrętą starą broszkę z harfą. W życiu bym jej nie przypięła i nigdy nie spotkałam kogoś, kto by to chciał zrobić. No, najwyraźniej z wyjątkiem tej kobiety. Jest Amerykanką i ma miłą, przyjemną

twarz, ale nie uważam, że powinna kupować tę broszkę, bo jest obrzydliwa.

Wyciąga ją z pudełka i zapala lampkę, żeby lepiej się przyjrzeć.

- Jest piękna - mówi. - Prawda?

- Tak, jest - odpowiadam poważnie. - Mam taką w domu.

Mam w domu jakąś broszkę, więc nie jest to zupełnie kłamstwo. Oczywiście moja jest znacznie ładniejsza niż ta. Moja babcia mi ją dała i trzymam ją z powodów sentymentalnych. Ale nie przyłapałibyście mnie na noszeniu jej podczas jakiegoś wyjścia. Boże broń. W życiu! Kto w ogóle nosi broszki? Nigdy nie widziałam młodych ludzi noszących broszki, a wy?

Wielu pasażerów waha się pomiędzy zegarkami a różnorakimi celtyckimi pamiątkami. Boże, chciałabym, żeby się pospieszyli i wreszcie podjęli decyzję. Jestem ciekawa tej domniemanej „historii”, którą Amy ma na podorędziu. I szczerze mówiąc, trochę zmartwiona. Co ona niby wie? I skąd to wie?

Zastanawiam się, czy naprawdę coś widziała albo słyszała? Gdyby tylko przeczytała cokolwiek w brukowcach, to nie przejmowałabym się tak bardzo, bo Adam sam mi powiedział, że oni wszystko zmyślają.

Mówi, że zawsze łączy go z ludźmi, których nie zna, i mocno go to wkurza.

- Z kim na przykład?

Po prostu musiałam zapytać.

- No wiesz, z Angeliną Jolie albo Drew Barrymore - mówi, a ja przyglądam mu się, żeby zobaczyć, czy przypadkiem nie żartuje. To znaczy na pewno nie byłby zły, gdyby łączono go z pięknymi utalentowanymi kobietami, jak one. Myślę, że kłamie. Gdybym narzekała, że ktoś łączy mnie z Bradem Pittem albo George'em Clooneyem, ludzie wzięliby mnie za wariatkę.

- Szukam czegoś dla siostrzenicy - klientka podnosi okropną bransoletkę.

- Jest w tym samym wieku co pani. Czy myśli pani, że jej się spodoba?

„Nie, chyba że jest ślepa jak kret i/albo kłamie, ile ma lat" - myślę sobie.  
- Myślę, że będzie na niej wyglądać olśniewająco - udaję entuzjazm.

Podaję jej bransoletkę z powrotem i myślę, że może jednak spodoba się siostrzenicy. Nie jest aż tak zła. Chodzi mi o to, że w porównaniu z tymi bransoletkami, które Marokańczycy sprzedają w Hiszpanii, to właściwie jest ładna.

A zresztą, co tam Amy może wiedzieć o czymkolwiek? Pewnie wyłapuje jakieś plotki od innych członków załogi. Plotki są jednym z zagrożeń w tej pracy, niestety. Jak na kogoś, kto wie tak dużo, to cud, że Amy nie wie nic o swoim chłopaku - pilocie i bigamiście. Ale jasne, to typowe. Biedna dziewczyna/żona zawsze dowiaduje się o takich rzeczach ostatnia.

Oczywiście, ja nie zamierzam powiedzieć Amy. Ponieważ nie znam jej aż tak dobrze, a poza tym ten jej facet rozpowiedziałby innym pilotom, że sprawiam kłopoty i byłabym niepopularna podczas imprez załogi.

O Boże, jakieś pulchne dziecko właśnie zaczęło krzyczeć, że chce żelki, a ja nie mam żadnych w moim wózku. Pytam matkę, czy maluch chciałby w zamian coś innego, ale ona kręci głową niewzruszona. Nic dziwnego, że dzieciak jest zepsuty. Muszę pójść do pierwszej klasy i zobaczyć, czy Snakely ma jakieś żelki w swoim wózku. Wcale nie mam na to ochoty.

Gdy idę do pierwszej klasy, prawie skręcam sobie kark, potykając się o buty jakiegoś faceta. Dlaczego ludzie nie potrafią po prostu zostać w butach podczas lotu? A jak już nie mogą znieść butów na stopach, to dlaczego nie we-tkną tych butów pod własne siedzenia?

Idę bardzo, bardzo szybko, bo wiem, że jeżeli będę szła wolno albo nawet normalnie, zostanę zasypana życzeniami o więcej... właściwie wszystkiego.

Kiedy przechodzę przez zasłonę do pierwszej klasy, przypomina mi się Adam i zaczynam żałować, że nie jestem w samolocie do Nowego Jorku.

Jest tu tylko sześć osób, między innymi bardzo sławna gwiazda pop, która słucha muzyki i bębni palcami o fotel. Zastanawiam się, czy słucha własnych piosenek. Zastanawiam się, czy gwiazdy popu kiedykolwiek słuchają swojej muzyki, żeby się zrelaksować. Jakoś w to wątpię. To byłoby prawie tak, jak być w pracy. Zawsze zastanawiają mnie kapele, no, powiedzmy, jak Status Quo, które ciągle potrafią śpiewać „Whatever you want” po tych wszystkich latach i wyglądać, jakby dobrze się bawili.

A ostatecznie nie może to być gorsze niż mówienie „kawa”, „herbata”, „mleko”, cukier” milion razy dziennie i równocześnie uśmiechanie się, jakbym doskonale się bawiła.

Snakely siedzi i czyta „Vogue'a” przeznaczonego dla pasażerów pierwszej klasy. Chociaż większość pasażerów pierwszej klasy to mężczyźni, więc wolą czytać „The Economist”. Kiedy się zbliżam, Snakely marszczy nos, jakbym cuchnęła.

- Tak? - skrzeczy.

- Chcę sprawdzić, czy w wózku z bezclówką nie ma żelków - mówię i ku mojemu absolutnemu zażenowaniu czuję, że robię się czerwona, chociaż nie zrobiłam nic złego. Otwieram wózek i zaczynam buszować. Czuję, że Snakely gapie się moje buty, rajstopy, włosy, wszystko. Na Boga, mam nadzieję, że żaden szew mi nie zwisa ani nic. Nie chciałabym dać jej powodu do napisania na mnie raportu.

- To, co masz na ręce, to srebrna bransoletka?

Aha. Ma mnie. Czyż ona nie jest sprytna? W pracy wolno nam nosić tylko złotą biżuterię. Jakaś znudzona osoba wymyśliła tę zasadę lata temu, a nikomu nie chciało jej się zmienić.

- Przepraszam za to - mówię, ściągając bransoletkę i wkładając do kieszeni fartucha. Mam ją na sobie od wczorajszego wieczoru i zapomniałam

zdjąć. Zastanawiam się, czy powie coś jeszcze. Gdzie są te cholerne żelki? Zabiję przeklętego dzieciaka za sprawienie mi takiego kłopotu. Tylko dlatego, że jest zbyt młody, żeby mieć kaca. Mam nadzieję, że żelki (jeżeli w ogóle je dostanie) zmulą go!

Jestem pewna, że jej oczy doszły już do mojej szyi i przeprowadzają kontrolę chustki, na której na pewno jest makijaż. Ojej, będę musiała ją porządnie wyczyścić, kiedy będę już w hotelu, a teraz mogę tylko mieć nadzieję, że nikt nic nie zauważy aż do Bostonu. Myślę o łóżku hotelowym. Nie mogę się doczekać, aż się w nim położę z książką i zwinę w kłębek.

Uff! Znalazłam paczkę tych przeklętych żelków, dzięki Bogu. Długi paznokcie stuka mnie w ramię i przysięgam, że przebija mi skórę.

- Kto jest twoim opiekunem? - pyta Snakely ze złowieszczym uśmiechem.

- Rowena Little - mówię, równocześnie pocierając ramię. - Wspaniała kobieta. Jest naprawdę cudowna.

Snakely wygląda na zbitą z tropu. Jestem pewna, iż wolałaby usłyszeć, że wyraźnie boję się swojej opiekunki, ale nie dam jej tej przyjemności. A zresztą Rowena jest świetna. Jestem szczęściarą. Niektóre opiekunki spędzają czas na doprowadzaniu dziewczyn do płaczu. Słyszałam nawet, że kilku dziewczynom powiedziano, że mają schudnąć. Wyobraźcie sobie! W tych czasach? Jakby jakaś stara kwoka powiedziała mi, że mam schudnąć, nasłałabym na nią mojego prawnika, zanim koła samolotu miałyby szansę dotknąć pasa startowego.

Biorę żelki i właśnie mam sobie iść, kiedy Snakely pyta mnie, dlaczego sprzączka mojego paska jest rozpięta. Patrzę na dół w przerażeniu. Jak to się mogło stać? Musiała ją rozpiąć oczami. Wiedźma rzuciła na mnie zaklęcie.

- Ups - wydaję z siebie zawstydzony chichot. Patrzy na mnie zimno i czuję, że zaraz zupełnie bez powodu usłyszę wykład.



- Nie ma wymówki dla złego przygotowania - zaczyna stara wiedźma. -

Nie muszę chyba mówić, że...

- Przepraszam?

Ja i Wężowa Twarz odwracamy się równocześnie.

Obie uśmiechamy się i mam nadzieję, że mój uśmiech wygląda na bardziej prawdziwy niż jej.

Wysoki pan w średnim wieku i w świetnie skrojonym garniturze pyta mnie, czy ma jakąkolwiek szansę na szklankę wody.

- Nie ma problemu - mówię mu, sięgając po szklankę Waterford Crystal. Zastanawiam się, czy wyczuwa nasze napięcie.

Napełniam jego szklankę i pytam, czy chciałby cytrynę.

- Tak jest w porządku - mówi cicho. - Tak jest świetnie.

Spogląda na moją plaketkę z imieniem. Przynajmniej mam nadzieję, że to na nią właśnie patrzy badawczo. Jest przyczepiona na mojej lewej piersi, więc trudno powiedzieć.

Czuję, że Snakely aż świerzbi, aby się go pozbyć i kontynuować ochrzanianie mnie, ale nasz przyjaciel nie wykazuje zainteresowania powrotem na swoje miejsce, a że jest pasażerem w pierwszej klasie, według linii lotniczych musi być traktowany jak minibóg.

- Już niedługo - mężczyzna opiera się o drzwi toalety. Patrzy na zegarek.

- Jeszcze tylko kilka godzin dodaje.

Patrzy na mnie, potem na Snakely i widzę, że wypił kilka drinków.

- Dlaczego ty tutaj nie pracujesz? - patrzy na mnie pytająco.

- Dzisiaj pracuję z tyłu - mówię pogodnie. - Przyszłam tylko po żelki dla jednego dzieciaka i zaczęłam rozmawiać z, hm, Clarissą.

- Rozumiem - mówi przygaszonym głosem.

Clarissa wygląda na bardzo zaniepokojoną i nieszczęśliwą, że jej gierka w zastraszanie została ucięta. Śmieję się do siebie. Dobrze jej to służy.

- Lepiej przeproszę i zaniosę te słodczyce temu biednemu małemu dziecku. Musiało pomyśleć, że poszłam i wyskoczyłam z samolotu.

Mężczyzna śmieje się głośno, a ja jestem zaskoczona. To nie było aż tak śmieszne. Wyciąga dłoń.

- Norman Levins - pewnie ściska moją dłoń. - Jesteś zachwycającą dziewczyną i mam nadzieję, że spotkamy się wkrótce na pokładzie na którymś z moich lotów. Nie masz przy okazji karty na komentarz?

- Już daję - mówię, sięgając ponad Clarissę, żeby wziąć jedną.

- Charlie jest moim dobrym przyjacielem. Wyślę mój komentarz bezpośrednio do niego. Właściwie to gram z nim w golfa w następny weekend, znasz go?

- Ch...?

- Charlesa Davistona.

- O tak, oczywiście - uśmiecham się.

Jasna cholera. Charles Daviston jest dyrektorem zarządzającym linii. Naturalnie, że go nie znam. To znaczy wiem, kim on jest, ale nie jesteśmy na „cześć” ani nie gramy razem w golfa. Ale muszę przyznać, że bardzo się cieszę, że mój nowy kolega z pierwszej klasy go zna. I wiem, że Snakely nie spojrzy na mnie krzywo do końca lotu.

Wracam do klasy ekonomicznej z wielkim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Mogłabym ucałować tego dzieciaka za wysłanie mnie po żelki. No i gdzie jest ten bachor?

Zauważam go i widzę, że mocno śpi. Cholera. Podchodzę do matki.

- Za późno - odburkuje.

- Przepraszam - wyjaśniam - ale...

- Zapomnijmy o tym - mówi niegrzecznie, a ja chyłkiem się oddalam.

Cukier. Co ja ma zrobić z tymi przekłętymi słodyczami? Mam ochotę rzucić torbę na głowę tego zepsutego dzieciaka. Albo nawet matki. Zamiast tego idę do części kuchennej, ale dziewczyny zaplombowały już wózki z bezcłówką. Cukier, cukier, cukier. Nie ma mowy, żebym poszła znowu do pierwszej klasy. W końcu wyciągam pięć euro z mojej torebki i kupuję je sama, żeby tylko nie zawracać sobie głowy wracaniem.

- Zostały jakieś pyszne desery w pierwszej klasie? - pyta mnie jedna z dziewczyn, gdy wpycham żelki do walizki.

- Jeżeli zostały, Wężowa Twarz mi ich nie zaproponowała - narzekam.

- Wężowa Twarz, jesteś zabawna. Wężowa Twarz, ha ha.

Nagle zapada kompletna cisza. Ogluszająca. Klęczę z żelkami wystającymi z walizki, jakbym kupiła je dla siebie. A smok we własnej osobie stoi obok mnie. Czuję jej zapach. Ten paskudny drogi smrodek, który wyczułam w pierwszej klasie, a który przeszedł aż do ekonomicznej dzięki wsparciu właścicielki.

Podnoszę oczy. Przeszywa mnie spojrzeniem. Gdyby wzrok mógł zabić, wisiałabym u sufitu samolotu z uchwytami jednej z żółtych kamizelek ratunkowych zamotanymi wokół mojej szyi. Nic nie mówi przez kilka sekund, a potem odwraca się na obcasie i wypada z kuchni jak burza.

- O mój Boże - blednie dziewczyna. - Myślisz, że cię słyszała?

- Nie wiem - wzruszam ramionami. - Nie może udowodnić, że mówiłam o niej, prawda?

- Myślisz, że napisze raport?

- Wątpię - śmieję się. - Jakiś facet w pierwszej klasie powiedział, że zamierza napisać miły komentarz o mnie, więc jeśli Snakely napisze coś wrednego, będzie to wyglądało na zwykłą zazdrość.

- Był fajny?
- Kto?
- Facet w pierwszej klasie.
- Był starszawy... prawdopodobnie żonaty i w ogóle, ale bardzo zabawny.

Myślę, że nazywał się Norman coś tam. Devins albo...

- Levins?

- Tak, dokładnie.

- No to ona tylko straci czas, pisząc cokolwiek negatywnego o tobie. Ten facet jest jednym ze stu naszych najlepszych klientów. Jego firma wydaje ponad sto tysięcy euro rocznie na jego loty.

- Skąd o tym wiesz? - jestem zaintrygowana.

- Wszyscy wiedzą - wzrusza ramionami i po raz tysięczny, odkąd zaczęłam latać, zastanawiam się, dlaczego wszyscy zdają się wiedzieć wszystko o tym miejscu oprócz mnie.

- Do widzenia, do widzenia, do zobaczenia, miłego dnia, bezpiecznego pobytu, do widzenia, do widzenia, miłego dnia, dziękuję, proszę bardzo, dziękuję bardzo, do widzenia, cała przyjemność po naszej stronie, nie ma za co, do widzenia.

Kiedy tylko ostatni pasażer wysiada, pędzę do pierwszej klasy, żeby zobaczyć, czy ktoś nie zostawił na pokładzie torebek z prezentami. Są to szykowne torebki, które pasażerowie pierwszej klasy otrzymują, gdy zajmują miejsce. W środku są zatyczki do uszu (świetne, jeżeli hotelowi sąsiedzi okażą się hałaśliwymi typami), maszynka do golenia (do nóg, kiedy będę moczyła się w długiej gorącej kąpieli z kieliszkiem wina), grzebień (który świetnie pasuje do tylnej kieszeni, kiedy idę do klubu), skarpety (nigdy nie można mieć zbyt wielu par!), dezodorant, balsam do ust, maska na oczy itp.

Większość pasażerów pierwszej klasy nie zwraca sobie głowy zabieraniem tych torebek do domu, więc zazwyczaj tylko używają maski albo, powiedzmy, skarpet, a potem wyrzucają resztę jako śmieci. Oczywiście, gdy torba jest już otwarta, nie można ponownie użyć tych produktów, więc sprzątacze po prostu je zabierają, chyba że ja znajdę coś pierwsza. To daje mi niekończący się zapas zatyczek do uszu i grzebieni. Kto mówił, że ta praca nie ma zalet?

Czekamy na nasze walizki, a bagażowy zanosi je i ładuje do minibusa. Teraz, kiedy już jestem tu, w Bostonie, czuję podekscytowanie. To naprawdę jest wyjątkowe miasto i piękne o tej porze roku, kiedy liście zmieniają kolor na ciepły złoty. Ale wcale nie jest tu ciepło. W ogóle. Pogoda jest mroźna. To charakterystyczne dla Bostonu i Nowego Jorku. Jest albo przenikliwie zimno, albo potwornie gorąco. Mają tutaj prawdziwe zimy i lata, nie tak jak u nas, gdzie pogoda nigdy nie może się zdecydować.

Snakely siedzi na przodzie i gada jak najęta do biednego kapitana, więc idę na tył. Jeden ze stewardów już siedzi obok Amy, co mnie denerwuje, bo muszę zapytać ją o Adama, a naprawdę nie miałam okazji od przerwy.

Łapię wiatr w żagle, teraz, gdy przylecieliśmy do Bostonu. Myślę, że opatulę się ciepło i pójdę na spacer po Newbury Street, a może do centrum handlowego i sobie położę. Jestem pewna, że ludzie z załogi też się gdzieś wybiorą, więc spróbuję dowiedzieć się, co będą robić. Oczywiście, jeżeli Snakely planuje iść z nami, na mnie nie ma co liczyć.

Dotarcie do miasta nie zajmuje nam dużo czasu. Drogi z lotniska Logana do centrum są świetne.

Mmm. W niczym nie przypominają drogi z lotniska w Dublinie do centrum. Jechaliście tam ostatnio? Jeden wielki korek, gdy zbliżamy się do Drumcondry - witamy w Irlandii, jak się masz?

Wkrótce jesteśmy już w Back Bay, gdzie znajduje się nasz hotel. Wszyscy gapią się, kiedy wchodzimy do środka. Wyobraźcie sobie, tak muszą się czuć cały czas słynne kapele. Jak ryby w akwarium. To śmieszne, że ludzie zawsze gapią się na personel pokładowy, nie? Nie jesteśmy aż tak ekscytujący. Tu chyba chodzi o pilotów i ich czapki. Kobiety kochają mężczyzn w mundurach. Na pewno, przypomnijcie sobie, ile uwagi przyciągnął Tom Cruise w filmie „Top Gun”. No i był też Leonardo di Caprio ubrany jak pilot w „Złap mnie, jeśli potrafisz”. Wyglądał super. Niestety, piloci naszych linii nie wyglądają jak on, a ja nie wyglądam jak Gisele Bündchen.

W recepcji dają nam klucze do pokoi i diety. Rozrywam kopertę, żeby sprawdzić, czy cała gotówka jest na miejscu. Jest, dzięki Bogu. Teraz nie mogę się doczekać zakupów.

Kiedy w końcu jestem w swoim pokoju, pierwsza rzecz, którą robię, to zapalenie papierosa. Zazwyczaj dużo nie palę, ale po długim transatlantyckim locie zawsze mam chętkę na jednego. Zrzucam pantofle i zastępuję je futrzanymi fioletowymi kapciami, które wszędzie ze sobą wożę. Zastanawiam się, czy Adam dotarł już do Nowego Jorku, czy myśli o mnie albo czy nawet za mną tęskni. Pewnie nie. W końcu większość mężczyzn nie ma w sobie sentymentalnej ckliwości, prawda?

Kończę papierosa i kładę się na łóżku. Moje oczy zamykają się i pojawia się niebezpieczeństwo natychmiastowego zaśnięcia. Tego absolutnie nie wolno mi zrobić, przypominam sobie. Jeżeli pójdę spać, obudzę się o trzeciej nad ranem, a tego bym nie chciała. Jakkolwiek, jeśli uda mi się nie zasnąć, potem będę mogła spać aż do szóstej, siódmej amerykańskiego czasu, co byłoby super. Ostatecznie, jutrzejsza noc będzie długa. Te nocne loty są zabójcze. Już się tego boję.

Dzwoni telefon i Amy pyta, co zamierzam robić.

- Nic takiego - mówię jej. - Może połączę po Prudential Centre, bo jest tu trochę nudno. Potem pójdę na dół do sauny albo na basen, a potem nie wiem... idziesz gdzieś coś zjeść?

- Dzwoniłam do innych, ale powiedzieli, że nie chcą się przemęczać.

- Nie chcą się przemęczać? Nudziarze. Nie rozumiem ludzi, którzy przyjeżdżają do Ameryki i siedzą w pokoju, oglądając telewizję. To można robić w domu.

- Wiem - zgadza się Amy. - No to powiedzmy, że spotkamy się o siódmej?

- No problemo. Dobra. Ale po kolei.

Ściągam mundurek, rzucam go na podłogę, idę do wielkiej łazienki i napełniam gorącej wody z pianą. Myślałam o pójściu na dół do centrum rekreacyjnego, ale brzuch mam jakiś wzdęty po locie i szczerze mówiąc, czułabym się skrępowana, paradując w bikini. A gdybym spotkała jakiegoś kapitana w jacuzzi i musiałabym z nim gadać o bzdurach, a pomiędzy naszymi nagimi skórami byłoby tylko kilka bąbelków? Nie śmieJCie się - to się już zdarzało!

Leżę w kąpieli, moczę moje zmęczone stopy i prawie żałuję, że umówiłam się na później z Amy. Gorąca woda sprawia, że czuję się senna. Teraz mam ochotę na kieliszek wina i film. Mogłabym obejrzeć jakiś w moim pokoju. Muszę zobaczyć, jakie filmy mają w ofercie i nie mam na myśli tych XXX. Kto je w ogóle ogląda?

A skoro mowa o filmach pornograficznych, poczekajcie, aż opowiem wam o jednej nocy w Amsterdamie. Nie mogłam za nic zasnąć, więc postanowiłam pooglądać telewizję. Nie potrafiłam uruchomić telewizora i przez pomyłkę (przysięgam) włączyłam film pornograficzny. Byłam maksymalnie zszokowana tym, co zobaczyłam, a uwierzcie mi, nie urodziłam się wczoraj. Ale poważnie, jak ludzie mogą robić sobie nawzajem takie wstrętne rzeczy? W



każdym razie, gdy minął pierwszy szok, natychmiast zadzwoniłam na recepcję i poprosiłam portiera, żeby przyszedł i pomógł mi to wyłączyć. Widzicie, chciałam od razu dać im do zrozumienia, że film był pomyłką, bo nie miałam zamiaru kłócić się rano przy płaceniu w otoczeniu pilotów i innych stewardes.

Przyszedł młody portier, a ja usiłowałam wyjaśnić, co się stało. Wskazałam na telewizor i powiedziałam: „To jest pomyłka. Nie chcę tego oglądać.” Portier odwrócił się do telewizora i oboje byliśmy zażenowani, widząc dwie kobiety i mężczyznę hm... w zasadzie nie chcę się wdawać w szczegóły, ale żadne z nich nie miało na sobie ubrań i nie było w tym żadnego „aktorstwa”, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Portier nie mrugnął okiem i powiedział, że zaraz zawoła kogoś, żeby to naprawił, i zapytał, czy mogę poczekać do rana. Szczerze, widziałam dosyć i nie chciałam oglądać więcej, dziękuję bardzo. Nie było nic erotycznego w trzech grubych białych nagich ciałach, które właśnie widziałam, w tatuażach, kolczykach, dziwnych fryzurach i jeszcze dziwniejszych akcentach. Czy uwierzycie, że biznesmeni fundują sobie taką rozrywkę, płacąc za to gówno?

I nie jest wam szkoda ludzi, którzy robią te wstrętne filmy? I tak jestem przekonana, że te „gwiazdy” są zaćpane na amen.

A skoro już jestem przy Amsterdamie, ostatnim razem, kiedy tam byłam, moja koleżanka uparła się, żeby iść do dzielnicy czerwonych latarni. Naprawdę okropnie było widzieć te kobiety siedzące w oknach, łapiące klientów. Niektóre robiły na drutach, inne czytały i można było zobaczyć cały pokój.

To wszystko było raczej przerażające. Wiem, że dzielnica czerwonych latarni w Amsterdamie stała się atrakcją turystyczną w Holandii, ale to przygnębiające widzieć ludzi traktowanych jak kawałki mięsa przez opitych piwem chamów na kawalerskich weekendach.

Powiedziałam koleżance, że dłużej tego nie zniosę. To było jak bycie w zoo, tyle że gorzej. W zoo nie wolno dotykać zwierząt. Ostatecznie poszliśmy do klubu, pośmiałyśmy się, a jak skończyłyśmy o drugiej, pamiętam, że myślałam, iż znam drogę do hotelu.

- Musimy iść wzdłuż kanału - powiedziałam koleżance.

Dwie godziny później, o czwartej nad ranem, pojawiłyśmy się znowu pod wejściem do klubu. W gruncie rzeczy Obeszliśmy Amsterdam dookoła. Moja koleżanka była wściekła i...

Mój hotelowy telefon dzwoni nagle i, jako że dla wygody w łazience jest drugi aparat, sięgam po niego i odbieram.

- Hej, to ja.

- Adam! - jestem zaskoczona. Skąd do diabła wziął numer mojego pokoju?

- Powiedziałaś mi nazwę hotelu, pamiętasz? - śmieje się. - Telefonistka cię dla mnie namierzyła.

Marszczę brwi. Naprawdę podałam Adamowi nazwę hotelu? No tak. Zapomniałam.

- Jak tam twoja głowa?

- W porządku, w porządku.

- Co porabiasz?

- Jestem w wannie i marzę sobie.

- Szkoda, że mnie tam nie ma.

- Nie zmieścilibyśmy się oboje.

- Miałem na myśli Boston, kusicielko.

- Aaa - nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

- I co, nie przemęczasz się? Idziesz wcześniej do łóżka po zeszłej nocy?

- Nie, właściwie to nie. Chociaż prawie mam na to ochotę, bo jestem padnięta, ale idę pokręcić się po Prudential Centre i pogapić się na wystawy. Potem spotykam się załogą na drinka.

Słowa wyskakują ze mnie jedno za drugim w pośpiechu, a mój głos brzmi, jakby należał do kogoś innego. Chciałabym mówić trochę spokojniej.

- Z jednym z pilotów? - pyta natychmiast.

- Nie bądź głupi. Spotykam się z jedną z dziewcząt.

- Rozumiem - brzmi, jakby mu ulżyło. Jest mi przyjemnie, że chce wiedzieć, z kim wychodzę. Widać, że mu zależy, prawda?

- Ale nie siedź za długo. Chryste, mówi jak moja mama.

- I bądź grzeczna - dodaje łagodniejszym głosem.

Zastanawiam się, co on sobie myśli. Czy wyobraża sobie, że wszystkie stewardesy szaleją na wyjazdach? Dobry Boże, gdyby tylko życie było tak ekscytujące! Ale to śmieszne, że ludzie postrzegają personel pokładowy jako trochę zwariowany, z facetem w każdym porcie lotniczym. Boże, nic nie mogłoby być dalsze od prawdy. Ale właściwie to nie chcę za bardzo prostować jego pomyłki. Niech zgaduje, tak zawsze mówię. Nigdy nie bądź otwartą księgą.

- No to dobranoc - mówię, bo nie chcę, żeby to on pierwszy się rozłączył i aby myślał, że nie mam własnego życia i czekam na każde jego słowo.

Odkładam słuchawkę i czuję ciepło w środku, mimo że woda robi się chłodna, a moja skóra cała pomarszczona. Jak tylko wychodzę z wanny, telefon znów się odzywa. To Amy chce wiedzieć, czy jestem już gotowa.

- Daj mi dziesięć minut - mówię i owijam się w ogromny puszysty biały ręcznik prosto z podgrzewanego drążka na ręczniki.

Spotykam się z Amy w hotelowym holu, a ona wygląda zjawiskowo z rozpuszczonymi włosami. Gdy przechodzimy obok recepcji, mężczyźni odwracają się i gapią. Nie mogą nic na to poradzić. Ona wygląda typowo dla perso-

nelu pokładowego. A te dziewczyny są zazwyczaj wysokie, bardzo szczupłe i efektowne.

I jak mówiłam już wcześniej, w tej pracy mamy dużą motywację do bycia szczupłą. Jeżeli robi się pokaz bezpieczeństwa, trzeba podnieść ręce wysoko do góry, gdy prezentuje się pasażerom, jak zapiąć pasy. Ostatnia rzecz, jakiej się wtedy pragnie, to pasażerowie gapiący się na twój brzuch, kiedy to robisz. Tak na poważnie, gdybyście musieli stawać codziennie przed obcymi ludźmi z rękami do góry, dwa razy zastanowilibyście się przed pochłonięciem kolejnej muffinki.

Gdy wychodzimy z ciepłego hotelu, mroźne powietrze atakuje nasze twarze. Jest tak zimno, że drętwieje skóra. Owijam szalik mocno dookoła buzi, tak że widać mi jedynie oczy. Udajemy się prosto do Prudential Centre. Kiedy tylko wchodzę do środka, czuję przyływ podniecenia. Mam obsesję na punkcie amerykańskich centrów handlowych.

Jak opisać centra handlowe w Stanach? Przede wszystkim nie można ich porównać do naszych. W Irlandii galerie handlowe są zawsze zatłoczone. Ludzie zawsze palą mimo znaków „Palenie wzbronione”. Młode mizerne matki zawsze najeżdżają wózkami na obcasy, młodzi nastoletni chłopcy w dresach zawsze patrzą groźnie. W irlandzkich centrach ludzie zdają się chodzić bez celu. W Stanach jest inaczej.

W Prudential Centre jest tak czysto, że spokojnie można by jeść z podłogi. Wszyscy dookoła są dobrze ubrani, a wystawy wyglądają bosko. Zapach świeżej kawy łagodnie napływa z różnych kawiarenek, a ręcznie robiona czekolada z małych delikatesów aż mnie kusi. Ale nie ulegnę. Jestem bardzo zdyscyplinowana.

Amy chce odwiedzić sklep Warner Bros, żeby kupić prezent urodzinowy dla swojego małego bratanka. Podporządkowuję się, bo tak naprawdę sama je-

stem dużym dzieckiem. Poważnie, kiedy pierwszy raz pojechałam do Disney World, byłam na kolejce Piotrusia Pana nie mniej niż pięć razy i chciałam przejechać się jeszcze raz. Moja matka i ojciec w końcu mnie powstrzymali, mówiąc, że co za dużo, to niezdrowo. Miałam wtedy dwadzieścia pięć lat.

Jest tyle ślicznych rzeczy do kupienia w sklepie Warner Bros, że Amy gotowa jest wykupić połowę towaru. Nie ma powodu, żebym tu zaszalała, bo nie mam dzieci, a szanse na nie są niewielkie w bliskiej przyszłości. Jednak kiedy wyjdę za Adama... przestań, Katie. Nie przesadzasz trochę? Poszłaś z biedakiem dopiero na jedną randkę. Szybko wyrzucam z głowy myśli o ułożeniu sobie w najbliższym czasie życia z panem Kirrane'em i po prostu kręcę się po sklepie, czekając, aż Amy zapłaci za zakupy. Różnica czasu zaczyna dawać mi się we znaki i walczę, żeby nie zamknąć oczu.

Amy odchodzi od lady obładowana ubraniami i zabawkami dla bratanka. Szczęściarz z tego chłopczyka. Nie przypominam sobie, żebym ja miała ciocię, która robiłaby dla mnie zakupy. Amy mówi, że chciałyby skoczyć do hotelu i zostawić rzeczy w swoim pokoju, bo nie chce ich nosić ze sobą cały wieczór. Poza tym zapomniała paszportu.

- No to lepiej po niego idź - zgadzam się ochoczo.

Nie, żeby Amy wyglądała szczególnie młodo, ale w tym mieście lubią legitymować wszystkich poniżej pięćdziesiątki.

Zmyka, a ja decyduję się zajrzeć na piętro i pobuszować w Banana Republic. Zazwyczaj wybieram sobie tam coś ładnego i jest to fajne, bo w Irlandii nie zobaczy się nikogo w tych ciuchach. Wchodzę do kawiarni, biorę kawę na wynos i idę w stronę ruchomych schodów. W sklepie Banana Republic ekspientka pyta: „Jak leci?“, z takim szerokim uśmiechem, że przez moment jestem przekonana, że muszę ją skądś znać. A potem przypominam sobie, że większość ekspedientów w Stanach wita klientów w ten sposób, więc po postu

odpowiadam: „Świetnie, dziękuję” z równie szerokim uśmiechem. To fajne, że są tacy radośni. W Irlandii ekspedienci patrzą czasami na ciebie, jakby robili ci OGROMNĄ przysługę, jeżeli poprosisz ich o coś we właściwym rozmiarze.

Chociaż, uwaga, nie lubię, gdy sprzedawcy są zbyt natarczywi. Jak na przykład wtedy, gdy chodzą za tobą po całym sklepie i tym podobne.

Właściwie to nie stać mnie na nic tutaj, bo mam przy sobie tylko dietę, a muszę mieć pieniądze na drinki i zapłacić rano za śniadanie. Wiecie, jak drogie są śniadania w Stanach? Okej, wiem, że dają duże porcje, ale bez przesady.

Nie mogę jednak pojechać z pustymi rękami, więc kupuję sobie śliczną bieliznę i zastanawiam się, czy Adamowi by się spodobała. Boże, przestań, Katie. Wybij sobie faceta z głowy. Na pewno ma kobiety, które dałyby się zabić, żeby dzielić z nim łóżko. Musisz być inna. Widzicie? Już myślę z amerykańskim akcentem, a jestem tu od niecałych trzech godzin. Taki mam nawyk. Jeśli jestem w Londynie, zaczynam mówić z brytyjskim akcentem. Co tam, gdybym spotkała kogoś z Cork na ulicy, zaczęłabym śpiewać z akcentem z Cork!

Bardzo zadowolona z zakupów, kręcę się jeszcze trochę. Lepiej będzie się nie oddalać, bo Amy może mnie nie znaleźć. Idę do małego kiosku, żeby kupić Peppermint Patties. Uwielbiam je tak, że jestem właściwie uzależniona.

Kiedyś sprzedawali Peppermint Patties w Irlandii i jako dziecko je uwielbiałam. Więc byłam załamana, kiedy wycofano je z rynku. Więc wyobrażacie sobie mój kompletny zachwyty, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam te słodczyce tutaj w supermarkecie. Prawie krzyknęłam z radości, gdy natknęłam się na mój ulubiony smakołyk z dzieciństwa. Dlatego za każdym razem, gdy jestem w Stanach, staram się zrobić zapasy.

Kiedy jestem w sklepie, poddając się mojej miłości do słodczy, biorę też „People”, żeby nadrobić zaległości w plotkach. Nie czytałam nic o Julii Roberts ani J-Lo i spółce już od tygodnia i mam wielką potrzebę informacji. Sprze-

dawczyni wkłada czekoladki i gazetę do torby. To świetne, że tutaj dalej rozdają reklamówki za darmo.

Stuknięcie w ramię. To Amy. Przebrała się. O co chodzi z personelem pokładowym i ubraniami? Nigdy nie mogą się zdecydować, co na siebie włożyć. To dlatego, że musimy nosić mundurki przez cały tydzień. Człowiek nudzi się, nosząc tę samą rzecz dzień w dzień. Ale przynajmniej nasze mundurki są bardzo ładne - fachowo zaprojektowane, dobrze skrojone i wygląda się w nich korzystnie. I przynajmniej nie musimy nosić kapelusika jak załogi niektórych linii. Muszę powiedzieć, że czułabym się trochę głupio w kapelusiku albo kwiecistej spódnicy.

- Okej, to gdzie idziemy?

- Umieram z głodu - Amy klepie swój płaski jak deska brzuch.

- To chodźmy do części restauracyjnej - sugeruję. - Jeżeli będziesz miała ochotę na włoską kuchnię, ja zawsze mogę wziąć chińszczyznę. Centra restauracyjne są najlepszym z wynalazków, nie?

Więc idziemy. Amy jest naprawdę tak zgrabna, że aż jej zazdroszczę. Nie jest wychudła, ale ma doskonałą talię, długie nogi i szczupłe ramiona. Wygląda jak moja przyjaciółka, Kerry, która zawsze dzwoni, żebyśmy coś razem zjadły.

Kerry ciąga mnie do restauracji, chociaż za każdym razem wydaje się, że sama zjada tylko dwie pieczarki w czosnku. Ja, z drugiej strony, zostałam nauczona przez mamę, żeby nic na talerzu nie zostawało, i tak właśnie robię. Myślę, że Kerry ma jakieś zaburzenia łaknienia. Dziewczyna ciągle gada o czekoladzie, chipsach, o tym, co jadła na śniadanie, i o tym, co zje na obiad. W tym czasie wydaje się robić coraz chudsza i chudsza. Ja zaś, choć jestem zawsze na jakiejś szalonej diecie, która zazwyczaj prowadzi do przybrania na wadze, to po dwóch dniach zawsze mówię: „Mam to w dupie”, i zjadam wielki kawał ciasta albo coś innego, równie kalorycznego.



Wiecie, co raz zrobiłam? Poszłam do Tesco za rogiem i kupiłam wielkie pudełko Milk Tray tylko dla siebie. I czułam się strasznie winna. Tak winna, że zaczęłam tłumaczyć dziewczynie w kasie, że czekoladki nie były dla mnie, ale dla koleżanki. Jakby ją to obchodziło.

- Tylko tyle zjesz? - Amy gapi się na moją sałatkę.

Próbuję się powstrzymać od ciągłego spoglądania na nią. Dlaczego szczupli ludzie zawsze komentują to, co jedzą inni? To lekka przesada, prawda? Wydaje się, że im szczuplejszy jesteś, tym bardziej martwisz się, że inni jedzą za mało.

- Nie jestem aż tak głodna - wyjaśniam ze znużeniem.

Jej talerz jest pełen makaronu. Założę się, że nie zje nawet połowy, a ja wpałaszuję całą moją sałatkę ociekającą wysokokalorycznym sosem. Proszę o dużą dietetyczną colę, a Amy prosi o zwykłą. Czy ona próbuje coś udowodnić? Może po prostu zachowuję się jak paranoiczka. Jest bardzo późno. Gdybyśmy były w domu, leżałabym już w łóżku.

- Ciekawe, co robi reszta załogi? - mówi Amy, gdy siadamy.

- Nie wiem, nikt nie dzwonił do mnie, żeby zapytać, co ja robię.

- Ani do mnie - Amy wygląda na urażoną. Tak jakby istniała możliwość, że załoga zorganizowała wielkie wyjście bez nas. Nie mogłoby mnie obchodzić mniej, co robi reszta. Wystarczająco fatalnie jest być godzinami zamkniętym z nimi w wielkim metalowym pojemniku, bez organizowania wspólnego spotkania zaraz po wylądowaniu. Chodzi mi o to, że potrzebujemy od siebie odpocząć!

- Pokaż, co kupiłaś - Amy chwyta moją reklamówkę jak podekscytowane dziecko. Gdy Bóg prowadził lekcje z subtelności, Amy najwidoczniej urwała się na pedicure.

- Ojej, masz „People”! Uwielbiam to pismo - wyciąga je z torby. Na szczęście dla mnie to tylko „People”, a nie jakiś magazyn erotyczny.

Jeżeli jest coś, co doprowadza mnie do absolutnego szału, to kiedy ktoś czyta gazety, które kupiłam, zanim chociażby mam szansę sama je przejrzeć. Amy jest zajęta przerzucaniem stron i komentowaniem wszystkich słów.

- Popatrz, jak ta kobieta wygląda? - wskazuje na śpiewającą divę w wydekoltowanej błyszczącej sukience. - Gdybym ja miała taką figurę, dobrze bym ją przykrywała.

Gapię się na jej talerz makaronu, który już odstawiła na bok.

- Nie kończysz obiadu? - wypytuję.

- Nie, napchałam się.

Widzicie, o co mi chodzi? Ona musi być spokrewniona z moją przyjaciółką Kerry.

- Popatrz, tu jest ten twój facet.

- Jaki facet?

- No, ten, o którym wcześniej gadałaś, Adam Kirrane.

Spinają mi się mięśnie brzucha. Wyciągam szyję, żeby popatrzeć na moją własną gazetę, ale widzę tylko zdjęcie Adama do góry nogami. Prawie mam ochotę wyrwać pismo i walnąć nim Amy po głowie.

- Wygląda dobrze - komentuje.

Nic nie mówię. Gapię się na niego, a ja nagle mam ochotę zazdrośnie strzec zdjęcia Adama. Chodzi mi o to, że każdy z ulicy może po prostu wejść do sklepu, kupić jego zdjęcie, zatrzymać je i komentować albo zapomnieć, albo cokolwiek. A on nic nie może powiedzieć na swoją obronę. To pewnie cena sławy, ale nie jestem pewna, czy mi się to podoba.

- No, pokaż mi - ciągnę gazetę w swoją stronę. Gapię się na zdjęcie i trudno mi sobie wyobrazić, że znam tego faceta, pomijając już fakt, że razem

jedliśmy zeszłego wieczoru kolację. Adam ma na sobie biały smoking i jest na jakimś przyjęciu w L.A. Wygląda na zrelaksowanego, opalonego, szczęśliwego i nieskrępowanego byciem w centrum zainteresowania. Zastanawiam się, kiedy zrobiono to zdjęcie. Ciekawe, czy już je widział. W końcu irlandzki aktor pojawiający się w dużym amerykańskim magazynie to spora sensacja.

Nagle czuję się niepewnie. Ostatecznie co taka wielka gwiazda miałaby robić z kimś takim jak ja? A jeżeli on ma mnie za kolejną maskotkę, jak ciekawskie dziecko w sklepie z zabawkami? Ten właśnie facet mógłby z łatwością pstryknąć palcami i wybierać spośród wszystkich kobiet świata. Może to mnie zaczyna przerastać. Może powinnam wyjść, skoro napis WYJŚCIE jest jeszcze widoczny. O Boże, naprawdę nie wiem, co robić. Chciałabym pójść w tej chwili do wróżki. Po prostu chcę wiedzieć, dokąd to wszystko zmierza. Moje serce jest wystarczająco kruche - nie pozwolę, by ktoś je zdeptał.

Odsuwam gazetę. Nie chcę patrzeć już na zdjęcie Adama. Jaki ma sens myślenie o nim i zastanawianie się, dokąd to wszystko zmierza? Pewnie zwariowałby, gdyby się dowiedział, ile myślałam o wczorajszej randce. Boże, szkoda, że jestem taką romantyczką, naprawdę szkoda. Ale czasami chciałabym, żeby moje życie wyglądało jak na filmach. Chcę miłości od pierwszego wejrzenia, żywcem wyjętej z romantycznej komedii.

- Chcesz jeszcze pochodzić po sklepach? - pyta Amy.

Nie, nie chcę. Pochodzę po sklepach, jak nie będę taka zmęczona. Zresztą nie lubię chodzić na zakupy z innymi ludźmi. To koszmar. Chcę iść do baru. I zapomnieć, że Adam jest w Ameryce i że ja jestem w Ameryce. Ale nie jesteśmy razem.

Boże, z jednej strony żałuję, że poznałam Adama. „Czy ja zwariowałam - zastanawiam się, usiłując wstać z krzesła. - Bycie singlem jest znacznie łatwiejsze. Na bank nie przeżywa się wlotów w związek, ale też tych strasznych

upadków, kiedy człowiek chce tylko wczłogać się pod kołdrę i nie wychodzić przez wiele dni".

Często zauważam, że moje samotne koleżanki są bardziej nastawione na karierę niż te „uwiązane”.

Nie dlatego, że są zgorzkniałe albo nie mają nic lepszego do roboty, ale dlatego, że nie spędzają połowy tygodnia na zastanawianiu się, czy ich partner jest szczęśliwy, czy nie. Nie martwią się stale o czyjeś dobre samopoczucie. Bo to niezdrowe. Zwłaszcza jeżeli ten partner wychodzi gdzieś w piątkowy wieczór, a ty zostajesz w domu. Albo jest w Nowym Jorku. A ty w Bostonie.

Pewnie myślicie o Timie i zastanawiacie się, gdzie on się w tym wszystkim mieści, ale jestem przekonana, że Tim dzwoni do mnie z nudów, nie z miłości. Mówię poważnie. Widzi we mnie partnera do kina albo kogoś do towarzystwa na siedzeniu pasażera, gdy w niedzielne popołudnie jeździ bez celu. Jak te tłumy innych irlandzkich par, które też najwyraźniej nie mogą znieść „odpoczywania” w niedziele. Zauważyliście ostatnio korki w wolny dzień?

Zastanawiam się, co ludzie robili w niedziele, zanim sklepy zaczęły pracować siedem dni w tygodniu. Chyba chodzili na spacery albo po prostu siedzieli i oglądali telewizję. Pamiętam, że mama i tata co niedzielę zabierali nas na spacer na molo Dun Laoghaire. Nie lubiłam tego. Pamiętam, że wtedy myślałam, iż chodzenie po molo to najdłuższy, najnudniejszy spacer na ziemi i że moje małe nóżki nigdy mu nie podołają. Zawsze było zimno i zawsze wpadałam na inne dzieciaki ze szkoły, których nie lubiłam, a z którymi musiałam rozmawiać, bo nasi rodzice się znali.

Jedyną dobrą rzeczą było to, że po spacerze zawsze dostawałam lody z Teddy's. Ale z radością zrezygnowałabym z nich, gdyby oszczędzono mi chodzenia po tym niekończącym się molo. Oczywiście dzisiaj molo nie wydaje mi się takie długie. Myślę nawet, że jest za krótkie, by się zmęczyć. No i jest cał-

kiem nudne. Jeżeli macie ochotę na porządny spacer, idźcie do Howth albo na dublińskie wzgórza, albo gdziekolwiek indziej.

- Gdzie pójdziemy? - słabym głosem odzywa się Amy. - Jak myślisz, gdzie wszyscy poszli? Byłoby super, gdybyśmy wiedziały, nie?

- Byłoby super wiedzieć - zgadzam się. - Żebyśmy mogły pójść gdzieś indziej.

Amy wygląda na tak zaskoczona, że aż muszę się roześmiać.

Nie chcę być niegrzeczna, ale ludzie, którzy spędzają życie na zastanawianiu się, gdzie są wszyscy inni, naprawdę mnie wkurzają. Jestem pewna, że znacie takie osoby. Tak się obawiają, że wszyscy inni są gdzieś indziej, z kimś innym, robiąc coś innego, że w końcu w ogóle dobrze się nie bawią. Moja rada to zacząć imprezę samemu i zobaczyć, kto się pojawi.

- Chodźmy do Kitty's - sugeruję.

- Kitty's?

- Tak, do Kitty O'Shea's. Miły bar z charakterem. Ale musimy wziąć taksówkę. Wychodzimy na zewnątrz i obie okręcamy szaliki wokół twarzy, aby mroźne powietrze nie szczypało odsłoniętej skóry. Zauważam, że bostończycy nie wyglądają na tak zmarzniętych jak my. Może po prostu przyzwyczaili się do dużych mrozów.

Machamy na taksówkę i po chwili siadamy.

- Marzę o drinku - mówi Amy.

Czyta w moich myślach.

Mówimy taksówkarzowi, gdzie chcemy jechać, i wsiadamy po dziesięciu minutach.

Wchodzimy do pubu, który jest irlandzki, ale jedyną osobą wyglądającą na Irlandczyka jest facet za barem. Wszyscy pozostali klienci to Amerykanie. Są wysocy, dobrze zbudowani, w gajerkach i wyglądają, jakby wpadli na jed-

nego drinka albo coś przegryźć. Z tego, co widzę, nie będzie tu tłumów do późnej nocy. Szkoda. Chciałabym, aby zostali i dotrzymali mi towarzystwa. Gdyby ta knajpa była w Dublinie, siedziałabym tam cały czas. Z pewnością nie mogliby się mnie pozbyć.

Przyjazny barman bierze od nas zamówienie i wraca z naszymi drinkami prawie natychmiast. Daję mu duży napiwek, bo nigdy nie wiem, jaki napiwek jest przyjęty w Stanach, i denerwuję się, że daję za mało. Jedna ze stewardes dała kiedyś po śniadaniu w Nowym Jorku za mały napiwek, a kelnerka wyszła za nią na ulicę i zaczęła krzyczeć.

Oczywiście, Kitty's nie należy do miejsc, w których usłyszymy okrzyki wdzięczności. Jest tu miła atmosfera i czuję, że zasłużyłam na drinka po całym dniu ciężkiej pracy. Amy pije Malibu z ananasem. To drink, który uwielbiałam, kiedy miałam siedemnaście lat i nie mogłam znieść intensywnego smaku alkoholu. Teraz, serio, nie mam pojęcia, jak ktokolwiek może to pić.

Piję wódkę z sokiem pomarańczowym i dużą ilością lodu. W Stanach nigdy nie żałują lodu. Irlandzcy barmani zawsze go skąpią.

- No i co to za wielki sekret o Adamie?

Pytam prosto z mostu. Nie będę przez kolejną godzinę owijać w bawełnę.

Amy patrzy na mnie bez wyrazu.

- Jakim Adamie? Na miłość boską.

- Adamie Kirrane'ie.

- A... - Amy śmieje się do swojego Malibu z ananasem. - To zabawne.

Gdy zapytałaś mnie o Adama, myślałam, że pytasz o kogoś, kogo obie znamy. Tak to powiedziałaś - „Adam”. Zamiast „Adam Kirrane”.

Śmieje się znowu i ja też się śmieję, chociaż nie widzę w tym nic zabawnego. Ale właściwie Amy ma rację. Gdyby ktoś zapytał mnie, co sądzę o „Colinie”, mając na myśli Colina Farella, też pewnie uznałabym, że to zabawne.

- Poproszono mnie, żebym nic nie wygadała - Amy mówi bardzo irytującym tonem, udając, że zamyka buzię na klucz. - Wiesz, o co chodzi.

Właściwie nie. W ogóle nie wiem. Wiem za to, że siedzę w Bostonie z dziewczyną, którą ledwo znam i która ciągle śmieje się bez powodu. Wiem też, że ona twierdzi, iż zna wielką tajemnicę o Adamie. I nie pozwolę jej wrócić do hotelu, dopóki tego z niej nie wyciągnę.

Zdecydowanie nie pozwolę.

Tak, wiem, że gadam jak psychopatka.

- No dobra - wzruszam ramionami, decydując się na zmianę taktyki. - To pewnie nawet nie jest interesujące.

- Ależ jest - przechyla głowę w jedną stronę, ale ciągle nie chce zdradzić sekretu. Czego ona chce? Pieniądzy?

Mój umysł pracuje. Co to za cholerna tajemnica? Czy Adam lubi przebierać się w damskie ciuszki? Czy ma dziecko? Czy ma jakieś wyroki? Czy jest bi? Czy ma romans z przekłętą Hillary Clinton? Boże, nie zniosę tego.

- Mmm, to było pyszne - mówi Amy sennie, gdy ostatnie krople Malibu z ananasem spływają jej do gardła.

- Jeszcze jednego? - pytam i jak z procy lecę do baru, zanim Amy ma czas na odpowiedź. Amy wypije kolejnego drinka tutaj, czy jej się to podoba, czy nie. Jeżeli ja osobiście nie nakłonię jej do mówienia, może uda się to kilku kieliszkom.

Gdy wracam, Amy sięga do torebki.

- Schowaj pieniądze - mówię stanowczo.

- Ale...

- Możesz postawić następnego - mówię wesoło i udaję, że nie widzę raczej zawiedzionej twarzy Amy, gdy zdaje sobie sprawę, że to będzie znacznie dłuższa noc, niż przypuszczała.



- Okej - mówi cichutko.

Widzę, że jest wkurzona.

- I co, lubisz latać? - pytam, zmieniając temat, jakby nie obchodziło mnie, czy zdradzi mi ten wielki sekret.

- Mmm, tak, uwielbiam. Moim marzeniem zawsze było latać, wiesz?

- A myślałaś kiedyś, żeby robić coś innego?

Amy patrzy z nieobecny wyrazem twarzy.

- Nie, dlaczego?

- A tak się zastanawiałam.

- A ty chciałabyś robić coś innego?

- Piszę scenariusz.

- Co?

- Scenariusz.

- Telewizyjny?

- Nie, pełnometrażowego filmu.

Amy patrzy na mnie, jakby próbowała wykombinować, czy żartuję, czy nie.

- Opowiada o Irlandii w czasach głodu - mówię. Nie jest pod wrażeniem.

A nawet jeśli jest, to tego nie pokazuje.

- To historia rodziny, która nie ma pieniędzy, a te, które zdobędzie, ojciec przepija, i potem...

- Liam Neeson mógłby w nim występować - sugeruje pogodnie Amy i zauważam, że teraz pije swoje Malibu z ananasem trochę szybciej.

- Gdyby znalazł czas, to tak. Myślę, że byłby dobry.

- A będziesz mogła wybierać obsadę?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że pozwolą mi się wypowiedzieć.

- Kto to produkuje?

- Na razie nikt, bo jeszcze go nie skończyłam i nie rozesłałam po wytwórniach.

- Aaa - oczy Amy zaczynają robić się szkliste.

Widzę, że ma już dosyć tej rozmowy.

- Może Adam Kirrane mógłby w nim wystąpić - mówię znacząco.

- Może - Amy odwraca wzrok.

Jezu, co ona próbuje ukryć? Dlaczego nie zdradzi mi sekretu Adama?

- W każdym razie mam nadzieję, że dzięki tej pracy uda mi się zaczepić w branży filmowej. Ty nie masz marzeń, żeby robić coś innego?

- Nie.

Siedzimy obok siebie, a między nami panuje ogłuszająca cisza.

- Jesteś zmęczona? - pyta w końcu Amy.

- Ani trochę - kłamię. - Dawaj, kończ drinka i obcykamy inną knajpę.

Wychodzimy i Amy dąsa się, ale postanowiłam jeszcze nie wracać do hotelu. Jeśli to zrobię, będę leżała na wielkim podwójnym łóżku, myśląc o Adamie i torturując się pytaniem, co to za wielki sekret.

- A gdzie idziemy? - Amy podskakuje na chodniku, demonstrując, jak niezdolnie jest jej zimno.

- Byłaś w Littlest Bar?

- Hmm?

- Idź za mną - zaczynam biec, zanim odmrozę sobie stopy.

Amy jest po prostu zachwycona Littlest Bar. Nie dlatego, że jest irlandzki. Nie dlatego, że jest tak malutki, że wchodzi tu najwyżej trzydzieści pięć osób. I nie z powodu wesołej atmosfery. Ale dlatego, że Amy rozpoznaje dwóch klientów.

To piloci.

I nagle Amy nie okazuje żadnych oznak zmęczenia. Wielki uśmiech wydaje się przylepiony do jej buzi taśmą klejącą, a oczy ma rozbiegane. Serce mi zamiera, kiedy piloci podchodzą do nas, a Amy spogląda na nich kokieteryjnie. Moje szanse na odkrycie sekretu właśnie gwałtownie zmalowały.

- Cześć, Mike. Cześć, Derek - Amy promienieje i wygląda na najszcześliwszą w ciągu całego dnia. Naturalnie wypła już kilka drinków i to mogło dodać jej kolorów. - Znacie Katie?

- Cześć - mówię grzecznie, choć bez entuzjazmu. Zauważam, że niedużo zostało w kuflach pilotów. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że zaraz sobie pójda.

Zauważam, że Mike jest całkiem przystojny. Ma bardzo krótkie ciemne włosy i jasne niebieskie oczy. Ale jego gust co do ciuchów pozostawia wiele do życzenia (kurtka pilotka i czarne dzinsy). Ma jednak miłą twarz. Nic dziwnego, że Amy na niego leci. Derek nie jest aż tak przystojny, ale dostrzegam, że jego oczy zaczęły błyszczeć, gdy zobaczył Amy, więc chyba nie ma szans na to, że się ich pozbędziemy.

- Możemy wam postawić coś do picia? - proponuje Mike.

No, muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. Niektórzy piloci znani są ze skąpstwa. Zwłaszcza, gdy uważani są za przystojnych.

Mike najwyraźniej do nich nie należy.

- Poproszę...

- Poczekajcie, ja przyniosę - krzyczy Amy. - Teraz moja kolej.

O nie. Pomyślą sobie, że jest cholerną parweniuszką. Ślicznotka, która potyka się o własne nogi, żeby kupić im alkohol.

Derek wygląda, jakby miał się zgodzić, ale Mike nie chce o tym słyszeć i nalega, że zapłaci za kolejkę. Amy trzepocze powiekami w podziękowaniu. Czuję, że zaraz zwymiotuję.

Derek idzie do toalety, a Amy szepcze do mnie:

- Jest całkiem miłutki, nie?

- Który?

- No, obaj są fajni, nie? Ale myślę, że Derek cię lubi - mówi.

- Nie, myślę, że on lubi ciebie - nalegam.

Jeśli myśli, że będę zajmować się tym brzydkim, żeby ona mogła zaba-  
wiać się z przystojnym Mikeyem, to może się odpieprzyć.

Mike podaje nam drinki.

- A gdzie reszta załogi? - pyta.

- Wszyscy poszli do innego baru, więc my przyszliśmy tutaj - mówię mu,  
a on się śmieje.

Amy wygląda na złą. Najwyraźniej powinnam się wycofać, ale udaję, że  
nie wiem, o co chodzi. Jej strata. Zresztą podobno umawiała się z innym pilo-  
tem.

Ale w sumie to ponoć jestem z Timem. Z Timem i Adamem. Właściwie  
tylko z Adamem. Tylko jeszcze nie było okazji powiedzieć o tym Timowi.  
Chcę mu to łagodnie przekazać. Zawsze okropnie jest być rzucanym. Ja przy-  
najmniej nigdy się do tego nie przyzwyczaiłam. Myślę, że nikt tego nie potrafi.

- Przyleciałyście dziś po południu? - pyta mnie Mike, a ja chciałbym, że-  
by nie gapił się na mnie w taki sposób, bo naprawdę ma intensywne spojrzenie  
i jestem pewna, że wiele kobiet nie może się mu oprzeć, ale ja mogę, bo nie  
cierpię na „pilotaczkę”, jak Amy.

- Jesteśmy tylko jedną noc - Amy próbuje odepchnąć mnie łokciami, ale  
utrzymuję się na nogach. Littlest Bar zdecydowanie nie jest największym ba-  
rem, ale nie ma potrzeby się przepychać i popychać innych. - Jak długo tu bę-  
dziecie?

- Jesteśmy tu na szkoleniu. Będziemy w Bostonie przez kolejne trzy dni.

Derek jest już z powrotem, ale Amy ciągle koncentruje się na Mike'u, chłonąc każde jego słowo. Wygląda na zafascynowaną, jakby właśnie jej powiedział, że kiedyś poleciał do domu na skróty przez kosmos. Zauważam, że Amy już nie pije Malibu. Teraz sączy wódkę z sokiem pomarańczowym, tak jak ja. Ale odgapia.

- I jak się bawisz? - Derek klepie mnie wesoło. - Niewiele mówisz.

- Nie, wszystko w porządku - odwracam się, żeby porozmawiać z Derekiem, chociaż nie wiem, dlaczego tylko Amy może rozmawiać z przystojniakiem. Ale próbuję się tym nie przejmować. Przyszłam tutaj dzisiaj tylko po to, żeby przestać myśleć o Adamie, a nie po to, żeby poznać nowego faceta. A poza tym Mike nie jest aż tak fajny. Jest bardzo atrakcyjny, ale prawdopodobnie myśli sobie, że jest wręcz ósmym cudem świata.

Derek zaczyna opowiadać mi o ostatnich trzech wyjazdowych nocach, jak dużo wypił, i że buduje dom w Howth. Opowiada też, jak kilka miesięcy temu wynajął rower i przez dwa tygodnie jeździł z czterema innymi pilotami po Kerry.

- Jeju! - udaję zainteresowanie, równocześnie walcząc z zamykającymi się powiekami. - Dlaczego pojechałeś do Kerry, skoro mogłeś polecieć z listy rezerwowej do jakiegokolwiek miejsca na świecie?

- Nigdy nie latam jako rezerwowy - mówi zarozumiale Derek. - Zawsze muszę wiedzieć, czy będzie miejsce w samolocie. Wolę dokładnie wiedzieć, gdzie lecę.

Derek przypomina typowego pilota. Większość z nich nie potrafi po prostu „gdzieś” polecieć, choćby z najbliższego powodu. No chyba, że im za to płać. Ja z kolei mogę wybrać się gdziekolwiek. Kiedyś planowałam polecieć na Florydę, a skończyłam w Los Angeles. Mój lot awaryjny do Nowego Jorku był pełny, a plan był taki, żeby polecieć z Nowego Jorku na Florydę. Nie mia-

łam ochoty wracać do domu ze spakowaną walizką, gdy już byłam nastawiona na wyjazd, więc poprosiłam o zamianę mojego nowojorskiego biletu na Los Angeles. Godzinę później już leciałam do Disney Landu zamiast Disney Worldu.

Podróżowałam sama, więc nie dbałam o to, gdzie w końcu wyląduję. Lubię podróżować samotnie, bo to pomaga mi myśleć. Nie ma nic gorszego niż kompan, który zapisuje się na wszystkie porażająco drogie objazdowe wycieczki i nalega na odwiedzenie każdego cholernego muzeum w promieniu stu mil od hotelu. Na wakacjach uwielbiam obudzić się i uświadomić sobie, że nie mam nic do roboty i że nie muszę nikomu się tłumaczyć. A poza tym zdradzę wam mały sekret. Jeżeli podróżuje się samemu, traci się dużo na wadze. Poważnie. Nie ma nic fajnego w chodzeniu na obiad bez towarzystwa. Zwłaszcza jeżeli jest się kobietą. Albo gdy znajduje się w szczególnie romantycznym ośrodku, jak ten na Whitsunday Islands, pełnym kochających się par.

Za każdym razem, gdy wybieram się gdzieś sama, wracam o kilka kilogramów lżejsza. To bije na głowę wszystkie te chwilowo modne diety, na które usiłują cię namówić.

- ...dach powinien być w marcu przyszłego roku, a hydraulicy mają skończyć do...

Derek nudzi o prawie wybudowanym domu, a ja tak naprawdę nie słucham. W głowie tworzę obraz moich przyszłych zagranicznych wakacji. Tajlandia byłaby fajna. Nie podróżowałam dużo po Dalekim Wschodzie, chociaż spędziłam kiedyś jedną noc w Singapurze, gdy wracałam z Australii.

Spoglądam na Mike'a i Amy. Wydaje się, że wyczerpały im się tematy do rozmowy i teraz wykazują lekkie zainteresowanie postępami w domu Dereka, i to jest super, bo odciąga uwagę ode mnie. Zastanawiam się, gdzie mieszka Mi-

ke, czy ma dom i dziewczynę. Nie jest żonaty. Przynajmniej nie nosi obrączki. A dlaczego ja w ogóle myślę o Mike'u?

Przepraszam i idę do łazienki. Myjąc ręce, patrzę w lustro i nie dbam o to, co na mnie stamtąd spogląda. Moje oczy są przekrwione, skóra prawie szara, a włosy matowe i proste. Nic dziwnego, że Mike mnie ignoruje, a Derek uważa, że to w porządku zanudzić mnie na śmierć opowieściami o swoim przyszłym domu.

Gdy wracam, Amy i Mike'a nie ma.

- Amy nie czuła się zbyt dobrze, więc Mike zabrał ją do hotelu. Powiedziała, że zadzwoni do twojego pokoju rano - wyjaśnia Derek.

Zajmuje mi sekundę czy dwie, żeby zaskoczyć. Jestem całkiem zszokowana. Nie mogę uwierzyć, że Amy czekała, aż pójdę do toalety, by móc się wymknąć. Ta para nie mogła się doczekać, żeby pozbyć się naszej dwójki. Ja i Derek pewnie powstrzymywaliśmy ich od robienia tego, na co mieli ochotę. Jezu, naprawdę jestem wkurzona. Czuję się kompletnie wykorzystana, chociaż to ja właśnie zmusiłam Amy do przyjścia do baru. Jestem też zła, że Mike najwyraźniej wolał Amy niż mnie. Nagle czuję, jakby ktoś mi ścisnął głowę. Jestem śpiąca i mam ochotę się temu poddać. Chcę być w moim łóżku. I nie chcę znów wychodzić na zimno. Nawet nie chce mi się lecieć jutro do domu. Właściwie to już nigdy nie chcę nigdzie latać. Chcę być sławną scenarzystką i siedzieć z nogami do góry w pierwszej klasie.

- Katie?

- Mmm.

- Odpłynęłaś.

- Przepraszam - mówię rozmarzona.

- Kupiłem ci kolejną wódkę z sokiem, ale nie musisz pić...

- ... dziękuję - podnoszę szklanekę i wychylam do dna.



## *Rozdział dziewiąty*

Moja głowa. O Boże, moja głowa. Zdecydowanie nie jest najlepiej. Gdy otwieram oczy, staram się sobie przypomnieć, w jakim jestem kraju. A tak, Ameryka. Boston. Wszystko wraca. Tak. Kitty's i The Littlest Bar. Jak przez mgłę pamiętam, że tam poszłam, ale nie potrafię sobie przypomnieć, jak wychodziłam. Ale musiałam jakoś wrócić. Z Derekiem. Derekiem pilotem. Nie tym przystojnym. Nie. Tamten to był Mike. Nie pamiętam, abym pożegnała się z Derekiem, ale musiałam to zrobić. Wszystko jest jakby zamazane.

Zaschło mi w gardle. Nie mogę uwierzyć, że wczoraj wieczorem zapomniałam zostawić wodę przy łóżku. Bardzo głupio zrobiłam. Jednak nie ma się co martwić, na korytarzu jest automat z napojami. I o ile dobrze pamiętam, jest tam również maszyna z lodem.

Lepiej będzie, jeżeli się wymknę i kupię puszkę, zanim umrę z odwodnienia. Biorę klucz do pokoju i wymykam się na zewnątrz w różowej piżamie z Dunnes Stores ze słoniem na przodzie. Fajnie by wyglądała na dziesięciolatce, ale nie jestem pewna, czy mnie pasuje. Wrzucam dolara do automatu i wciśkam przycisk. Puszka dietetycznej coli wypada z hukiem.

Jest miła i chłodna, ale i tak mogę wziąć trochę lodu. Cukier. Uświadamiam sobie, że nie mam pojemnika na lód. Lepiej pójdę do pokoju i wezmę kubek. Pędzę z powrotem, zostawiam puszkę i wyłaniam się z kubkiem. Kostki lodu uderzają, wydając najgłośniejszy z dźwięków. Słyszę, że ktoś wychodzi z pokoju. Cukier, cukier, cukier. Nie chciałabym, żeby ktoś mnie przyłapał w mojej piżamce. A tam, i tak to pewnie jakiś Amerykanin, którego nigdy już nie zobaczę.

Drzwi trzaskają i czuję, że ktoś się zbliża i zatrzymuje tuż za mną. Nagle panikuję. Dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa. A jeżeli to jakiś gwałcieciel

albo ktoś, kto myśli o zawleczeniu mnie do pokoju i założeniu mi na głowę mojego własnego kubelka?

Odwracam się szybko. I moje oczy napotykaają inne. Są niebieskie i ciekawskie. I należą do Mike'a. Mike'a pilota. Wygląda bosko. A ja wyglądam fatalnie. Jestem wściekła na niego, że tak się zakradł. Nienawidzę go za to, że widzi mnie w takim stanie.

- Cześć - mówi naprawdę swobodnie. Tak jakby zupełnie normalne było gadanie z koleżanką w nocnym stroju. On ma na sobie dżinsy i białą koszulę. Wygląda, jakby się wyspał. Hm. To dziwne. Zastanawiam się, co wydarzyło się między nim i Amy. I wtedy przypominam sobie, jak zostawił mnie w knajpie bez pożegnania. Niezły tupet!

- Cześć - odpowiadam bardzo chłodno. Nie zamierzam rozmawiać z mężczyzną, który porzucił mnie w knajpie, żeby zabawić się z inną stewardesą.

- Dotarłaś do domu bez problemu? - pyta.

Właściwie to po drodze zostałam napadnięta, zgwałcona i dźgnięta nożem, ale najwyraźniej już jest mi dobrze.

- Biedna Amy nie czuła się najlepiej - kontynuuje, gdy usiłuję przejść obok niego. Stoi pomiędzy maszyną do lodu i mną, więc to nie jest takie proste. Chciałabym, żeby mnie przepuścił.

- Serio? - odpowiadam słabo.

- Tak, ale myślę, że już nic jej nie jest.

- No to super. Wybacz mi proszę, że jestem niegrzeczna, ale muszę wrócić do łóżka. Zeszła noc okazała się bardzo długa.

Ignoruję zaskoczoną minę Mike'a i znikam w swoim pokoju.

Zamykam drzwi i od razu biegnę do lustra. O Jezu, wiedziałam, że nie wygrałabym dziś rano konkursu piękności, ale nie zdawałam sobie sprawy, że

wyglądam aż tak paskudnie. Mój tusz do rzęs spłynął mi na połowę twarzy, bo zapomniałam go wczoraj zmyć, a moja skóra jest spuchnięta i cała w plamach. Jestem tak zła na siebie, że pozwoliłam, by jeden z pilotów mnie zobaczył w tym stanie. Cała linia będzie miała się z czego śmiać. Hm. Założę się, że Mike jest zadowolony, że poderwał Amy, a nie mnie. Jestem pewna, że dziękuje niebiosom, że zostawił mnie w barze z Derekiem. E tam, wszystkiego dobrego. Nie zamierzam martwić się tym, co sobie myśli. Może i jest zabójczo przystojny, ale nawet bym się do niego nie zbliżyła. Nawet gdyby był ostatnim dostępnym facetem na ziemi.

Siadam na łóżku i zastanawiam się, co zrobić z resztą dnia. Na sto procent nie zamierzam zmarnować go na myślenie o Mike'u. Boże broń. Chciałabym pójść do centrum rekreacyjnego i wypocić wczorajszą popijawę, ale boję się, że wpadnę na wpół naga na Mike'a. Już widział mój bardzo nieseksowny wygląd w stylu „właśnie wstałam z łóżka” i odmawiam mu prawa do zobaczenia dodatkowo mojego cellulitu!

Myślę, że pójdę do parku Boston Common na spacer, to powinno oczyścić mi umysł. Potem może pomyszkuję w Filanes's Basement i wypatrzę jakieś okazje. Ale z moją bolącą głową może będę dzisiaj miała energię tylko na spacer.

Przygotowanie do wyjścia zajmuje mi godzinę. Dzięki Bogu, mam ze sobą ciepły płaszcz. Chodzenie po Bostonie, jeżeli człowiek nie jest odpowiednio ubrany, może być fatalne w skutkach. Gdy już jestem na zewnątrz, od razu czuję się lepiej. Jest coś klaustrofobicznego w pokojach hotelowych. Musi chodzić o klimatyzację. Ale przynajmniej jest świeżo. Gdy wychodzę z hotelowego holu, obejmuję się ramionami w mroźnym chłodzie poranka.

Gdy docieram na Newbury Street, kręcę się, zachwycając się oryginalnymi małymi butikami, którymi usiana jest ulica. Gdybym miała mnóstwo pie-

niędzy, przychodziłabym tu cały czas. Wszystko na tej ulicy uwielbiam, zwłaszcza te cudowne sklepiki, które sprzedają egzotycznie wyglądające lody nawet w środku zimy. Chodzę, chodzę i chodzę i wkrótce czuję się znacznie lepiej. Chodzenie po Bostonie ma moc terapeutyczną. Mój kac szybko znika. Miniona noc wydaje się odległa o miesiące. Zastanawiam się, jak Adamowi leci w Nowym Jorku. Trochę spodziewałam się, że przyśle mi SMS-a albo się odezwie, ale nie ma od niego żadnego sygnału. Prawdopodobnie jest bardzo zajęty. Mówił coś o spotkaniu z jakimś ważnym producentem filmowym. Adam chce zacząć grać w filmach. Tak mi powiedział. Nie chce przez całe życie być tylko gwiazdą telewizji. Nie chce być zaszufadkowany. Ma wielkie plany.

Uwielbiam spacerować sama. To pomaga mi się skupić. Jestem pewna, że Amy jest ciągle w łóżku z pilotem w ręku i ogląda niewymagającą myślenia operę mydlaną. Ciągle nie mogę przeżyć jej wczorajszego wieczornego zachowania. Co ona sobie myślała, tak pogrywając, zostawiając mnie w ten sposób?

Po chwili jestem w parku Boston Common i siedzę na ławce, oglądając na zamarzniętym stawie dzieciaki na łyżwach. Park wygląda bardzo bożonarodzeniowo, jak na pocztówce. Szkoda, że nie mogę dłużej zostać w Bostonie. Nie czekam na powrót do domu. Nigdy nie czekam.

Lubię moją pracę, nie zrozumcie mnie źle. Lubię wszystkie jej zalety i miasta, które odwiedzam. Nie lubię tylko samych lotów. Na początku było inaczej, bo miałam nowe zajęcie, ale ja szybko się nudzę i teraz chciałabym, żeby było coś więcej w moim życiu. Lecę gdzieś, a potem wracam, ale czasami mam ochotę po prostu polecieć gdzieś dalej i już nie wracać.

Wstaję z ławki w parku, bo jest za zimno. Rozważam pójście od Filanes, ale potem decyduję, że nie mam sił na spotkanie z tłumem. Zrobię to następnym razem. Teraz chcę coś zjeść. Idę do najbliższych delikatesów.

W barze biorę wszystkiego po trochu. Wybór jedzenia jest wspaniały i wszystko wydaje się niskokaloryczne, więc mogę napełnić mój talerz bez poczucia winy. Szkoda, że w Dublinie nie ma takich sklepików, w których mogłabym zawsze zdrowo jeść. Bycie szczupłym w Irlandii to walka.

Po lunchu wracam do hotelu. Zbiórka jest za pięć godzin. Autokar zabierze nas spod hotelu, pojedziemy na lotnisko Logan, a potem czeka nas długi lot do domu. Lot do domu zawsze jest znacznie krótszy niż ten z Irlandii, zwłaszcza jeżeli lecimy z wiatrem. Ale zawsze wydaje się dłuższy. Tak, powrót do domu zawsze zdaje się dłuższy.

W pokoju zastanawiam się, czy zdrzemnąć się przez te kilka godzin przed wyjazdem. Jeśli mi się uda, lot do domu będzie bardziej znośny. A z drugiej strony nie chcę też kręcić się w łóżku, bezustannie zerkając na ten straszny zegar. Tak się często zdarza. Nie należę do ludzi, którzy odpływają, jak tylko ich głowa znajdzie się na poduszce. Szkoda.

Czasami widzę pasażerów, którzy śpią podczas krótkiego lotu z Dublina do Manchesteru. Jak tylko wystartujemy, padają jak muchy i budzą się, gdy koła dotykają lądowiska. Muszą być bardzo spokojni. Ja nie mogę nigdy spać, bo moja głowa cały czas pracuje. I zawsze martwię się o różne głupie sprawy. Przeczytałam gdzieś, że większość rzeczy, o które ludzie się martwią, nigdy się nie wydarza, a z rzeczami, które się zdarzają, i tak nie można nic zrobić. Dlatego martwienie się jest kompletnie bez sensu. Ale to i tak mnie nie powstrzymuje.

Dużo się martwię. O ludzi, którzy mnie nie lubią, i o to, że nie osiągam wszystkiego, czego pragnę. Czasami martwię się, że zostanę sama, ale równo-

cześnie martwię się, że wyjdę za kogoś, kogo nie będę naprawdę kochała. Martwię się, że nie będę mogła mieć dzieci, ale też że dzieci pozbawią mnie wolności. Ale najbardziej martwię się o naprawdę małe, nic nieznaczące rzeczy.

Jak mój harmonogram pracy.

Nigdy nie jestem z niego zupełnie zadowolona. Właściwie nie podoba mi się to, że ktoś, kogo nie znam, organizuje mi życie, decydując, kiedy mam wstawać, w jakim kraju zjem lunch i z kim spędzę weekend.

Gdybym była sławną scenarzystką, mogłabym pisać, kiedy by mi się podobało i w jakimkolwiek kraju. Napisałabym swój własny harmonogram i nawet bym się go nie trzymała, gdyby mi się nie chciało. Teraz robi to ktoś inny. Ktoś ustala, czy mam wolne Boże Narodzenie, czy Nowy Rok. To ten ktoś decyduje, na którą mam nastawić budzik. Boże, jak ja tego nienawidzę.

Pewnego dnia zrobię to po swojemu. Takie jest w każdym razie moje marzenie. Chcę prowadzić swoje własne życie. I nie musieć pytać o pozwolenie na wolny weekend. Jeśli pójdę do lekarza, to powinna to być moja sprawa. Nie chcę dostawać raportu, który muszę pokazać mojemu pracodawcy. Boże, niektóre rzeczy powinny być święte.

Rozbieram się. Myślę, że wezmę kąpiel. Miłą, gorącą kąpiel, w której zrelaksuję się, używając luksusowego hotelowego płynu. Kąpiel to luksus, na który rzadko pozwalam sobie w domu. Głównie dlatego, że ktoś zawsze jest w łazience. A jeżeli nikogo nie ma, to tylko przez chwilę.

Gdyby wszystko było po mojemu, brałabym kąpiel codziennie, a potem szłabym też do fryzjera, bo to jest sekret dobrego wyglądu. Nieważne, jak bardzo jest się zmęczonym, jeżeli twoje włosy są lśniące i uczesane, wszystko ci się uda.

Jeden palec mam już w wodzie, kiedy dzwoni telefon. Niech to szlag. Założę się, że to pokojówka chce zapytać, czy może posprzątać mój pokój. „Nie,

nie może, do cholery" - myślę zirytowana, wyciągając palec z kąpieli z pianą i sięgając po telefon.

- Cześć, tu Amy - mówi głos, chociaż wcale nie brzmi jak Amy. Brzmi jak imitacja. A czego ona w ogóle chce?

- Cześć - odzywam się mało entuzjastycznie. W sumie nic dziwnego, skoro od wczorajszej imprezy-niespodzianki Amy nie jest moją ulubioną znajomą.

- Jak się masz?

- W porządku. Właściwie to właśnie miałam wejść do wanny, więc jeśli nie masz nic przeciwko...

- Przepraszam, naprawdę. Dzwonię, aby przeprosić cię za wczoraj.

- Co stało się wczoraj? - udaję, że nie wiem, o czym ona mówi. Nie zamierzam dać jej satysfakcji z tego, że mnie zraniła.

- Wyszłam bez pożegnania.

- A tak. Wyszłaś. Zupełnie zapomniałam. Widzisz, Derek i ja tak dobrze się bawiliśmy, że nawet nie zauważyłam.

- A - kwituje posępnie Amy.

- Tak. Do zobaczenia potem.

- Katie?

- Tak?

Kąpiel mi stygnie. Nie możemy pogadać później? Na przykład w samolocie? Albo najlepiej nigdy?

- Myślę, że Donald mnie zdradza.

Nic nie mówię. Zachowuję zimną krew. Ile ona wie? Czy ktoś powiedział jej o Debbie? Czy ona wie, że ja wiem? Nagle nie obchodzi mnie już moja kąpiel. Właściwie jest mi szkoda Amy. Nie ma nic strasniejszego, niż podejrzewać, że osoba, którą kochasz, albo nawet tylko lubisz, zdradza cię.



- Wpadnę do ciebie, żebyśmy mogły normalnie pogadać - mówię. - W którym jesteś pokoju?

\*

Amy wygląda tak jak ja rano, kiedy wpadłam na Mike'a, albo nawet gorzej. Jej oczy są czerwone, a cera wygląda okropnie.

- Wcale nie wyglądasz dobrze - mówię ponuro.

- Dzięki.

Właściwie to wygląda żałośnie.

- Więc - siadam na brzegu jej łóżka. - Dlaczego myślisz, że Donald cię zdradza?

- Nie jestem na sto procent pewna - pochyła się do przodu. - Ale mam podejrzenia.

- Ach - udaję głupią.

- Tak. Wczoraj w nocy przepytываłam Mike'a, żeby wyciągnąć z niego jakieś informacje.

Aha. Teraz wszystko nabiera sensu. Amy jednak nie chciała zeszłej nocy poderwać Mike'a. Co za ulga! Wykorzystała go tylko jako środek do zdobycia informacji. Czuję się znacznie lepiej.

- Mam nadzieję, że nie pomyślałaś, że ignoruję cię w tej knajpie. Już jakiś czas myślę o dziwnym zachowaniu Donalda, więc wczoraj wieczór skorzystałam z okazji, żeby dotrzeć do informacji z pierwszej ręki. Wiesz, o co chodzi.

- Mmm.

- Tak, i nie chciałam, żeby Mike zorientował się, że jestem dziewczyną Donalda, więc zaczęłam wypytywać o wielu pilotów, żeby pomyślał, że... no wiesz, tak ogólnie się nimi interesuję.

- Bardzo mądrze.

- Zapytałam go o Gary'ego Tellera i jego dziewczynę Shelley. A potem o Tony'ego Kenta i jego narzeczoną Aileen, a potem o Donalda i... udawałam, że zapomniałam imienia jego dziewczyny.

- O mój Boże, muszę to zapamiętać - chichoczę.

- Nie byłam zadowolona z odpowiedzi. - Jej twarz marszczy się, i, o najstraszniejszy ze strachów, samotna łza toczy się po jej policzku.

- Kim ona jest?

Zaczynam powoli wpadać w panikę. Absolutnie boję się odpowiedzi na to pytanie. Czy ona wie, że Debbie jest moją przyjaciółką?

- Rose.

- Słucham?

- Powiedział, że na imię jej Rose. Poznał ją na ślubie, na którym byli niedawno.

Co?

- Jak niedawno? - dopytuję się.

- W zeszłym tygodniu.

O mój Boże. Szok i podwójny szok. Zastanawiam się, czy Debbie wie cokolwiek na ten temat? Jak Donald śmie traktować tak moją najlepszą przyjaciółkę! Cholera, zabiję go!

- Jak tylko to usłyszałam, od razu chciałam wyjść z knajpy - kontynuuje Amy, sięgając po chusteczkę. - Bardzo było mi źle, bo Mike wcale nie chciał wychodzić.

- Nie chciał? - pytam, ożywiając się nagle. Amy kręci głową.

- Mam wrażenie, że był nieźle wkurzony, że go stamtąd wywlokłam.

- Tak?

Nagle widzę Mike'a w zupełnie nowym świetle.

- Nie, żeby coś powiedział - Amy dodaje pośpiesznie.

- Oczywiście, że nie.

Czuję się wstrętnie, że byłam wcześniej taka niemiała.

- Po prostu powiedziałam mu, że jest mi niedobrze i muszę wrócić do hotelu.

- Rozumiem.

- A potem dziś rano wpadł do mojego pokoju z rogalikami i świeżo wyciśniętym sokiem z pomarańczy. Powiedział, iż chciał się upewnić, że wszystko u mnie okej.

Jestem zazdrosna. A co stało się z moimi rogalikami?

- Jest fajny, nie?

- Hmm?

- Mike - mówi Amy. - Jest całkiem fajny.

- Sama nie wiem - wzruszam ramionami. - Spotykam się z kimś teraz, więc właściwie nie zauważam innych mężczyzn.

- To coś poważnego?

A jest? Nie wiem, prawda?

- Nie jestem pewna.

Czy powinnam powiedzieć jej o Adamie? Czy to bezpieczne?

- Mam nadzieję, że traktuje cię dobrze - mówi Amy, pociągając żałośnie nosem.

- W ostatecznym rozrachunku wszyscy faceci to kanalie - mówię, bez powodzenia próbując wywołać uśmiech na jej twarzy.

To jednak nie działa. Amy znowu się marszczy i sięga po kolejną chusteczkę.

- A mówiąc o kanaliach - ryzykuję, zastanawiając się, czy nie wkraczam na cienki lód, ale kontynuuję i wkraczam na niego tak czy owak - co miałaś mi opowiedzieć wczoraj o Adamie Kirrane?

No i już. Zrobiłam to. Nie było tak źle. Teraz wstrzymuję oddech, już bojąc się odpowiedzi.

- Dlaczego pytasz? On też jest kanalią? - Amy pyta po wydmuchaniu nosa.

- Hmm, nie wiem. Jest przystojny, a wszyscy przystojni faceci to kanalie, nie? Jedyni faceci, którzy nie są łajdakami, to brzydale, bo nie ujdzie im na sucho traktowanie kobiet jak byle co.

Łzy Amy znikają w magiczny sposób. Wygląda na kompletnie zszokowaną moim wyznaniem. Jakbym była porzuconą żoną, która zaczęła pić.

- Nie powinnaś być taka zgorzkniała - mówi głosem, z którego jasno wynika, że jest jej mnie szkoda.

Jestem lekko zażenowana. Boże, Amy myśli, że nienawidzę mężczyzn i do tego obnoszę się z tą moją wielką nienawiścią. A nie mogłaby się bardziej mylić.

W ogóle nie nienawidzę mężczyzn. W ogóle. Właściwie to ich uwielbiam. Ale nie ma sensu teraz się wycofywać, bo to naprawdę zmyliłoby biedną dziewczynę. Więc nic nie mówię i cicho się wiercę.

- Ktoś w przeszłości musiał mocno cię zranić - mówi Amy po długiej przerwie. - Jestem przekonana, że ludzie uważają Adama Kirrane'a za łajdaka, ale się mylą.

- Skąd wiesz? - pytam, udając zwyczajnie zainteresowaną, chociaż moje wewnętrzne organy jakby nagle zawiązały się w jeden gigantyczny supeł. A w ogóle skąd Amy ma jakiegokolwiek pojęcie o Adamie Kirrane'ie? Zgoda, wydaje się, że wie cholernie dużo o każdym pilocie pracującym w firmie, ale o Adamie? Moim Adamie? Skąd Amy wie o nim cokolwiek?

- Myślę, że ludziom będącym w centrum zainteresowania jest bardzo ciężko - upiera się Amy i widzę, że kolor wrócił na jej twarz.

- Jak to?

- No, ludzie, publika, tacy jak ty i ja...

Robi przerwę, a ja czekam, aż będzie kontynuowała. Nie jestem pewna, czy podoba mi się kierunek, w którym to wszystko zmierza.

- Publika lubi oceniać sławnych i bogatych według tego, co czyta o nich w prasie.

Wciąż czekam, aż powie coś ciekawego. Jestem zaintrygowana, ale też lekko przestraszona. Czy Amy jest tajemniczą siostrą Adama, czy co?

- Chodzi mi o to, że nie wolno winić ludzi. Ja też tak myślałam, wiesz? Widziałam zdjęcia supermodelek i automatycznie myślałam sobie, że są próżne, złośliwe i w ogóle...

Jezu, czy ona w końcu dojdzie do sedna?

- A potem je spotykałam, no powiedzmy, na pokładzie i zawsze były miłe.

- Boże, Amy, to, że ktoś jest grzeczny i mówi „proszę” i „dziękuję” na pokładzie, nie znaczy, że jest skrajnie miłą osobą. Kiedyś leciał ze mną do Paryża bardzo czarujący mężczyzna, ale kiedy wylądowaliśmy, francuska policja czekała na niego z kajdankami.

- Za co?

- Morderstwo - mówię ze śmiertelną powagą.

- Niemożliwe. Opowiedz! - wykrzykuje Amy.

Nie ma mowy, żebym jej powiedziała. Może o tym zapomnieć. Zbiórka jest za kilka godzin, a ja ciągle nie wyciągnęłam z niej tego cholernego sekretu. Ale już prawie. Już ma to na końcu języka, a ja się nie poddam.

- Opowiem ci w drodze do domu - obiecuję.

Wygląda na rozczarowaną, ale ją ignoruję.

- Więc rozumiesz - wiercę jej dziurę w brzuchu, nie chcąc stracić dobrego momentu. - Jak widzisz, nie można powiedzieć, jaki ktoś jest, tylko dlatego, że podałaś mu filiżankę herbaty i on ci podziękował.

- Ale Adam Kirrane to nie jest ktoś, kogo po prostu obsługiwałam podczas lotu - Amy ścisza głos, jakby ktoś mógł podsłuchiwać pod drzwiami.

Biorę głęboki oddech. Rozmowa jest czystą torturą. Właściwie to mam ochotę nacisnąć klawisz „Przewiń”, a potem wszystko wykasować.

- Był na jednym z twoich lotów?

- Nie, ale...

Ale CO? Chce mi się krzyczeć.

- Nie wiem, czy powinnam mówić.

Moje serce zamiera. Wiecie, że miałam okropne męczące przeczucie, że tak właśnie może się stać.

Siadam sztywno na łóżku. Jeżeli dobrze ją podpuszczę i w ogóle...

- Obiecałam nie... - mówi niepewnie.

- Możesz mi zaufać - mówię jej, świadoma, że pewnie czerwienię się jak burak. Jestem pewna, że wyglądam jak przemytnik kokainy na lotnisku Schiphol.

- Znasz Sandy Elikson?

Czy ją znam? Jezu, oczywiście, że tak. To znaczy, kto jej nie zna? Jest najładniejszą dziewczyną linii. Wszyscy piloci chcą się z nią ożenić, a wszystkie stewardesy chcą być nią. Sandy jest nie tylko odpowiedzią Irlandii na Claudię Schiffer, ale też zawodowo gra w tenisa, mówi pięcioma językami i ma tytuł magistra prawa. Jednak zupełnie niesamowite w Sandy jest to, że w dodatku jest zabawna i miła. Nie sposób jej nie lubić. Ale co Sandy ma z tym wszystkim wspólnego?

- Ona spotyka się z Adamem.

Au. Czuję się, jakby ktoś mnie spoliczkował. Moje serce zostało przecięte wyobrażonym nożem. Wstaję z łóżka powoli i niepewnie. Czuję, jakbym miała zemdleć.

- Lepiej pójdę i się przygotuję - mówię słabym głosem.

- Jasne - Amy uśmiecha się, jakby nie zauważyła mojej znękanej twarzy.

- A tak przy okazji, już jest mi lepiej.

- To dobrze.

- Ale nie powiesz nikomu?

- O czym? - pytam oszołomiona.

- O Adamie Kirrane'ie i Sandy.

- Nie powiem - obiecuję.

Opuszczam jej pokój cicho, z trudem wlokąc moje ciężkie serce za sobą.

## *Rozdział dziesiąty*

Nienawidzę pisania. Jest naprawdę gówniane, antytowarzystkie i wywołuje ból głowy. Nic dziwnego, że większość pisarzy to kołki. No pewnie, przecież nie można spędzać całego czasu ze sobą i być normalnym, prawda? Ostatnie dwa dni spędziłam, pisząc mój scenariusz. W trakcie pracy zapomniałam jednak spać i jeść. Jestem kompletnie pochłonięta moim scenariuszem. Moi rodzice myślą, że postradałam zmysły, ale pewnego dnia, gdy będę odbierała Oscara za najlepszy scenariusz, zrozumieją, że mieli obok siebie geniusza. I nic sobie z tego nie robili.

Mój tato nie jest ze mnie zadowolony. To dlatego, że w przerwach w pisaniu szukam w sieci informacji, do której z wytwórni filmowych wysłać moje



arcydzieło. W końcu nie chcę przekazać go byle komu. Ten scenariusz musi skończyć we właściwych rękach.

To moje dziecko i nie chcę, żeby ktoś je zabił. Żadni zagraniczni aktorzy z obrzydząco wstrętnym irlandzkim akcentem nie będą mogli wyrwać sobie głównych ról. Zabronię tego. Chcę silnych, powszechnie uznanych, utalentowanych aktorów. Liam Neeson byłby świetny, ale nie wiem, kto powinien zagrać główną rolę żeńską. To delikatna sprawa.

Moja siostra i ja nie rozmawiamy. Wzięła wczoraj mój scenariusz, Przewertowała go i stwierdziła, że to gówno. Po cichu wściekłam się, ale nic nie powiedziałam. Za pięć lat, kiedy ona nie osiągnie nic oprócz filmowego uśmiešku i ogólnej złej woli wobec wszystkich, będę pamiętała jej wstrętne komentarze.

A w ogóle co sprawia, że członkowie rodziny uważają, że Bóg dał im prawo do obrażania siebie nawzajem? Gdyby ktoś na ulicy odezwał się do mnie tak, jak członkowie mojej rodziny czasami się odzywają, kazałbym go zaarrestować. A już na pewno gdyby ktoś z moich przyjaciół coś takiego do mnie powiedział, nigdy więcej bym z nim nie rozmawiała. Niestety, członkowie rodzin są jak plamy z buraków - ich usunięcie jest prawie niemożliwe.

Ale nie zniżę się do poziomu Ruth. Zamiast tego będzie mi jej po prostu szkoda, bo wychodzi za kogoś, komu cała rodzina w sekrecie nie ufa - jej przyszły mąż to jedna z osób, na których nie można polegać. Ruth jednak ignoruje nasze rady. Jest przekonana, że jeden facet, jakiś facet, jest lepszy niż żaden.

- A jeśli nic z tego nie wyjdzie? - zapytałam ją pewnego dnia, czując w głębi serca, że jej małżeństwo nie ma żadnych szans. Jej narzeczonemu jest poważnym świrem.

- Rozwiode się - odpowiedziała wyzywająco.

- Ale czy to nie byłoby straszne?

- Lepiej tak, niż być samą. Przynajmniej, jeśli się rozwiodę, ludzie będą wiedzieli, że kiedyś byłam kochana. Czego nie można powiedzieć o ludziach, którzy nigdy się nie pobrali.

„Przekona się - pomyślałam smutno. - I to na własnej skórze”. Moja siostra szczerze uważa, że żadne z nas nie chce jej szczęścia. W każdym razie była u nas wczoraj, aby przedyskutować sukienkę ślubną, ale nie będę was zanu-  
dzać na śmierć szczegółami. Już wystarczy, że moja rodzina jest w to zaangażowana. Wspomniałam o mojej siostrze tylko dlatego, że była pierwszą osobą, która czytała mój scenariusz. I ostatnią. Teraz to już nikt nie dostanie go do przeczytania. Nikt nie będzie miał okazji do ośmieszania mojej pracy.

Tato właśnie wszedł do kuchni i chce coś sprawdzić w Internecie. Mówi, że słyszał od sąsiada obok, pana Foleya, że są świetne oferty wycieczek last minute na Lanzarote. Pan Foley zapisał dla mojego taty adres strony biura podróży i przestrzegł, żeby nie zostawiać tego na później, bo wszystkie okazje mogą zniknąć sprzed nosa.

Zapisuję swoją ciężką pracę w Moich Dokumentach. Mam nadzieję, że tato załapie się na wycieczkę last minute na Lanzarote i zabierze ze sobą mamę. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby dom był tylko mój na cały tydzień, a ja żeby mogła pisać w spokoju.

Idę do pokoju i sprawdzam mój telefon. Żadnych nowych wiadomości. Nic. Żadnych nieodebranych połączeń. Ani słowa od Adama od czasu mojego pobytu w Bostonie. Ale co ja sobie w ogóle wyobrażałam? Że on niby zadzwoni do mnie, spotykając się z moją koleżanką supermodelką, o której kiedyś myślałam, że jest przemiłą dziewczyną. Już tak nie myślę.

Jak mogę lubić kogoś, kto miał wkład w złamanie mi serca?

Usiłuję nie myśleć o Adamie i o tym, że pozbyto się mnie jak pustej paczki po fajkach. Albo ignoruje się mnie od kilku dni. Nie chcę myśleć, że

zostałam rzucona, bo on ciągle może zadzwonić. Jestem silną kobietą. Mam dużo zalet i to, że jeden facet nie zadzwonił, wcale nie oznacza końca świata.

Mój scenariusz naprawdę się klei i pod koniec przyszłego miesiąca powinien być skończony. Sylwester to mój deadline. To dobra noc na deadline, bo daje mi zajęcie na najgorszą noc w roku. Boże, nienawidzę sylwestra bardziej niż czegokolwiek innego. Kocham Boże Narodzenie, ale Nowy Rok to absolutny antypunkt kulminacyjny, podczas którego nikt nie zobowiązuje się niczego, na wypadek gdyby coś bardziej ekscytującego pojawiło się na horyzoncie. Ale oczywiście nic nigdy się nie pojawia. A ci wszyscy ludzie bez zobowiązań kończą, zastanawiając się, gdzie jest impreza.

Więc w tym roku mam doskonałą wymówkę, aby nie wydawać kilkuset euro na noworoczny bal do kitu. Mam deadline. Mój scenariusz musi być skończony przed północą. Bycie zdyscyplinowaną jest jedyną drogą do przodu - zdecydowałam. Ludzie sukcesu są bezwzględni, jeśli chodzi o marnotrawstwo czasu. A mój scenariusz będzie skończony tylko wtedy, jeżeli usiądę na tyłku i będę pisać.

Czasami siedzę przed komputerem i myślę, gdzie zmierza ta cała historia. Innym razem zastanawiam się, czy to wszystko nie jest po prostu kupą gówna, a ja tracę czas. Być może jestem beztalenciem, które nie chce tego przyjąć do wiadomości. A z drugiej strony, gdyby na przykład Richard Curtis miał takie podejście? Nigdy nie dostąpiłabym przyjemności oglądania „Notting Hill” sto razy. Nie mówię, że mogę być drugim Richardem Curtisem ani nic takiego, ale przypominam sobie od czasu do czasu, że on też był kiedyś młodym chłopakiem, tak jak ja. Chodzi mi o to... no wiecie, o co mi chodzi. Sprawa wygląda tak, że on też nie urodził się scenarzystą, tak jak Madonna piosenkarką. Tak, trzeba mieć cień talentu, żeby w ogóle zacząć. Przynajmniej to na pewno po-

może, ale jest mnóstwo utalentowanych ludzi, liżących koperty i odbierających telefony.

Okej, gdy już przekonałam samą siebie, że każdy może osiągnąć wszystko, moja uwaga znów skupia się na monitorze komputera. Nie ma nic bardziej przerażającego niż pusty ekran, ale myślę, że większość pisarzy przez to przechodzi. Gdyby to było łatwe, każdy by to robił.

Lecę jutro do Los Angeles i zamierzam tam Porozmyślać. Naprawdę nie mogę się doczekać. Trochę promieni słonecznych w moim życiu. Kiedy już tam będę, zamierzam tylko siedzieć przy basenie, pić wodę i jeść owoce. A jak wrócę, będę zupełnie nową osobą: szczuplejszą i bardziej opaloną (o ile dopisze pogoda)...

O Boże, myślę, że na razie odpuszczę sobie scenariusz. Pisząc go, wynudziłam się jak mops. Chyba muszę poczekać na przyływ natchnienia, bo na pewno dziś go nie mam.

Później zgodziłam się spotkać się z Debbie na kilka drinków. Nie za bardzo na to czekam. Myślicie, że powinnam powiedzieć jej o Donaldzie? Poważnie, co byście zrobili, gdybyście byli mną? To ciężka sprawa i życzyłabym sobie nie znaleźć się w tej sytuacji. W końcu nie chcę być posłańcem przynoszącym złe wieści, ale jeżeli mam być dobrą przyjaciółką, będę musiała jej to powiedzieć wprost, prawda?

Kolejna rzecz, którą muszę zrobić, to oznajmić Timowi, że nasz związek się nie układa. Na to też nie czekam. Nie chcę go zranić, ale trzeba to w końcu zrobić. Wiem, że zapomni o mnie dość szybko. Mam nadzieję, że ma siłę, żeby iść dalej.

Debbie wygląda jak milion dolców. Spotykamy się w Cock Tavern w Swords, czyli w jej lokalnym pubie. Przynajmniej stał się taki, odkąd Debbie umawia się z Donaldem.

Obecnie tam, gdzie kręcą się piloci, zazwyczaj niedaleko jest Debbie. Mam nadzieję, że uda mi się być uprzejmą dla Donalda, ale jako że wiem to, co wiem, zadanie nie będzie łatwe. Moja matka zawsze mi mówi, że wyraz mojej twarzy nie pozostawia cienia wątpliwości, co myślę. Więc chyba nigdy nie będę mistrzynią pokera.

Debbie chce wiedzieć wszystko o mojej podróży do Bostonu. Opowiadam jej o bieliźnie, którą kupiłam w Banana Republic, mojej przepychance ze Snakely, o the Littlest Bar i spotkaniu z Derekiem i Mike'em. Nie wspominam o Amy. Z oczywistych powodów.

- O, ten Mike jest bardzo fajny - twarz Debbie rozjaśnia zainteresowanie.

- Nie jest taki zły - zgadzam się.

- Co mówił?

- No, o tym i o tamtym, takie tam gadki o lataniu. Wiesz, jacy są piloci.

- Opowiedz mi - Debbie wywraca oczami, jakby to wszystko bardzo ją wkurzało.

Ale wiem, że to uwielbia.

- Kto jeszcze z wami był? - bada dociekliwie.

O Boże, lepiej jej powiem. Jeżeli tego nie zrobię, będzie się zastanawiała, dlaczego.

- Znasz tę dziewczynę, Amy?

- Tak, tak, jasne, że znam. Mieszka tu w okolicy. Taki ptasi mózdzek, ona i jej koleżanka Sandy.

- Znasz Sandy? - moje oczy rozszerzają się. Może Debbie będzie coś wiedziała.

- Latałam z nią kilka razy. Szaleje za pilotami. Kiedyś nawet myślałam, że coś czuje do Donalda.

- Ale już nie?

- Nie. Już dawno jej nie widziałam. Rzadko przychodzi tutaj, do Cock Tavern, chociaż wynajmuje mieszkanie w Swords z kilkoma dziewczynami. Musi się z kimś spotykać.

- Ciekawe z kim - mówię cierpko.

- Kto wie i kogo to obchodzi? - Debbie wzrusza ramionami. - Nie mogę nadażyć za wszystkimi stewardesami i ich chłopakami - podnosi swoje Bacardi z colą. - Zdrówko - uśmiecha się.

Knajpa wypełnia się, ale na razie ani śladu Donalda. No i dobrze. To oznacza, że możemy cieszyć się naszymi drinkami w spokoju. Zastanawiam się, czy to dobry moment, żeby powiedzieć Debbie o Donaldzie. Mam wrażenie, że nie. Jakoś nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie się do tego zabrać. Wygląda na szczęśliwą. Emanuje ciepłem. Też bym tak chciała.

- A jak tam Tim? - grzecznie pyta Debbie.

- Nie wiem, wieki go nie widziałam - przyznaję. - Spotykam się z nim dziś wieczór, ale to chyba będzie ostatni raz.

- Co masz na myśli? - Debbie wygląda na zaskoczoną.

- Nie układa nam się - wzdycham. - To znaczy, jaki ma sens spotkanie się z kimś, jeśli wiesz, że to nie jest ten jedyny?

- Tim nie jest taki zły.

- Wiem, że nie jest taki zły, ale „nie taki zły” to nie znaczy „taki dobry”, prawda? Znam go lepiej niż ty i to nie jest decyzja, którą podjęłam dziś albo wczoraj. Poważnie to przemyślałam. I wiesz, co zdecydowałam? Wolę być sama niż z niewłaściwą osobą.

- Jaka myślisz, jak on to przyjmie? - Debbie marszczy brwi i zaczyna bawić się podkładką pod kufel.

- Wątpię, żeby miał to przyjąć dobrze. Właściwie to bardzo boję się mu o tym powiedzieć.

- Lepiej ty niż ja - Debbie bierze łyka ze szklanki i mówi poważnie:

- Myślę, że nie ma nic gorszego niż zrywanie z kimś.

- Mnie to mówisz? - mamroczę ponuro. - Jest łatwiej, kiedy to oni wykonują czarną robotę. Nienawidzę być tą, która podejmuje ostateczne decyzje.

Nigdy nie jestem pewna, czy postępuję właściwie.

- A co zamierzasz mu powiedzieć? Zaserwujesz mu tekst w stylu: „Tu nie chodzi o ciebie, tylko o mnie”?

- Po prostu powiem mu prawdę.

- Czyli?

- Myślę, że oddaliliśmy się od siebie.

- Boże, te bzdury?

- Nie ma właściwego sposobu powiedzenia komuś, że to koniec. A nawet jeżeli jest, to ja nic o nim nie wiem.

Naszą rozmowę przerywa Donald, który znienacka pojawia się obok Debbie. Składa pocałunek na jej głowie, a jej twarz rozpływa się w uśmiechu.

- Hej, Katie - podchodzi, żeby dać mi buziaka, ale odwracam się szybko. Na pewno nie pozwolę, żeby ten szczur mnie całował!

- Znasz Mike'a? - mówi, zaskakując mnie.

Odwracam się i patrzę na Mike'a po raz pierwszy od naszego niefortunego spotkania pod drzwiami mojego pokoju hotelowego. Jestem zażenowana. Widzę, że on także.

- Tak, poznaliśmy się - mówię szybko, czując, że palą mnie policzki. Na miłość boską, czym ja sobie na to zasłużyłam? On wygląda dobrze, właściwie bardzo dobrze, chociaż z jakiejś dziwnej przyczyny nie chcę tego przyznać. Pachnie też miło - Polo, Ralph Lauren, tak myślę.

- Ilu was tu jest? - pogodnie pyta Debbie.

- Pięciu. Dziś są urodziny Colina.



„Super” - myślę, Colin to brat Donalda, chociaż nie jest nawet w połowie tak przystojny. Jednak swe braki w wyglądzie nadrabia wielkim ego.

Osobiście uważam, że Cock Tavern będzie za małe dla nas wszystkich.

I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki otwierają się drzwi wejściowe, a Colin z resztą chłopaków wtacza się do baru. Jezu, to jakiś cholerny zlot linii lotniczej. Chociaż gdy o tym pomyślę, może to jest dobry moment, żeby wyjść.

- A ty gdzie się wybierasz? - wrzeszczy na mnie Colin, gdy zauważy, że wstaję. Jest tak wysoki, że czuję się jak kurdupel. Hmm. To by było na tyle, jeżeli chodzi o mój plan ucieczki.

- Są moje urodziny. Nie możesz wyjść, zanim nie postawisz mi drinka. A gdzie moje urodzinowe buzi, ha?

Mike i ja wymieniamy kłopotliwe spojrzenia.

Podchodzę do Colina, żeby dać mu buziaka w policzek, ale on odwraca się szybko i nasze usta się zderzają. Ble. Powinam była to przewidzieć. Dlaczego to nie mogą być urodziny Mike'a?

Wycieram usta, żeby dać do zrozumienia, o co mi chodzi.

Pojawia się kilku kolejnych pilotów. Wszyscy wyglądają dokładnie tak samo: koszule w pasy i dżinsy. Jednak Mike się wyróżnia. Można byłoby go schrupać. Szkoda, że właściwie nie jestem sama. Chociaż będę za jakąś godzinę. A to mi przypomina, że muszę się zbierać. Spotykam się z Timem w mieście i chcę mieć to już z głowy. Boję się wyrazu jego twarzy, gdy mu powiem. Byłoby łatwiej oznajmić to przez telefon. Ale oczywiście, nigdy bym tego nie zrobiła.

Czegoś tak tchórzliwego. Tim zasługuje na więcej. Znamy się już prawie trzy lata. Na miłość boską, mamy wspomnienia. Nawet mamy naszą piosenkę. Tylko w tej chwili nie pamiętam, która to.

- Lepiej już pójdę - szepczę Debbie do ucha.

- Och, zostań jeszcze na jednego - błaga. - Okropnie jest być jedyną babką wśród tylu facetów.

- Kłamczucha.

- Nie idź - tubalnym głosem mówi Colin. - Mike. Zmusz ją, żeby została.

Wszyscy faceci uważają, że to bardzo zabawne. Wszyscy, oczywiście oprócz Mike'a, którego twarz nabiera koloru szkarłatu.

- Gdzie się śpieszysz? - Donald unosi brew, a ja jestem zaskoczona jego spokojem. Co on sobie wyobraża, że jest cholernym Casanovą?

Debbie przechyla się i wyjaśnia ściszym głosem.

- Aha - Donald kiwa głową tajemniczo, jakby nagle zrozumiał.

Widzę, że inni daliby wszystko, żeby wiedzieć, co Debbie mu powiedziała. Pewnie sobie pomyśla, że jestem bezduszną zdzirą. I tak się czuję, gdy wkładam płaszcz i owijam mój wielki czarny wełniany szalik wokół szyi. Okropnie jest kończyć związek tak blisko Bożego Narodzenia. Mam nadzieję, że Tim nie kupił mi jeszcze prezentu.

Gdy macham grupce ręką na pożegnanie, widzę, że Mike patrzy na mnie, i chciałabym, żeby tego nie robił. Ma bardzo intensywne spojrzenie. Jakby znał mnie lepiej niż ja sama. To wytrąca z równowagi.

Wychodzę na zewnątrz i zatrzymuję taksówkę. Powiedziałam Timowi, że zadzwonię, kiedy już będę jechała. Z tyłu taksówki wyciągam komórkę i widzę nieodebrane połączenie. Nie słyszałam w pubie telefonu.

Moje serce podskakuje, gdy uświadamiam sobie, że to dzwonił Adam. Jestem zachwycona. Naprawdę nie posiadam się ze szczęścia. Prędko oddzwoniłam do niego, ale odzywa się poczta głosowa. Właśnie mam zostawić wiadomość, kiedy panikuję i rozłączam się. Co mu powiem? Muszę to przemyśleć. Nie chcę brzmieć, jakbym desperacko czekała przy telefonie przez ostatnich

kilka dni. W każdym razie powinnam najpierw zadzwonić do Tima. Do niego też nie mogę się dodzwonić, co bardzo mnie wkurza.

Kiedy tylko wciskam czerwoną słuchawkę, telefon dzwoni i wyświetla się imię Adama. O mój Boże, nie wierzę, że oddzwania tak szybko.

- Halo? - odpowiadam z wielkim uśmiechem na twarzy, którego na szczęście Adam nie widzi.

- Gdzie jesteś? - pyta. Tak po prostu. Jakbyśmy rozmawiali pięć minut, a nie pięć dni temu.

- Jadę do miasta. Byłam w Swords na drinku z kilkoma kumplami - mówię mu, myśląc, że sprawia to, że brzmię jak ekscytująca osoba. Chcę dać mu do zrozumienia, że nie siedziałam cały wieczór, kręcąc młynka palcami.

- Jakimi kumplami?

- A, z kilkoma pilotami - mówię zwyczajnie.

- Rozumiem.

Chyba zbiłam go z tropu. I dobrze. Pewnie myśli, że wszyscy piloci wyglądają jak greccy bogowie i są szalenie podniecający. Nie zamierzam zawracać sobie głowy wyprowadzaniem go z błędu. Niech myśli, że dziarscy Tomowie Cruise'owie uganiają się za mną po samolotach.

- A gdzie jesteś teraz?

- W drodze do miasta.

- Co będziesz robiła?

Nie można powiedzieć, że nie jest trochę ciekawski, prawda?

- Umówiłam się z kimś.

- Mężczyzną czy kobietą?

- Z kimś, z kim łączy mnie przyjaźń, więc nie ma znaczenia, czy to kobieta, czy mężczyzna, prawda? - droczę się.

- Więc to mężczyzna. Nie odpowiadam.

- Czy to randka? Szybko, Katie. Wymyśl coś.

- To tylko stary przyjaciel.

Stary przyjaciel, z którym również przypadkowo kiedyś sypiałam.

- A gdzie ty jesteś? - chcę już przestać rozmawiać o mnie.

- Ciągle w Nowym Jorku.

- Tęsknisz za mną? - pytam śmiało.

- Tak jakby.

A za Sandy też? Oczywiście nie mówię tego, co myślę. Czy on zamierza zadzwonić do niej, jak tylko skończy rozmawiać ze mną? Może ona nie odebrała, więc w zamian zadzwonił do mnie?

- Powinnaś przyjechać do Nowego Jorku - mówi, a moje serce rośnie. Nie mogę uwierzyć, że Adam rozmawia ze mną przez telefon i proponuje, żebym przyjechała i spotkała się z nim. Nie brzmi jak facet zakochany w kimś innym. W kimś innym niż ja.

- Zobaczymy - decyduję się nie robić zobowiązań. Nie ma sensu popełnić falstartu. W końcu kilka minut temu nawet nie byłam pewna, czy Adam Kirrane kiedykolwiek się jeszcze odezwie.

- Szkoda, że mnie tam nie ma - mówi. Tak, jasne.

- Dziękuję. Yyy, jak myślisz, kiedy wrócisz? - pytam, mając nadzieję, że nie brzmię zbyt niecierpliwie.

- Jak tylko będę mógł, mała. Plan mam teraz bardzo napięty. Ale odezwę się niedługo, okej?

- Jasne. Do usłyszenia.

I już go nie ma. Tak po prostu. Boże, szkoda, że nie jestem w Nowym Jorku zamiast w Dublinie, czekając, aby przekazać Timowi złe wieści, że już dłużej nie będziemy znani jako „my”.

Wysiadam z taksówki pod hotelem Conrad. Idę do baru i zamawiam kieliszek białego wina. Miejsce jest prawie puste, oprócz dwóch cichutko rozmawiających par. Dzwonię znowu do Tima. Tym razem odbiera natychmiast.

- Jesteś w drodze? - pytam go.

- Nie, nie. Zatrzymano mnie na spotkaniu. Gdzie jesteś?

- Czekam na ciebie w Conradzie.

- Słuchaj, nie jestem pewien, czy dam radę przyjechać.

Jak to nie da rady przyjechać? Czy on przypadkiem nie myśli o wystawieniu mnie?

- Muszę z tobą porozmawiać - mówię najpoważniejszym z moich tonów.

- Ja też muszę z tobą porozmawiać - odpowiada tak samo poważnie.

Brzmi prawie wrogo. Nie podoba mi się to.

- Nie możemy po prostu się spotkać i porozmawiać twarzą w twarz?

- Właściwie, Katie... - milknie na chwilę, która wydaje się wiekiem - wydaje mi się, że to nie ma sensu.

- Co? - jestem zupełnie zdezorientowana. W co on gra? Nie mam humoru na gierki. Z Timem ani z nikim innym. Siedzę sama przy barze, jestem zmęczona, a moja głowa zaczyna boleć. Moje ciepłe wygodne łóżko wzywa.

- Ty i ja. Myślę, że gdzieś się pogubiliśmy. Chwila. Czy ja słyszę to, co słyszę? Niemożliwe.

Nie. Nie ma mowy, żeby Tim... on by nigdy. Boże, czy to właśnie sposób Tima, żeby powiedzieć mi, że ze mną kończy?

- Jesteś tam, Katie?

- Tak.

- Wiem, że byłoby lepiej, gdybym powiedział ci to twarzą w twarz, ale jak mówiłem, coś mnie zatrzymało. Naprawdę mi przykro. Nigdy nie jest miło być tym, kto zrywa, ale nie chcę cię ranić i okłamywać.

- Jestem w szoku.

To niedopowiedzenie. Jestem kompletnie oszołomiona. Co on wyrabia, zrywając ze mną, kiedy to ja miałam zrobić? Jak to do cholery się stało? Czy on kogoś poznał? Czy zatrzymała go właśnie randka z inną kobietą? Czy ona tam siedzi, gdy on rozmawia ze mną? Jakie to upokarzające! Nie rozumiem.

- Posłuchaj, Katie, jestem pewien, że o mnie zapomnisz. Pewnego dnia, jestem przekonany, spotkasz kogoś, kto bardziej na ciebie zasługuje. Jesteś wspaniałą osobą, Katie. Tu nie chodzi o ciebie, tu chodzi...

- Nawet tego nie mów - ostrzegam go. - Proszę, nie obrażaj mnie.

Ściany baru zaczynają skakać. Wydaje mi się, że to sen, a ja tak naprawdę nie prowadzę tej rozmowy. Dlaczego Tim nagle zmienił uczucia? Zamiast cieszyć się, że to on chce zakończyć nasz związek, jest mi źle. Czy ktoś mu coś o mnie powiedział? O mój Boże. Wiem, o co chodzi. Jego cholerna siostra musiała pójść i mu to powiedzieć. Musiała mu powiedzieć, że wpadła na mnie i Adama.

- Jesteś tam, Katie?

- Tak - mówię cicho. Czuję się bardzo przygaszona.

- Możemy być przyjaciółmi.

- Jasne.

- Nie od razu oczywiście. Pewnie potrzebujemy czasu na ochłonięcie. Dla żadnego z nas nie będzie to na początku łatwe.

- Wiem.

- Ale pamiętajmy tylko dobre chwile.

A były dobre chwile? Żadnych sobie w tej chwili nie przypominam. Ale z drugiej strony, w ogóle nie mogę o niczym myśleć. Tylko o tym, że Tim ze mną zrywa i że jest to kompletny szok.

- Zawsze możesz do mnie zadzwonić, jeśli będziesz miała ochotę pogadać.
  - Dziękuję - mówię, chociaż naprawdę nie mam pojęcia, za co mu dziękuję.
  - Halo, Katie?
  - Tak?
  - Uważaj na siebie.
  - Mmm.
- Łajdak.

## *Rozdział jedenasty*

- Boże, Katie, ale ty jesteś niedojrzała. Posmaruj mi tym plecy, możesz? Debbie przewraca się na brzuch, kiedy wyciskam ohydnie śmierdzący balsam do opalania na rękę. Wklepuję go w jej blade plecy.
- Ale ciągle nie mogę uwierzyć, że ze mną zerwał - jęczę.
- Ale tego przecież chciałaś, prawda? Właściwie to zrobił ci przysługę, jak o tym pomyśleć.

Wiem, że ma rację. Tim właściwie ocalił mnie przed złym uczynkiem, ale z jakiegoś powodu wcale nie jest mi lepiej. Ciągle jeszcze się nie pozbierałam. Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobił. I tak bezdusznie, przez telefon. Czuje się zraniona. Prawie tak zraniona, jakbym naprawdę kochała Tima. Myślę sobie, że jeżeli on uważał, że nie warto ze mną chodzić, to jakie mam szanse u Adama? Co Adam we mnie zobaczy, czego Tim najwyraźniej nie dostrzegł? Im więcej o tym myślę, tym głębiej popadam w okropną depresję. Nawet słoneczna aura L.A. nie jest w stanie mnie pocieszyć.



- Przejdzie mi - mówię Debbie, chociaż tak naprawdę mówię do siebie. Próbuję samą siebie przekonać, że jestem silna.

- Oczywiście, że tak - zgadza się Debbie. - Nigdy nie jest miło rozstawać się z kimś. Nienawidzę nieodwracalności tego wszystkiego, ty też? Człowiek zaczyna się zastanawiać, na co były te zmarnowane lata. Co wyszło z tej inwestycji? Jakkolwiek - posyła mi współczujący uśmiech - wszyscy jesteśmy rzućani na jakimś etapie życia i idziemy dalej. Chciałabym czuć, że jeżeli ja i Donald kiedyś się rozstaniemy, dojrzejemy do tego i ciągle będziemy mogli być przyjaciółmi.

Nic nie mówię. Przede wszystkim wiem, że ona oszukuje samą siebie. Gdybym powiedziała w tej chwili, co Donald kombinuje, nigdy by już się do niego nie odezwała, nie mówiąc o byciu jego przyjaciółką.

Łatwo mówić: „Powinniśmy być przyjaciółmi”, bla, bla, bla, ale to tylko pobożne życzenia. W doskonałym świecie wszyscy bylibyśmy przyjaciółmi, ale nie żyjemy na takim świecie. A istoty ludzkie, o ile mi wiadomo, nie przyjaźnią się z tymi, którzy ich skrzywdzili.

Słońce świeci mocno, zmuszając mnie do skorzystania z małego podgrzewanego basenu. Wchodzę i myślę sobie, że jest coś niesamowitego w pływaniu na odkrytej pływalni zimą. Myślę o Timie chodzącym po Dublinie w grubej kurtce z kapturem, żeby było mu ciepło, i w duszy marzę sobie, że w Irlandii leje.

Jestem w trakcie drugiego okrążenia, kiedy pewna myśl uderza mnie jak policzek w twarz. Boże, to cholernie oczywiste. Tim musi się z kimś spotykać. Musi. Oczywiście. To jest przyczyna jego dziwnego zachowania. Dlaczego miałby się mnie tak pozbywać? Wiem, że Tim nie jest facetem, który rezygnuje z czegoś, jeśli nie ma nic lepszego na podorędziu. Robi mi się niedobrze. Myśl, że Tim idzie z kwiatami do domu innej dziewczyny, żeby zachwycić jej

matkę, sprawia, że chce mi się wymiotować. Nigdy mu nie wybaczę, że tak mnie potraktował.

Po pływaniu czuję się tylko troszeczkę lepiej i leżę, żeby wyschnąć w słońcu. Po jakimś czasie Debbie ma dosyć basenu. Sugeruje, żebyśmy poszły na Venice Beach. Podoba mi się ten pomysł. Siedzenie na basenie cały dzień może być monotonne, a na Venice Beach jest zawsze pełno wariatów, więc na pewno mnie to rozweseli.

Pół godziny później czekam na nią w hotelowym holu. Szybko docieramy na plażę, na której jest pełno dziwnych, ale fajnych właścicieli knajp i sklepików. Kulturyści ćwiczą dosłownie na deptaku. Kobiety na rolkach z ogromnymi sztywnymi piersiami przemykają obok, a miliony wrózek czekają, żeby przepowiedzieć przechodniom przyszłość. Spacerujemy i patrzymy na Pacyfik. Wygląda zachęcająco, ale biorąc pod uwagę porę roku, woda jest prawdopodobnie lodowata.

Idziemy do małej kafejki, zamawiamy czarną kawę i sałatkę bez sosu, bo po spacerze po zwariowanej Venice Beach człowiek nie ma ochoty się opychać. Los Angeles to dziwne miejsce. Wydaje się, że ludzie są tu albo bardzo szczupli, albo bardzo grubi. Nie ma nic pomiędzy. Do tego nikt tu nie jest u siebie. Ludzie przyjeżdżają z całego świata, żeby czegoś szukać. Czegoś, czego - jestem pewna - nie uda się większości znaleźć. Nie wiem, czy mogłabym tu mieszkać na stałe, ale fajnie jest tutaj przyjeżdżać.

Dziewczyna, która nas obsługuje, jest oszałamiającą brunetką z idealną twarzą i obcym akcentem. Być może to Rosjanka. Jest tak chuda, że wygląda, jakby miała się za chwilę złamać. Świetnie rozumie, kiedy odmawiamy sosu. Ona sama jest głodna wyłącznie sławy.

Oczywiście, jestem przekonana, że ona nie jest tak naprawdę kelnerką. Pewnie to jedna z tysięcy pięknych kobiet, które próbują w tym mieście stanąć

na nogi. Karmiąc i pojąc zwykłych ludzi, takich jak ja i Debbie. Jestem pewna, że mogłaby opowiedzieć nam o różnych gwiazdach, które tu wpadają. Może Nicole Kidman również tutaj jadła sałatkę bez sosu.

Albo ktoś, kto wygląda jak ona. Albo chce być nią. Możliwości są nieskończone...

Cieszę się, że nigdy nie przyjechałam tu jedynie ze scenariuszem i nadzieją w walizce. Zastanawiam się, co przyciąga ludzi do Los Angeles? Co sprawia, że zostają i boją się wrócić do domu? Może nigdy nie idą do domu i chowają się na Venice Beach, wiecznie susząc skórę na niezmordowanym słońcu. Może ci wszyscy uliczni artyści, którzy się tu kręcą, kiedyś marzyli o byciu wielkimi gwiazdami.

Na szczęście ja nigdy nie chciałam być aktorką. Przynajmniej nie od dzieciństwa. Po przesłuchaniu do roli Dorotki w „Czarnoksiężniku z krainy Oz” i wylądowaniu w roli jednego z Manczkinów porzuciłam marzenia. Często myślę, że to musi być jeden z najtrudniejszych zawodów. To pewnie dlatego tak bardzo podziwiam Adama. Wyobraźcie sobie, że wystawiacie się na odrzucenie za odrzuceniem dzień po dniu. Adam musiał przejść przez to piekło, zanim mu się udało. Ale ciągle w pewien sposób przez to przechodzi. Najwidoczniej telewizja nie stawia wystarczająco dużych wyzwań. On chce być wielką gwiazdą filmową.

Rosyjska kelnerka przynosi dwie szklanki wody z lodem i widzę w jej oczach, że jest na granicy rzucenia tego wszystkiego. Gdyby dostała jakąś dwuzdaniową rolę w serialu albo reklamie, mogłaby wytrzymać trochę dłużej. Pojawianie się na przesłuchaniach musi być najtrudniejszą z prac. I nikt za to nie płaci.

- Wiesz, że większość mieszkających tu aktorów pracuje za darmo, żeby zdobyć doświadczenie? - mówi Debbie, najwyraźniej czytając w moich myślach.

- Wiem - kiwam głową.

- Wytwórniom uchodzi to na sucho, bo jest wielu chętnych, którzy zrobią wszystko, żeby móc coś wpisać do CV. Widziałaś te wszystkie ogłoszenia w gazetach dla aktorów?

- Mmm. Właśnie tak myślałam. Przeglądałam jedną z tych gazet dla aktorów i jedyne dostępne prace były niepłatne.

- Tak, to hańba.

- Zawsze chyba możesz sprzedać jajeczka.

- Co? - rzucam Debbie zaskoczone spojrzenie.

- No wiesz, w tych gazetach jest pełno ogłoszeń szukających kobiet, które oddadzą swoje komórki jajowe. Pewnie kierują je w stronę przyszłych aktorek, które żyją na granicy ubóstwa.

Drzę. Znowu jestem zadowolona, że porzuciłam moje ambicje aktorskie, kiedy „Sława” się skończyła. Ale wciąż bardzo, bardzo bym chciała, żeby przyjęto mój scenariusz.

I żeby inni ludzie odgrywali role, które stworzyłam.

Debbie chce odwiedzić centrum handlowe w Santa Monica, więc idziemy tam po lunchu. Zmierza do sklepów z ubraniami, a ja zatrzymuję się w księgarni, żeby czegoś poszukać. Kiedy jestem w L.A., zawsze korzystam z okazji i kupuję jakiś scenariusz albo dwa. Przejrzę je później w łóżku, popijając wino.

Niezbyt dużo się dzieje w L.A. w nocy w okolicy Marina Del Ray. Wszyscy o dziesiątej są już w łóżku. Przynajmniej tak się wydaje. Jeżeli Nowy Jork jest miastem, które nigdy nie śpi, wydaje się, że L.A. zamykają wraz z zachodem słońca.

Godzinę później spotykam Debbie obładowaną torbami. Pokazuję jej książki, które kupiłam, a ona przewraca oczami. Jak większość ludzi uważa, że całe to marzenie o scenariuszu jest głupie.

Debbie nie chce nieść toreb do hotelu, więc bierzemy taksówkę. Gdy wchodzę do pokoju, na automatycznej sekretarce błyska małe czerwone światełko. Moje serce podskakuje. Czy to możliwe... och, czy to możliwe, że Adam zdobył numer mojego pokoju i zostawił mi małą miłosną wiadomość? Moje podniecenie trwa jednak krótko. Mam trzy wiadomości, ale wszystkie są od jednej osoby. Wendy; jedna ze stewardes, pyta, co robię w porze kolacji i potem. Kolacja? Boże, dopomóż, jak w tym mieście można stracić na wadze? Oddzwaniam i pytam, jaki jest plan. Sugeruję Fabrykę Sernika, która jest tutaj najcudowniejszą restauracją. Serwują czterdzieści rodzajów sernika, więc jak można się temu oprzeć? Zapominam o diecie - zawsze jest też jutro.

Wendy, Debbie i ja idziemy do Fabryki około siódmej. Obie dziewczyny bardzo się postarały i wyglądają bosko. Debbie zawsze się stara, nawet jeżeli ma tylko zbiec do hotelowej siłowni. Ale Wendy wygląda jak młoda Cindy Crawford w obcisłych czarnych spodniach i delikatnym topie bez pleców. Szkoda, że ja się nie postarałam.

Restauracja jest zapchana i panuje tu wielki ruch. Czuję niebiańskie aromaty napływające z kuchni. Do ust napływa mi ślina. Mój brzuch burczy. Kątem oka zauważam menu deserów. Serniki są nie z tej ziemi. Umrę, decydując się, który wybrać.

Siadamy i przeglądamy kartę. Jest tyle dań, że prawie nie można się zdecydować. Zdeterminowana, aby być dobrą dziewczynką, wybieram sałatkę. Tym razem polewam ją pysznym, pełnym kalorii dressingiem. Mam to gdzieś. Zostałam porzucona. Adam nie dzwonił, więc zasługuję na smakołyk. Zamawiamy miejscowe wino, a Debbie musi okazać dowód tożsamości, ku rozcza-

rowaniu mojemu i Wendy. Dlaczego, do cholery, nas nikt o to nie poprosił? Ale nie ma co się martwić, kelner wygląda jak gwiazdor filmowy, więc tym razem mu wybaczam.

Po obiedzie moje dzinsy prawie pękają, ale i tak zamawiam sernik z malinami i czekoladą. Jest tak grzesznie pyszny i wielki, że jem tylko kawałek i proszę o zapakowanie reszty. „Zjem później” - mówię kelnerowi. Powieka mu nie drga. Ludzie w Stanach robią takie rzeczy cały czas.

Nie miałabym nic przeciwko pójściu teraz do jakiejś knajpy, jakiegokolwiek, ale dziewczyny ziewają, a Debbie chce wrócić do hotelu, żeby zadzwonić do Donalda. Nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

- Ale on jest moim chłopakiem - Debbie odpowiada ze złością, gdy dzielimy się rachunkiem. Próbuję wykombinować, ile napiwku zostawić.

- Które z was dzwoni najczęściej? - pytam ją nagle. A tak naprawdę próbuję pokazać jej to, co oczywiste. Mam wrażenie, że to ona ugania się za Donaldem. I boję się, że zostanie zraniona.

- No... tak pół na pół - odpowiada. - A dlaczego?

- To on powinien dzwonić do ciebie częściej niż ty do niego - mówię.

- Kto tak powiedział?

- Takie były reguły, gdy ostatnim razem sprawdzałam.

Idziemy do hotelu w ciszy. Debbie jest wyraźnie wkurzona na mnie za wskazanie oczywistego. W głębi duszy musi wiedzieć, że Donald gra w jakieś gierki. Szkoda, że nie mogę powiedzieć o tym wprost, o nim i Amy, ale nie potrafię się na to zdobyć. Mam nadzieję, że dowie się wkrótce. Jeżeli jest jedna rzecz, która facetowi uchodzi na sucho, a mnie bardzo wkurza, to właśnie jego niewierność. To po prostu niewybaczalne. Nie zniosłabym myśli, że Adam może z kimś być, fizycznie, poza mną. Pewnie jest zbyt zajęty na planie, żeby do mnie zadzwonić. Ale nie zniosłabym, wiecie, chociażby podejrzenia, że

mógłby być z inną kobietą. To chyba nie obsesja, co? W końcu nie uważam, że zupełnie się w nim zakochałam.

I wiem, że byliśmy tylko na jednej randce. Ale nie mogę przestać o nim myśleć.

W hotelu Wendy pyta, czy przyłączę się do niej na drinka w barze. Bez niespodzianek, Debbie poszła do swojego pokoju, aby zadzwonić do Donalda. Jestem zdziwiona, że Wendy chce zostać na jednego. Może należy do tych ludzi, którzy cudownie odzyskują życiowe siły po kilku drinkach. Ale jest mi miło się zgodzić. Napiję się właściwie z kimkolwiek. Nie trzeba mnie zmuszać. Poza tym nie chcę być sama w moim pokoju. Bycie samą daje mi czas na myślenie, a ja niezupełnie chcę teraz myśleć. O czymkolwiek.

- Debbie chyba szaleje za tym facetem - zauważa Wendy, gdy już zamówiliśmy drinki.

Jej wielkie oczy w kolorze czekolady są pełne troski o biedną Debbie i nie mogę przestać myśleć, jaka miła z niej dziewczyna.

- Nie trzeba być geniuszem, żeby się zorientować.

Siedzimy w pięknym białym holu i podziwiamy ogromną srebrnobiałą choinkę. Tak, wiem, że została dopiero listopad i znajdujemy się w L.A., ale choinka została już wystawiona i wygląda śmiesznie. Śmiesznie, bo opalałyśmy się cały dzień, więc nie czuję się bożonarodzeniowo. Właściwie to w ogóle nie czekam na święta w tym roku, bo znowu nie mam nic przygotowanego. Co roku przysięgam sobie, że będę jedną z tych osób, które robią zakupy świąteczne na styczniowych wyprzedazach. Ale każdego stycznia myśl, że miałabym jechać do miasta i walczyć o okazje, jest zbyt straszna do zniesienia, więc unikam centrum. I oczywiście, strach, że limit na mojej karcie kredytowej mógłby wyczerpać się właśnie w długiej kolejce śmiejących się kobiet, też mnie nie zachęca.



W każdym razie nie zamierzam nawet myśleć o świątach. Bo teraz co roku przychodzą tak wcześnie, że to aż absurdalne.

- Śliczne drzewko, prawda? - komentuje nagle Wendy.

- Bajeczne, ale wiesz, czuję się głupio, myśląc, że święta już tak blisko - wyjaśniam.

- Spędzasz je z rodziną? - pyta mimo mojej odpowiedzi.

- Raczej tak - mruczę, w duszy zarzekając się, że jeżeli mój tato znowu w tym roku będzie się upierał, żeby wyębnić „Cichą noc” na pianinie, to może zapomnieć o mojej obecności. Kiedyś śpiewałam, żeby zrobić przyjemność mojemu dziadkowi, ale już jestem za stara na takie rzeczy.

Ciekawe, czy moja siostra Ruth przyłączy się do nas podczas świąt. Co roku grozi, że się nie pojawi, i to ja muszę obierać brukselkę, rozplątywać lampki i odkurzać cały dom. Gdy ona jednak przyjeżdża, nie ma już nic do zrobienia, ja prawie nie odzywam się do rodziców, a Ruth kroczy, wyglądając jak milion dolców, podczas gdy moja matka prawie pieje z wdzięczności, że moja siostra zaszczyciła nas swoją obecnością. Potem siada do stołu jak jakiś cholerny gość honorowy, żłopie szampana i znika, gdy pianino zaczyna grać i trzeba pozmywać.

Boże, myślę, że w te święta zastrajkuję. Gdybym była bogata, zarezerwowałabym miesiąc w pięciogwiazdkowym, luksusowym hotelu na Barbados i uciekłabym od tego wszystkiego. Ale jest, jak jest, i nawet nie stać mnie na noc w Mullingar B&B.

- Co dostaniesz w tym roku? - chce wiedzieć Wendy.

Jezu, czy ta dziewczyna nie chce rozmawiać o niczym innym tylko o cholernych świątach? Nie chcę być złośliwa, ale jej życie musi być nudne, jeżeli już planuje, co włożyć do bożonarodzeniowej skarpety.

- Mam nadzieję, że skarpetki i płyn do kąpieli.

- Poważnie?

- Oczywiście, że nie. Nawet nie myślałam o świętach. A dlaczego ty masz obsesję na punkcie Bożego Narodzenia?

- Ja... po prostu... Chciałabym kupić coś cudownego dla mojego chłopaka w tym roku - wyznaje.

- Więc myślałam o kupieniu mu czegoś w Stanach, bo wszystko jest tu tańsze, prawda?

- Jest tańsze, jeśli myślisz o ubraniach.

- No i kombinowałam, żeby pojechać do Beverly Hills jutro i rozejrzeć się, czy znajdę coś na Rodeo Drive.

- Rodeo Drive - prawie wybucham śmiechem.

- Kim jest twój chłopak? Gwiazdą telewizji?

Wendy nagle wygląda na zażenowaną. Jej jasna skóra rumieni się, a ona spuszcza gęste czarne rzęsy.

- No tak, właściwie to tak.

Kilka sekund zajmuje mi połączenie faktów. Potem pojawia się cień paniki. Natychmiast tysiące niepokojących myśli przebiega mi przez głowę. Ale potem mówię sobie, że nie ma się czym martwić. To śmieszne. Zbyt szybko wyciągam wnioski. Moja wyobraźnia mnie przerasta. Na pewno... na pewno Adam nie umówiłby się z kolejną... to znaczy z kimś, kto pracuje w mojej firmie?

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie pojawia się ani słowo. Zamiast tego biorę głęboki oddech i czekam, aż Wendy dokończy. Ale ona tego nie robi. Niewygodna cisza wisi między nami. Sekundy mijają. Mam okropne wrażenie, że może... ale na pewno Adam by... nie mógłby...

- Kim on jest? - wymuszam pytanie, chociaż wcale nie chcę usłyszeć odpowiedzi. Tak na wszelki wypadek. Nie, żebym myślała, jaka ona może być.

- Nie powinnam mówić, naprawdę - Wendy bierze pasmo włosów w kolorze orzecha i zaplata je powoli.

- Nie powiem nikomu - obiecuję. Zaczynam czuć odrętwienie.

- Nie powiesz? - patrzy na mnie z zaufaniem. Kręcę głową. I szykuję się na złe wieści.

- Nazywa się Adam - moje serce gwałtownie zamiera. - Adam Kirrane.

Chce mi się rzygać. Albo krzyczeć. Albo śmiać się. Zamiast tego pozostaję nadzwyczaj spokojna i zaczynam mówić. To dziwny, ale również dobrze znany fakt, że ludzie zachowują się nieprzewidywalnie, kiedy są w szoku.

Mówię Wendy, że słyszałam, że on chodzi z inną stewardesą. Z dziewczyną o imieniu Sandy.

- Już nie - Wendy odrzuca tę sugestię. - Też słyszałam tę plotkę, ale potem rozmawiałam z Sandy i powiedziała mi, że nic się między nimi nie dzieje.

- W rzeczy samej. On musi być bardzo, bardzo zajęty.

- Tak.

- Ale nie na tyle, żeby się z tobą spotkać?

- Nie - mówi, wyglądając na lekko skrepowaną. - W każdym razie chciałam kupić Adamowi coś wyjątkowego. Żeby pokazać, jak bardzo mi zależy. On jest bardzo wyjątkowym facetem. W ogóle nie jest taki, jak w telewizji. Ale mam dylemat. Co na Boga powinnam kupić facetowi, który ma wszystko?

- Nie mam zielonego pojęcia - odpowiadam. Naprawdę. W końcu co możesz dać takiemu facetowi jak Adam?

A właściwie to na co on zasługuje?

## *Rozdział dwunasty*

Stoję przed pokojem Debbie i pukam do drzwi. Nie za głośno jednak, żeby nie obudzić wszystkich innych. Chociaż i tak pewnie zostali obudzeni przez latynoskie pokojówki, które krzyczą do siebie po hiszpańsku ponad hałasującymi odkurzacami. Doprowadza mnie to do szału. Jaki ma sens umieszczenie wywieszki „Nie przeszkadzać” na drzwiach, skoro i tak nikt nic sobie z tego nie robi?

W każdym razie oto jestem i właśnie mam zrobić coś, czego tak naprawdę nie chcę robić. To mój obowiązek. Debbie jest moją przyjaciółką. I nie pozwolę, żeby ją skrzywdzono.

Nie spałam dobrze zeszłej nocy. Nie. Przewracałam się z boku na bok, myśląc o Adamie, a potem zżymałam się sama na siebie za rozpalanie płonnych nadziei. Myślałam też o Timie i o tym, że on też nie chce mieć ze mną nic wspólnego. A w końcu rozmyślałam o każdym facecie, który mnie rzucił, i o tym, jak potem byłam załamana. Przedtem dużo o tym nie myślałam, ale podczas tej nocy naliczyłam ze dwudziestu czy trzydziestu mężczyzn. Nie miałam pojęcia, że ta liczba jest taka wysoka. Jezu!

Potem usiadłam na łóżku, zapaliłam światło i zapaliłam papierosa. I gdy tak siedziałam, zadymiając pokój, nagle miałam jasną wizję i od razu poczułam się lepiej. Zdecydowałam, że od tej pory nie będę budować mojego życia wokół mężczyzn, ale pozwolę im budować życie wokół mnie. Nie będę do nich dzwoniła, odwiedzała ich, ani nawet spotykała się gdzieś w połowie drogi. Nie. Będę spędzała czas wartościowo z rodziną i przyjaciółmi, dobrze się bawiąc. Czyli nie marnując czasu na myślenie o przedstawicielach płci przeciwnej.

Zaangażuję się też w jakąś działalność charytatywną, co na pewno sprawi, że poczuję się lepiej. Albo może zacznę uprawiać jakiś sport. I wezmę się

za scenariusz, kiedy wrócę do domu, żeby zostawić coś po sobie na tym świecie. Nie zamierzam opuścić tej planety tak, żeby nikt nie wiedział, kim byłam i po cholere tu byłam.

A potem zasnęłam.

Tego ranka, kiedy się obudziłam, przypomniałam sobie wszystkie moje obietnice. I potem pomyślałam, że nie ma sensu próbować być dobrą osobą, kiedy moja przyjaciółka znajduje się w innym pokoju hotelowym na końcu korytarza i jest zwodzona przez jakiegoś wstrętnego drania. Więc ubrałam się i wyruszyłam na misję. Przewróciłam kartę. Jestem dobrym człowiekiem i nie pozwolę, aby moje przyjaciółki były deptane przez mężczyzn.

Debbie otwiera drzwi powoli. Chociaż ciągle jest w pizamie, wygląda na wypoczętą. Widać, że nie spędziła nocy na przewracaniu się z boku na bok, martwiąc się o wszystko, jak ja.

Wchodzę do jej pokoju. Jest ciemno, bo zasłony są zaciągnięte.

- Która godzina? - pyta niepewnie, gdy odsłania okna i wygląda na zewnątrz. Promienie słoneczne zalewają pokój.

- Uwielbiam L.A. - kontynuuje szczęśliwa, a ja czuję się jeszcze fatalniej. Mam właśnie zamiar przebić jej szczęśliwą bańkę mydlaną, ale co innego mogę zrobić?

- Debbie - mówię czymś, co, mam nadzieję, jest rodzajem szczerego tonu. - Muszę ci coś powiedzieć, ale nie wiem, jak to zrobić.

Siadam na jej łóżku i usiłuję wyglądać smutno, bo naturalnie moja twarz w ogóle nie powinna wyglądać na szczęśliwą, kiedy przynoszę jej złe wieści.

- O mój Boże, nic ci nie jest? - Debbie wygląda na zupełnie zmartwioną i przenosi wzrok z mojej twarzy na mój brzuch tak, jakbym... o Boże, to jest absurdalne.

- Nie martw się, nie jestem w ciąży ani nic takiego - próbuję ją uspokoić.
- Właściwie to nie ma nic wspólnego ze mną. Tu chodzi eee... o ciebie.

Debbie wygląda na lekko rozbawioną, ale w sumie nie wie, jaką straszną rzecz zamierzam jej powiedzieć. Nie ma łatwego sposobu, żeby to zrobić.

- Debbie - biorę głęboki oddech. - Donald spotyka się z kimś innym.

Prawie nie mogę znieść patrzenia na jej twarz, która niespodziewanie pozostaje zupełnie bez wyrazu. Biedna dziewczyna najwyraźniej jest w szoku. Wiem dokładnie, jak się czuje. Właściwie to jestem pewna, że wyglądałam tak samo w noc, kiedy Tim zerwał ze mną przez telefon. I może wyglądałam tak zeszłej nocy, kiedy dowiedziałam się, że Adam umawiał się również z Wendy i Bóg wie z iloma innymi stewardesami.

Czekam na reakcję, mając nadzieję, że Debbie nie wybuchnie płaczem ani, co gorsza, nie oskarży mnie o bycie kłamczuchą. Wiecie, niektóre dziewczyny tak robią. Są tak zaślepione przez mężczyzn, że nie przyjmują do wiadomości, że są zdradzane.

- Bardzo mi przykro - mówię Debbie. I naprawdę jest. Nie mogę znieść faktu, że ją ranię. Chciałabym móc powiedzieć coś, co by ją pocieszyło. Chciałabym, żeby Donald jej nie zdradzał. Czuję się jak element głupiego żartu.

Debbie nagle wybucha śmiechem, a ja próbuję z całych sił nie niepokoić się. W końcu powszechnie wiadomo, że ludzie różnie reagują na szok. Więc to, że Debbie się śmieje, jest okej. To po prostu normalna reakcja. W każdym razie cieszę się, że nie płacze. Trudno byłoby sobie z tym poradzić.

Debbie ciągle chichocze. Nie przyłączam się. To byłoby wysoce niewłaściwe. Zamiast tego po prostu siedzę i czekam cierpliwie, aż przestanie. W końcu to robi, ale mimo to ciągle wygląda na rozbawioną.

- Katie, ty głupia krowo - pochyla się i daje mi przyjaznego kuksańca w ramię.

Brak mi słów. Poważnie. Czy ona myśli, że to żart? Dacie wiarę? Jakby moje poczucie humoru mogłoby być tak beznadziejne! Usiłuję również ignorować ból w ramieniu, efekt jej nie tak lekkiego uderzenia.

- Debbie, ja NIE żartuję - mówię bardzo, bardzo powoli, jakbym przemawiała do małego dziecka.

- Wiem, kochanie, wiem. I doceniam, że mi powiedziałaś, ale chodzi o to, że... Donald spotyka się z kilkoma kobietami, ale powiedział mi o nich, więc nie ma sprawy.

- O nich? - po prostu gapię się na Debbie, jakby kompletnie postradła zmysły.

- Posłuchaj, Katie - wzdycha. - Donald do tego lata był w siedmioletnim związku. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje w tej chwili, to mocno się zaangażować. Po prostu chodzimy na randki, ale nie śpimy ze sobą, bo wyjaśniłam mu, że nie pójdę do łóżka z kimś, o kim nie myślę na poważnie.

Trochę mi zajmuje przetrwanie tego wszystkiego, ale w końcu mój głos powraca.

- To dlatego byłaś wczoraj taka zła, gdy próbowałam ci radzić?

- Tak, w zasadzie tak. Jestem wystarczająco duża, żeby sama podejmować decyzje. Nie będę naciskać na Donalda, aby się do czegoś zobowiązał, bo ucieknie w przeciwnym kierunku. Mężczyźni wieją na milę od kobiet, które są zbyt chętne, więc nie mam zamiaru tego robić.

- A nie myślisz, że on piecze dwie pieczenie na jednym ogniu? - pytam szczerze.

- A kto powiedział, że ja nie mam dwóch pieczeni? - uśmiecha się, a w jej oku jest błysk.

- NIE!

- Tak.



- Kogo?

- Znasz przyjaciela Tima, Shane'a?

Szczęka mi opada. Debbie umawia się z Shane'em? Dlaczego nic nie powiedziała? Dlaczego zawsze ostatnia dowiaduję się, co się dzieje?

- Nie spotykam się z nim właściwie ani nic w tym stylu. Spotkałam go w Lillies któreś nocy i wzięliśmy razem taksówkę, no i trochę całowaliśmy się.

- Czy, hm... Tim był z nim?

- Nie, z tyłu taksówki.

- Ale czy był w Lillies?

- Tak, ale krótko.

Śmieszne. Kiedy chodziłam z Timem, zawsze kategorycznie odmawiał chodzenia do nocnych klubów.

- Czy był z jakąś... Właściwie to nie, nie mów mi. Nie chcę wiedzieć...

Debbie nic nie mówi, co oczywiście potwierdza, że w istocie był tam z kimś. Już mnie to nie obchodzi. Tim nie był dla mnie właściwym facetem, więc życzę mu szczęścia. Mam wystarczająco dużo na głowie bez martwienia się o kogoś, kto nawet nie był na tyle przyzwoity, żeby zakończyć nasz związek, jak należy.

- Nie martwisz się, że Donald może zakochać się w jednej z tych innych dziewczyn?

- To ryzyko, które muszę podjąć - Debbie wzrusza ramionami. - Kto wie, co się wydarzy? Mam nadzieję, że zmęczy się tymi innymi.

Podziwiam tę dziewczynę. Naprawdę. Ma bardzo dojrzałe podejście do życia. Ciekawe tylko, czy ma rację. Może jestem naiwna, próbując zatrzymać Adama tylko dla siebie. Czy powinnam przyjąć podejście Debbie i po prostu chodzić z nim na randki?

- Pens za twoje myśli - mówi nagle Debbie.

- Myślę o Adamie Kirrane'ie - mówię jej, decydując, że przyszedł czas na wyjaśnienie Debbie pewnych spraw. - Poszłam z nim na randkę.

- Nieee - Debbie piszczy i prawie spada z łóżka.

- Nie wierzę. Ja tutaj gadam o Donaldzie i przeklętym przyjacielu Tima, a ty umawiasz się z cholernym gwiazdorem!

- No właśnie, i o to chodzi - mówię, międląc frędzelki kapy. - Mam wrażenie, że on też spotyka się z innymi.

- Pewnie tak - rzeczowo mówi Debbie. - Ale masz duże szanse, prawda? Poprosił o twój numer telefonu. Hej, byłam tam, więc nikt nie może powiedzieć, że się za nim uganiałaś. Więc hm... jaki on jest? Gdzie cię zabrał? Boże, to takie ekscytujące.

Nie jestem pewna, czy to jest aż tak ekscytujące, jak uważa Debbie. Jeżeli tak, to dlaczego ja nie jestem podekscytowana? Chyba zapomniałam, jaką wielką gwiazdą jest Adam i jak powinnam się czuć zaszczycona, że wybrał mnie na swoją randkę. Ciekawe, co Debbie zrobiłaby na moim miejscu.

- Zwyczajnie cieszyłabym się tym - radzi mi.

- Bawiłabym się i nie myślałabym zbyt poważnie o tym wszystkim. W końcu taki facet jak Adam Kirrane nie ustatkuje się wkrótce, a i tak pewnie dużo hollywoodzkich lasek ugania się za nim. Po prostu bądź inna. Bądź sobą i zobacz, co się wydarzy.

- A jeśli nic się nie wydarzy? Debbie robi minę.

- Nie wgłębiaj się w to za bardzo. W ostatecznym rozrachunku wszystkie chciałybyśmy, żeby mężczyźni deklarowali nam wieczną miłość, ale większość tego nie robi. W każdym razie mężczyźni lubią niezależne kobiety. To znaczy, niektórzy zdają się lubić te bezcharakterne, ale czy chciałabyś kogoś, kto by taką wybrał?

- Zdecydowanie nie.

Już mi lepiej. Jestem tak bardzo, bardzo zadowolona, że porozmawiałam z Debbie i wszystko się wyjaśniło. Od teraz będę bardziej jak ona i nie będę myślała za dużo o przyszłości. Skoncentruję się na teraźniejszości. I na sobie samej.

Na nowej mnie.

Boże, powinnam trafić do Ophry!

## *Rozdział trzynasty*

Taksówka wysadza mnie pod domem. Jakoś udaje mi się zawlec ciężkie walizki ogrodową ścieżką do drzwi wejściowych. Kiedy próbuję otworzyć drzwi, nie mogę, bo coś je blokuje.

- Poczekaj chwilkę, Katie - słyszę krzyk mojej mamy. - Tylko przestawię kwiaty.

Jakie kwiaty?

Kilka sekund później udaje mi się wejść na korytarz. Ogromny bukiet białych lilii z pięknymi pąkami tańczącymi we wszystkich kierunkach już nie blokuje drzwi do korytarza, ale blokuje te do kuchni.

- Są dla ciebie - mama mówi. Stoi tam, jakby oczekiwała wyjaśnień. Po-tem pojawia się tato i nikt nie wie, co się dzieje.

A już najmniej ja.

- Są od kogoś o imieniu Adam - mówi mama, zanim mam czas, żeby sprawdzić bilecik. - Kim, do cholery, jest Adam?

Jestem tak zmęczona, że mogłabym spać przez miesiąc, ale muszę też przyznać - wpadam w zachwyty. Kwiaty są wspaniałe. Wow. Założę się, że

Wendy nie dostała takiego bukietu. Ani żadna z tych dziewcząt, które podobno spotykają się z Adamem.

Matka i ojciec ciągle patrzą na mnie wyczekująco.

- To po prostu przyjaciel - mówię nieprzekonująco. - Boże, wiecie, że jestem skonana. Jeżeli natychmiast się nie położę, to chyba umrę. Pogadamy za kilka godzin.

Idę na górę, a mama krzyczy za mną:

- Chyba nie zostawisz tej walizki w przedpokoju! A co z kwiatami? Kto wstawi je do wody?

- Zrobisz to mamó? - błagam. - Na pewno sobie poradzisz.

Uczciwie mówiąc, nie mam energii na nic więcej niż zawleczenie mojego zmordowanego ciała do łóżka. Moja matka w akcie niezwykłej uprzejmości zmieniła mi pościel i włączyła ogrzewanie w pokoju. Jestem taka wdzięczna, bo mój maleńki pokój ma trzy zewnętrzne ściany i jest ciepły jak lodówka. Zazwyczaj siedząc tu, trzęsę się z zimna, bo moja mama zabroniła mi używać elektrycznego koca, odkąd zapalił się, kiedy po jakiejś popijawie zapomniałam go wyłączyć.

Dzięki Bogu Ruth wpadła tamtej nocy do mojego pokoju, żeby zobaczyć, czy nie ubrałam jednej z jej bluzek i od razu poczuła palący się kabel. Do dziś twierdzi, że uratowała mi życie. W każdym razie mój elektryczny koc został skonfiskowany i chociaż mam termofor, to naprawdę brak mi sił, by zawracać sobie głowę napełnianiem go co noc. A poza tym nienawidzę budzić się z zimną butlą pod kołdrą.

Rzucam mój mundurek na podłogę, omijam lustro, staję na wadze, żeby zobaczyć, czy schudłam (nie schudłam), i wpełzam do łóżka.

W ciągu kilku sekund śpię jak zabita.

Kiedy się budzę, jestem szczęśliwa i zrelaksowana. Kilka dni w słońcu bardzo mi pomogło. No i oczywiście Adam wysłał kwiaty, co najwyraźniej oznacza, że bardzo mnie lubi, ale staram się w to zbytnio nie zagłębiać, tak na wszelki wypadek. A i święta się zbliżają, co jest miłe. Kocham święta, bo mogę spotkać się z moimi przyjaciółmi ze szkoły, którzy przyjeżdżają z całego świata na ten jeden tydzień. Pierwszy dzień świąt nie jest jednak aż taki fajny, jeżeli ktoś, zwykle Ruth, wszczyna kłótnię i psuje całą przyjemność.

Może w tym roku, przy odrobinie szczęścia, będziemy pamiętali, żeby być cywilizowanymi ludźmi. A mówiąc o świętach, powinnam się zorganizować. Nie będę, zdecydowanie nie, marnować Wigilii w tym roku na latanie jak kot z pęcherzem po Grafton Street oraz kupowanie pachnących świec i podstawek na pot-pourri ludziom, którzy tego nie docenią. Właściwie to może wybiorę się dzisiaj do miasta i czegoś poszukam. Jeżeli teraz kupię kartki świąteczne, będę mogła je wysłać do Stanów i Wielkiej Brytanii przed ostatecznym terminem. I jeszcze jedno.

W tym roku nie napiszę tylko zwyczajowej formułki „Wszystkiego najlepszego z okazji świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku”. Nie. Postaram się i napiszę osobiste życzenia dla każdego. A ktokolwiek odważy się wysłać mi w podziękowaniu maila, jest martwy.

Zanim wyjdę z domu, wysyłam Adamowi szybki SMS z podziękowaniami za kwiaty. Nie odpowiada, ale pewnie jest w pracy. Ćwiczy namiętą scenę miłosną z jakąś seksbombą. O Boże, zawsze spodziewam się najgorszego, prawda?

Wskakuję do małego sklepiku na przystanku, żeby wziąć coś do przegłania na drogę. Jeżeli nie będę miała nic do czytania, skończy się na bezcelowym łapaniu spojrzeń ludzi w autobusie, a tego nienawidzę.

Gdy przyjeżdża autobus, siadam na jednym z pojedynczych siedzeń tak, by nikt nie usiadł koło mnie i nie próbował czytać mojej gazety. Spoglądam na nagłówki, ale to by było na tyle. W tej chwili na świecie panuje tylko śmierć i mrok. Jeśli nie ma jakiejś cholernej wojny, to jest trzęsienie ziemi albo ktoś wysadza się w imię religii. Przeglądam strony towarzyskie, żeby się rozweselić. Uwielbiam oglądać zdjęcia ludzi, którzy się bawią tu i tam.

Ale gdy odwracam stronę, moje serce zamiera. Jest tam on, Adam. Wielkie zdjęcie wypełnia stronę. Adam jest w Nowym Jorku. Ubrany wystrzałowo. A pod ramię trzyma go supermodelka.

Czuję się, jakbym miała zaraz zwymiotować. Wyglądają razem perfekcyjnie. Ona jest wszystkim, czym ja nie jestem: wysoka, bogata, szczupła, sławna i opalona. Nie mogłabym z nią konkurować, choćby nie wiem co. Nawet bym nie próbowała.

Zrozpaczona przewracam stronę. Nie chcę już oglądać zdjęć Adama. Czy świat naprawdę uważa go za tak niesamowitego? To co on, do cholery, ze mną robi? Bawi się?

Patrzę przez okno na ludzi chodzących tam i z powrotem po Baggot Street, z głowami spuszczoneymi przed mroźnym wiatrem. Ciekawe, co ich uszczęśliwia? Czego oczekują od życia? Czy są szczęśliwi, ciesząc się tym, co mają, czy po prostu brną dalej, przyjmując każdy dzień bez zastanowienia?

Jestem szyba szalona, marząc o zwariowanym, ekscytującym życiu, które może nie istnieć. Nawet nie jestem pewna, czego szukam! A jeżeli mój scenariusz zostanie przyjęty? Czy to mnie uszczęśliwi, czy ciągle będę chciała więcej? Czego ja tak naprawdę oczekuję od Adama? Czy chcę, żeby ożenił się ze mną i kochał mnie do końca naszych dni? Albo czy zawsze będą supermodelki i aktorki kręcące się wokół niego, nie wspominając już o fankach i groupies? Jak bym sobie z tym poradziła? Odwracam stronę, na której jest zdjęcie Ada-

ma. Według podpisu zdjęcie zostało zrobione wczoraj. Już po wysłaniu kwiatów. Ciągłe nie odpowiedział na mojego SMS-a. Może jest z nią. Właśnie w tej chwili. Może wyobraża sobie, że właśnie spełniają się wszystkie jego marzenia. A jeśli są teraz w łóżku? Cieszą się maratonem seksu? Być może Adam nawet pokazał jej mój żalony SMS?

Muszę się wyrwać z tego negatywnego nastroju. Nie służy mi. Co by Debbie teraz powiedziała? Prawdopodobnie, że to zdjęcie reklamowe i że bym go nie analizowała. Szkoda, że nie jestem tak silna jak ona. I szkoda, że jestem tak cholernie wrażliwa.

Gdy wysiadam z autobusu, dostaję wiadomość od Adama. Jest krótka i prosta: W DUBLINIE W TEN WEEKEND. JESTEŚ W OKOLICY?

Jestem tak zachwycona, że mogłabym krzyczeć z radości. Wszystko zostaje wybaczone. Jeśli o mnie chodzi, mógłby sobie robić zdjęcia z Cindy Crawford, Kate Moss i Naomi Campbell równocześnie. Dziewczyna na zdjęciu najwyraźniej nic nie znaczy. Pewnie została opłacona przez telewizję, żeby pojawić się na godzinkę i pouśmiechać. Modelki robią to cały czas. A ponieważ Adam jest taki przystojny, fotografowie skorzystali z okazji i zrobili dobre zdjęcie. Wszystko ma teraz sens, myślę, idąc do centrum handlowego na Jervis Street, żeby kupić w Boots nowe kosmetyki.

Jaką różnicę może zrobić jeden SMS!



## *Rozdział czternasty*

Kiedy byłam bardzo mała, nie mogłam doczekać się pójścia do szkoły. Po jakimś czasie nie mogłam się doczekać, kiedy ją skończę. Kiedy byłam w college'u, nie mogłam się doczekać, kiedy zdam wszystkie egzaminy i będę pracować w biurze. Potem nie mogłam się doczekać odejścia stamtąd i pracy dla linii lotniczych, żeby móc zobaczyć świat. Teraz nie mogę się doczekać, kiedy skończę mój scenariusz. Ale nigdy nie było tak, że nie mogłam się doczekać stałego związku i ustatkowania się. Do teraz.

Spotkanie Adama było zdecydowanie jednym z wydarzeń roku. Oczywiście, gdyby przyjęto mój scenariusz, to by już był szczyt moich marzeń. Teraz wściekle nad nim pracuję, bo Adam będzie tu za trzy dni i chcę być wolna, kiedy przyjedzie. Najbardziej mnie wkurza, że nie jestem w stanie określić, czy ten scenariusz jest dobry, czy nie. Jestem w to za bardzo zaangażowana. Czasami w połowie pracy stwierdzam, że piszę głupoty. A za chwilę zastanawiam się, kiedy Hollywood zapuka do moich drzwi. Jezu, jak można być scenarzystą?

W każdym razie dziś wieczór powinnam lecieć do Zurychu, ale spotykam się z Adamem, więc dzwonię do pracy i mówię, że jestem chora. Wiem, że to okropnie brzmi, ale latam już od czterech lat i miałam tylko dwa dni zwolnienia, więc niejako mam do tego prawo. Jednak zabawne jest to, że odkąd zadzwoniłam dziś rano, nie czuję się najlepiej. Mam nadzieję, że nie pochoruję się naprawdę.

Jestem w Dun Loaghaire i układam sobie włosy. Nie ryzykowałam wyjazdu do miasta, gdybym przez przypadek wpadła na kogoś z linii. Trochę to boli, bo nie będę też mogła pohulać dziś wieczór w centrum. Chociaż uwiel-

biam Adama, to nie będę ryzykować utraty pracy z powodu naszej sekretnej randki.

Po wizycie u fryzjera chodzę po sklepach, rozpaczliwie usiłując znaleźć coś fajnego do ubrania. Oczywiście, ponieważ tak bardzo szukam i akurat mam pieniądze w torebce, nie mogę znaleźć ani jednej ciekawej rzeczy. Chyba założę coś, co już mam, albo obrabuję Ruth. Gdy wyprowadziła się, zostawiła całą szafę ciuchów. Mama cały czas grozi, że odda wszystko do St Vincent de Paul, więc chyba nie ma znaczenia, że coś sobie na dziś pożyczę?

Boże, nigdy nie spędziłam tyle czasu co dzisiaj, martwiąc się o randkę. Widzicie, może to zabrzmie niewiarygodnie głupio, ale ciągle myślę o tej modelce, z którą Adamowi zrobiono zdjęcie. I wiem, że nie powinnam się z nią porównywać, ale nie mogę nic na to poradzić. Ciało, które mogłoby rywalizować z Elle McPherson, miało gęstą grzywę błyszczących włosów i było ubrane w króciutką złotą spódniczkę z cekinów wielkości znaczka pocztowego.

Martwię się. Jeśli pojawię się w wygodnych džinsach i czarnym golfie, Adam raczej nie będzie pod wrażeniem, prawda? O Boże, czasami przypominam sobie, o ile łatwiej było z Timem. Gdybym założyła koszulę nocną na spotkanie z Timem, nawet by nie zauważył. Tak po prawdzie, to pewnie pomyślałby, że bardzo się postarałam.

Adam dzwoni około szóstej. Czy będę gotowa na siódmą? Biorąc pod uwagę fakt, że przygotowywałam się przez kilka ostatnich dni, raczej nie będzie problemu. Mówię mu, że nie chcę iść do miasta, bo jestem niegrzeczną dziewczynką i urwałam się z pracy.

- Uwielbiam niegrzeczne dziewczynki - mruczy Adam do telefonu.

No tak... o Boże, mam nadzieję, że nie myśli, że go do czegoś zachęcę. Fałszywe zwolnienie z pracy będzie najniegrzeczniejszą rzeczą, jaką zrobię. Oprócz palenia oczywiście, dostawania kręćka od czasu do czasu i obrażania

wszystkich, którzy wtedy wejdą mi w drogę. W każdym razie od Nowego Roku rzucam picie. I tak nie lubię alkoholu, a nie znoszę poranków, kiedy muszę zadzwonić do wszystkich z przeprosinami za rzeczy, których robienia nawet nie pamiętam, i zarzekać się, że już nigdy ich nie zrobię. Upijanie się może być fajne, kiedy się jest nastolatkiem, ale jeśli już się przekroczy pewien wiek, jest w tym coś okropnego, prawda? Widzieliście kiedyś kobietę, która się zataczała i uważała, że wygląda świetnie? Właśnie o to chodzi. Moim noworocznym postanowieniem jest przestać się upijać. No, w każdym razie publicznie.

A mówiąc o picciu, czy wy też nienawidzicie gubić rzeczy, kiedy jesteście „pod wpływem”? Przez ostatnich kilka lat straciłam między innymi: torebki, kurtki, mazidła, klucze, nowe szminki, pieniądze, przyjaciół, szacunek do siebie, potencjalnych chłopaków i ze dwa telefony komórkowe. Kiedy teraz o tym myślę, powinnam zaoszczędzić całkiem sporo pieniędzy. Kupowanie co tydzień nowego podkładu i nieustanne dorabianie dodatkowych kluczy sporo kosztuje.

Dzisiaj po prostu wypiję jeden kieliszek wina i będę przyzwoita. Adam zarezerwował stolik w ślicznym małym hotelu w Co. Wicklow. Nigdy tam nie byłam. Ale myślę, że jest tam ładnie i ekskluzywnie.

Kiedy o siódmej rozbrzmiewa dzwonek do drzwi, moje nerwy są w strzępach. Słyszę, że tato otwiera na dole drzwi kuchenne i idzie w stronę wejściowych. Mam niewielki atak paniki. Oczywiście, tato nigdy nie obejrzałby „Statku marzeń”, ale może poznać Adama z gazet i powiedzieć coś naprawdę żenującego. Uchylam drzwi mojego pokoju i słyszę, jak ojciec zaprasza Adama do środka. Uff! Najwyraźniej go nie rozpoznał.

Ostatni raz spoglądam w lustro. Wyglądam okej. Ale tylko okej. Moje włosy są trochę przyklapnięte, bo znudzona dziewczyna, która myła mi dzisiaj głowę, najwyraźniej nie spłukała całej odżywkii. Nigdy już nie pójde do tego

salonu. I z jakiegoś powodu moja twarz wydaje się bardziej zarumieniona niż zwykle. Może nie powinnam była spędzić dziś rano w solarium pełnych dwudziestu minut. Przy odrobinie szczęścia ten śliczny hotel w Wicklow nie będzie miał jasnych świetlówek na suficie. A gdyby Adam skomentował moje rumieńce, to powiem mu, że w L.A. było bardzo gorąco. Cholernie gorąco. Mój tato sadza Adama w salonie, a ten przegląda album o irlandzkich zamkach, który moja mama zostawia na wierzchu, żeby zrobić wrażenie na przypadkowych gościach. Gdy wchodzę do pokoju, Adam wstaje i mówi, że wyglądam pięknie. Cała jego twarz się uśmiecha, nawet oczy, a jego zęby wyglądają na bielsze i prostsze, niż je zapamiętałam. Jego włosy są lekko wilgotne, jakby właśnie wyszedł spod prysznic, ale może nałożył trochę żelu. Wygląda jak gwiazda telewizji, ale ostatecznie nią jest, więc nie powinnam być zdziwiona.

Adam całuje mnie w usta. Pocałunek jest ciepły i stanowczy. Sprawia, że czuję się kochana, choć przez chwilę. Kiedy wychodzimy, jest już ciemno. Wślizguję się na fotel pasażera lśniącego czarnego BMW Adama. Księżyc świeci jasno, a noc wygląda obiecująco. Jestem pijana z podniecenia. Wkrótce jesteśmy już na wylotówce z Dublina. Żadne z nas wiele nie mówi, ale nie czujemy się z tym nieswojo. Nie ma sensu gadać tylko po to, żeby gadać. A poza tym przeczytałam gdzieś, że mężczyźni nie lubią kobiet, które trajkotają o niczym. Nie winię ich za to. Milczenie jest złotem.

Gdy przejeżdżamy obok kościoła w Foxrock, Adam pyta, co u mnie. Opowiadam mu o scenariuszu, a on wydaje się pod wrażeniem, tak jak należy. Przyznaje, że ciągle szuka doskonałego scenariusza, ale wszystko, co przysłał mu jego agent, jest do niczego. W dziwny sposób dodaje mi to otuchy. Może ludzie nie pomyślą, że mój scenariusz to bzdury. Może wśród nic niewartych skryptów krążących po Hollywood ktoś zauważy mój.

Adam mówi mi, że rozpaczliwie wyczekuje przejścia z telewizji do wysokobudżetowych filmów. Mówi, że ludzie tacy jak Collin Farrell otworzyli drzwi dla młodych irlandzkich aktorów, którzy próbują się przebić. Mówię mu, że mam nadzieję, że nie będzie musiał przeklinać i zmieniać kobiet jak rękawiczki, aby zostać zauważonym. Śmieje się i ściska moje udo.

Ciekaw, czy wspomni o kobiecie, z którą w tym tygodniu go sfotografowano. Wiem, że właściwie nie powinnam pytać, aby go nie denerwować i aby nie pomyślał sobie, że jestem jakąś paranoiczką.

- Jakiej roli szukasz? - pytam.

- Jakiej silnej, wiodącej postaci. Może w komedii. Nie jestem pewien, jakiej dokładnie roli szukam, ale będę wiedział, że to ta, gdy ją zobaczę.

Mówię mu, że mój scenariusz jest tak daleki od komedii, jak tylko się da. A on stwierdza, że napisanie komedii jest najtrudniejszą rzeczą. Znacznie łatwiej napisać tragedię.

- Skąd wiesz?

- Bo wszystko, co przysyłają mojemu agentowi, jest tragiczne - wyjaśnia.

- Każdy ma jakąś smutną historię do opowiedzenia. Naprawdę każdy.

Ciekawe, dlaczego ma takie negatywne nastawienie. Może myśli, że robi mi przysługę, sprawiając mi zawód, jeszcze zanim zdążę wypuścić mój scenariusz w świat. Czy on uważa, że nie mam za cholerę szans? W sumie to go nie winię. Większość ludzi to sceptycy. Moja matka nigdy nie zawodzi, jeżeli chodzi o mówienie mi, że nigdy nie będę kimś. A wszyscy nauczyciele w mojej starej szkole zawsze pisali na moich raportach z postępów: „Katie jest leniuchem”.

- Z kim spędzasz czas, kiedy jesteś w Nowym Jorku? - pytam nagle Adama, bo nie chcę już rozmawiać o moim scenariuszu.

Wydaje się lekko zaskoczony tym pytaniem.

- Zazwyczaj pracuję, więc nie mam zbyt wiele czasu na zabawę.

- Ale nie masz tam żadnych przyjaciół?

- Jestem zaprzyjaźniony z obsadą, ale nie bratam się z nimi po pracy ani nic w tym stylu. Najczęściej odpoczywam w moim mieszkaniu albo idę do kina.

- Masz tam fajne mieszkanie?

- Świetne - mówi. - Powinnaś kiedyś przyjechać i zobaczyć.

Moje serce rośnie. O mój Boże, słyszeliście to? Adam właśnie zaprosił mnie, żebym przyjechała zobaczyć jego mieszkanie. Wow. Najwyraźniej traktuje nas poważnie. W końcu nie zaprasza się ludzi, którzy nas nieszczerze obchodzą, na wizytę, prawda? A już zwłaszcza, jeśli mieszkają na drugim końcu świata. Nie. Niemniej jednak nie mogę uwierzyć, jak szybko wszystko się toczy między nami. To trochę straszne. Ale ja nie chcę zwolnić. To może być idealny związek, więc dlaczego nie poddać się fali?

- Mogłabyś pisać scenariusz w wolnym pokoju - kontynuuje Adam. -

Mam u mnie w Soho ładne duże biurko i komputer. Jest tam naprawdę spokojnie i bardzo wielu pisarzy mieszka w okolicy, więc mogłaby to być dla ciebie inspiracja.

Słucham, ale nic nie mówię. Nie mogę. Zaschło mi w gardle. Serce tłucze mi się w piersi. Czy Adam Kirrane, ten Adam Kirrane właśnie zasugerował, żebym z nim zamieszkała? No bo gdyby zapraszał mnie tylko na weekend, to nie sugerowałby, żebym pracowała, prawda? Boże, on naprawdę musi mnie lubić.

W końcu nie zaprasza do Nowego Jorku ani Wendy, ani Sandy, ani tej dziewczyny ze zdjęcia, prawda? Jestem tak zachwycona, że prawie nie mogę przestać się uśmiechać. Oczywiście wprowadzanie się do niego na tym etapie byłoby zbyt dużym krokiem, ale i tak nie mogę przecież rzucić pracy i ślepo za

nim wyruszyć. Ale miło jest wiedzieć, że on wybiega myślami tak daleko w przyszłość. Poczekaście, aż powiem Debbie. Nie uwierzy mi.

- Nie wierzę!

- Przysięgam na wszystko, Debbie. Co o tym wszystkim myślisz? Musi być poważnie zainteresowany.

- Ale bądź ostrożna - ostrzega mnie.

Jestem zamknięta w łazience uroczego hotelu w Wicklow, do którego Adam mnie zabrał. Adam jest w restauracji i przegląda kartę win. Właśnie spojrzałam do lustra i wyglądam inaczej. Wyglądam na tak szczęśliwą, że prawie siebie nie rozpoznaję. Może tak wyglądają ludzie, gdy uświadamiają sobie, że w końcu spotkali tego jedyne po tak wielu latach spotykania niewłaściwych panów. Szkoda tylko, że Debbie tłamsi moje szczęście. Myślałam, że będzie cieszyła się ze mną.

- Będę ostrożna - ripostuję. - Chciałam tylko, żebyś dowiedziała się pierwsza.

- Dowiedziała się pierwsza o czym?

- Że zaproponował mi przeprowadzkę - mówię nieco zirytowana. Prawie żałuję, że do niej zadzwoniłam.

- Ale czy dokładnie poprosił cię o przeprowadzenie się? - Debbie pyta podejrzliwie. - Jesteś pewna, że go źle nie zrozumiałaś?

- Jestem pewna. Powiedział nawet, że mogłabym pisać w jego mieszkaniu.

- Mmm. Ale nie daj się ponieść namiętności, słyszysz mnie?

- Tak, Debbie, okej, pogadamy jutro.

„Ha! Ciekawe, co ją gryzie? Wcale się nie ucieszyła z mojego telefonu - myślę, myjąc ręce i wycierając je w miękki biały ręcznik. Może Donald od dawna nie dzwonił i jest trochę przybita. A może ma okres i dokuczają jej



hormony. No dobrze, nie pozwolę, żeby humory Debbie zepsuły mi wieczór. Adam czeka na mnie w restauracji i to jest teraz najważniejsze".

W hotelowej restauracji jest tylko siedem stolików. Jest bardzo mała, ale przytulna i ekskluzywna. Według Adama to miejsce należało kiedyś do angielskiego arystokraty. To była jego wiejska posiadłość, tu mieszkała jego kochanka, o której nikt nie wiedział, dopóki staruszek nie wyzionął ducha. Ona wtedy odmówiła wyniesienia się i wywołała wielki skandal.

Nie zdawałam sobie sprawy, że Adam tak poważnie interesuje się historią Irlandii. Kolacja z kimś tak wykształconym to fascynujące przeżycie. Boże, jak pomyślę, co znosiłam przez te wszystkie lata, gdy spotykałam się z Timem. Bez przerwy gadał o banku, wszystkich ludziach w biurze, których nie lubi, kto zasługuje (lub nie) na awans i jak to kierowniczką jest złośliwa, żeby ukryć kompleks mniejszości.

Boże, nie miał ani jednego dobrego słowa do powiedzenia o kimkolwiek. Niestety, podczas naszych wyjazdów do multiplexu dwa razy w tygodniu to ja musiałam słuchać, jak ciska gromy.

Dopiero kiedy spojrzę się na swój związek z perspektywy, człowiek zdaje sobie sprawę, jaki był w nim nieszczęśliwy. Gdy się w nim jest, człowiek po prostu trwa, niczego nie kwestionuje. Wszystko staje się rutyną i człowiek się przyzwyczaja. Kiedy teraz o tym myślę, cieszę się, że udało mi się uwolnić od Tima. Wyobrażacie sobie, jakie nudne byłoby nasze małżeńskie życie?

Ale nie zamierzam już marnować więcej czasu na myślenie o Timie. Zwłaszcza dzisiaj. Co za pomysł! Adam poprosił o szampana i kelner nalewa dwa kieliszki. Jestem pod wrażeniem. Pyta mnie, co zamówię, a ja czytam menu. Niestety, jest tylko jedno wegetariańskie danie, co zawsze uważam za wyraz ignorancji. Jakby wegetarianie nie zasługiwali na możliwość wyboru. Ale opis makaronu brzmi kusząco, więc nie narzekam.

Adam zamawia na przystawkę wędzonego łososia. Jestem bardzo zaskoczona, bo byłam pewna, że jest wegetarianinem.

- Ale jem ryby - wyjaśnia.

- Ale one mają oczy.

- Słucham?

- Ryby mają oczy. Nie możesz być wegetarianinem i jeść coś, co ma oczy.

Adam wygląda na lekko zmieszanego, jakby faktycznie właśnie zdał sobie sprawę, że ryby mają oczy.

Ale zdecydowanie nie chcę wdawać się w zażartą dyskusję o wegetarianizmie, więc szybko podnoszę kieliszek i mówię „zdrówko”, a potem pochylałam się i uwodzicielsko całuję go w usta.

- Bardzo to miłe - uśmiecha się do mnie. - Mam nadzieję, że to nie koniec.

- Jak będziesz grzecznym chłopcem, to nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć - puszczam do niego uwodzicielskie oczko.

„Robię się w tym całkiem niezła” - myślę, biorąc pod uwagę, że byłam z Timem przez tyle lat i nie mam doświadczenia w uwodzeniu. Jego pomysł na grę wstępną polegał na pytaniu mnie, czy mam ochotę na seks, i przerzucaniu szafki w poszukiwaniu prezerwatywy. To zajmowało dłuższą chwilę, bo w jego pokoju panował bałagan. Zaczynałam przeglądać jakąś gazetę, albo przełączać kanały w telewizorze. Czasami nawet dzwoniłam do kogoś przez komórkę na krótką pogawędkę.

Ale dlaczego, na Boga, ja znowu myślę o Timie? Czy już nie zmarnował wystarczająco dużo mojego czasu, gdy z nim byłam? Naprawdę nie powinnam poświęcać mu ani chwili mojego cennego czasu.

Widzę, że Adam wypija swojego szampana do dna. Mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę, że będzie musiał odwieźć nas potem do domu, więc nie powinien pić. Nie uwierzylibyście, jak wielu z moich przyjaciół ciągle to robi. Wydaje im się, że są w stanie prowadzić, a następnego dnia gryzie ich sumienie, dziękują Bogu, że nie zostali złapani, i przysięgają, że nigdy już tego nie zrobią. To śmieszne, ale są bardziej zadowoleni z tego, że nikt ich nie złapał, niż z tego, że nie potrącili jakiegoś niewinnego pieszego.

Adam napełnia ponownie mój kieliszek. Uwodzicielsko patrzy mi w oczy, a ja muszę przyznać, że jest prawdopodobnie najseksowniejszym facetem, jakiego w życiu widziałam. Oczywiście wygląda autentycznie cudownie na zdjęciach i na ekranie telewizora. Ale z bliska - jeszcze lepiej. Jego skóra jest jasna i nieskazitelna, a rysy twarzy wyraźnie zarysowane. Ale urzekły mnie jego oczy, które rozbierają jednym spojrzeniem. Nic dziwnego, że kobiety nie mogą się oprzeć Adamowi Kirrane'owi.

Pojawiają się nasze przystawki. Nie mogę się doczekać, aż rzucę się na moją sałatkę z gruszką, orzechami włoskimi i serem pleśniowym - pycha! Adam tylko skubie jedzenie. Założę się, że uważa na wagę. Jak inaczej mógłby utrzymać to doskonałe umięśnione ciało? Ale to super. Tylu mężczyzn ma szarą, niezdrową skórę twarzy, zakola i nauczycielskie okulary. Ubierają się w wełniane, nijakie swetry i mają wielkie, miękkie brzuchy. Muszę przyznać, że ostatnio chodzenie od baru do baru jest bardzo rozczarowujące. Wychodzi się z jednego z nadzieją, że w kolejnym znajdzie się kogoś ekscytującego, ale nigdy tak się nie dzieje. Dlatego gdy spotka się faceta takiego jak Adam, człowiek zdaje sobie sprawę, jaką jest on rzadkością. Wiem, że powiedziałam wcześniej, że nie lubię już przystojnych facetów, ale dziewczyna powinna móc zmienić zdanie.

Szkoda, że nie mam przy sobie aparatu, byście sami mogli zobaczyć Adama. Jest doskonały. I wydaje się w ogóle sobie tego nie uświadamiać. A nawet jeżeli o tym wie, dobrze to ukrywa. Adam jest ubrany w białą koszulę z krótkim rękawem, dzięki której doskonale widać jego umięśnione, opalone ramię. Płomień świecy mruga niepewnie na stole pomiędzy nami, a bąbelki z szampana uderzyły mi już do głowy. Wyciągam rękę i odważnie kładę ją na silnym ramieniu Adama.

- Już jesteś pijana? - śmieje się.

- Nie.

- No to zdecydowanie musisz jeszcze się napić - napełnia mój kieliszek.

Kiedy pojawia się moje główne danie, linguini z trzema serami i czarnymi oliwkami, pochłaniam je natychmiast. Smakuje nawet lepiej, niż wygląda. Porcje są małe, co mi pasuje. Właśnie to lubię w wykwintnym jedzeniu. Jest takie dobre dla figury. Chociaż czasami czuję się potem taka głodna, że mam ochotę po drodze do domu wpaść do McDonald's.

Nasza rozmowa toczy się swobodnie. Adam opowiada, jak po studiach aktorskich w Trinity trafił do branży. Mówi, że wielu studentów marnuje czas, gadając o marzeniach, zamiast za nimi podążać. Uważa, że jest łatwiej siedzieć w czyimś mieszkaniu, palić trawkę i narzekać na niesprawiedliwość świata rozrywki, niż wyjść i stawić czoło światu. Wspomina o złościwościach i wbijaniu noża w plecy za kulisami „Statku marzeń” i o tym, że nigdy nie wiadomo, kiedy grube ryby z wytwórni zdejmą serial z anteny i zostawią wszystkich aktorów tam, gdzie zaczęli. Czyli z niczym.

Pytam Adama, czy czuje presję, żeby nie wiązać się z nikim, aby zatrzymać fanki. Wygląda na całkiem zaskoczonym pytaniem i mówi, że właściwie to nie obchodzi go, co ktoś tam myśli, bo w ostatecznym rozrachunku to jego życie i sam musi je przeżyć.

Prawie nie zauważam, że Adam zamawia kolejną butelkę szampana. Jestem tak zafascynowana rozmową, jego życiem, ambicjami i imponującą determinacją. Pytam, czy kobiety rzucają się na niego tylko dlatego, że występuje w telewizji.

- Nie aż tak wiele, jak ci się wydaje - upiera się. Pytam go, czy umawiał się z innymi stewardesami.

- Z kilkoma - odpowiada. A ja czuję ulgę, że mnie nie okłamuje.

Nie ma ochoty mówić o stewardesach, z którymi się spotykał. Opowiada mi o Soho w Nowym Jorku i jak bardzo lubi tam być.

- Naprawdę wielkie nazwiska mieszkają w Soho - stwierdza. I po prostu chodzą sobie, a nikt ich nie napastuje.

Obiecuję odwiedzić go wkrótce, a on wygląda na zadowolonego. Po jakimś czasie uświadamiam sobie, że spędziliśmy większość nocy na rozmawianiu o Adamie, a prawie w ogóle nie rozmawialiśmy o mnie. Ale jest okej, bo jego życie jest o niebo ciekawsze, a w przeszłości często i zbyt prędko wyjawiałam zbyt wiele szczegółów o sobie.

Gdy kelner przychodzi z kartami deserów, zgadzamy się podzielić czekoladowo-orzechowym torcikiem. Adam zamawia również dwie kawy po irlandzku. Nie wiem, jak w tej sytuacji dostaniemy się do domu, ale jestem zbyt szczęśliwa i pijana, żeby się tym przejmować.

Całe życie czekałam na kogoś takiego jak Adam. Właściwie to prawie się poddałam. Wieczorne wyjście czasami bywało katorgą. Jestem zmęczona słownymi atakami mężczyzn, którzy chcą tylko utrzymać kobietom nosa. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Adam nie przyszedł mi na ratunek. Po jakimś czasie zauważam, że jesteśmy w restauracji ostatnimi klientami. Wszyscy po cichutku zniknęli. Patrząc na zegarek i jestem oszołomiona, że to już północ. Wydaje się, że przyszliśmy tu dopiero pięć minut temu. Jak ten czas uciekł? Z

wahaniem pokazuję Adamowi tarczę zegarka. Jego palce splatają się z moimi. Napotyka mój wzrok i nagle jest jasne, że nie pojedziemy do domu.

Adam, okazuje się, już wcześniej zarezerwował pokój. Kiedy pytam, dlaczego nie wspomniał o tym wcześniej, mówi, że chciał, aby to była niespodzianka. Jestem taka wzruszona. To cudowny pokój w stylu wiktoriańskim, z żyrandolem i ogromnym łóżkiem z baldachimem. Wygląda jak prosto z magazynów z wnętrzami. Kolejna butelka szampana chłodzi się na nocnym stoliku.

- Nie będę piła - twierdzą, choć i tak już jestem pijana.

- Nie musisz - Adam uśmiecha się i ściąga swoją wieczorową marynarkę.

- Ale nie masz nic przeciwko, że ja wypiję kieliszek, prawda?

Nalewa sobie kolejny i powoli sączy szampana. O ile pamiętam, to ja wypiałam resztę.

## *Rozdział piętnasty*

NIGDY, PRZENIGDY już nie będę piła. Nie, naprawdę nie, mówię poważnie. Boże, mam wrażenie, że moja głowa wpadła do betoniarki. Pochyliłam się nad toaletą w ślicznej małej łazience obok naszego przepięknego pokoju, w którym kochaliśmy się pierwszy raz zeszłej nocy. Ale zamiast z rozkoszą wtulać się w Adama, czuję się okropnie.

A tak przy okazji, nie opowiem wam żadnych lubieżnych szczegółów dotyczących tej nocy, bo szczerze mówiąc, nawet gdybym chciała wam o nich powiedzieć, to nie mogę, bo pamiętam bardzo mało po wypiciu trzeciej butelki szampana.

Z kranu leci woda, bo nie chcę, żeby Adam usłyszał, że wymiotuję. Krople potu zbierają się na mojej twarzy i szyi, a łzy leją mi się po twarzy. Mój

żołądek kurczy się i czuję się beznadziejnie. Dlaczego muszę tak cierpieć? Dlaczego pozwoliłam sobie tak poszaleć? Adam pomyśli sobie, że jestem pijaczką bez moralności i jedną z tych kobiet, które wskakują komukolwiek do łóżka. Wstaję niepewnie i straszę lustro. Wyglądam jak klaun. Powinnam wziąć prysznic? Patrzę na maleńkie buteleczki szamponu i płynu do kąpieli w jednym i myślę, że mycie nie przysłuży się moim włosom. A z drugiej strony, jeżeli wrócę i wdrapię się do łóżka z resztkami wymiocin przyklejonymi do głowy, to będzie nawet gorzej, prawda? Och, Katie, kiedy ty się nauczysz?

Gdy jestem pod prysznicem i zmywam resztki wczorajszej kolacji z moich włosów, słyszę pukanie do drzwi. Adam zastanawia się, czy może się do mnie przyłączyć. Nagle robię się nieśmiała. Wiem, że widział moje ciało wczoraj wieczorem, ale było ciemno, a to było zupełnie coś innego. Jednak nie chcę, żeby pomyślał, że jestem pruderyjna, więc owijam się w ręcznik i otwieram drzwi. Adam stoi tam nagi jak grecki bóg, wyglądając niewiarygodnie seksownie. Jestem zażenowana i nie wiem, gdzie patrzeć.

- Wracaj pod prysznic, panienko - rozkazuje, a ja się poddaję.

Bierze mydło, wciera je w moje ciało i znowu się kochamy, ale nie mam ochoty go całować. Boże, wicie, ile bym dała w tej chwili za szczoteczkę do zębów?

Podczas śniadania restauracja wygląda zupełnie inaczej, zamiast świec stoją tu świeże kwiaty. Sala wydaje się bardziej przytulna niż romantyczna. A ja nie mam apetytu. Czarna kawa wystarczy. Adam zamawia coś smażonego. Ja proszę tylko o tosta, bo jeżeli zjem coś innego, to na pewno znowu zwymiotuję. Czuję się normalniej, odkąd wypłam kawę. Poczuję się jeszcze lepiej, jeśli wyjdę na świeże powietrze.

- Słuchaj, pewnie gadałam wczoraj dużo głupot, więc wybac, proszę - mówię Adamowi, gdy odwozi mnie do domu.



- Byłaś zabawna - śmieje się Adam. - W każdym razie to ja powinienem przeprosić, że pozwoliłem ci tak się upić.

- Może i przyprowadziłeś konia do wodopoju... ale nikt nie zmuszał go do picia szampana. Pewnie zrobiłam z siebie idiotkę. Alkohol ma na mnie dziwny wpływ. Zawsze albo robię się grubiańska, albo bardzo romantyczna.

Adam kładzie rękę na moim udzie.

- Jesteś niebanalną dziewczyną, wiesz o tym? Wiele aktorek, z którymi pracuję, nie pije. Nie wiem, dlaczego. Może boją się, że przytyją, albo nie lubią tracić kontroli. Kobiety w Stanach są inne. Nie lubią się odkrywać.

- Mądre kobiety - komentuję. Adam zwalnia i zatrzymuje samochód.

- Posłuchaj - odwraca się w moją stronę. - Nie chcę, żebyś gryzła się wczorajszą nocą. Myślę, że byłaś fantastyczna.

- Serio?

- Hej, zrobmy to wszystko jeszcze raz.

- Och...

- Żadnych wymówek. Moi starzy wyjechali. Może wpadniesz i zostaniesz u mnie dziś wieczór?

- Nie masz tu własnego mieszkania?

- Właściwie nie. Teraz moim domem jest Nowy Jork i gdy przyjeżdżam do Irlandii, mieszkam u rodziców. Nie mają nic przeciwko. Jestem jedynakiem, więc mnie uwielbiają.

- Naprawdę? Nie znam żadnych jedynaków. Czy one przypadkiem nie są rozpuszczone?

- Obrzydliwie - uśmiecha się. - Ale widzisz, że ja nie narzekam.

Nigdy nie mówiłam wam, że rodzice Adam mieszkają w okazałej posiadłości z krytym basenem i odkrytym kortem tenisowym. Nie mówiłam też o ich minikinie, prywatnym barze i sali do snookera. A nie powiedziałam wam o

tym, bo nie miałam o tym pojęcia. Wyobraźcie sobie więc mój szok, kiedy BMW Adama zatrzymało się na podjeździe rodzinnego domu w Foxrock.

Jeżeli wcześniej czułam się onieśmielona, teraz jestem zupełnie oszołomiona, gdy imponująca elektryczna brama otwiera się, a samochód wjeżdża na podjazd.

- Wow, masz śliczny dom - mówię, bo chociaż jestem zaszokowana, czuję, że byłoby potwornie niegrzecznie nic nie powiedzieć.

- To budynek - zaprzecza. - Po prostu budynek. I nie jest mój, tylko moich rodziców.

Parkuje samochód i idziemy po schodach prowadzących do ogromnych georgiańskich drzwi wejściowych.

Zanim Adam znajduje klucze, drzwi się otwierają. Mała kobieta w grubych okularach i płaskich brązowych butach patrzy na mnie podejrzliwie.

- Cześć, jestem Katie - posyłam jej mój najlepszy uśmiech stewardesy i ściskam jej dłoń. Mam wrażenie, że trzymam w dłoni zdechłą rybę. Nie mówi mi, kim jest, ani co tutaj robi. I nie pyta, kim ja jestem.

- Cześć, Rosie, dobrze wyglądasz. - Adam wita się, chwyta moje dłonie i prowadzi mnie do góry po wielkich szerokich schodach.

Gdy wchodzę, prawie czuję na plecach wzrok Rosie.

- Kto to był, do cholery? - pytam szeptem, gdy jesteśmy już bezpieczni w jego pokoju. Mam bowiem wrażenie, że kobieta ukrywa się na zewnątrz z uchem przyciśniętym do drzwi.

- To gospośnia - Adam siada na brzegu łóżka i zrzuca buty. - Jest nieufna, gdy przyprowadzam obcych do domu.

- Często się to zdarza? - pytam, siadając na jego kolanie i dla zabawy mierzwiąc mu włosy.

- Nie, ale i tak tego nie lubi. Daj jej trochę czasu. Przyzwyczai się do ciebie.

Podoba mi się sposób, w jaki to mówi. Nawet bardzo. Sprawia, że czuję się bezpieczna. Adam najwyraźniej oczekuje, że na jakiś czas zostanę w jego życiu. Nagle myślę o moich rodzicach i mam poczucie winy. Pewnie zastanawiają się, gdzie, do cholery, się podziewam. Mówię Adamowi, że zadzwonię do nich i dam znać, że nic mi nie jest.

- A o której musisz być w domu? - droczy się, bawiąc się ramiączkiem mojego stanika.

- Mmm....

- Czy jutro rano to za późno? - pyta.

Dzwonię do domu, ale na szczęście nikt nie odbiera, więc zostawiam wiadomość. Mówiąc, że jestem u Debbie, czuję się okropnie, bo przecież kłamie. Ale wina wkrótce znika.

- No dobrze - mówi Adam, rozpinając mi bluzkę. - Jakie mamy plany na wieczór? Dalej jesteś na zwolnieniu?

- Tak - śmieję się. - Jestem chora.

- To nie możemy nigdzie iść?

Kręcę głową.

- Okej. To jaki jest plan B? Lepiej zamówmy jakieś jedzenie. Na co masz ochotę?

Wzruszam ramionami.

- Obojętnie.

- Umiesz pływać?

Kiwam głową. Widziałam po drodze basen, ale nie mam stroju kąpielowego. Mówię o tym Adamowi, ale słyszę tylko:

- Komu potrzebny strój? - a jego palce sięgają po ostatni guzik.

## *Rozdział szesnasty*

Okej, gdzie jest haczyk? Tak pewnie myślicie, co? Spójrzmy prawdzie w oczy - facet jest śliczny, bogaty, sławny, pewny siebie, hojny, miły i ciężko pracuje. Nie nienawidzi mnie za to, że się upiłam, i nie uważa, że jestem łatwa, bo wskoczyłam mu do łóżka na drugiej randce. Ale tacy mężczyźni nie istnieją, prawda? Ja też tak myślałam. Aż do teraz.

Adam jest wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyłam. W tej chwili nie istnieją dla mnie na ziemi żadni inni faceci. Popadli w zapomnienie. Jedynym, który został, jest Adam Kirrane.

Jestem krańcowo, beznadziejnie, obsesyjnie zakochana. Poprosił mnie (znowu), żebym przyjechała do Nowego Jorku, więc wspólna przyszłość wygląda na wysoce prawdopodobną.

Prawdę mówiąc, to rozciąga się teraz przed nami jak pas startowy w księżycową noc. Żaden kontroler ruchu nie powie nam, że nie możemy wystartować. Czekam tylko na okazję.

- Zbyt wiele oczekujesz - mówiła mi zawsze matka.
- Twoje standardy są o wiele za wysokie - zgadzała się z nią moja siostra.
- Jest mnóstwo miłych facetów dookoła. Tylko ty ich nie zauważasz - radzili mi przyjaciele.

Ale wytrzymałam. Wbrew przeszkodom. Wytrzymałam. Nie poszłam na ugodę. I zobaczcie, co się stało. Nikt, naprawdę nikt nie mógłby być tak szczęśliwy jak ja.

Po bardzo mi potrzebnym śnie wstałam właśnie z łóżka. Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin prawie nie spałam, ale Adam wrócił już do Stanów, a ja jestem z powrotem w domu moich rodziców.

Kiedy dowlokłam się tam dziś rano, dostałam od mamy niezłą burę. Krzyczała na mnie, że traktuję jej dom jak hotel, bla bla bla.

Boże, kiedy ta kobieta się rozkręci, jest nie do zniesienia.

- Musisz się wynieść - krzyknęła na mnie, gdy wdrapywałam się po schodach.

No, gdzie ja to już słyszałam?

Już nie zwracam na to uwagi. Grożono mi eksmisją, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Właściwie to chyba nawet na długo przedtem. Gdy byłam dzieckiem, praktycznie codziennie straszono mnie sierocińcem.

- Masz prawie dwadzieścia osiem lat - to ostatnie zdanie, które słyszę, gdy zamykam drzwi od swojego pokoju. Jezu, myślę, co w nią wstąpiło?

Moja matka zawsze przypomina, że wyszła za męża w wieku dwudziestu dwóch lat. Nie jestem pewna, dlaczego ciągle mi to mówi, jakby to było jakieś wielkie osiągnięcie. Wtedy wszyscy wychodzili młodo za męża. Kariera dla kobiety nie była żadną alternatywą i wszyscy byli zaobrączkowani przed dwudziestym piątym rokiem życia. Teraz wszyscy czekają do trzydziestki.

To taki zbieg okoliczności, prawda? Ci ludzie zakochujący się w sobie i biorący ślub w tym samym czasie. Myślę, że większość pobierała się, bo inni tak robili. Tak jak mieli w zwyczaju chodzić do konkretnej szkolnej dyskoteki, gdy byli młodzi. Aby nie zostać na lodzie.

Niektórzy ludzie są przerażeni swoją innością. Więc rozpychają się w tłumie, pobierają się, gdy ich przyjaciele to robią. Zarzynają się, spłacając wysokie hipoteki, żeby tylko mieszkać na tych samych przedmieściach co inni. Bankrutują, posyłając dzieciaki do tych samych szkół co reszta. Boją się, że nie zostaną zaproszeni na imprezy wyprawiane przez „właściwych” ludzi.

Ja z kolei jestem najbardziej przerażona zwykłym podporządkowywaniem się innym.

Byciem jedną z milionów mrówek brnących do przodu, dopóki czyjaś stopa mnie nie zgniecie, sprowadzając na moje nudne, nic nieznaczące życie nagły koniec.

Jak wspominałam wcześniej, najbardziej w życiu boję się istnienia bez życia. Nie jestem do końca pewna, o co mi w tym chodzi, ale prędzej umrę, niż powlokę się gdzieś bez mapy. Nie zrozumcie mnie źle, to nie tak, że mam wszystko opracowane. Przyznaję się - nie wiem, gdzie zmierzam, ale i tak mam zamiar tam dotrzeć.

Gdy byłam dzieckiem i było mi źle, myślałam cały czas o swoim pogrzebie. Wyobrażałam sobie moją mamę wypłakującą sobie oczy i wyrzucającą sobie wszystkie wstrętne rzeczy, które mi powiedziała. Wyobrażałam sobie też moją siostrę, pogrążoną w żalu i błagającą Boga, żeby przebaczył jej zastraszanie mnie i ciągle zasmucanie.

Próbowałam wyobrazić sobie tatę we łzach, gdy przypominałby sobie, że kiedyś zamknął mnie w moim pokoju na całe popołudnie bez jedzenia i wody. Ale nigdy nie potrafiłam wyobrazić go sobie płaczącego.

Zwłaszcza nad kimś tak mało znaczącym jak ja.

Jak wiele innych sfrustrowanych nastolatków, nie chciałam być gruba, nie mieć przyjaciół i zdanej matury. Od czasu do czasu myślałam o samobójstwie, gdyby tylko był na to jakiś łatwy sposób. Ale nie podobało mi się żadne z rozwiązań. Rzucenie się pod pociąg nie przemawiało do mnie. A rzeka Liffy jawiła mi się jako wielkie „NIE!”. Ktoś kiedyś mi opowiedział o facecie, który do niej skoczył i nie utonął, ale został ugryziony przez szczura. Umierał trzy tygodnie. Jakie to straszne! Nie było mowy, żebym podjęła takie ryzyko. A że nie miałam dostępu do broni, zastrzelenie się też byłoby trudne.

Oczywiście nie cały czas myślałam o zabiciu się. Właściwie to tylko kilka razy. Odrzuciłam w końcu pomysł samobójstwa, bo obawiałam się, że cała

uwaga rodziców skupi się na Ruth. Wyobrażałam sobie, że wszyscy by jej bardzo współczuli jako jedynemu dziecku. „Co za tragedia” - mówiliby ludzie. Nie podobało mi się to, że Ruth stałaby się kimś w rodzaju lokalnej bohaterki. Ta myśl wystarczała, żeby utrzymać mnie przy życiu.

Mówią, że co cię nie zabije, to cię wzmocni. I życie przynajmniej dla mnie tak się potoczyło. W każdym razie myślę, że jestem silna. Moja matka zawsze nazywała mnie osobą autodestrukcyjną, ale ja byłam bardzo wrażliwym dzieckiem. Nerozumianym. Okropnie napastowanym przez kolegów ze szkoły i siostrę w domu. Zupełnie brakowało mi pewności siebie i zazwyczaj chodziłam ze spuszczoną głową. Myślałam, że jeżeli spuszczę głowę, ludzie mnie nie zauważą i pomyślą, że mnie w ogóle nie ma.

Nie działało. Na dodatek byłam workiem treningowym dla pewnej łobuziary o imieniu Celeste, która groziła, że rozwali mi głowę, jeśli nie ukradnę dla niej papierosów z torebki mojej mamy. Celeste, zaraza, naprawdę jej nie nawidziłam. Zrobiła z mojego życia piekło. A w dodatku mama biła mnie, kiedy zorientowała się, że brakuje jej papierosów.

Niektórzy mówią, że szkolne lata są najszcześniejsze w życiu. Nawiasem mówiąc, ciekawe, kto to powiedział. Czy to przypadkiem nie był ktoś o imieniu „anonim”? Niewiele było w moim nastoletnim życiu szczęśliwych chwil.

Pamiętam dzień, w którym skończyłam szkołę. Słońce świeciło bardzo jasno, a ptaki zdawały się śpiewać trochę weselej niż zazwyczaj. Wyszłam z budynku i nie obejrzałam się. Ani razu.

To był pierwszy dzień reszty mojego życia. Ze szkoły pobiegłam do domu, rozpałam w ogrodzie wielkie ognisko, wrzuciłam do niego mój obłany benzyną mundurek i patrzyłam, jak pochłaniają go płomienie. Był to mundurek, który przede mną nosiła Ruth. Chciała go spalić, kiedy sama skończyła



szkołę, ale mama ostrzegła ją, że jeżeli to zrobi, będzie musiała pracować przez całe lato, żeby kupić mi nowy. Nie było dyskusji.

Cieszę się, że to ja w końcu spaliłam tę przeklętą rzecz.

## ***Rozdział siedemnasty***

Witam ponownie. Już dawno nie było ode mnie wieści, bo zaszyłam się w swoim pokoju, kończąc ten cholerny scenariusz. Dziś po południu lecę do Mediolanu, więc przed wyjazdem muszę wydrukować kopie scenariusza. Wyśle je do dziesięciu agentów, których nazwiska znalazłam w „Informatorze dla pisarzy i artystów”. Nie pytajcie mnie, czy są dobrzy, bo nie wiem, ale mam nadzieję, że nie odezwą się do mnie wszyscy naraz. Jak, na Boga, mogłabym wybierać?

Pewnie to dziwne, ale nie mogę się doczekać wycieczki do Włoch. To tylko jednodniowa podróż.

Tam i z powrotem. Ale lot jest wystarczająco długi, żeby szybko obsłużyć pasażerów, a potem usiąść na pustym miejscu z tyłu samolotu i patrzeć na chmury. Uwielbiam to robić. Uspokajam się. Wyglądając przez okno samolotu, często udaję sama przed sobą, że tam są niebiosa. Kocham latać ponad Alpami i gapić się w dół na ośnieżone góry. Kilometry śniegu, jasnoniebieskie niebo, i - co najlepsze - kilometry bez ludzi, bez domów, bez niczego. Po prostu pozbawione życia piękno i prawdopodobnie jedno z najbardziej niezwykłych boskich dzieł sztuki.

Samolot jest tylko w połowie zapełniony - to miła odmiana. Większość to narciarze, poza tym garstka włoskich studentów, kilku biznesmenów i całkiem spora amerykańska rodzina, pewnie zwiedzająca Europę.

Na szczęście pracuję dzisiaj w tylnej części samolotu, więc oprócz rutynowej obsługi nie mam za dużo do roboty. Żadnych „witam” i „do widzenia”, dzięki Bogu.

Wzięłam ze sobą kilka czasopism, żeby zabić czas, gdy skończę obsługę. Jednak okazuje się, że Lydia, jedna ze stewardes lecących dzisiaj ze mną, nie ma zamiaru umożliwić mi odpoczynku. Zaczęła latać dopiero dwa miesiące temu i to było jej marzenie. Wiem, jak się czuje. Kiedyś też się tak czułam.

- Widziałaś pierwszego oficera? - pyta, gdy udaję, że czytam moje pismo. Patrzę na nią i myślę, że jest ładną, młodą dziewczyną ze zbyt grubą warstwą podkładu i czerwoną szminką na ustach. Jej farbowane kruczoczarne włosy okalają lekko wychudłą twarz. Ale mężczyznom mogłaby się podobać.

- Nie - przyznaję. - Nie widziałam.

I nie mam ochoty. Wszyscy piloci i tak wyglądają dla mnie tak samo. No i dlaczego miałoby mnie obchodzić, kto pilotuje samolot? Jedyne mężczyzna, który w tej chwili jest dla mnie atrakcyjny, to Adam Kirrane. Nie dziwię się ekscytacji Lydii. Jest młoda, nowa i taka naiwna, jeżeli chodzi o pilotów. Jednak przekona się, jacy są naprawdę. Z pewnością.

Nagle przypominam sobie, że mam w torbie list. Leżał na mojej półce i po prostu wsadziłam go do torby. Chyba teraz jest właściwy czas, żeby go przeczytać. Wyciągam pogniecioną kopertę z torebki.

List jest pisany odręcznie. Zastanawiam się, czy to od jakiegoś fana. Wiem, że może brzmi to dziwnie, ale od czasu do czasu, my, stewardesy, dostajemy listy od pasażerów, którzy zapamiętują nasze imiona z tabliczek i piszą do nas na adres lotniska w Dublinie. Nie, żebyśmy zwracały dużą uwagę na listy od fanów. Przynajmniej ja tego nie robię, ale nie mogę ręczyć za kolegów i koleżanki. Ci pasażerowie nie uświadamiają sobie, że gdy posyłamy im sze-

roki uśmiech, to nie dlatego, że wydają nam się szczególnie atrakcyjni. Nie. To część naszej pracy.

Ale uwaga, mówię trochę jak hipokrytka, prawda? W końcu, ja sama spotykam się z pasażerem. Ale to Adam Kirrane, gwiazda telewizji, a nie jakiś przypadkowy dziwak. Ale prawdopodobnie nigdy bym go nie spotkała, gdybym tego dnia nie była w samolocie do Nowego Jorku. To musiało być przeznaczenie.

Otwieram kopertę i czytam liścik. Jest od mojej opiekunki. Wspomina o liście z podziękowaniami, liście o mnie, który został wysłany do głównego biura przez pana Charlesa Davistona. Jest mi bardzo miło, że ktoś zadał sobie trud, by napisać taki pochlebny tekst. Pasażerowie często obiecują napisać, ale potem rzadko to robią, chyba że chodzi o skargę. Ciepło się robi na sercu, gdy człowiek zrozumie, że są jeszcze na świecie autentycznie mili ludzie. Jestem bardzo, bardzo zadowolona. List prawie poprawił mi humor na cały dzień. Z dumą pokazuję go Lydii.

- Dostajesz dużo listów? - pyta prawie oskarżycielskim tonem.

- To mój trzeci albo czwarty - odpowiadam. - Więc nie. Ale miło z jego strony, że napisał, prawda? Przecież nie musiał.

- Jesteś pewna, że to nikt z rodziny?

- Zdecydowanie nie - śmieję się. Czyta list.

- Levins - marszczy brwi. - Znam to nazwisko.

- Tak, on regularnie lata z nami.

- Rozumiem - mówi lekceważąco. - Idę do kabiny pilotów, zobaczyć, czy chłopaki czegoś nie potrzebują.

Znika. Boże, jest chyba trochę zbyt chętna. Czego, na miłość boską, mogą potrzebować chłopaki? Czy z przodu nie ma starszej stewardesy, która pil-

nuje, żeby piloci byli najedzeni i napojeni? Szczerze, te młode potrafią być nierozgarnięte!

Młody Włoch przeskadza mi, prosząc o kieliszek wina. Podaję mu ćwierćlitrową butelkę z uśmiechami i wyrazami grzeczności. Pytam, czy jedzie do domu, rozmawiamy krótko o jego życiu i mówię mu, że tak, kocham latać, i nie, nie zostaję na noc w Mediolanie.

- Och, to szkoda.

- Tak, istotnie, prawdziwa szkoda. Miłej reszty lotu i jeżeli będę mogła coś dla pana zrobić, proszę bez wahania pytać mnie lub kogoś innego z obsługi.

Niezła próba, kolego!

Słyszę głos w intercomie. Ogłoszenie pilotów. Hurra! Umieram z ciekawości, ile stóp nad ziemią jesteśmy, nad jakim krajem właśnie przelatujemy i kiedy będziemy lądować na lotnisku Linate. Żartowałam.

O Boże, dlaczego jestem taka dziwna? To śmieszne. Z drugiej strony, miłość robi z człowieka głupka, prawda? Prawie zapomniałam, jakie to uczucie.

- Dzień dobry. Tutaj państwa kapitan, Mike Hanron. Chciałbym powitać Państwa...

Co do dia...? Prawie spadłam z siedzenia. Co u diabła Mike Hanron robi na 737? Kiedy przesiadł się z airbusów? I kiedy awansował? Dlaczego nikt mi nigdy nic nie mówi?

Biorę głęboki wdech. Boże, to niewiarygodne. Jak mogę spojrzeć mu w twarz? Nic dziwnego, że Lydia skakała do kabiny całe popołudnie, jak jakieś pieprzone jo-jo. Musiała oszaleć na jego punkcie. Ale nie winię jej za to. On jest całkiem przystojny.

Nie wierzę, że Mike już dostał belki. Wygląda tak cholernie młodo. Nie może mieć więcej niż trzydzieści cztery lata. Maksymalnie trzydzieści pięć.

Boże, wszystkie dziewczyny będą teraz za nim latały. Fajny, samotny drugi pilot w naszych liniach jest rzadkością, a o przystojnym, czarującym kapitanie właściwie się nie słyszy.

Dzięki Bogu, jestem już zajęta, bo inaczej sama mogłabym ruszyć prosto w jego kierunku. Chociaż pewnie nie miałabym odwagi. Ciągle nie zapomniałam, jak w pizamie i bez makijażu spotkałam go w Bostonie. Chryste, to było żenujące, prawda? No i byłam taka naburmuszona, bo myślałam, że on i Amy, wiecie, byli razem. Nie, żeby to mi przeszkadzało. Nie. Nie powinno to mieć na mnie żadnego wpływu. Ciekawe, dlaczego miało? Hm.

W każdym razie mam teraz chłopaka, więc Lydia i wszystkie inne dziewczyny mogą sobie walczyć o Mike'a. Nie traciłabym czasu na uganianie się za nim. Boże, nie. Jakżeby mogła! Już i tak jest pewnie wystarczająco zarozumiała.

Usiłuję skupić się na mojej gazecie, ale nie mogę. Głos Mike'a ciągle opowiada o krajach, nad którymi przelecieliśmy. Teraz opisuje pogodę. Bła, bła, bła. Ale ma miły głos, muszę przyznać. Dziwne, nigdy wcześniej tego nie zauważyłam

O Boże, wróciła. To znaczy Lydia. Szybko się uwinęła.

- Jak tam chłopaki? - pytam sarkastycznie. - Ciągle żyją, mam nadzieję.

Lydia wścieka się. Wygląda, jakby chciała kogoś zabić. Jej niebieskie oczy ciskają pioruny. O co jej chodzi? Jezu, mówią, że najlepsze w lataniu jest to, że pracujesz z tyloma różnymi ciekawymi ludźmi. Jednak w tej chwili, myślę, że byłoby miło pracować z tymi samymi ludźmi każdego dnia.

- Powiedział, że masz pójść i się przywitać - Lydia wyzywająco opiera się o drzwi toalety. Mam nadzieję, że wie, że ktoś tam właśnie wszedł, bo jeżeli drzwi otworzą się nagle, to ona wpadnie do środka.

- Kto? - próbuję z całych sił wyglądać lekceważąco.

- Mike, jak „Mike kapitan”.

- Czego chce?

- Zapytałam, ale powiedział, że to sprawa osobista. Co ona zrobiła? Zapytała, co on chce ode mnie?

Boże, co za bezczelna smarkula! Nie może mieć więcej niż dwadzieścia dwa lata. Dzieci i ryby głosu nie mają, a już na pewno dzieci nie powinny przepytować kapitana o jego zamierzenia. Cieszę się, że Mike pokazał, gdzie jej miejsce.

- Pójdę za minutkę - mówię, spoglądając znowu na moją gazetę i obawiając się, że moja twarz wszystko zdradzi. Cholera, to takie denerwujące. Jeśli nie pójde do kabiny, Mike pomyśli, że jestem wyjątkowo niewychowana. A jeśli pójde, to nie mam pojęcia, co mu powiedzieć. Widzicie, od tego poranka w hotelu ciągle czuję się dziwnie w pobliżu Mike'a.

Okej, Katie. Wstawaj. Uda ci się. Dawaj. Miej to za sobą. To tylko facet, z którym pracujesz. Jest po prostu miły. Dorośnij i zacznij zachowywać się, jak przystało na twój wiek.

- Wracam za sekundę - mówię do Lydii, która gapi się przez okienko w tylnych drzwiach. - Przynajmniej z kabiny będę miała lepszy widok!

Idę między fotelami i na szczęście nikt mnie nie zaczepia. Pasażerowie często myślą, że jeżeli sobie idziesz, to znaczy, że szukasz jakiegoś zajęcia. Jak na przykład przyniesienia kolejnej filiżanki herbaty albo chusteczki.

Otwieram drzwi do kabiny pilotów, a Mike odwraca się z przyjaznym uśmiechem. Doznaję szoku, bo nigdy wcześniej nie widziałam go w mundurze. Wydaje mi się nieprawdopodobnie seksowny, w bieluteńkiej koszuli podkreślającej opaleniznę. Zastanawiam się, czy właśnie wrócił z wakacji.

Drugi pilot to nieśmiałe pryszczate stworzenie, które wygląda, jakby właśnie skończyło szkołę. Boże, a wydawało mi się, że to strażnicy są ostatnio coraz młodszy, ale widzę, że piloci też depczą im po piętach!

- Jak się masz, Katie? - łagodnie pyta Mike.

Krew napływa mi do twarzy. Temperatura w kabinie rośnie. Czuję się jak nastolatka. Ale podoba mi się sposób, w jaki wymawia moje imię. Ma seksowny głos. O Boże, gdybym nie była tak zakochana w Adamie, zdecydowanie brałabym się za tego faceta. To mnie dziwi, bo nigdy wcześniej żaden z pilotów mi się nie podobał.

Ale zawsze tak jest, no nie? Można żyć miesiącami - latami nawet - i nie spotkać nikogo miłego. Potem się kogoś spotyka i nagle na horyzoncie pojawiają się ci wszyscy inni.

- Podejź bliżej - prosi zdecydowanie Mike i wskazuje głową okno kabiny. Przechodzę nieco do przodu i teraz stoję bardzo blisko Mike'a. Pachnie bosko. Woda po goleniu Armani. Mogłabym się o to założyć.

Chmury nagle się rozdzielają i widok, który się pojawia, oszałamia mnie tak, że stoję w kompletnym osłupieniu. Majestatyczne góry są nieruchome, pięknie owinięte w płachty grubego, białego śniegu. Czy nie byłoby cudownie pojeździć na nartach na jednej z tych gór i mieć świat tylko dla siebie? A z drugiej strony to, że nie ma tam życia, czyni owo miejsce tak doskonałym. Narciarze pewnie wszystko by zepsuli.

Mike odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

- Piękne, prawda?

Potwierdzam bezgłośnie i nie mogę przestać myśleć, że niebo ma dokładnie ten sam kolor co jego oczy. Jezu, gadam jak nienormalna! Szkoda, że Mike jest taki przystojny. To bardzo rozprasza. Nie wygląda na gwiazdę



filmową jak Adam, ale nie jest też tak onieśmielający. Widzę go, jak bawi się z dziećmi na plaży, buduje zamki z piasku...

Dobra. Powinnam wynieść się z kabiny, zanim moja wybujała wyobraźnia wpędzi mnie w kłopoty.

- Lepiej będzie, jeżeli wrócę do swoich wymagających pasażerów - mówię.

- Lydia mówiła, że właściwie są dzisiaj bardzo spokojni - Mike wydaje się nieco zaskoczony.

- Tak, no... a tak a propos, gratulacje z powodu awansu. Kiedy dostałeś belki?

Na twarzy Mike'a pojawia się jeszcze szerszy uśmiech.

- Jakiś czas temu.

- A kiedy zszedłeś z A 330?

- Wieki temu. Kiedy spotkaliśmy się w Bostonie, byłem na szkoleniu. Nie leciałem wtedy.

- A, jasne.

Rzeczywiście, tak na dobrą sprawę przypominam sobie, że mówił coś o tym szkoleniu w Bostonie, ale niezbyt uważnie słuchałam. Te wszystkie szczegóły związane z lataniem są dla mnie nudne. Aeroseksualność nie jest dla mnie. A i tak pewnie byłam zbyt zajęta myśleniem o Adamie, żeby słuchać Mike'a.

- No, panowie - dodaję mojemu głosowi sztucznej wesołości. - Skoro już tu jestem, podać wam coś?

- Ja dziękuję - Mike uśmiecha się. - A ty, Alan? Alan odzywa się po raz pierwszy.

- Ja też dziękuję.

- To w takim razie, całuję i lecę - mówię bezceremonialnie. - Do zobaczenia w Mediolanie.

Zamykam drzwi kabiny i biorę głęboki wdech. Potem zatrzymuję się, żeby pogadać z Tanią i Tara, dziewczynami, które pracują z przodu. Obie są starszymi stewardesami, mają kilka lat więcej niż ja. Obie są też zaręczone, więc jestem pewna, że spędziły większość lotu, paplając o sukniach ślubnych, naręczonych, miesiącach miodowych itp. Przyszłe panny młode, przekonałam się, lubią rozmawiać tylko o ślubach. Osobiście wolałabym rozmawiać choćby o wyrywaniu zębów.

Obie dziewczyny uśmiechają się do mnie bez wyrazu, gdy paplam coś bez sensu. Przymierzam ich pierścionki i wyrażam dwa życzenia. Pierwsze to, żeby przyjęto mój scenariusz, a drugie - żebyśmy, Adam i ja, żyli długo i szczęśliwie.

- Wyglądasz na zadowoloną z siebie - mówi złośliwie Tania, gdy nalewa mi szklanekę soku pomarańczowego. - Jakiś mężczyzna na widoku?

- Tak jakby - mówię, rumieniając się lekko.

- Żadnych nazwisk? - wtrąca się Tara.

- Żadnych nazwisk, na razie. To trochę tajemnica.

- Mmm - mówi Tara, kręcąc błyskotką z diamentem na palcu. - Jakoś mi się to nie podoba.

- Masz romans? - pyta Tania z szeroko otwartymi oczami, podciągając nerwowo rękawy. - Czy to ktoś z pracy?

- Oczywiście - postanawiam pociągnąć grę. - I wszystkie go znacie. Powiem wam, jak się nazywa pod koniec lotu, jeżeli do tej pory nie zgadniecie. Jestem pewna, że znacie jego żonę. Też jest stewardesą. Boże, mam nadzieję, że nie jest waszą przyjaciółką.

Obie dziewczyny wymieniają niespokojne spojrzenia. Mój żart spuścił z nich powietrze. Nagle przypominam sobie, że obie dziewczyny są zaręczone z pilotami. A do tego dla Tary to będzie już drugie małżeństwo. Poza tym poprzednia żona jej narzeczonego też była stewardesą. O cholera.

Z opresji ratuje mnie ogłoszenie Mike'a. Lądujemy za piętnaście minut.

- Tylko sobie żartowałam - nieprzekonująco mówię dziewczynom, gdy przebiegam przez samolot, upewniając się, że wszyscy zapięli pasy przed lądowaniem.

Lydia jest z tyłu, naburmuszona.

- Wieki cię nie było - jęczy, wcierając w rękę śmierdzący krem. - Chcesz trochę? - wskazuje groźnie tubą w moim kierunku.

- Nie, dzięki, tylko pogadałam sobie z dziewczynami - mówię pogodnie, ignorując jej nadaśaną minę. - Obie są zaręczone, czy to nie cudowne?

Lydia ignoruje mnie, ziewa i wkłada krem do rąk do torby.

- Mam nadzieję, że nie będzie opóźnień w drodze powrotnej. Powiem Mike'owi, żeby przycisnął gaz do dechy.

„Powiem Mike'owi”? Słyszycie ją? Bezczelna krowa.

Ciekawe, czy jest dzisiaj powtórka „Coronation Street”. Bo dlaczego Lydia tak spieszyłaby się do domu?

- Mam randkę - zaczyna.

- Naprawdę?

- Taa - siada obok mnie na jednym z siedzeń dla personelu i zapina pas.

Przygaszam światła, gdy wysuwają się koła.

- To pierwsza randka?

- Taa - mówi znowu.

Boże, nie chce za dużo zdradzić, nie? Może się wypchać, jeśli myśli, że będę ją męczyć o jakieś informacje. Nie mogłoby mnie mniej obchodzić, z kim się umówiła.

- Nie chcesz wiedzieć, z kim? - Lydia pyta wtedy, gdy zapamiętuję sobie, żeby dokładnie sprawdzać harmonogram, by ta wkurzająca dziewczyna nie znajdowała się ze mną na pokładzie.

- Jestem przekonana, że go nie znam - mówię, zamykając oczy. Jak się nie odezwę, może ona się zamknie.

- Jestem pewna, że znasz. Nie odpowiadam.

- Widziałaś kiedyś „Statek marzeń”? Pach!

Koła z hukiem uderzają o lądowisko. Samolot z rykiem pędzi po pasie.

- Jezu, to było ostre! - wykrzykuje Lydia. - Zapytam Mike'a, co on, do cholery, sobie wyobrażał?

- To nie Mike lądował - mówię znużonym głosem. - To drugi pilot. Lydia, wybaczysz mi na chwilę? Upewnij się tylko, żeby pasażerowie zostali na miejscach, dopóki napis „zapnij pasy” nie zgaśnie, ok?

Wstaję chwiejnie, gdy samolot wciąż jedzie. Potem zamykam się w kabine toalety. I sięgam po torebkę na wymioty.

## *Rozdział osiemnasty*

- Chcesz iść na lotnisko kupić jakieś wino? - pyta Mike.

Siedzę na środku samolotu i udaję, że jem służbowy obiad i czytam gazetę.

- Nie, dzięki - udaje mi się słabo uśmiechnąć.

- Ja pójdę z tobą - podskakuje Lydia. - W moim mieszkaniu nigdy dosyć wina. Nigdy nie wiadomo, kto wpadnie - chichocze. - Prawda?

Mike uśmiecha się grzecznie i idzie. Alan, drugi pilot, wlecze się za nim. Jestem pewna, że nawet nie pije, ale woli kręcić się po lotnisku, niż utknąć tu, plotkując z dziewczynami.

- To ona cię męczy? - Tara pyta mnie ze współczuciem, gdy już ich nie ma.

- Kto, Lydia? Nie, ona jest w porządku - kłamię.

- Zauważyłam, że kabina pilotów przyciąga ją jak płomień ćmę - mówi Tania. - Powiedziałabym, że doprowadzała chłopaków do szału.

- Może lubią jej towarzystwo. Jestem pewna, że gapienie się cały dzień na chmury i próby rozgryzienia ostatniego hasła w krzyżówce z „Irish Times” mogą w końcu zmęczyć.

Dziewczyny śmieją się równocześnie.

- Ona jest po prostu młoda. I idzie dzisiaj na randkę - tłumaczę. Nie wiem, dlaczego im to mówię, bo właściwie czuję się otepiała. Chyba przeżyłam szok. Moje serce jest jak przeszyte mieczem i ciągle kręci mi się w głowie. Nie jestem pewna, czy wszystko do końca zrozumiałam.

- Szczęściarz z faceta - mówi Tania głosem pełnym ironii.

- To facet ze „Statku marzeń”.

- Kto?

- Adam Kirrane.
- Niemożliwe! - Tara prawie wypuszcza z rąk nóż i widelec.
- Jezu, jak ona go dorwała? - Tania jest równie zdziwiona.
- Nie wiem. Pewnie umówił się z nią podczas lotu.

Jestem jak na fali. Nie mogę przestać gadać, ale mówię jak automat. Nawet nie wiem, skąd się biorą te słowa.

- Wątpię, czy coś z tego będzie - mówi w końcu Tania. - Czy ona nie wie, że ten facet w końcu zacznie szukać czegoś innego, lepszego?

- O co ci chodzi? - patrzę na nią tępo.

- Jest wielką gwiazdą, wiesz. Pewnie skończy z inną gwiazdą. Tak jak większość z nich. Ich życie to jedna wielka sztuczka marketingowa. Nie są jak normalni ludzie.

- To prawda - zgadza się Tara. - Przecież nie ustatkuje się z kimś takim jak Lydia. Jest ładną dziewczyną, ale co ona może mu zaproponować?

- Tak, to będzie tylko jedna noc - dodaje Tania.

- Jutro już będzie z kimś innym - Tara wstaje i proponuje mi filiżankę herbaty. Biorę ją z wdzięcznością.

Filiżanka herbaty pomoże ukoić moje nerwy. Ale tak naprawdę przydałoby się mi coś mocniejszego.

Znacznie mocniejszego.

- No i ma też niezłą reputację - dolewam mleka do herbaty i podnoszę nogi, żeby sprzątaczkę mogły poodkurzać pod moim siedzeniem.

- Kto ma?

- Adam Kirrane.

- Naprawdę? Mówisz poważnie? Nigdy o tym nie słyszałam - Tania patrzy na mnie pytająco.

- Nie zaprosił na randkę żadnej z nas, bo jesteśmy zaręczone - śmieje się Tara. - Nie powiedziałabym „nie”, gdybym była sama.

- Więc nie słyszałyście, żeby umawiał się też z innymi dziewczynami?

Obie kręcą głowami, a ja, nie wiedząc czemu, czuję ulgę. Przez moment myślałam, że Adam zapraszał na randkę każdą stewardesę, z którą rozmawiał. No, ale dajcie spokój, musicie przyznać, że było nas kilka. Sandy, Wendy, ja, a teraz Lydia. Pracowity facet, nie?

Obaj piloci i Lydia pojawiają się na pokładzie, właśnie gdy sprzątamy nasze tace. Lydia śmieje się histerycznie z czegoś, co powiedział Mike. Wątpię, aby to było chociaż odrobinę zabawne.

Szczerze mówiąc, nie wiem, jak wytrzymam lot z Lydią do domu bez uduszenia jej tą idealną granatowo-białą chustką. Chcę tylko zwinąć się w rogu w kłębek i płakać, aż zasnę.

- Mike to anioł, nie? - Lydia stroi się z tyłu przed lustrem, malując wiśniową szminką pełne usta.

- Nie wiem - mówię cicho. - Tak naprawdę go nie znam.

Przechodzę między rzędami, zostawiając Lydię, która zadowolonym z siebie, podniesionym głosem ostrzega pasażerów, żeby nie blokowali drogi, kiedy będą umieszczać bagaże na półkach. Odwracam się, aby na nią spojrzeć. Na pokładzie jest tylko dziewięciu pasażerów i wszyscy siedzą. Prawdę mówiąc, jedyną stojącą osobą jestem ja!

Zajmuję głowę szukaniem dziecinnego pasa dla maleńkiego brzdąca. Po-tem łamanym włoskim tłumaczę matce, jak działa. Cieszę się, bo wydaje się mnie rozumieć. A może po prostu jest wyjątkowo miła.

Patrząc na dzidziusia z wielkimi brązowymi i niewinnymi oczami, na jego cudownych kochających rodziców i czuję smutek. Zastanawiam się, czy to



będzie kiedyś moje życie? Czy kiedykolwiek urodzę małą osóbkę, która będzie się do mnie przytulała i nazywała mnie mamą?

Gdy wydaje mi się, że wszyscy są już na pokładzie, Mike ogłasza, że czekamy na dwójkę pasażerów. Niestety, zgłosili bagaże do odprawy, więc ze względów bezpieczeństwa nie możemy lecieć, dopóki bagaże nie są załadowane. Samoloty nie latają z niesprawdzonymi bagażami. Wszyscy o tym wiedzą.

Hmm. Ale spróbujcie powiedzieć to pasażerom, którzy przylatują na Florydę i dowiadują się, że ich bagaże poleciały do Sydney!

Dyskretnie patrzę na zegarek, ale nie robię problemu. Nie. Narzekanie, gdy jest opóźnienie, należy do zadań pasażerów, nie naszych. Oczywiście, jesteśmy regularnie atakowani, gdy samolot jest opóźniony z jakiegokolwiek powodu. Bo nam to nie przeszkadza. Do cholery, pewnie, że nie. Nie mamy własnego życia. I nie ma dla nas nic fajniejszego niż utknięcie w samolocie z grupą niezadowolonych pasażerów. Zwłaszcza o trzeciej nad ranem, w jakiejś zagranicznej dziurze, kiedy pasażerowie, po jednym czy dwóch drinkach, robią się kompletnie niezdolni. W takich momentach zaczynam poważnie rozważać moje życie i myślę sobie, że miła praca biurowa od dziewiątej do piątej nie byłaby ostatecznie taka zła.

No i się zaczyna. Nasi spóźnialscy wkraczają na pokład spokojni jak letni wiaterek. Skruszeni? W żadnym razie. Oni też są Irlandczykami.

Obładowani torbami z zakupami (niektórzy mają dobrze, co?) wyglądają na zdenerwowanych, bo nie mogą znaleźć miejsca na górnych półkach. Człowiek spodziewałby się, że ludzie, którzy właśnie spowodowali opóźnienie samolotu, będą mieli na tyle zwykłej przyzwoitości, żeby wyglądać na zażenowanych i zająć miejsca tak szybko, jak to możliwe. Ale nie ta para.

- Przepraszam? - kobieta woła mnie, używając do tego protekcyjnego i apodyktycznego tonu.

Biorę głęboki wdech. Dobra. Okej. Nie jestem szczeniakiem na każde wezwanie, więc powiem tym pasażerom, żeby natychmiast usiedli i zapięli pasy.

Gdy zbliżam się, następuje wzajemne rozpoznanie. O Jezuu. Nagle zasycha mi w gardle. Myślałam, że mam zły dzień, ale tego nie przewidziałam. Ta kobieta to Celeste-Jane Leddy, która była największą suką w mojej szkole. Chryste, nie widziałam jej... no, od lat. Od czasu, kiedy wywalono ją ze szkoły za to, że usiłowała podpalić czyjś koński ogon zapalką. Nigdy nie dowiedziałam się, co się z nią w końcu stało. Schudła, zauważam ze złością. Cholernie dużo schudła. Jest bardzo szczupła. Ale jej rysy są ostre. A oczy stalowo-szare. Bez śladu ciepła.

- No, cześć - mówi z ledwo ukrywanym uśmiechem. - To tym się teraz zajmujesz?

- Cześć, Celeste - odpowiadam spokojnie i nie udaje mi się nie zauważyć wielkiego kamienia na jej lewej ręce. Jest mężatka. Jezuu, nawet tej krowie udało się kogoś znaleźć. I nawet nie jest brzydki, niech to szlag. Gdyby był chociaż brzydki, miałbym się czym pocieszyć.

- Tak właśnie tak, jest super. Ale Celeste, zastanawiam się, czy moglibyście zająć wasze miejsca tak szybko, jak to możliwe, bo już jesteśmy bardzo spóźnieni.

Jest wściekła. Dwie jasnorożowe plamy pojawiają się na jej ostrych jak brzytwa kościach policzkowych. Ale robi, co jej każę. Gdy siada, patrzy na tabliczkę z moim imieniem.

- Ciagle Redden, rozumiem - uśmiecha się lodowato.

- Tak, zbyt zajęta na miłość.

- Jasne, wszystkie tak mówią. Boże, karierowiczki. Nie rozumiem tego.

Możesz zrobić coś z tymi zakupami?

Biorę je i przypinam na wolnym siedzeniu. Chciałabym je otworzyć i zobaczyć, co kupiła, zobaczyć, jak żyje ta bogata połowa, ale tego nie robię. Bo i bez tego jest mi wystarczająco smutno.

Idę więc na moje siedzenie. Jesteśmy gotowi do startu.

- Przeprosili? - chce wiedzieć Lydia. Jest wściekła, że lot został opóźniony. Już minęło pozwolenie na start.

- Kto? - pytam nieobecna, bo ledwo jej słucham.

- Beckhamowie?

- Hę?

- Ta dwójka z torbami.

- A, oni. Oczywiście, że nie przeprosili. Właściwie nawet nie przyszło im do głowy, że wszystkich zdenerwowali. Przynajmniej jej nie przyszło. Właściwie to ją znam. Chodziła ze mną do szkoły.

- Boże, ale z niej szczęściara. Niezły jest, nie? I najwyraźniej nie brakuje mu gotówki. Ona też jest ładna, prawda?

- Nie uważam, żeby była aż tak wspaniała - mówię, a potem żałuję, że jestem taka złośliwa. Ale jak się kogoś nie lubi, nigdy nie myśli się, że ten ktoś jest ładny, prawda? A przynajmniej nie chcemy się do tego przyznać. Nie. Nigdy w życiu.

- Chciałabym wyjść za bogatego faceta - mówi nagle Lydia. - Przystojnego, bogatego faceta. Problem w tym, że przystojni nie są bogaci, a bogaci nie są przystojni.

- Może wyjdiesz za Adama Kirrane'a i to będzie rozwiązanie twojego problemu.

Lydia wygląda, jakby ktoś właśnie walnął ją w twarz. Ze zdumionym wyrazem twarzy odwraca się do mnie.

- Skąd wiesz o Adamie i o mnie? - praktycznie krzyczy.

- To proste - mówię śmiertelnie poważnym tonem. - Jestem wróżką.

## *Rozdział dziewiętnasty*

- A potem zabierze cię do swojego domu - mówię, gapiąc się na jej dłoń.

- I zapyta, czy masz ochotę popływać.

- Naprawdę ma basen? Skąd o tym wszystkim wiesz? - pyta podejrzliwie Lydia.

- Mówiłam ci, jestem wróżką.

- O mój Boże, to niesamowite. Możesz mi powiedzieć, czy będzie między nami, wiesz, coś poważnego?

- Nie mogę ci tego powiedzieć - mówię posepnie.

- Dlaczego?

- Mówię ludziom tylko o dobrych rzeczach.

- Aha - to nie podoba się Lydii. Ale bez wątpienia wymaże ten fragment z przepowiedni. Większość ludzi i tak wierzy tylko w dobre rzeczy, jeżeli chodzi o ich przyszłość. Wiecie, jak to jest, kiedy czytacie horoskop i jest zły, po prostu przekonujecie samych siebie, że to stek bzdur. Ale kiedy czytacie dobry, wmawiacie sobie, że to prawda.

W środku mojej „przepowiedni” dzwoni sygnał wezwania. Proponuję, że się tym zajmę. Lydia jest załamana, gdy puszczam jej dłoń. Gdy idę przejściem między rzędami, zauważam, że wezwanie jest od Celeste. Czego ta cholera teraz chce?

- Hej, kochanie - praktycznie do mnie grucha. - Zastanawiam się, czy wyświadczyłabyś mi ogromną przysługę? Allistair i ja właśnie świętujemy naszą

pierwszą rocznicę i zastanawialiśmy się, czy są jakieś wolne miejsca w pierwszej klasie? Byłaby to dla nas obojga wielka przyjemność.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale odebrało mi mowę. Jestem oszołomiona jej bezczelnością. Naprawdę jestem. Przez tyle lat spotkałam podczas lotów wielu, wielu ludzi, których znałam, ale nikt nigdy nie poprosił mnie o przeniesienie. A ta dziewczyna uważa, że jestem na tyle głupia, żeby przenieść ją do pierwszej klasy, bo nazwała mnie „kochaniem”. Może i słonie mają doskonałą pamięć, ale niewiele z nich pamięta czasy szkolne tak dobrze jak ja. Przyklękam więc i mówię cicho:

- Kochanie, wiesz, że dla mnie to nie byłby problem, ale Tania, starsza stewardesa, jest bardzo surowa i wiem, że ona by na to nie pozwoliła. Więc przykro mi, ale nie mogę. Naprawdę mi przykro.

Posyłam jej mój najszczerzy uśmiech, wstaję i odchodzę. Najlepsze rzeczy w życiu są za darmo, tak mówią, a uśmiech nic nie kosztuje. I tyle Celeste, jak jej tam, dostanie ode mnie dzisiaj. „Kochanie”, żebyś skisła.

Z tyłu samolotu Lydia ma atak paniki. Wyjaśnia, że podczas wyciągania wózka jedna z bułek spadła z tacy i potoczyła się na podłogę toalety, bo ktoś zostawił otwarte drzwi. Jest przerażona, bo zazwyczaj mamy mnóstwo bułek w zapasie. Ale nie dzisiaj. Mamy pięćdziesiąt trzy bułki. I tyle samo pasażerów

- Która bułka spadła na ziemię? - pytam rzeczowo.

- Wyrzuciłam ją do kosza.

Podchodzę do śmietnika i wyciągam go z uchwytu. Wyjmuję bułkę, wycieram ją szybko w fartuch i kładę z powrotem na tacy.

Lydia gapi się na mnie z niedowierzaniem.

- Odplącę starej znajomej - mówię, umieszczając tacę na wierzchu, żeby nie zapomniała, że właśnie tę mam dać Celeste.

Robię to dla Emily. Emily była grubą dziewczyną, którą znałam w szkole, nawet większą niż ja. Nie widziałam jej, odkąd przestałam być nastolatką, więc nie wiem, co się z nią stało. Zawarliśmy dziwną przyjaźń, gdy stałyśmy w kolejce do szkolnego sklepiku. Dwie niepewne, nieszczęśliwe, zagubione dziewczyny, szukające miłości w tajemniczym świecie Marsów i Twiksów.

Celeste robiła z życia Emily piekło. Kiedyś napluła na krzesło i zmusiła Emily, aby na nim usiadła. Innym razem podczas meczu hokeja podcięła ją od tyłu, twierdząc, że był to wypadek. Zbyt się bałam, żeby stanąć w obronie Emily, bo myślałam, że jeżeli to zrobię, będę następna w kolejce. A gdy Emily przeżyła załamanie nerwowe i w końcu zmieniła szkołę, straciłam z nią kontakt. Prześladowała mnie potem latami myśl, że nie zrobiłam nic, żeby jej pomóc.

- Bon appetite - podaję tacę Celeste.

Już mniej się uśmiecha. A ja uśmiecham się bardziej. Prawdę mówiąc, zaczyna mnie boleć szczęka od szczerzenia się podczas tego lotu. Ale lepsze to niż płacz. Tak. Gdybym teraz zaczęła płakać, wiem, że nigdy bym nie przestała.

- Poproszę czerwone wino dla mnie i mojego męża - podkreśliła słowo „mąż”. - A może chcesz coś innego, kochanie?

Mężuś przynajmniej jest na tyle miłosierny, by wyglądać na zażenowanego. Posyłam mu współczujący uśmiech. Boże, jak na kogoś, kto w środku płacze, naprawdę dużo się dzisiaj uśmiecham.

Gdy kończę obsługiwać pasażerów, jestem bliska załamania. Biorę „Irish Independent”, żeby poczytać. Przy odrobinie szczęścia pomoże mi nie myśleć o pewnych rzeczach. Może w gazecie nie będzie zdjęcia Adama. Nie zniosłabym teraz jego widoku. Naprawdę, nie dałabym rady.

Przeoglądam gazetę, a Lydia wisi nade mną, usiłując ją czytać. Mam ochotę zwinąć „Irish Independent” i pacnąć nim Lydię. Jak muchę.

- Widzisz coś o moim dzieciństwie? - pyta.

- Gdzie, w gazecie?

- Nie, wariatko, w mojej dłoni.

- Ale ja nie patrzę na twoją dłoń, Lydia.

- Och, proszę, powiesz mi jeszcze coś więcej? Boże, będę za to przekłeta do końca życia. Chwytam jej dłoń.

- Byłaś bardzo rozpieszczonym dzieckiem, prawda?

- Wow, to prawda - mówi podniecona. - Jesteś bardzo utalentowana. To dar, prawda?

- Hm... tak. Niezupełnie.

Tania przychodzi na pogaduchy. Lydia informuje ją, że przepowiadam przyszłość. Tania wygląda na zachwyconą i też podaje mi dłoń.

Jezu, w co ja się wplątałam?

- To bardzo szczęśliwy dla ciebie okres - udaję, że skupiam się na jej dłoni.

Jak, do cholery, ujdzie mi to na sucho?

- Zdecydowanie spotkałaś właściwego faceta. Ale... Był etap w twoim życiu, kiedy zastanawiałaś się, czy kiedykolwiek spotkasz tę wyjątkową osobę.

- Tu masz rację - wzdycha Tania.

Dajcie spokój, która kobieta się nad tym nie zastanawia?

- I złamano ci serce - dodaję odpowiednio smutnym głosem.

Kiwa głową bez słowa.

- Ale ci inni mężczyźni po prostu nie byli ci przeznaczeni, chociaż wtedy o tym nie wiedziałaś.



Tania nie mówi nic. Zrobiła się bardzo milcząca. Boże, mam nadzieję, że nie zamierza płakać. To byłoby takie żenujące.

- Twój ślub będzie bardzo szczęśliwą uroczystością. To będzie dla wszystkich wspaniały dzień. Nie martw się o to. Wszystko się ułoży.

- To ulga - Tania bierze głęboki wdech. - Martwiłam się o to.

- Widzę jakieś przeszkody od strony teściów - zmyślam.

- Tak, w istocie - Tania krzywi się.

- Ale jak powiedziałam, problemy same się rozwiążą.

- Miałaś problemy z teściami? - wtrąca się nagle Lydia. Jest wciąż bardzo młoda i pewnie nie ma doświadczenia z koszmarem planowania ślubu. Ja z kolei wiem dokładnie, jak może to być stresujące. Przeszłam przez to praktycznie ze wszystkimi moimi przyjaciółkami.

- Jest niewielki problem z listą gości. Są na niej ludzie, których wcale nie chcesz na swoim ślubie.

Tania kręci głową energicznie.

- I tacy, których chcesz zaprosić, ale nie możesz ze względu na ograniczoną liczbę gości.

- Ach tak.

- Wszystko się jednak ułoży - powtarzam mądrze. Zatrzymuję się na chwilę i zastanawiam się, czy powinnam przestać, dopóki mi się udaje.

Potem, myślę, że powiem jeszcze tylko jedną rzecz. Dobrze się bawię, pomimo mojego złamanego serca i faktu, że Celeste - mój dziecięcy wróg z piekła rodem - siedzi kilka metrów dalej.

- Widzę zagraniczne wakacje, białe plaże i jasne niebieskie niebo. Może wyspę.

- O, to będzie nasz miesiąc miodowy - Tania promienieje. - Jedziemy na Malediwy.

Uff!

Tania potem przysłała Tare, żeby i jej przepowiedzieć przyszłość. Jezu, zaczynam żałować, że zaczęłam tę głupią gierkę. Ale nie ma sensu teraz się wycofywać, więc mówię jej mniej więcej to samo co Tani. Ale ponieważ pierścionek zaręczynowy Tary ma największy i najcięższy diament, jaki w życiu widziałam, dodaję, że być może wychodzi za bogatego człowieka.

- Tak, mój narzeczony zarabia dużo pieniędzy - przyznaje szczerze.

- I jakoś nie widzę cię w tej pracy za kilka lat - kontynuuję, marszcząc lekko brwi dla dodatkowego efektu.

- Ja siebie też! - wykrzykuje. - Naprawdę to widzisz?

- Tak.

Oczywiście, że widzę. Jeżeli on jest tak wściekle bogaty, to ona nie będzie do końca życia wstawiała o czwartej rano na „loty przekrwionych oczu”, prawda?

- I słyszę tupot małych stóp. Raczej prędzej niż później.

Szacuję wiek Tary na około trzydzieści pięć lat, więc chyba jestem na bezpiecznym gruncie. Biologiczny zegar musi głośno tykać.

Ona jest szczęśliwa. Ja jestem szczęśliwa. Wszystkie jesteśmy szczęśliwe. No... ja nie jestem tak naprawdę szczęśliwa. Moje serce jest w rozsypce, jak pewnie się domyślacie. Ale wiecie co, biorąc pod uwagę okoliczności, nie jest ze mną aż tak źle, przynajmniej przetrwałam powrotny lot bez uzalania się nad sobą.

Spoglądam na zegarek. Jesteśmy prawie w domu, dzięki ci, Boże. Nie mogę się doczekać, aż dzisiaj się skończy. Chciałabym, żeby już było jutro. Jutro wszystko może mieć trochę więcej sensu.

To śmieszne, ale wcale nie jestem zazdrosna o Lydię, ani nic takiego. Nie. Prawdę mówiąc, jest mi jej prawie żal. Pewnie marzyła o romansie i słu-

bie jak z bajki. A jeżeli chodzi o Adama, to pewnie to będzie kolejna laska do zaliczenia. Nie mogę uwierzyć, że pozwolę jej to zrobić. Zastanawiam się, czy powinnam coś powiedzieć. W końcu, mimo że Lydia jest denerwująca, nie chcę pozwolić, żeby Adam ją zranił.

- Lydia? - mówię nagle. Patrzy na mnie wyczekująco.

- Gdzie Adam cię zabiera?

- Nie widzisz tego? - pyta niewinnie.

- Niech zagadnę. Pewnie do małego hotelu w Wicklow - mówię ciężko.

- On mówi, że to niespodzianka.

- Założę się, że tak.

Lydia gryzie paznokcie i intensywnie myśli. Ciekawe, co jej chodzi po głowie.

- Zastanawiałam się - mówi dziwnie. - Zastanawiałam się, czy mogę mu o tobie powiedzieć.

- Co? - pytam zaskoczona. Moje serce wykonuje kilka skoków na bungee. Dlaczego, na Boga, chciałaby wspomnieć o mnie?

- O tym, co mówiłaś. Nigdy wcześniej nie spotkałam prawdziwej wróżki. Jestem pewna, że dla Adama będzie to niezwykle.

- Prawdę mówiąc, pewnie tak będzie.

- Oczywiście nie powiem, jak się nazywasz. Nagle zapala mi się w głowie mała żarówka. Ping!

Potem uśmiecham się szeroko.

- Wiesz, Lydia, myślę, że powinnaś - nalegam. - Moja ciotka jest znanym medium w Nowym Jorku. Wróżką gwiazd. Pewnie Adam rozpozna nazwisko.

- Naprawdę?

- Tak, ale nie mów mu od razu. Poczekaj, aż skończycie kolację.

Lydia wygląda na zachwyconą, że ma w zanadrzu taką ciekawą informację. I chociaż czuję się trochę winna, że skłamałam, przynajmniej udało mi się rozweselić samą siebie.

## *Rozdział dwudziesty*

Jestem w drodze do domu. W samochodzie Mike'a. Dublin przemyka obok, gdy siedzę, zamykam oczy i odpoczywam. Tak, wiem, co sobie myślicie. Zastanawiacie się, jak do cholery wylądowałam w samochodzie kapitana. Nie martwcie się jednak, nie zamierzam rzucić się na Mike'a, by zemścić się na Adamie. Nie. Nigdy nie robię nic przeciwko komuś. To nie działa.

Więc jak tu wylądowałam? Opowiem wam szybko. Szłam po rampie, gdy nagle zaczęło padać, więc zatrzymałam się, żeby otworzyć parasol. Mike podszedł z tyłu, wziął moją torbę i upierał się, że zanieśie ją do końca rampy. Oczywiście byłam pod wrażeniem, jak pewnie sobie wyobrażacie. To znaczy, torba była lekka, ale Mike nie pozwolił mi jej nieść. Lydia, Tara i Tania już dawno zniknęły, podobnie jak drugi pilot. Wszyscy śpieszyli się do domu. Lydia miała oczywiście randkę. A inni też mieli coś do załatwienia. Ja z kolei byłam jedyną osobą bez planów. Więc zaproponowałam, że zaczekam z pasażerką na wózku inwalidzkim, aż przyjedzie karetka i pomoże jej na schodkach z samolotu. To była taka przemiła i dobroduszna kobieta, która wcale nie narzekała na to, że karetka się spóźnia. Zamiast tego opowiadała o swoim życiu i powiedziała mi, że właśnie była we Włoszech zobaczyć swojego pierwszego wnuka. Rozmawiając z nią i widząc, jak bardzo ceni sobie życie, uświadomiłam sobie, że jest coś więcej na tym świecie niż Adam Kirrane i że właściwie to wyświadczył mi przysługę, umawiając się z Lydią. Mógłby zmarnować wię-

cej mojego czasu, jak Tim. Ale przynajmniej tego nie udało mu się zrobić. A poza tym nie mam kolejnych trzech lat, żeby darować je komuś, kto na to nie zasługuje.

Gdy przyjechała karetka i zabrała kobietę do hali przylotów, zeszedłam po schodkach, nie zdając sobie sprawy, że Mike został w kabinie pilotów, aby skończyć jakąś papierkową robotę.

Szłam po rampie, mając na sobie odblaskowo żółtą kurtkę, żeby przylatujący samolot albo jakaś ciężarówka mnie nie uderzyły. I jestem pewna, że łza albo dwie popłynęły mi po policzku, gdy zastanawiałam się, co do cholery pocznę z resztą wieczoru. Ale na szczęście Mike pojawił się, nim popłynęło więcej łez. Gdyby tego nie zrobił, zanim doszłabym na parking, byłoby po moim makijażu!

Mike zaproponował, że podrzuci mnie do domu, na co z chęcią przystałam. Nie wydaje mi się, że byłabym w stanie stawić czoło komunikacji miejskiej z gapiącymi się pasażerami. Nie macie pojęcia, ilu ludzi wlepia wzrok w stewardesę w mundurku. Więc gdybyście się zastanawiali, jak wylądowałam w samochodzie Mike'a, to teraz już wiecie.

- Słyszałem, że wróżysz? - pyta mnie Mike, gdy przemykamy Griffith Avenue. „It's a beautiful day” rozbrzmiewa z samochodowego radia. Nie mogę przestać myśleć, jak ironicznie brzmi.

- Próbuję - posyłam mu zmęczony uśmiech. Mam nadzieję, że nie zamierza podać mi dłoni ani nic z tych rzeczy, podczas gdy prowadzi. Drogi są wystarczająco śliskie i, Boże broń, gdyby coś nam się stało, i mielibyśmy wypadek, już wyobrażam sobie plotki roznoszone po lotnisku.

- Mieli romans.

- Faktycznie, ale ona miała też drugiego faceta, sławną gwiazdę telewizji.

- A ten gwiazdorz spotykał się też z inną stewardesą.

- A uwierzysz, że obie dziewczyny leciały razem tego tragicznego dnia?

- Ale, dzięki Bogu, nie zostawiła nikogo.

- Ani męża, ani dzieci.

- Jej rodzice muszą być przygnębieni.

- Tak. I miała też siostrę, która udzieliła wywiadu o tej tragedii „Sunday Word”. Bardzo ładna dziewczyna. Ruth, tak chyba ma na imię. Wyglądała na przybitą, biedactwo.

Jezu, Katie, przestań wreszcie.

- Nawet mnie nie słuchasz - Mike szturcha moje kolano, gdy zatrzymujemy się na światłach.

- Przepraszam - od razu wracam do świata żywych. - Czasami gdzieś mnie nosi.

- Właśnie pytałem, czy widzisz coś w mojej przyszłości.

Patrzę uważnie na jego profil. Ma doskonałą twarz, nawet rysy, jasną skórę, grube, ciemne rzęsy i kruczoczarne włosy. „Pewnego dnia - rozmyślałam - uczyni jakąś kobietę bardzo, bardzo szczęśliwą. A jeżeli kiedykolwiek urodzą mu się dzieci, też będzie miał na ich punkcie bzika. Będzie świetnym ojcem”. Takie przynajmniej odnoszę wrażenie. Ale nie mogę mu tego powiedzieć. Nie ma mowy, jestem zażenowana. Nie pytajcie mnie, dlaczego, ale nagle czuję, że robi mi się bardzo gorąco.

- Jeżeli jest tak źle, to nie chcę wiedzieć - śmieje się dobrodusznie. Uff! Dzięki Bogu, nie zamierza mnie zmuszać do przepowiadania przyszłości. Nie dałabym sobie teraz z tym rady.

Usiłuję zachowywać się normalnie, ale nie mogę przestać zastanawiać się, co się stanie, gdy Lydia spotka się później z Adamem. Czy powie mu, że pracowała dzisiaj ze mną? I czy on to po prostu wyśmieje, czy będzie na tyle przyzwoity, żeby czuć się źle? Jakoś mam wrażenie, że zrobi to pierwsze. Ja-

sne, dlaczego miałyby się mną przejmować? W końcu nawet nie próbuje być dyskretny. Mógłby mieć każdą dziewczynę na świecie, ale decyduje się na randki z moimi koleżankami z linii. Psychol!

- O czym myślisz? - Mike delikatnie przerywa mój wewnętrzny monolog. Sięga do kieszeni po drobne, żeby zapłacić za przejazd przez most.

Myślę o Lydii i Adamie. Zastanawiam się, czy będą dzisiaj uprawiali seks. Czy uraczy ją szampanem, tak jak zrobił ze mną? Czy to jego sztuczka? Jest mi niedobrze na samą myśl o tym.

- O niczym - wzdycham, gdy ostry ból przeszywa moje ciało. - Zupełnie o niczym.

- Jesteś w swoim własnym świecie - zauważa.

- Tak... chyba faktycznie jestem.

- Gdzie dokładnie mieszkasz w Stillorgan? - pyta Mike, gdy przejeżdżamy wzdłuż Strand Road, a ja gapię się na morze, ale nic nie widzę, bo zapada zmrok. I znowu zaczyna padać.

Podaję mu nazwę ulicy.

- Masz ochotę pójść na drinka, zanim odwiozę cię do domu? - proponuje Mike.

Przełykam ślinę. Czy Mike czyta mi w myślach, czy co? Tak, mam wielką ochotę na drinka. Właściwie to zabiłabym teraz za jednego. Albo dwa. Albo trzy. Ale nie mogę pójść w mundurku do pubu i on też nie. To wbrew zasadom firmy. Na pewno zdaje sobie z tego sprawę.

- Masz na myśli... w twoim domu? - odwracam się w jego stronę. Mój głos zniża się do szeptu.

- Tak... jeśli nie masz nic przeciwko, jeśli ci to... pasuje...

- Z przyjemnością - uśmiecham się, wybawiając go z opresji. Może jestem szalona. To znaczy, dlaczego idę do Mike'a, kiedy powinnam we włą-



snym pokoju pocieszać się wielkim pudełkiem czekolady, śpiewając „All by myself?

- Świetnie - odpowiada wesoło. Jakbym powiedziała mu, która godzina.

Nic nie mówimy, aż przyjeżdżamy do niego.

Mieszka w Blackrock. W ślicznym bliźniaku z czterema sypialniami. Nie jest nieziemski ani nic z tych rzeczy. To znaczy nie ma basenu ani majestatycznego szerokiego podjazdu. I zdecydowanie nie ma nikogo do otwierania drzwi. Szczerze mówiąc, czuję ulgę. W domu Adama czułam się jak ktoś nieproszony.

Dom wygląda na kawalerski. Ale podoba mi się. Jest schludny, wysprzątany i funkcjonalnie urządzony, chociaż jeżeli mam być zupełnie szczerą, to przydałaby się tu kobieca ręka.

Waham się trochę w korytarzu, zanim zdejmuję służbowy płaszcz i siadam na czekoladowej skórzanej sofie. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, zastanawiam się, dlaczego Mike nigdy się nie ożenił. W końcu to przystojny facet. Bardzo przystojny. I miły. Ma też świetną pracę... ale jakoś nie chcę go wypytywać. Ostatecznie to nie moja sprawa.

- Wprowadziłem się tutaj zaledwie rok temu - wyjaśnia Mike, jakby czytając w moich myślach.

- Gdzie mieszkałeś wcześniej?

- W Portmarnack.

- Sam?

Nasze oczy spotykają się i odwracają równie szybko.

- Masz ochotę się napić? - ignoruje moje pytanie. Może to i lepiej.

- Jasne.

- Otworzyć butelkę wina?

- Wolałabym coś mocniejszego. Masz może Bacardi?

- Mówisz i masz.

- No to wezmę rum. Z colą, proszę.

Mike znika w kuchni.

Podczas gdy go nie ma, rozglądam się po salonie z kremowym dywanem. Pokój jest pusty z wyjątkiem jednego niezwykłego obrazu, ze sceną z Conne-mara. Wydaje mi się, że rozpoznaję plażę. Z rodzinnych wakacji lata, lata temu. Z czasów, kiedy życie było trochę mniej skomplikowane. I trochę bardziej zabawne.

Szeroki ekran i odtwarzacz DVD stoją w przeciwległym rogu, a tysiące płyt CD zostało poukładanych porządnie w rzędzie. Na parapecie stoi roślina, ale wygląda na to, że jej dni są policzone. To pewnie prezent od matki.

Wszystko wydaje się bardzo dziwne. Czuję się, jakbym miała się obudzić za minutę i zorientować się, że to był tylko sen. Gdybyście mi powiedzieli zeszłej nocy, że dzisiaj będę siedziała w domu innego mężczyzny niż Adam, pijąc alkohol w służbowym mundurku, nigdy bym wam nie uwierzyła. Ale życie jest pokręcone. O Boże, tak.

Mike wraca z moim drinkiem i troskliwie napełnia orzeszkami kryształową miseczkę, którą mi podaje.

Siada obok mnie i otwiera butelkę wina.

- Z Mediolanu - uśmiecha się. Też się uśmiecham. Czuję się tu dziwnie, jak w domu. Nie wiem, dlaczego. I zapomniałam prawie, że zeszłej nocy spałam z innym mężczyzną. Ten... incydent wydaje się odległy o wieki. Teraz cieszę się, że nie pojechałam do domu. Moja poduszka nie tęskni za łzami.

- Coś cię gryzie, prawda? - oczy Mike'a przeszywają mnie. Są tak intensywne. Ściąga marynarkę i kładzie ją na moim płaszczu. Ten gest wytrąca mnie nieco z równowagi. Czuję się jak skrepowana nastolatka na pierwszej

szkolnej dyskoteci. O co tu chodzi? Ciekawe. Lepiej niech Mike sobie nie myśli, że jestem tu, żeby mnie uwiódł.

Ostatnią potrzebną mi teraz rzeczą jest zaangażowanie się w związek z kolejnym mężczyzną. Nawet jeśli miałyby to być nic nieznaczący pocałunek. Muszę poukładać sobie wszystko w głowie, zanim pomyślę o zrobieniu czegoś, czego mogłabym potem żałować. Już popełniłam błąd w tym tygodniu. I to wielki. Już nie zrobię tego w pośpiechu kolejny raz.

- Tak, to prawda - biorę łyk drinka. Jest mocny.

I dobrze.

- Ale nie chcesz o tym rozmawiać?

- Zgadza się, nie chcę.

- Jesteś głodna?

- Nie.

Boże, nie ułatwiam mu tego, prawda? Założę się, że już żałuje, że mnie zaprosił do swojego domu. Ale nie dbam o to. Jestem zmęczona próbami robienia wrażenia na mężczyznach. Właściwie to nagle czuję się zmęczona.

Kropka.

- Byłem zachwycony, gdy usłyszałem, że jesteś dzisiaj na pokładzie - Mike opiera się na sofie i rozpina kołnierzyk. Nie chcę tego przyznać, ale wygląda seksownie jak diabli i robi się seksowniejszy z minuty na minutę. Prawie go za to nie lubię. Byłoby znacznie łatwiej, gdyby nie był taki atrakcyjny, prawda?

Mogłabym mu wtedy opowiedzieć o Adamie i o tym, jak złamał mi serce. Ale nie ma sensu tego robić. Nawet nie wiem, czy potrafiłabym to wszystko porządnie wyjaśnić.

- Skąd wiedziałeś, że jestem na pokładzie?

- Tania dała mi listę z nazwiskami członków personelu. Nie mogłem uwierzyć, gdy zobaczyłem tam twoje. Chyba od dłuższego czasu chciałem cię przeprosić. No wiesz, że zostawiłem cię w barze w Bostonie tamtej nocy.

- Już to zrobiłeś.

- Chciałem przeprosić jeszcze raz. Porządnie - dotyka delikatnie mojej ręki, powodując dreszcz podniecenia. Nie wiem, czy mogę ufać samej sobie, gdy siedzę tak blisko Mike'a. Nie, kiedy czuję się taka bezbronna. Nagle mam ochotę zwinąć się w kłębek, wypłakać mu się na ramieniu i wszystko z siebie wyrzucić. Ale nie mogę tego zrobić. Mike by nie zrozumiał. Na pewno nie.

- Czy ktoś cię kiedyś zdradzał? - wygaduję się nagle, zaskakując samą siebie tak samo jak Mike'a.

Wstaje i przez minutę myślę, że mnie wyrzuci za tak impertynenckie zachowanie. Podchodzi do swojego odtwarzacza CD, waha się przez chwilę, a potem włącza muzykę klasyczną. Obserwuję uważnie, nie do końca rozumiejąc własne uczucia, które nagle zdają się wypełniać cały pokój. O co chodzi z tą romantyczną muzyką? A potem oświeca mnie. Wiem już, co się dzieje. Tak, łapię to. On myśli, że jestem kolejną idiotką, która wskoczy mu do łóżka z powodu muzyki i odrobiny alkoholu. No, nie jestem taka tania. A poza tym skończyłam z facetami. Podjęłam tę decyzję podczas dzisiejszego lotu. Powinnam to zrobić już dawno temu. Zaoszczędziłoby mi to wiele problemów. Mężczyźni, wszyscy są tacy sami, wszyscy. Tylko imiona się zmieniają.

Zrywam się na nogi i robię z patrzenia na zegarek przedstawienie.

- Wybierasz się gdzieś? - Mike zdaje się zdziwiony i trochę rozczarowany. Nie jestem pewna, dlaczego. Może jest niezadowolony, że nie uda mu się zrealizować ze mną tego nikczemnego planu.

- Chciałabym pójść już do domu.

Mike wygląda na tak zaskoczonego, że czuję się okropnie, choć oczywiście w głębi serca wiem, dlaczego to robię. Mówię mu to, co chciałabym zeszłej nocy powiedzieć Adamowi. Mike w efekcie płaci za winy Adama.

- Proszę, nie idź - mówi cicho. - Hej, jeśli nie podoba ci się ta muzyka, to ją zmienię. Co lubisz? Jazz, R&B, country?

Wbrew sobie śmieję się. Co innego mogę zrobić?

- Tu nie chodzi o muzykę - mówię niepewnie. - Ja po prostu... Nie jestem pewna, co tu właściwie robię.

- Ja też nie - wzrusza ramionami. - Więc jest nas dwoje. To znaczy wiem, że jestem tutaj, bo tu mieszkam. Ale... - milknie.

- Ale co...?

- Nie zaprosiłem nikogo do mojego domu odkąd...

Twarz Mike'a robi się nagle bardzo poważna. Wręcz pełna bólu. Zastanawiam się, dlaczego przestał mówić. Po chwili odwraca się ode mnie, a ja instynktownie podchodzę bliżej.

- Co się dzieje? - kładę mu rękę na ramieniu. Ciągłe się nie odwraca.

- Moja żona zostawiła mnie dwa lata temu - mówi bardzo, bardzo cichym głosem.

Milczę. Jestem zbyt zszokowana, by mówić.

- Zostawiła mnie dla męża mojej siostry - kontynuuje.

- Nie.

- Tak, ciężko w to uwierzyć, prawda?

- Więc jesteś żonaty? - mówię wolno, próbując przetrwać tę informację.

- W separacji. Oficjalnie. Niedługo się rozwodzimy. Mój Boże, co za szok. Jestem naprawdę zaskoczona.

W końcu odwraca się i patrzy prosto na mnie. Nasze twarze są bardzo blisko siebie i przez chwilę jestem przekonana, że spróbuje mnie pocałować. Przepelnia mnie panika i niecierpliwe wyczekiwanie.

Co ja zrobię? Ale Mike niczego nie próbuje i jest mi prawie przykro.

Siedzimy w ciszy. Oddycham ciężko. Naprawdę potrzebuję czasu, żeby to wszystko do mnie dotarło. Mam mętlik w głowie. Dlaczego tu jestem i od jak dawna Mike mnie pociąga? Powoli rozumiem, że prawdopodobnie podobał mi się na poważnie od tej pierwszej nocy w Bostonie. I że byłam potwornie zraniona, gdy zostawił mnie z Derekiem. I że byłam zazdrosna o Amy, bo myślałam, że Mike woli ją. Właściwie, to zupełnie niespodziewanie dociera do mnie, że byłam o wiele bardziej zazdrosna o Amy i Mike'a w Bostonie, niż gdy dziś po południu usłyszałam o Adamie i Lydii.

Nagle dzwoni moja komórka. Sprawdzam, kto przysłał mi wiadomość. Jakoś nie jestem zaskoczona, gdy widzę imię Adama.

NIE CZUJĘ SIE DOBRZE. MOŻEMY SPOTKAĆ SIĘ JUTRO?

Po prostu kasuję wiadomość. A potem imię Adama z mojego telefonu. Od teraz nie będzie mi potrzebny. Nie. Już nigdy nie będzie mi potrzebny.

- Siadaj - oczy Mike napotykają moje. - Możesz powiedzieć mi wszystko. Jeśli chcesz, oczywiście.

Zdenerwowany Mike ociera czoło.

- Jezu - wzdycha - nie zaprosiłem cię, aby ci opowiadać o moim nieudanym małżeństwie. Boże, to ostatnia rzecz, jakiej chciałem. Dlaczego ja w ogóle zacząłem o tym mówić?

- To moja wina. Zapytałam, czy ktoś cię kiedyś zdradzał.

- No tak - Mike patrzy na mnie z zaciekawieniem. - Co za dziwne pytanie na pierwszą randkę

- A to randka? - nie mogę przestać się uśmiechać

- No, zgodzę się, że nie jest najromantyczniejsza w moim życiu, ale...

Oboje śmiejemy się.

I nagle przestajemy, bo nasze głowy zbliżają się do siebie, ręce Mike'a obejmują mnie w talii a nasze usta się odnajdują. I z jakiegoś dziwnego powodu znów czuję się jak w domu. Jakbym znała Mike'a całe moje życie.

## ***Rozdział dwudziesty pierwszy***

Oczywiście nie spałam z nim! To znaczy spaliśmy w tym samym łóżku, ale zeszłej nocy do niczego nie doszło. I szczerze mówiąc, Mike niczego nie próbował. Właściwie to dał mi starą pizamę i po prostu leżeliśmy przytuleni godzinami, rozmawialiśmy całowaliśmy się, a potem znowu rozmawialiśmy. Tak się składa, że Mike bardzo dobrze całuje.

W końcu opowiedziałam mu wszystko o Adamie opuszczając część o uprawianiu seksu, aby Mike nie pomyślał, że jestem beznadziejna. Poza tym uważam że nie jest w porządku dyskusowanie o seksie z osobą inną niż ta, z którą planujesz go uprawiać. Mike opowiedział mi, jak poznał swoją żonę, o ich ślubie i rozstaniu. Ale zdecydowanie nie mówił, co robili w łóżku. Boże, nie. Wyobrażacie to sobie!

Chyba rozmawialiśmy do szóstej rano, bo jak przez mgłę pamiętam, że słyszałam śpiew ptaków, ale może to tylko moje serce śpiewało. O Boże, wiem, że gadam od rzeczy, ale kiedy obudziłam się dziś rano, po raz pierwszy od dawna byłam bardzo szczęśliwa.

Nie rozmawialiśmy o „nas” ani o przyszłości, ani o niczym takim, a po kawie i rogalikach w łóżku, Mike odwiózł mnie do domu. Ale wiem, że tym



razem nie będzie już żadnych złowieszczych gierek, co jest super. Mam dosyć grania w gierki. Są wstrętne. A poza tym moje serce nie chce już grać.

Mike jest bezpośrednim facetem. Co widzisz, to dostajesz. Nie jest gwiazdą telewizji, ale zdecydowanie może być gwiazdą mojego programu. Lata samolotami, zamiast w nich siedzieć. A jego życie nie kręci się wokół picia szampana i gadania z każdą stewardesą, jakby był darem od Boga dla kobiet. Co ważne, jest autentycznym, konkretnym facetem. I nie zamieniłabym jego jednego paznokcia na Adama i jego pieniądze i sławę. Adam nigdy nie będzie szczęśliwy. Wiem to teraz. Jedna kobieta nigdy mu nie wystarczy. Niestety, zawsze będzie szukał czegoś, czego nigdy nie znajdzie - miłości z niewłaściwymi kobietami w niewłaściwych miejscach. Kiedyś skończy jako cholernie samotny facet. Mam nadzieję, że zrozumie to, zanim będzie za późno.

Gdy Mike podwozi mnie, widzę, że zasłony w sypialni mojej mamy poruszają się. Niestety, to oznacza, że nie mogę pozwolić sobie na jeszcze jeden ostatni, długi pocałunek z Mike'em. Trudno, mam nadzieję, że będziemy mieli na to mnóstwo czasu w przyszłości. Mike daje mi całusa w policzek i mówi, że zadzwoni później. Praktycznie podskakuję z radości, idąc od jego samochodu do drzwi.

Otwieram drzwi i kieruję się w stronę kuchni. Mam na sobie stary dres Mike'a. Przecież nie będę chodzić w mundurku w mój wolny dzień, prawda? Wchodzę powoli do kuchni i widzę wielki bukiet kwiatów na stole. Instynktownie wiem, że są od Adama.

Lądują prosto w koszu.

Nie czuję się winna. Znam moją matkę i wiem, że pewnie je potem wyłowi i wstawi do wazonu.

Na stole są również trzy brązowe koperty zaadresowane do mnie. Brązowe i nudne. Otwieram je z wahaniem. Jedną po drugiej. Mam co do ich za-

wartości niemiłe przeczucia. I mam rację. To trzy odmowy od trzech wytwórni filmowych. Moje serce zamiera. Czytam po kilka razy zimne, standardowe wiadomości: „Dziękujemy, ale nie, dziękujemy”, i drę listy. Spotyka je ten sam los co kwiaty. Do śmietnika. Razem z moimi rozwianymi marzeniami.

## *Epilog*

### *Rok później*

Witam znowu, kochani. Miło was widzieć. Przepraszam, że nie mieliście ode mnie wieści od ponad roku, ale szczerze mówiąc, moje życie nabrało szalonego tempa. Wiem, to żadna wymówka, że was ignorowałam, więc wybaczenie mi, proszę, usiądźcie, rozluźnijcie się, a ja was wprowadzę w sprawy. Tak przy okazji, to już mój ostatni lot. Tak. Widzicie, jestem teraz w ciąży, więc przez jakiś czas nie będę mogła latać...

O Boże, nie patrzcie tak na mnie. Tak, wiem, wiem, sama ledwo mogę w to uwierzyć. Przecież myślałam, że zawsze będę bezdziejna. I że będę mieszkała sama, otoczona setką kotów, z zamężnymi przyjaciółkami szepczącymi o mnie przyciszonymi, współczującymi głosami. Ale najwyraźniej Bóg miał inne plany. To był właściwie szok, wielki szok. Ale ja i Mike przywykliśmy do tej myśli bardzo szybko. Jesteśmy też zaręczeni i planujemy zamieszkać razem. Wiem, że ludzie zazwyczaj najpierw się pobierają, potem mieszkają razem, a w końcu zachodzą w ciążę, ale my, według mamy, zrobiliśmy to zupełnie nie po kolei. Nieważne, przejdzie jej. Tak naprawdę wydaje mi się, że ona się cieszy, że będzie babcią.

W każdym razie, lepiej zdam wam relację ze wszystkiego. Gdzie skończyłam, gdy was zostawiłam? A tak, już pamiętam. Spędziłam noc u Mike'a, ale do niczego nie doszło. Absolutnie niczego. Prawdę mówiąc, nic się między nami nie wydarzyło, przynajmniej w sensie fizycznym, przez prawie miesiąc. Bo chciałam być absolutnie pewna, że jestem we właściwym stanie umysłu na przeżycie namiętności i romansu. Moje serce było zamknięte w pudełku z napisem „OSTROŻNIE, SZKŁO”. I nie mogłam pozwolić, żeby je znów sponiewierano.

Mike był zadowolony z moich wymagań aż do momentu, kiedy podczas nocy w Paryżu zakradłam się do jego pokoju, gdy reszta załogi spała, i kochaliśmy się szaleńczą, namiętną miłością aż do wschodu słońca, bo rano musieliśmy wracać do Dublina. Wtedy już wiedziałam, że nasz związek prawdopodobnie będzie trwał wiecznie. Nie mogliśmy się od siebie oderwać. Ciągłe nie możemy. Ale tu nie chodzi tylko o pożądanie. Nie. Jesteśmy połączeni na znacznie głębszej płaszczyźnie. Trudno to wyjaśnić, ale czasami nie pamiętam mojego życia do chwili poznania Mike'a.

Gdy moja mama wyszła z absolutnego szoku spowodowanego moją ciążą (wydawało jej się, że ciągle jestem sama!), zaczęła rwać w włosy z głowy na myśl o kolejnym ślubie. Ruth wyszła bowiem za mąż kilka miesięcy temu, ale łzy i zgrzytanie zębów nie zniknęły aż do wielkiego dnia. Mama ciągle zarzeka się, że nic z tego nie będzie, ale Ruth wydaje się szczęśliwa, więc musimy mieć nadzieję, że będzie dobrze.

Nie chcąc wpędzać mojej matki w niepotrzebny stres, postanowiliśmy z Mike'em, że pobierzemy się w przyszłym roku w urzędzie, z cichą kolacją po ślubie, w małej, ekskluzywnej restauracji. Tylko najbliższa rodzina i przyjaciele. Bez zawracania głowy. Bez niechcianych krewnych. Bez kłótni o listę gości. Szczerze mówiąc, ulżyło mi. Nie chciałabym spędzić dnia ślubu na pozna-

waniu obcych krewnych. Poza tym, ponieważ to drugi ślub Mike'a, nie chciał znów wystawnego wesela, mówienia „tak” po raz kolejny przed tymi samymi przyjaciółmi i członkami rodziny.

Poczekamy oczywiście, aż Keira się urodzi. Tak, będziemy mieli córeczkę. No wiecie, musiałam się dowiedzieć. Byłam jak dziecko, które nie mogło powstrzymać się przed otwieraniem prezentów przed pierwszym dniem świąt! Jak mogłabym nie wiedzieć, czy spodziewam się dziewczynki, czy chłopca? Jestem zachwycona, że to dziewczynka, bo zawsze martwiłam się, że jak będę miała chłopca, to on będzie chciał kopać piłkę. Albo udawać, że jest żołnierzem i ze mną walczy. Miałam tylko siostrę, więc nigdy tak naprawdę nie znałam chłopców. Ale tak serio, najważniejsze, że dziecko jest zdrowe.

Mike uważa, że będziemy mieli przynajmniej dwójkę albo trójkę dzieci więcej. Nic nie mówię. Ale mam swoje zastrzeżenia. Dla niego to nie problem mieć dużą gromadkę. Ale on wciąż lata po świecie, a ja spędzam większość dni z głową nad toaletą. Cięża nie jest tak fajna, jak mówią. Podobno kobieta najseksowniej wygląda w ciąży. Ale Jezu, muszę się nie zgodzić. Na twarzy ciągle robią mi się pryszczki i jakikolwiek wysiłek, choćby nałożenie samoopalacza albo golenie nóg, wykańcza mnie. Przez większość czasu mam ochotę położyć się do łóżka. Ciekawe, jak te wszystkie gwiazdy to robią. Szczególnie te, które występują tydzień przed porodem na scenie w topach odsłaniających brzuchy. Boże, chciałabym, żeby zdradziły mi swój sekret.

Co jeszcze nowego? U Debbie wszystko w porządku, będzie wam miło o tym usłyszeć. Chodzi ze ślicznym cukierkowym chłopakiem o imieniu Josh. Tak, niestety, ona i Donald w końcu się rozstali. Cały ten ich „otwarty związek” nie wyszedł im. I nie mogę powiedzieć, że byłam zaskoczona, gdy wreszcie go skończyli. Przynajmniej ona to zrobiła, gdy Josh postawił jej ostateczne ultimatum.

Jeżeli chodzi o Lydię, nigdy nie dowiedziałam się, co wydarzyło się między nią a Adamem na tej pamiętnej randce. Ale wkrótce po locie do Mediolanu zaczęła spotykać się ze znacznie starszym multimilionerem. Od wtedy też dręczy mnie, żebym poczytała jej z ręki. Chce wiedzieć, czy ten nowy facet kiedykolwiek zostawi dla niej żonę.

Amy, dacie wiarę, odeszła z firmy jakiś czas temu i pojechała do nowej Zelandii „odnaleźć siebie”. Ciągłe szuka, bo od tamtej pory nie mam od niej wieści.

W każdym razie mam nadzieję, że dobrze się bawi. Boże, czasami, gdy irlandzki deszcz zamienia się w deszcz ze śniegiem, a wiatr nie przestaje wyć, myślę, że chciałabym do niej dołączyć i znaleźć się w ciepłym, słonecznym klimacie. Ale naturalnie w tej chwili nie wybieram się nigdzie daleko.

Tim się zaręczył. Ze swoją sąsiadką, uwierzycie? Najwidoczniej spotykał się z nią za moimi plecami od wieków. Ale nie mam mu tego za złe, bo życie jest i tak krótkie. On jest szczęśliwy i ja jestem szczęśliwa. Z innymi ludźmi. Nigdy byśmy się nawzajem nie uszczęśliwili, więc słusznie postąpiliśmy, idąc dalej. Nawet przysłał mi zaproszenie na poprawiny!

Nawiasem mówiąc, jego siostra Elaine rozstała się z mężem i zamieszkała z kolegą z pracy. Więc tutaj żadnych niespodzianek. Hmm. Ciekawe, czy Adam w końcu zajrzał do jej sklepu?

A skoro mowa o Adamie, jestem pewna, że zastanawiacie się, co u diabła się z nim stało. Nigdy na niego nie wpadłam, chociaż spotkałam wiele stewardes, które go podobno „znały”. Ale zemściłam się. Tak jakby.

Pamiętacie ten scenariusz, który napisałam? „Jak moglibyśmy zapomnieć” - powiecie. Opowiem wam, co tu się wydarzyło. Okej, dostałam około dwudziestu listów w stylu: „Prosimy-się-odpieprzyć”, i niejako straciłam i ducha, i pewność siebie. Scenariusz jest teraz pod moim łóżkiem i zbiera kurz.

Przez jakiś czas byłam tak zniechęcona, że myślałam o porzuceniu pisania. I wtedy wydarzyło się coś niezwykłego. Coś co autentycznie wywróciło moje życie do góry nogami.

Widzicie, spotkałam na lotnisku Sandy Elkinson. Jeśli pamiętacie, to była ta laska, z którą Adam ponoć się spotykał. Ta podobna do Claudii Schiffer. Pewnego dnia kręciłyśmy się obie w kanciapie personelu pokładowego, czekając na opóźniony lot. Naturalnie zaczęłyśmy rozmawiać.

Czułam, że muszę jej powiedzieć o Adamie. Dalej było tyle pytań bez odpowiedzi chodzących mi po głowie. Czy oni naprawdę chodzili ze sobą? Czy to prawda, że była kiedyś miłością jego życia?

Nie szkodziło zapytać, prawda?

Sandy, jak się okazało, była niezadowolona, gdy usłyszała imię Adama Kirrane'a.

- Nigdy z nim nie chodziłam - zaprzeczała gorąco, malując paznokcie na krwistoczerwony kolor. - I mam szczerą nadzieję, że ludzie tak nie myślą. Adam Kirrane wydzwaniał do mnie cały czas, ale szczerze mówiąc, nawet nie wiem, skąd miał mój numer.

- Więc to nieprawda? - zapytałam, próbując nie zemdleć od oparów jej lakieru. - Ale dlaczego nie chciałaś pójść z nim na randkę?

- Dlaczego nie? - Sandy odrzuciła do tyłu swoje blond loki i zaśmiała się głośno. - Dobry Boże, dziewczyno, nie słyszałaś jaką gość ma reputację?

- Aż taką złą?

- Gorzej - Sandy śmieje się jeszcze głośniej. - Znacznie gorzej. Czy wiesz - Sandy ścisza głos - że nazywają Adama podniebnym kochankiem?

Byłam kompletnie oniemiała. O mój Boże. Czy Adam kiedykolwiek robił to... Nie, poważnie... jak on mógł? Jak ktokolwiek by mógł? W tych toaletach ledwo mieści się jedna osoba, nieważne...

- To najwyraźniej jego obsesja - Sandy szepcze mi do ucha. - To dlatego uganiam się za stewardesami.

- Dobry Boże.

- Nigdy nic nie wiadomo, co?

- Jesteś pewna, że to nie tylko plotka? - unoszę brwi. - Plotki lubią latać tu w powietrzu, wybacz grę słów.

- Moja przyjaciółka go widziała. Więc mam tę wiadomość z pierwszej ręki. Pracuje dla innych linii i przyuważyła go, jak poszedł do toalety z jedną ze stewardes, która też miała niezłą reputację, więc dobrze się dobrali. Zostali przyłapani, jak wychodzili z toalety w środku nocy, kiedy myśleli, że nikt ich nie widzi.

- Jezu, mogli ją za to wylać. Szokujące!

- Tak, wiem. Szczerze, niektórzy nie mają wstydu. Moja przyjaciółka rozmawiała z nią o tym, ale wszystkiemu zaprzeczyła. Powiedziała, że poszła do toalety podać mu lekarstwo.

- Lekarstwo? - powtórzyłam z niedowierzaniem.

- Mmm. Dokładnie.

- Więc jeżeli z tobą się kiedyś umówi, radzę ci, odmów - powiedziała Sandy. - Zawczasu ostrzeżony, jest na czas uzbrojony, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Tak, hm, dzięki.

Trochę za późno jak dla mnie, co?

- Mężczyźni - Sandy kręci swą piękną głową. - Poważnie, można by napisać książkę o nich wszystkich. W każdym razie ktoś powinien napisać książkę o Adamie.

I nagle do mnie dotarło. Książka! O mój Boże. Co za fantastyczny pomysł. Książka o Adamie i jego błazeństwach. Mogłabym napisać taką książkę.



Napisałabym taką książkę. Całą powieść o tym łajdaku. Zatytułowałabym ją „Podniebny kochanek”, ha ha. Miało to sens, prawda?

Nigdy wcześniej nie myślałam o pisaniu powieści. Do tej pory sądziłam, że jest to coś, co robią inni ludzie. A i tak nie wiedziałabym, o czym napisać. Większość książek, które czytam, opowiada o kobietach, których mężowie mają romanse i opuszczają je. Ale nie wydaje mi się, żebym, będąc sama, mogła napisać taką książkę. I oczywiście kiedy mój scenariusz został barbarzyńsko odrzucony, myślałam, że już nigdy nie chwycę za pióro. Ale to co innego. Mówią, że powinno się pisać o czymś, co się zna, a ja wiem dużo o lataniu i diabło dużo o Adamie. Dlaczego nie opisać tej historii? Właściwie to dlaczego nie?

Więc kiedy wróciłam do domu z lotu do Londynu, cała nakręcona, usiadłam i napisałam ROZDZIAŁ PIERWSZY. A słowa po prostu zaczęły płynąć. Jak już wkręciłam się w tę opowieść, prawie nie mogłam przestać. Książka wydawała się żyć własnym życiem i tak się zaangażowałam, że postaci śniły mi się po nocach i rozmawiałam o nich, jakby były prawdziwe. Moi rodzice robili się coraz bardziej zaniepokojeni. Moja matka stwierdziła, że moje zachowanie nie jest normalne i że najwyraźniej wszyscy pisarze są obłąkani.

Mike jednak, podczas czterech miesięcy niekończącego się pisania, bardzo zachęcał mnie do pracy. Czasami siedziałam całą noc przed komputerem, kompletnie zapominając o pójściu spać. A następnego dnia byłam tak wyczerpana, że nie miałam siły się z nim spotkać. Ale on nigdy nie narzekał. Ani razu. I cierpliwie czytał rękopis. I na szczęście nie pytał, kim jest Adam.

Nie miałam pojęcia, czy powieść jest dobra, ale musiałam pisać aż do słowa KONIEC. Chciałam zobaczyć, czy jestem w stanie to zrobić. Gdy skończyłam, wysłałam rękopis do wielu wydawców. Potem nastąpiły dwa szarpiące

nerwy tygodnie, wypełnione wypatrywaniem listonosza przez szczelinę w zasłonach w sypialni.

Wieki nic się nie działo i już prawie porzuciłam nadzieję, gdy mijały kolejne tygodnie, ale pewnego dnia zadzwonił telefon. Redaktorka pytała, czy może zobaczyć resztę rękopisu. Nigdy nie zapomnę tej chwili. Chyba nigdy nawet mi się nie śniło, że po tej katastrofie z „przygnębiającym scenariuszem” ktoś potraktuje moje pisanie poważnie. Ale tym razem to nie był sen. A kobieta po drugiej stronie telefonu nie żartowała.

„Tak, powieść jest ukończona” - powiedziałam jej. Więc zaproponowała, żebym zatrudniła agenta. Szybko. I w ciągu tygodnia miałam kontrakt wydawniczy.

Oczywiście, jak mówiłam, nigdy potem nie widziałam już Adama, ale jego twarz regularnie pojawiała się w gazetach. Teraz już nie tak często. Widzicie, kilka miesięcy temu postanowiono zdjąć „Statek marzeń” z anteny i ostatni raz cokolwiek słyszałam o Adamie, gdy w jakimś porannym programie wyjaśniał, jak szuka swojej wielkiej filmowej szansy. Ciągle czeka. Na właściwą rolę... mmm... właściwą rolę.

Śmieszne, że o tym wspomniał.

Bo wiem coś o wielkiej roli, która pojawi się niedługo.

Tak. Pozwólcie, że wytłumaczę. I tak pewnie w to nie uwierzycie, bo ja sama ledwo mogę w to uwierzyć, ale jakieś sześć tygodni temu mój agent niespodziewanie zadzwonił. Jakieś hollywoodzkie grube ryby wyraziły zainteresowanie przerobieniem mojej powieści na film. Czy jestem zainteresowana?

Zainteresowana? Prawie upuściłam słuchawkę! Czy byłam co?

Trudno uwierzyć, że rok temu beztrąsko brnęłam drogą donikąd. Teraz jestem zaręczona z mężczyzną, którego kocham. Spodziewam się dziecka, a

moja pierwsza książka, opublikowana tydzień temu, wskoczyła do pierwszej piątki, a to nie jest chyba źle, jak na debiutantkę.

Wczoraj mój agent sprzedał prawa do filmu. Nie za jakieś miliony, ale za pieniądze, które zarobiłabym za dwa lata pracy stewardesy. Nie wystarczy, żeby do końca życia nie pracować, ale nie jest źle. I tak nie mogłabym pójść na emeryturę. Pisarz nie może się ukrywać i tylko wiecznie pisać. Pisarze muszą pisać o prawdziwym życiu. Jeśli po prostu się schowasz, to o czym do cholery będziesz pisać? Ale przynajmniej mogę pracować na pół etatu.

Wracając na minutę do mojego scenariusza. Sprzedałam prawa do „Podniebnego kochanka” pod jednym warunkiem. Chciałam mieć coś do powiedzenia w kwestii głównej roli męskiej. Wytwórnia uważała, że to dziwna prośba, ale nalegałam. „Wóz albo przewóz” - oznajmiłam agentowi. I mówiłam poważnie.

Przyjęli warunek. Dzięki Bogu! Bardzo się martwiłam, że każą mi spaść. Bo kim ja jestem, żeby mieć życzenia gwiazdy? Debiutująca pisarka powinna umierać z radości, że jej książkę zauważono, a nie wysuwać żądania. Ale najwyraźniej podobała im się moja historia na tyle, że się zgodzili. A kręcić zaczną w Stanach jakoś w przyszłym roku.

Jeszcze tak do końca to do mnie nie dotarło. Wszystko zdarzyło się tak szybko. Ale nie mogę się doczekać, kto zagra główną rolę. Może Matt Damon to rozważy. Byłoby super, prawda? Zawsze coś czułam do Matta. Brad też by mi nie przeszkadzał, albo Ed Burns. Johnny Depp może przyjdzie na przesłuchanie. Cholera, czemu nie obsadzić ich wszystkich!

Ale poważnie, nie jestem aż tak wybredna. Jestem wdzięczna, że komuś spodobała się ta historia na tyle, żeby coś z nią zrobić. Więc mogą obsadzić Popeye'a jeśli chcą. Albo pana Fasolę. Albo Szczura Ronalda.

Widzicie, wcale mnie nie obchodzi, kto zagra.

Nie mogłoby mnie to mniej interesować.

Dopóki nie jest to Adam Kirrane.

Dokładnie.

Dopóki to nie on.

Jego czas, niestety, się skończył. Mam nadzieję, że podobała mu się samolotowa przygoda. Mnie tak, chociaż czasami było dużo turbulencji. Bardzo dużo. Ale niebo jest teraz czyste, a wiatr ucichł. Więc słuchajcie kochani, napis „Zapnij pasy” już się świeci. Kierujemy się w stronę pasa startowego. Dziękuję za miłe towarzystwo. I proszę, pozwólcie, że skorzystam z okazji i będę życzyć wam bezpiecznej dalszej podróży. Spotkamy się niedługo...

RS